

**POLSKIE
LISTY
MIŁOSNE**

1902

POLSKIE

LISTY

MIŁOSNE

POLSKIE-
Li STY MI LOSNE
OD XV. DO XIX. WIEKU

OPRACOWAŁ
DR. BERTOLD MERWIN

1922
LWÓW — POZNAŃ
WY DAWNICTWO POLSKIE

POLSKIE LISTY MIŁOSNE

*Tobie, Władko moja,
książkę tę poświęcam.*

WSTĘP.

Hero i Leander, Dante i Beatrice, Tristan i Izolda.. Petrarka i Laura, Rousseau i pani Houdetot, Napoleon i Józefina, Goethe i pani von Stein.. George Sand i Alfred de Musset, Klemens Brentano i Zofia Mereau, Henryk Heine i Kamilla Seiden.. - Oto w czarownym ogrodzie kroczą słynne pary. Krocza ku nam poprzez stulecia, budzą się ze snu w pośłódkich cmentarzyskach muzealnych zbiorów. -.

Oto idzie para: Heloiza i Abälard. Godzi się przeczytać te płomienne wybuchy namiętności, te przeskoki od ekstazy do rozpacz, te wynurzenia dziewczyny, która w mrokach średniowiecza mówiła do kochanka stylem dziewczęcia z końca XVIII, wieku, wieku sentymentu, wieku wertyżmu. Lecz cóż to ? Abälard się oddał ? Znika... Biedna Heloiza. -. Miłość opuszczonej — I nic nie pozostaje, jak tylko wspomnienia: popielisko wytłanych uczuć. - -

Druga wielka w swej miłości i wielka w swej samotności kobieta: siostra Marjanna. Z celi klasztornej, z cichości i smętku otoczonego cyprysami kamiennego grobu, śle portugalska zakonnica Marjanna di Aleoforado swe zawodzenia. Komuż się miała zwierzyć z żaru, który jej piersi rozsadał ? Jak wyzbyć się tego przytłaczającego ogromu uczuć ? Więc plackiem padała na marmurowej posadzce kościoła, więc stopy całowała Madonny — a potem w cichej celi brała piórko gęsie do ręki i drżącą dłonią opisywała to, co się poza brzegi serca przelewało... Z prostotą i naiwnością powierzała papierowi swe skarby, jemu

Listy miłosne.

•wyznawała, jak to serce łaknie miłości a dusza wyzwolenia — • a jak trudno, ach jak trudno, jedno z drugim pogodzić... Więc ze stygmatem boleści, z sercem poranionem, szła ta biała postać przez życie, pod habitem do piersi tuląc jedyne skarby: listy do umiłowanego, którego nie było...

I jeszcze jedna jasna postać z za furty klasztornej przechyla się ku nam i stąpa po czarownym ogrodzie miłości: mniszka, której list jest zawarty w zbiorze rękopiśmiennym mnicha z Tegernsee z r. 1170, a która swemu umiłowanemu napisała: „Ich bin din — du bist min — des solt du gewis sin — du bist beslossen — in minem herzen — verlorn ist das slüzzelin — du muost och immer darinne sin”. (Jestem twoja, tyś mój; bądź tego pewien; jesteś zamknięty w mem sercu; zaginął kluczyk; musisz zatem na zawsze w niem pozostać.) To już nie męczennica o seraficznej prostocie i anielskiej samoułudzie — lecz kobieta, świadoma swej wartości, znajdująca wyraz i obraz jasny i pewny na wypowiedzenie swego stanowiska. Dwaj ludzie tkwią w sferze jej zainteresowania: elegancki opat i dzielny rycerz. Obaj reprezentują w średniowieczu biegunowo przeciwne typy. Oczywiście z punktu widzenia — kobiety. Opat wyobraża wiedzę, wytworność, gładkość, słowo, budzące fantazję... Rycerz wciela siłę; w stal zakuty, żywiołowy, brutalny, odziany w malowniczy kostjum, wionie nieprzepartym urokiem. Wybór trudny... Więc szamocze się cnotliwa mniszka w sieci... Kogo wybrać? I ten godzien i ten... Zwycięża wreszcie intelekt! Więc pisze bogobojna pani długą epistulę łacińską do czcigodnego opata, a kończy ją poemacikiem o tym kluczyku, którym się serca rozwiera, a który się gdzieś zapodział...

A potem przyszli kochankowie — zawodowi. Trubadurzy. • Mnnesängerzy. Ci miłości nie przeżywali, lecz ją przepoetyzowali. Dla nich była ona substratem poematu,

sposobnością rymowania, tematem literackim. Opiewali kochankę idealną, wymarzoną, damę serca („miner minne kuniginne”), którą mogła być osoba i starsza wiekiem i dziewczę, które się raz w życiu widziało przelotnie.

A oto typ zgoła odmienny: mistycy. Miłość prze-
duchowiona, miłość, krocząca o metr ponad ziemią, szybu-
jąca ku firmamentom, ale o metr poniżej nieboskłonu...
Miłość jako oczyszczenie grzesznego ciała, miłość jako
nieziemski kwiat, spadły z niebios i woniejący w eksta-
tycznych nocach. Dla mistyka średniowiecznego jest
kochanka „miłosnym owocem ducha”. Czy też n. p. Henryk
z Nordlingen, mistyk, tylko w liście miłosnym tak oceniał
swą Małgorzatę, kochankę „z łaski ducha”, czy też może
rzeczywistość w mniej platoniczne wcielała się ramy —
pocóż dociekać...

A teraz rodzaj zupełnie przeciwny: list ociekający
sentymentem, sztuczną rzewnością, list pełen westchnień,
retorycznie dokładnie obmyślonych. Oto Jean Jaquues
Rousseau pisze do Madame Houdetot. Pisze do osoby
żywej, a równocześnie układa dzieło literackie: „Nową
Heloizę”. Poeta tworzy dla kochanki, literat pisze dla
— publiczności. Kochanka nie jest jego natchnieniem,
lecz — tematem. I tak pisze cały szereg Francuzów: takimi
są listy pani Dudeffont do Horacego Walpole, takimi listy
panny de Lespinasse do Guilberta, takimi sentymentalne
wzdychania Mirabeau wobec Zofji, takimi w podejrzaną
cnotliwość się pławiące listy Diderota do Zofji Voland.

Wogóle najbogatszych przyczynków do psychologii listu
miłosnego dostarcza Francja. Nigdzie też różowy papierek
nakreślony drobnutkiem pisemkiem, magieżniejszego*
wpływu nie wywierał. Nigdzie też, oprócz „oficjalnej”^L
miłości, większego kultu nie było dla tej drugiej, kradzionej,
wmrokach chadzącej, w pałacykach podmiejskich gniazdka.

sobie ścielącej. A ta miłość najczęściej potrzebuje „lotnego gońca” — listu. Więc mamy dużą kolekcję takich listów „nieoficjalnej” miłości i cały szereg postaci z tych listów się uwypukla; więc okrutna markiza de Brinvilliers, więc słynna piękność Ninon de Lenclos, więc nowoczesna Astarte wcielona w panią Ferrand, więc słodziutka jak kotek a drapieżna jak tygrysica hrabina Bonneval, więc Józefina Beauharnais, do której wielki Korsykanin słał bilety miłosne w stylu raportów wojskowych, więc George Sand, Louise Colet, Aimée Deselée... Wielki magazyn serc kobiecych, oślepiający różnobarwnością; od białej niewinności poprzez błękity marzeń do czerwonego buntu krwi...

Inny typ: rokoko. Kochanka jest — pasterką. Oczyszczona w — jedwabnej koszulce i atłasowych trzewiczkach. A on: ciasne spodniki, bufiasty krawat, pałasz u boku, biała peruka... Miłość ta chadza po strzyżonych ogrodach, kokieterynie balansuje na pograniczu sprytu i lubieżności — miłość wymuskana i wyperfumowana. I takie są też listy z tej epoki: pełne słodkiej trucizny, pełne awanturek, łączących elegancję z pikanterją, pełne kłamstwa, pełne słówek lśniących, jak te złote i srebrne kule, ustawione w gazonach kwiatnych. Lśniące, a wewnątrz puste...

A potem rewolucja: powrót do natury, „Sturm und Drang”, wyrzucenie poza nawias filozofizmu, stylizacji, nawrót do żywiołu, do tężyzny i siły. Znika zasłona Maji — a na teatrze życia widać dwa pajające namiętnością ciała. Zofja Mereau pisze do Klemensa Brentano: „Klemensie, zostanę Twoją — i to w możliwie najkrótszym czasie. Tak każe natura!” Bez obsłonek. Miłość się obnaża, zbliża do misterjów greckich, nie przywdziewa więcej kostjumu czy toalety: ani zakonnej z średniowiecza, ani nieziemskiej wizji z czasów mistyki, ani pudrowanych

peruk z czasów „pastorale”. Rzuca się naoślęp w wir życia, bez opamiętania, z buntem krwi w żyłach a hektyczną czerwonością na pałających policzkach. Taką jest miłość Holderlina do Zuzanny Goutard, taką młodego Goethego, weimarskiego Apollina, kipiącego siłą Dyonizjosa.

Jesteśmy już w dziewiętnastym wieku. W rozgwarze przeróżnych prądów. W wieku od Rahel Varnhagen po Ellen Key. W wieku emancypacji kobiety, wieku walki o byt społeczny, o zrównanie w prawach. List miłosny staje się poniewoli wyrazem tych haseł. Jest on niejednokrotnie odzwierciedleniem stanowiska kobiety wpublicznem życiu, w strukturze danego społeczeństwa. Rzecby można, że gdyby w zwierciadle odbija się w liście miłosnym stosunek kobiety do społeczeństwa.

Stosunek obu płci tylekrotnie się przesuwają i zmienia w ciągu tych ostatnich lat dziesiątków, iż trudnoby obecnie o wytyczną, jakaby dać mogła epistulografja. Nie mogę; się jednak powstrzymać od powtórzenia charakterystycznego dokumentu, narzucającego się swoją współczesnością, acz tyle lat temu napisanego. Henryk Heine leży w swem „castrum doloris”, na łożu boleści i stamtąd śle „listy miłosne”. Listy do Kamilly Selden, nazwanej pieszczotliwie Mouche, tego „ostatniego kwiatu ponurej jesieni”:

„Najdroższa Mouche! Miałem złą, bardzo złą noc. Spędziłem ją wśród jęków i tracę odwagę. Liczę na to, że będziesz jutro około mnie brzęczała. Jestem sentymentalny jak mops, który po raz pierwszy kocha... Ale ty nic z tego nie rozumiesz, co ja tu mówię. Jesteś — gęsią. A ja twoim gęsiorem.”

Jakżeż daleka jest droga od średniowiecznej „unio mystica” do heinowskiej gęsi! Ileż poezji zatracić się musiało w naturze na tej przemianie! Biedny człowiek nowoczesny...

To jest najsmutniejszy refleks, do którego doszedłem, przedostawszy się przez „via dolorosa” miłości najwybitniejszych osobistości. A jednak nie żałuję tej drogi, nie żałuję tej wycieczki w „ogród miłości”. Stałem się bogatszy o mnóstwo osobowości. Wglądałem w serca bujne, odczuwałem fibraje najskrytszych uczuć, poznawałem psychologię najistotniejszej siły motorycznej życia — bo psychologię miłości.

*

Lecz na wytłąłem popielisku cudzych uczuć unosiło się stale, gdy z zamiłowaniem wczytywałem się w obcą epistulografię erotyczną, pytanie:

— Au nas ? A w Polsce ? A polskie listy miłosne ? Czy dział ten kultury i obyczajowości jest u nas zastąpiony ? Czy da się odtworzyć niejako — polskie archiwum serc⁶⁶.

Z tych pytań narodziła się książka niniejsza.

Te pytania zawiodły mię do bibliotek, między stare rękopisy i stare księgi.

Lecz zanim Ci pokażę, czytelniku, co tam znalazłem, pozwól, że przody wprowadzę Cię w środowisko, z którego zaczerpnąłem tę odrobinę wiedzy o polskim liście miłosnym. Aby dokumenty, które będziesz czytał, były zrozumialsze, należy określić ich przynależność w piśmiennictwie wogóle, a powtóre poznać tło obyczajowe i społeczne, z którego się wychylają.

O ile chodzi o pierwsze — o stronę piśmienniczą, o t. zw. literaturę przedmiotu, dam Ci, czytelniku, doskonałego przewodnika. Historji listu miłosnego u nas nikt nie napisał. Ale do dziejów listu w ogóle, do t. zw. epistulografji mamy w Polsce badacza gruntownego, profesora Uniwersytetu Lwowskiego W. Bruehnalskiego, który z podziwu godnym znanstwem i pracowitością przeoruje tę odłogiem leżącą niwę naszego piśmiennictwa.

W wydawnictwie Krakowskiej Akademii Umiejętności „Dzieje literatury pięknej w Polsce” znajduje się zwięzły, a pełen treści artykuł prof. Bruchnalskiego „Epistulografa” (Cz. II. str. 188—198), z którego podaję szereg ustalonych ścisłymi badaniami faktów.

Ślady listów, przysyłanych do Polski i z Polski wysyłanych, spotykamy już w XI. w., lecz były to listy, w których chodziło jedynie o zakomunikowanie jakiejś sprawy bez względu na literackie wydanie treści; od XII. w. piśmiennictwo polskie posiada listy już ze znamieniem twórczości artystycznej.

Wiązanek drugiego rodzaju, wypracowaną w latach 1109—1113, mieści „Cronica Polonorum” Mnicha-Anonima {Marcina Galla), w której tekst oprócz bardzo stylowych „epistolae dedicatariae”, poprzedzających każdą księgę, wpleciono jeszcze kilka innych, zmyślonych przez autora; większą ilość listów podobnych, doskonalszych jednak, zawiera o sto lat późniejsza „Cronica Polonorum” Mistrza Wincentego.

Listy w Polsce średniowiecznej opierały się w ogóle na wzorach listów, pochodzących ze starożytności, albo z czasów bliskich starożytności; jeżeli zaś osnowa ich obracała się około spraw kościelnych lub państwowych, naśladowały gotowe tegoż rodzaju listy, bądź stosowały się do t. zw. „formulae” czyli zbiorów.

Na własne przewodniki w sztuce listowania zdobyto się w Polsce nie prędzej jak w drugiej połowie XIV. w., większa zaś ich liczba pochodziła dopiero z w. XV.

W latach 1425—1440 powstało polskie dzieło, obejmujące praktykę i teorię, a wyprzedzające renesansowe „artes epistolandi” ze schyłku XV. w. Jest to mianowicie praca

„notarii regis Poloniae” i profesora Akademji Jagiellońskiej
0 pseudonimie Georgius.

Na ogół biorąc, epistulograf ja polska z przełomu średnio-wieczna i odrodzenia przedstawia się ubogo tak co do jakości jak ilości.

Pisanie listów doszło za renesansu do godności osobnej, nie mało popłatnej sztuki literackiej. Polscy uczniowie najwybitniejszych renesansistów włoskich, wracając do kraju, zajmowali w nim, za wzorem swych mistrzów, również wysokie stanowiska w rezydencjach biskupich i wielko-pańskich, czy na dworze królewskim.

Dowodem na to, jak dalece w Polsce XV. w. epistulo-graf ja renesansowa uznana była nietylko za rzecz literatury, ale także za niezbędny czynnik życia, są zachowane w bibliotekach liczne kodeksy listów Cicerona, św. Hieronima, Cyryla, Tomasza z Akwinu, Augustyna, Euzebjusza, a z włoskich przedstawicieli sztuki: Petrarki, Poggia, Gvarina, Aretyna Leonarda, Eneasza Sylwiusza i innych.

W uniwersytecie krakowskim zaczęto czytać i objaśniać listy Cicerona w r. 1489; w ciągu XVI. w. ze starszych interpretowano listy Seneki i św. Hieronima.

Szereg teoretyków tej sztuki był w Polsce nieliczny. Najstarszym z nich jest Jan Ursyn, krakowianin; po nim zaś idą: wrocławczyk Bernard Eeyge (Caricinus), Jan Sommerfeld (Aesticampianus), Stanisław Biel z Nowego Miasta, Jan z Oświęcima (Sacranus), Stanisław z Łowicza; do ich grona należałoby także zaliczyć Konrada Celtisa, którego „Tractatus de condendis epistolis” prawdopodobnie powstał w Krakowie i tam był przedmiotem wykładu w 1489 roku. Jan Ursyn (Ursinus), dr. medecyny, zapisał się jako szermierz renesansu głównie małym dziełem „Modus epistolandi”, które wydane pod koniec XV. w.

dzierży miejsce pierwsze jako wzór listowania i wierne-
obicie kanonu renesansowego.

Sztuka listowania porenasansowa z biegiem czasu, gdy
łacina ustępowała coraz bardziej językowi polskiemu,
traciła na znaczeniu jako krzewicielka piśmiennictwa
artystycznego.

Dzieła polskie, poświęcone sztuce pisania listów, z XVII.
i XVIII, w., można podzielić na dwie grupy: pierwsza z nich
odpowie dawnym, renesansowym „libri formularium”, bez
wszelkiej teorii podającym wzory listów gwoili naślado-
wania, — druga połączy wzory z informacją i teorią, a od-
powie renesansowej „ars epistolandi”. Najznamienitszymi
wśród nich są: Samuela Obodzińskiego „Promptuarium
epistolographicum, t. j. Listopistwa politycznego model”
(Lwów, 1665), — Jana Danejkowicza-Ostrowskiego „Swada
polska i łacińska” (T. I. 1684, T. II. 1747) i Macieja Gutt-
hamera-Dobrackiego, nauczyciela języka polskiego w Pru-
szech, z pod którego pióra wyszły polsko-niemieckie pod-
ręczniki: „Wytworny polityk” (Gdańsk, 1664) i „Kan-
celarja polityczna” (tamże, 1665). Obok powyższych
w rzędzie najbliższym zasługiwałyby jeszcze na wyszcze-
gólnienie: Aleksandra Schwertnera „Wytworne polskie
listy” (Gdańsk, 1692), Kazimierza Wieruszewskiego „Fama
polska” (Toruń, 1770), wydana pięciokrotnie w przeciągu,
lat 20; x. Wojciecha Bystrzonowskiego S. J. „Polak senzat
w liście, w komplemente polityk, humanista w dyskursie,
w mowach statysta, na przykład dany młodzi” (Lublin,
1730), który w 9 latach doczekał się 11 edycji. Ostatnim
w szeregu dzieł epistulograficznych polskich w dobie pore-
nasansowej jest x. Pijara Samuela Wysockiego „Tractatus
deformandisepistolis” (Kraków, 1743), zajmujący w dziejach
teorii i praktyki listu polskiego stanowisko poczesne, jako naj-
bogatszy zbiór najważniejszych wiadomości historycznych



W okres ostatni rozwoju wchodzi list polski u schyłku w XVIII, wyzwalając się z pod jarzma norm obiektywnych *A* przechodząc z dziedziny sztuki do dziedziny pism użytku praktycznego i codziennego.

Na nowe tory pchnął epistulografię polską S. Szymanowski, twórca najlepszej i najrozumniejszej na tern polu książki w XVIII. w. p. t. „Wzory biletów, listów i memorjałów w różnych materjach, z przydatkiem uwag w powszechności o stylu listowym, przypisów względem szczególnych listów gatunków i drobnych przestróg względem formalności w pisowni.” (Warszawa, 1784), dla której hasłem jest: „Ludzie! Piszcie, co tylko myślicie, a piszcie tak, jakbyście mówili! Oto cała w listach teoria.” Szlakami Szymanowskiego poszedł zasłużony autor dzieła „O wymowie i poezji” Filip N. Golański, który wydał w Wilnie w r. 1788 „Listy, memorjały, supliki, z uwagami stosownemi.”

Na dwóch pracach powyższych opiera się budowa polskiej -epistulograficznej teorii i praktyki XIX. w. Po nich zaznaczyli się najbardziej w tej dziedzinie: J. Fr. Królikowski (1826), Euzebjusz Słowacki (1826), St. Bratkowski (1830) i A. Feliński (1840).

Około r. 1840 kończy się epoka teoretycznych i praktycznych epistulografii polskich w myśl tradycji dawnych. 'Sztuka pisania listów jako nauka schodzi odtąd do stylistyki ogólnej lub do stylistyk specjalnych, stanowiąc ich oześć składową; w szkole, o ile ją uwzględniają, należy do nauki języka polskiego; pozatem wiedzie żywot w całym szeregu książek popularnych, nie mających zgoła żadnych pretensji do wysokiego stanowiska w piśmiennictwie.” —

Oto i wszystko, co daje wiedza o polskim „listopistwie” — by użyć wyrażenia z XVII w., — pojętem jako całość, jako dział piśmienniczy.

A epistulograf ja miłosna ? O tej bardzo mało dotychczas wiedzieliśmy. W r. 1907 wydał profesor Bruchnalski w „Przewodniku naukowym i literackim” (R. XXXV. Z. II.) rozprawę „Listy miłosne średniowiecza polskiego”, w której ogłosił i ocenił kilka najstarszych listów. Ale poza średniowiecze nikt nie wyjrzał. Pojedyncze utwory są porozrzucane w dziesiątkach ksiąg i roczników, traktowane przeważnie jako „curiosa”. Od czasu do czasu w ciągu XIX. w. rzucił ktoś na łamy prasy, zwłaszcza periodycznej, jakiś „przyczynek”, jakiś wyimek z poźółkłego rękopisu, ale materiału w organiczną całość nikt nie zebrał, tematu syntetycznie nikt nie ujął.

Była to gleba na niwie naszej kultury niemal nietknięta.

A teraz, gdy dzięki prof. Bruchnalskiemu poznaliśmy w najogólniejszych zarysach dzieje epistulografii w Polsce, możemy przystąpić do naszkicowania tła obyczajowego, na którem wyłoniły się polskie listy miłosne u nas.

*

Rozróżnić tu musimy kilka epok, kilka ustosunkowań płci; uwzględnić ewolucję w pojęciach o miłości, jaka na naszym gruncie zaszła od najdawniejszych czasów.

Zaczem w możliwych skrótach, i to opierając się o wyniki badań historyków naszej kultury, przejdźmy szereg tych epok, a więc najdawniejsze czasy i wiek XV., a więc wiek XVI., a więc XVII. i XVIII, stulecie.

„Między narodami epuropejskimi — stwierdzają badania nad prymicjami naszej kultury *) — wychowanymi na zdobyczach cywilizacji zachodniej, my jedni nie potrafimy się wykazać naprawdę tradycjami miłosnymi. Stosunek Wandy do Rytogara i obrzęd jej walk serdecznych, zakończonych

*) „Przewodnik naukowy i literacki”. 1907. Z. II. Bruchnalski we wstępie do swej powyż cytowanej rozprawy.

śmiercią, to późny wymysł Kadłubkowy, przynajmniej, 0 ile na plan pierwszy wybija się w nim romantyczność wypadku. Obcym też zupełnie wytworem opowiedziana w łacińsko-polskiej Kronice Boguchwała pod r. 1135 awantura erotyczna Walcerza Wdałego i Heligundy.. - 1 z młodszej przeszłości historia przekazała nam parę zaledwie przykładów wyższego rodzaju uczucia, nie będącego przywiązaniem rodzinnem. Długiemu bowiem szeregowi par zakochanych, których miłość, podniesioną nieraz do wyżyn bardzo idealnych albo wyradzającą się w potężną, ślepą i tragedji pełną namiętność, przechowały dzieje obcych narodów albo ich literatura powieściowa, cóż my przeciwstawić potrafimy? Oto tylko miłostki między włóczęgą-humanistą Konradem Celtisem a krakowianką Hasiłiną, — romanse królewskie Jadwigi i Wilhelma, Zygmunta Augusta i Barbary, — tradycję krakowską o ostatnim z rodu Kmitów, który rozpacz zawiedzionego serca ukoił skokiem śmiertelnym z Zabierzowskiej skały, — przykład niezwyklej egzaltacji w synowcu sławnego hetmana, młodym Żółkiewskim, który nie doznając wzajemności, w oczach dulcinei, w czasie wesołej uczty, śmierć sobie zadał, — nareszcie podanie o Stanisławie i Annie z Kunowy Oświecimach, bracie i siostrze, a przytem najwierniejszych kochankach, którzy padli ofiarą stałej i niezachwianej miłości. To już wszystko!"

Gdzie przyczyna tego ubóstwa ?

„Społeczeństwo nasze — tłumaczy Bełcikowski *) — wzrosło i rozwijało się na warunkach odmiennych od zachodniego świata. Duch romantyczny nie przeszedł przez granicę Odry i Wisły, — nie posiadaliśmy feudalnego ry-

*) A. Bełcikowski: „Słów kilka o najdawniejszem romansopisarstwie polskiem" („Ze studjów nad literaturą polską") Warszawa, 1886.

cerstwa z jego ideami honoru i czci dla kobiet... Prócz tego należy sobie przypomnieć, że miłość, tak w życiu prywatnem jak społecznem, zbyt podrzędne u nas zajmowała stanowisko. Miłość nie była nigdy podniesioną do wysokości idei jak w wyobrażeniach zachodniego świata lub w poetycznych marzeniach Potrarki, nie wyradzała się również w ślepą namiętność, zwałającą na głowy bohaterów nieszczęścia i kary."

Dopiero z XV. w. mamy pierwsze dokumenty z dziedziny przedmiotu, który nas obchodzi.

Rzecz wielce charakterystyczna: rolę, którą na zachodzie odegrał rycerz, u nas wypełnia — student. Żak krakowski jest pierwszym, który w formę listu zawiera uczucia i własne i cudze, bądźto sam pisząc we własnej aferze sercowej, bądź też układając słowa dla innych, kunsztu pisania nie znających.

A wiek XVI. ? Wiek oświecenia ?

Rozróżnić tu musimy dwie sfery: literacką i społeczną.

Mamy w literaturze tego stulecia przepyszną poezję erotyczną. Jan z Czarnolasu poświęca swą lutnię Lydjom Hannom: Sęp Szarzyński stwierdza jako prawdę, że „i nie miłować ciężko i miłować nędzna pociecha”; Dantyszek tworzy elegje do Grinery; Anonim-Protestant wielbi cały szereg idealnych kochanek; Andrzej Krzycki pisze „ad Diamantam puellam”; Sarbiewski dostojnie tworzy ody na cześć niewiasty; niemal każdy poeta daje bogatą lirykę erotyczną.

Ale wszystko to — literatura, wszystko — twory wyobraźni.

Życie społeczne innym idzie torem. Życie jest surowe, szare, bezwzględne. Życie zna — małżeństwo, rodzinę, legitymizm. Na tern podłożu nie wykwita owoc — zakazany. Nie wyrasta kwiat miłości. Toteż hasze archiwa mało w sobie

mieszczą przejawów szczerzej, nieliterackiej epistulografji mitosnej. Moc jest w XVI. wieku listów; moc piór gęsiich skrzypi po papierze. Ale wszystko w sprawach — politycznych, społecznych, rodzinnych.

Najlepiej scharakteryzujemy to stulecie wydatnem przytoczeniem opinji Mikołaja Reja, którego „Żywot człowieka poczciwego” jest wedle osądu prof. Kallenbacha „utworem doskonale streszczającym w sobie zakres myśli i uczuć zwykłego Polaka w XVI. wieku.” Piszę więc mędrzec z Nagłowic: *)

„... A tak gdy już pan młody przyjdzie do lat swych doskonalszych, to jest do lat wieku średniego, niełza jedno iż się już musi starać, kędy dalej swe koła toczyć ma, a jako się postanowić i umiarkować, jakoby już dalej żywot swój w poćciwem opatrzeniu a w pobożnem postanowieniu rządzić i sprawować miał. A postanowienie jego żadne poćciwsze, przystojniejsze, ani pobożniejsze być nie może, jedno sobie wziąć żonkę poćciwą a w bojaźni Bożej wyćwiczoną.

... Bo wierz mi, iż tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknię, bo to nie do jutra ma być, albowiem i w tym są dziwne rozmysły ludzie. Jeden sobie szuka żony z wielkich stanów, nadziejąc się z tego i powagi i tytułów i rozmnożenia jakiego domowi swemu dostać. Drugi zaś nie dba ni ocz, jedno iż mu się co z miłości a z dobrej myśli tak bez wszego rozmysłu upodoba, to już wie dzie jako kozę za rogi. Drugi zaś nie dba ani o miłość, ani o powagę, ani o urodę, ani się żadnym obyczajom przypatrując, kiloby miała ze dwie wsi, a w trzeciej połowicę, by też była i garbata, i żadna, i głupia, tedy jednak będą powie dać, iż się bardzo dobrze ożenił.

*) *Mikołaj Rej: Żywot człowieka poczciwego. Wtórych Ksiąg Rozdział I.*

... Szukajże sobie żonki staniku sobie równego, wychowania a ćwiczenia roztropnego, obyczajów nadobnych a wstydliwych, a pomocy wždy jakiej, jaka może być, bo powiadają, iż to są przysmaki do dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyjaciele, a pomoc.

...A chceszli, aby ona była tobie wierna, skromna, trzeźwa," we wszem pomierna, także się też ty zachowaj przeciwko niej, i takie jej przykłady z siebie dawaj. A nie ukazuj jej żadnego nietrefnego podobieństwa po sobie. Bo to stara ona zwykła przypowieść: Coby tobie nie miało być miło, tego drugiemu nigdy nie działaj. A to uważaj, abyś nie upadł w gniew Boży, gdyż wiesz, iż żądny grzech bez pomsty być nie może, aby zasię z onej wdzięcznej społeczności żaden rosterk w domu się twym nie zamnożył, boć już na to ani pisma ani przykładów nie trzeba, często się temu przypatrzyć możesz, jako to jest sroga pomsta, kogo ją Pan Bóg pokarać będzie raczył. Bo już zła sława, już prędkie ubóstwo, już wzgardzenie « ludzi, już nędzny, mizerny, a troskliwy ustawicznie żywot, już niebezpieczeństwo zdrowia, już się z każdego kata strzedz musisz. A śnać lepszego świata wilk z wilczycą w esie używa, niżli tam, gdzie się ten wrzód nieslachetny zamnoży. A tak to pilnie uważaj sobie, a staraj się pilnie o to, jakobyś sobie tak pięknego staniku swego i tak wdzięcznego żywota swego niczym nie przekaził."

Oto filozofja wieku, gdy chodzi o stosunek płci, oto[^] typowy wyraz poglądów ogółu. Czyż w tej atmosferze mogła zakwitnąć epistulograf ja miłosna, której przesłanką jest tak właśnie przez Reja obawiany „rosterk i rozruch"?"

Dopiero w następne stulecie, w w. XVII., widzimy przejawy przełomu.

Dokonuje się pod wpływem — cudzoziemczyzny, pod wpływem zetknięcia się z zagranicą, gromadnego wojażo-

wania, masowej infiltracji do kraju obcej obyczajowości, aiowszych poglądów na ustosunkowanie płci, na miłość, na sposób wyrażania uczucia.

Podróżowali przedtem nasi poeci, kupcy, „dyplomaci”. Były to jednak jednostki. Przywoziły one wieści o miłości bujniejszej, bardziej skomplikowanej, przywozili gotowe wzory listowne, przywozili z Włoch i Francji i Niemiec poematy erotyczne.

Ale dopiero bezpośrednie zetknięcie się mas z kulturami obcymi, gromadne nawiązywanie stosunków z zagranicą i w zagranicy, dłuższe oddalenie od ogniska domowego i co za tern idzie, odstępowanie od surowych kanonów wiary rodzinnej — stwarza przełom. Wojenka była tą panią, która zachwiała rejonowym ideałem „staniku sobie równego”, namnożyła tych „wrzodów nieszlachetnych” pozamał-żeńskiej miłości, której XVI. wiek tak się lękał.

Zanim przyjdzie wiek XVIII., czasy saskie, wiek wolnej miłości, czas powstania pierwszych „salonów” u nas, okres przebudzenia cudzoziemczyzny, zachodnich pierwowzorów i w życiu towarzyskim i w życiu erotycznym — stanowi wiek XVII. okres przełomu: tradycja mocuje się z nowatorstwem, zapada się w nicość dawny świat a kiełkują nowe • obyczaje, przetwarza się platforma, na której kształtuje się stosunek płci.

Ten okres bardzo trafnie scharakteryzował Marjan Dubiecki w swem studjum *) o miłosnej aferze Jana Chryzostoma Paska na duńskiej ziemi. Wprawdzie relacja Dubieckiego dotyczy indywidualnego wypadku, lecz należy ją w streszczeniu podać, gdyż zawiera charakterystykę XVII. w. i jest znamioną dla całości kształtu epoki.

*) *Bluszcz. 1882.*

„Zamorska, duńska potrzeba — pisze Dubiecki — którą podejmowano pod Czarnieckim w latach 1658 i 1659, nie-mało przyniosła naszemu rycerstwu nowych wrażeń... Wrażliwy polski umysł idealizował często dziewice duńskie, widział wcielone swe ideały, wcielone w niewiastach o jasnych włosach i' modrych oczach, jakimi się roją zielone łąki wysp duńskich.

.. Niejeden ze szczupłego grona owych męźnych „Czar-nieczyków", chociaż się oparł i naciskowi Szweda i nie przeraził się fali rozszalałej morza, składa broń u nóg duń-skich niewiast, lub unosi na polskie niwy odzwierciedlenie silnych wrażeń uczucia, które wylewał w mniej lub więcej udatnych erotycznych rymach. Takim poetą, takim piewcą erotycznych uczuć był Imcipan Aleksandr Polanowski, rotmistrz pod pancernym znakiem. Wiersz Polanowskiego, kreślony z roku duńskiej potrzeby, przechował się w licz-nych owoczesnych zbiorach... Wśród szybko wystrzela-jących i bujnie rozrastających się uczuć w orężnem oto-czeniu duńskiej potrzeby nasi rycerze składali dowody nader lekkich usposobień, gdy tymczasem dziewice północy, które, według współczesnego świadectwa, były „w faktach nie tak powściągliwe jak Polki", stawały się ofiarą swej łatwowierności.

...Obowiązek społeczny nakazywał pilnować całości gniazd rodzinnych, nie kazić ich obcym obyczajem, za-braniał wprowadzania nowych żywiołów wychowawczych-jakie bez zaprzeczenia narzuciłaby zawiązującej się rodzinie matka, pochodząca z rodu obcego. We własnym kraju łatwiej było o stoicyzm, o powtarzanie z Rejem starej przy-powieści: „Stańże mocno przy cnocie, niech kto chce sza-leje" — lecz wśród obcych rzeczy się miały inaczej... Wrażliwość serc naszego szczepu po wsze czasy była tak wielką, iż już Dantyszek, opisując w łacińskich rymach

swe miłosne przygody, spotykane poza krajem, niezbyt ufa swej odwadze odparcia pokus, lecz z naiwnością tak się wyraża:

I czy lądem czy morzem zawiniesz gdzie w gości,
Zmienny amor do nowej pokuszą miłości.

... Jedynem tu lekarstwem była odsiecz rozwagi, rozumu; ecz nie każdy miał w zapasie tego rodzaju cennych sprzymierzeńców. Ludzie o mniejszych zasobach umysłowych padali ofiarą pokus.

.. Z pośród tłumu takich cichych walk wewnętrznych, które wrzały w głębiach niejednego z naszego rycerstwa, a doszły do nas w ogólnych tylko konturach, jedna z nich zarysowuje się wyraziściej. Widzimy parę jej chwil; widzimy je zapisanymi w pamiętniku Paska; on sam bowiem przechodził przez owe katusze walki uczucia z obowiązkiem i kilku rzutami pióra odtworzył blade konterfekt smutnych dziejów swej duńskiej miłości.

' .. Nie mając żadnych wskazówek, bardziej uwydatniających te bóle serca, tę walkę uczuć naszego rycerza, który oprócz takich wzmianek, jak „pasowałem się z myślami, niby z niedźwiedziami”, nie sięgał po głębszą analizę miłości, zapożyczmy słów Jędrzeja Morsztyna, współczesnego mu poety, w dziwnie obrazowy sposób zarysowującego powstanie i rozszerzanie się uczucia w piersi owocześniejszych pokoleń. Piewca miłości tamtoczesnych ludzi tak opiewał zarzewie budzącego się i gwałtownie szerzącego uczucia:

I jako kiedy lecie zajmie się przedziwo
W piekarni lub świetlicy, kiedy śpi, co żywo,
Samo się w sobie dusi, niż się ściana sucha
Zajmie, potem płomieniem wybucha,
Próżno wtenczas gospodarz o ratunek woła,
Cała gromada zgasić pożaru nie zdoła;

Tak we mnie miłość potajemnie tłała,
Teraz na wierzch przez obie oczy, okna ciała,
Łzami się pokazuje; wewnętrzne zapala
Ten wilgotny dym pędzą i ten perz zetlały.
Próżno wołać ratunku, rozum nie pomoże...

.. Ze starej tej morsztynowskiej erotyki wytryska myśl czasu, roztacza się przed nami wstęga' uczuć prastarych pokoleń, których miłość była gwałtowną, burzliwą, rozsadzającą, niby mina podziemna, szeroką pierś rycerza, okutą w zbroję, pod którą biło serce zdolne równie namiętnie kochać, jak nienawidzić." —

A jeśli ująć chcemy w syntezę stosunek płci w Polsce szlacheckiej, a więc od XVI. do XVIII, w., to uciec się musimy do określeń najgłębszego bodaj u nas znawcy obyczajowości minionych stuleci, Władysława Łozińskiego, *) który w kilku lapidarnych zdaniach daje sumę wiedzy o przedmiocie:

„Gdyby jedyną i rozstrzygającą cechą obyczajowej kultury było stanowisko kobiety, to szlacheckiej Polsce należałoby się może z tego tytułu prym między narodami. Stanowisko żony i matki było w całym znaczeniu tego słowa dostojne; wpływ kobiety wielki, często nawet przemożny. Żona „klejnot drogi”, żona „miły i wdzięczny a tobie równy towarzysz”, żona „ozdoba mężowi,” żona „głowy korona” — wszystkie te nazwy, spotykane ustawicznie u naszych starych poetów i pisarzy, poczynawszy od Reja i Kochanowskiego, a skończywszy na najpóźniejszych, to nie były czcze tylko słowa, jak tyle innych w naszej nie zawsze szczerzej literaturze, to była cała prawda; stwierdzają to wszystkie inne, najmniej podejrzane źródła obyczajowe

*) *Wład. Łoziński: „Życie Polskie w dawnych wiekach (wiek XVI—XVIII)».*

przeszłości: akta sądowe, interesy, testamenty, listy poufne, nie mówiąc już o pamiętnikach."

A jednak „towarzyska rola kobiety nie pozostawała w odpowiednim stosunku do jej zalet i przymiotów, okazywanych w praktycznym i domowym życiu. Było kilka powodów tego objawu: najpierw surowe aż do przesady pojmowanie skromności i wstydlivości niewieściej, wynikający stąd i już wychowaniem podyktowany brak towarzyskich stosunków z płcią męską w pierwszej młodości, a co zatem także iść zwykło, brak dozwolonej nawet i niewinnej zalotności, a w końcu i braki samegoż wychowania, które nie dawało kobiecie dostatecznej oświaty, a już zupełnie zaniedbywało kultywowania tych stron umysłu i fantazji, które są duszą konwersacji i wykwinniejszego pożycia z ludźmi. Kobieta polska wieków przeszłych miała dużo wrodzonej inteligencji, ale bardzo mało umysłowego wykształcenia. Spotykamy liczne przykłady, że szlachcianki z znaczniejszych nawet domów podpisać się nie umiały; zdradzają nam tę. niemiłą tajemnicę akta sądowe. W domach wielkopańskich niewątpliwie musiało być inaczej, ale w średnim świecie szlacheckim kobieta z wykształceniem odpowiedniem swemu stanowisku i fortunie należała do wyjątków."

Tak się w najogólniejszych zarysach przedstawia tło obyczajowe.

Podchodzimy ku czasom bliższym. Obraz się uwypukla, a zarazem komplikuje. Z Polski szlacheckiej przechodzimy w czasy, bezpośrednio poprzedzające rozbiory, w okres upadku i w lata, inaugurujące czasy niewoli.

Czyż mam i o tern obszernie pisać? Przekroczyłoby to ramy niniejszego wstępu. A zresztą mamy już szereg doskonałych monografji, rzucających światło na stosunki społeczne i towarzyskie tych bliższych nam czasów. Ze

choćby wymienię wnikliwe, subtelne interpretacje Stanisława Wasylewskiego na temat stosunków obyczajowych z pogranicza XVIII, i XIX. wieku.

*

Na zakończenie chciałbym Ci, czytelniku, podać kilka wytycznych, którymi się kierowałem przy opracowaniu tej książki.

Przedewszystkiem chodziło o ustalenie stosunku poezji erotycznej do epistulografii miłosnej. Otóż z książki starałem się jaknajbardziej wyłączyć element — literatury. Można było — zwłaszcza o ile chodziło o dawniejsze czasy — umieścić niezliczoną moc zwierzeń poetyckich, wypowiedzeń się poetów wobec ukochanej — • wymarzonej. Wszak to n. p. w tworzywie jednego tylko Mikołaja Szarzyńskiego spotykamy poetyczne wylewy uczuć „Do Zosi”, „Do Kasi”, „Do Anusi” itd. Lecz są to postaci — fikcyjne, twory wyobraźni, którym brak odpowiednika w życiu. Paktem jest, że Sęp Szarzyński kochał się w Jadwidze Tarłówniej. Lecz listów do niej lub od niej nie ujawniono dotychczas. Gdyby były, byłbym je do zbioru włączył; natomiast nie uwzględniałem — literackich zwierzeń, choćby były, w formie epistudy, o ile nie były następstwem faktycznej, życiowej miłości.

Tej zasady starałem się trzymać konsekwentnie. Celem było podanie listów miłosnych, skierowanych do rzeczywistych osób, a nie wysnutych z wyobraźni. Sądzę też, że tylko takie mają walor dla poznania kultury minionych czasów. Dla oceniiciela historii poezji ważne są płody wyobraźni i ich związek z życiem; dla odzwierciedlenia prądów obyczajowych ważniejsze są przejawy bezpośredniości uczuć, jakimi mogą być jeno listy do osób żywych, faktycznie istniejących. Boć dopiero, gdy się słyszy głosy miłości,

gdy się czyta, jak się radują i płaczą, tęsknią i złorzeczą, gdy się uzewnętrzniają uczucia w bezpośrednich relacjach osób zainteresowanych — dopiero wtedy otrzymuje się niesfałszowane świadectwa ludzkiej natury.

Lecz może kto zarzucić: te intymne przejawy uczucia mogą w pewnych wypadkach umniejszać w oczach naszych wielkość postaci, które bieg czasu na wysokich postawił piedestałach. Bezsprzecznie! W świetle wymiany listów miłosnych niejedna postać w dziejach i literaturze traci na tej koturnowości (ale zaprawdę nie na wielkości), z jaką do niej odnieść się zwykliśmy. Lecz z drugiej strony: listy uczłowieczają niejedną postać, która w oddali czasu niejako zeszywniała. Nihil humani a lineum... Czyż np. Jan Sobieski jako wódz genialny traci na tern, że go przyłapiemy na „gorącym uczynku” miłości do Marysienki, przejawianej tak, jakby nie był władcą lecz przeciętnym człowiekiem? Czyż n. p. rektor Jan Sniadecki mniejszym w naszych oczach będzie uczonym, jeśli nawet przeczytamy listy pani Chołoniewskiej, listy zaprawdę nie odbrzmiewające spiżowymi tony, lecz szczebiotliwością bardzo w sobie zakochanych ludzi?

Zresztą: rozmyślnie pominąłem czasy nam najbliższe. Urwałem w czasach dość od nas odległych. Z XIX. stulecia podałem tylko listy z pierwszych lat dziesiątków. I to listy pogłówni naszych najwybitniejszych przedstawicieli ducha, zwłaszcza listy naszych wieszczów. Późniejsze zwierzenia, listy następnych generacji, zbyt byłyby nam bliskie. Można by urazić niejedno żywe jeszcze wspomnienie, niejedno odbrzmiewające jeszcze intymnością serce*.. To też progu drugiej połowy stulecia nie przekroczyłem, a z pierwszych lat dziesiątków w. XIX. podałem to, co nie mogło urazić poczucia pietyzmu i delikatności.

Jeśli chodzi o wybór listów, to z góry muszę uprzedzić[^] że podane w książce są dalekie od wyczerpania tematu. W naszych księgozbiorach, archiwach, a też drukach starych i rocznikach, materiału jest moc. Uwzględnienie wszystkiego zaprawdę przekroczyłoby ramy książki, choćby najobszerniejszej. Po wtóre zmusiłoby do wcielenia również i przyczynków mniej charakterystycznych.

Pozostawało wreszcie rozstrzygnięcie: w jakiej formie drukować listy. Można było wszystek materiał sprowadzić niejako do wspólnego mianownika pisowni najnowszej; można było każdy list pozostawić w pierwotnej formie, nie tknąć jej zupełnie. I jedna i druga metoda była niewłaściwa. Pierwsza — bo starłaby do cna czar archaiczny, jaki niejednokrotnie decyduje o wartości dokumentu, druga — bo utrudniałaby zbyt czytanie, zrozumienie, zwłaszcza listów najstarszych.

Wybrałem drogę pośrednią. Pozostawiłem większość listów w takim stanie, w jakim je znalazłem. A to tembardziej, że w wielu wypadkach miałem do czynienia z edycjami, już opracowanymi. W poszczególnych listach którym uprzednio wydawcy dali nowszą, współczesniejszą formę, pozostawiłem ją, gdyż i w tej formie można dokładnie poznać ich pierwotny charakter.

Zresztą: rozmyślnie unikałem szarości, nużącej jednostajności. Jeśli gdzie zastosowanie ma powiedzenie: „varietas delectat” — to chyba w podobnego rodzaju wydawnictwie. Właśnie na różnorodności stylów, pisowni, na barwności wciąż przesuwającego się obrazu, opiera się czar, wionący z listów. To, co uległo zmodernizowaniu formalnemu — niech się tak ostanie. Boć — a podkreślam to z całym naciskiem — nie pisałem dzieła naukowego dla garści fachowców (Boże, bądź mi miłościw, gdy stanę przed trybunałem „wiatrologji!”), lecz książkę dla miłośników

kultury, książkę, która nie chce być rewelacją, lecz tylko ma na celu odsłonić widok na jeden z charakterystycznych rysów obyczajowości minionych wieków.

Listy poprzedzam zwięzłymi informacjami. Zawierają one tylko najkonieczniejsze dane. Nie mają one na celu — wyjaśniać. Nie chcą być — interpretacjami. Można było listy traktować jako tło do snucia opowieści, do wykazywania esprit fort — własnego. Tę metodę obecnie uprawia się z wielkiem powodzeniem. Nie stosowałem tej metody.,

Niech listy same przemówią swą wartością wewnętrzną!

Ja Ci je tylko w ręce wkładam, czytelniku. Przeczytaj je, a w ciszy pokoju usłyszysz: oto w tych listach puka serce stuleci...

I. PIERWSZY W POLSCE LIST MIŁOSNY.

List ten został wydany przez prof. W. Bruchnalskiego wraz z trzema innymi w rozprawie „Listy mił. średniowiecza polskiego” (Przewodnik nauk. i liter. 1907. Z. II). Co do powstania tego listu pisze wydawca: W księżnicy Jagiellońskiej zachował się kodeks, ręką niejakiego *Marcina z Międzyrzecza*, Wielkopolanina, w roku 1428—9 pisany, a z trzech części złożony: „Rhetorića”, „Algorismus” i „Computus Cirometralis”. Wszystko w nim łacińskie, z wyjątkiem „Retoryki”, która zawiera kilka mniejszej lub większej rozciągłości ustępów w języku polskim, a między nimi pierwszy wogóle list polski, list miłosny, napisany — jak naturalna — w r. 1428—9, p. t. „Sequitur ad dilectam”.

List ten ogłosił poprzednio L. Malinowski w „Pracach filologicznych” T. I str. 480 („Zabytki języka polskiego w rkps. Nr. 2503 Biblioteki Uniw. Jagiell. w Krakowie”).

1. Służbę mą naprzód ustawiczną, doskonałą, przez przestania.

Panno ma namilejsza! Gdy chciałem na służbę od ciebie jachać precz, przyjąłem do domu twego, ciebie żegnając. Dziwne rzeczy, w miłości będąc, poczęły się między nama, — toć jest, aby mnie nie zapomniała, barzo ciem twej miłości począł prosić, a twa miłość na mą prośbę ślubiła to uczynić. A tako z tobą się rozstając, serce me jęto barzo płakać, a ja takż ślubuję twej miłości nie zapominać, ale wszędzie cześć i lubość czynić. Wiedz, moja namilejsza panno, iże, aczkoliciein ja od ciebie daleko, a wszakoż nie była ani będzie nad cię ina miła, jedno ty sama, panno milejsza ma! Niedawno mię rzecz była potkała, abych barzo krasną pannę miłował, ale, gdym na cię wspominał, tegom uczynić nie chciał. A o ty wszycki rzeczy — proszę twej miłości, aby były tajemny miedzy mną a miedzy tobą, a proszę twej miłości, abyś sie mej matuchnie pokłoniła.

Dano w Szamotulech, we śrzedę.

II. DO „KACHNICZKI MIŁEJ WDÓWKI NAJWYBORNIEJSZEJ”.

W zbiorach Biblioteki Berlińskiej odkrył prof. Al. Bruckner obszerny kodeks (niegdyś toruński, obecnie berliński), a w nim szereg ważnych dokumentów do epistulografji miłosnej polskiej XV-gó wieku. Rękopis berliński pochodzi z roku 1437. Jest to właściwie odpis dzieła „Gwaltera capellana liber de arte amandi”. Był to — jak powiada Bruckner — „najdawniejszy i najpoczytniejszy *Briefsteller* miłosny średniowieczny, i u nas rozpowszechniony... Z „Gwaltera” uczył się żak ofert i komplementów...” (Bruckner: „Średniowieczka poezja łacińska w Polsce Cz. II”, Rozprawy Wydz. filolog. Akad. Um. T. XXII str. 56—59 i „Pamiętnik liter.” R. VI str. 61).

2.

Kachniczko ma namilejsza, wiedz że, iżci wielką boleść mam, myślęcy zawżdy o tobie. Przeto ciebie proszę, nieraczy mię zapomnieci, le (t. j. tylko) mię raczy sobie przypisaci w odniu (we dnie?) serca twego, ma namilejsza. A Kachniczko, Kachniczko, tocieś mię udręczyła, iżeś mi ty zgasiła płomień twej miłości.

III. LIST ŻAKA KRAKOWSKIEGO DO PANNY HELENY.

W tym samym kodeksie berlińskim, odkrytym przez prof. Brucknera, w którym jest Ust do Kachniczki, znajduje się list wierszowany żaka krakowskiego do „panny Eleny”.

Podaję go tak, jak go wydał Bruchnalski (l. a), t. j. „w przekładzie polskim — o ile do wyrozumienia była treść jego — wiernym, nadto w części z zachowaniem zwrotkowej budowy i rymów morfologicznych orginału”.

List ten zalicza Bruchnalski do typu listów żartobliwych („epistoła iocosa”) i podaje następujący jego rozbiór:

1) Na czele, według zwyczaju listowania, idzie t. zw. „salutatio”.

2) Po salutacji następuje „pochwała piękności” („laudatio pulchritudinis”) i „zjednywanie przychylności” („captatio benevolentiae”).

3) Kochanek, posyłając swoje „Ave” „pannie Elenie” dla jej „tańca, który jest dlań pociechą — dla jej okazałości i kształtów — dla lica, które kwitnie różą i klją”, przeciwstawia jej przymiotom ciała i ducha w sposób komiczny swój stan i stosunki.

4) Rzecz całą kończy „petitio” czyli „rogatio” t. j. „prośba”, aby adresatka okazała się powolną piszącemu i „conclusio” t. j. „zakończenie”.

3.

Pozdrowienie Ci, Wspaniała,
Piękna, Sławna, Okazała,
O. chlubno ty moja!
Radość w sercu mem się budzi,
Gdy z przed oczu znika ludzi
Lilji postać Twoja!

Ciebie kochałem, chwaliłem
Na Cię patrzałem — i czciłem,
W Krakowie mieszkając,
Tym, co o Tobie mówili,
I tym, co Ciebie chwalili,
Podziękę składając.

Omnes tui inimici,
Bodaj wrychle kijem zbici
I kapustą pluskani!
Credo huc non increpares
Anaten conservares
;" I z twą matką, Cna Pani...

... Ojciec mój rzetelny, ale bardzo skąpy,
jako Polak dobry ma różne afekty!
Lubi on denary, wsie lubi kupować,
aby móc następnie dziewczęta odwiedzać!
Ja zaś spać nie mogę, bo nie chce dać grosza,
trzech nie da halerzy na wydatki moje!...

Na przechadzkę wiejską idąc, pisałem w dzień ponie-
działkowy, piątego dnia maja, 'w święto Dobiesława.

Słowa te skreślił ten, co Cię kocha, pokaz się więc wspa-
niałomyślną, dziewicą krakowską, Ty, Heleną zwaną.

Panieneczko sławna, czyś ty mnie przychylna, nie mając
dowodów, ślę Ci pozdrowienie, aby wiedzieć o tern.

Że jesteś precudną, niema wątpliwości,
Żeś łaskawą na mnie, w tern niema pewności,
Moja Panno Elena!

IV. LIST NA KOŃCU ODPISU STATUTU WIŚLICKIE- GO Z R. 1444.

W trzecim tomie „Piśmiennictwa polskiego” (Dod. str. 98)
zamieścił Maciejowski Ust niniejszy jako „ModUtwę do
Najśw. Panny”. Było to nieporozumienie. List ten niema
nic wspólnego z reUgą — jest to typowy Ust miłosny.

O genezie tego Ustu pisze Maciejowski: „W pozostałej
po ś. p. Janie Wincentym Bandtkie bibUotece — jest
rękopis ćwiartkowy, statut wiśUcki zawierający; na którym
dawny jego właściciel napisał: „Opus hocce complectitur
leges, conditas a Casimiro M. vel III. VisUciae...”

Po odpisie statutu następują terminy prawnicze z prze-
kładem polskim — a na końcu Ust następujący:

4.

Serdeczne pokłonienie od mego ... szczerze łaskawe po-
witanie. Panno miła, tobie się kłaniam i na twe zdrowie

tym listem pytam, aż wypowiedam (t. j. aż uproszę). Wiem, iż wiele miłych (sobie) masz, a po grzechu (t. j. niestety) nami a nic nie dbasz (t. j. o nas wcale nie dbasz). A lepiej trię ci u ciebie mają, co z ciebie kłaniają (t. j. co ciebie okłamują). Jakom to słyszał od iiektórego. Boże zaraż (t. j. skarż) sługę takiego, co o miłej myśli i mówi niewiernego co. Imię moje tym darem tobie daję wiedzieć—*)

V. LIST UCZONEJ PANNY.

Wszystkie najstarsze listy, które posiadamy, to listy męskie. Jedyń' wyjątek stanowi list, odnaleziony przez Jana Łosia („Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543”. Krak. Akad. Umiej. 1915). Znalazł go prof. Łoś w rękopisie ks. Ł3iodyńskiego, opisanym w „Codex epistolaris”.

Kodeks — powiada Łoś — pisany dwiema rękami: starsza, odznaczająca się pięknem pismem, daje rzeczyżlat 1437—47, młodsza pisała między r. 1447 a 1462. Właśnie na jednej karcie po tekście pierwszego pisarza, kończącym się słowami „**datum** Cracovie die septima mensis Novembris. In domo nostrae habitationis. Anno Domini M. quadringentesimo quadragesimo septimo”, zaczyna się ręką drugiego pisarza „Poklonyenye moy nadewszyky namyleyschy thobye **dawam**”. Panna pisze do miłego, że go miewa ustawicznie **w swem** sercu, że co godzina go wspomina; skarży się, że

*) W oryginalnej pisowni zabytek ten brzmi:

„Serdeczne poklonyenye od mego ... szercze łaskawe powithanye. Panno myła thobye sza klanam ynathwe sdrowe thim listhem pytham aszwe powedam. **Wem**, eze wele milieh ymasch apogrzechu namyanicz nyedbasz alepyey sza czy vczebye maya czo szezbye klamaya, yakom tho szliszal odnektforego twego. Boże zarasz sługa tha-kygo czo omiley misly ymowy nyewernego czo. Gyma moye thim darem thobye dawam wedzecz...”

miłość rzadko albo nigdy w weselu bywa, ale zawsze w tęskności. Następnie rozpływa się w pochwałach dla ukochanego : przeszedł on nauką Arystotelesa i Solona, cudnością Parysa, mocnością Samsona, mądrością Salomona, wymownością Tulusza i Marona, chytrą miłością Owidjusza, przemożnością i przeważnością Hektora. Nazywa go kwiatkiem najrozkoszniejszym. Niestety róg karty ktoś mocno uszkodził, że trudno brak wyrazów dopełnić, a przytem Ust nie ma końca. W każdym razie Ust ze względu na uczoność i śmiałość w wypowiadaniu uczuć należy do ciekawszych zabitek XV. wieku.

5.

Pokłonienie mój nadewszystkich najmilejszy tobie da wam, iż cię w swem sercu ustawicznie miewam. Dla tego to mój najmilejszy oświadczam, iż cię w wszelką godzinę miły wspominam. Ale rzecz między nami jest w sobie bardzo dziwna; prze toż mój najmilejszy racz wiedzieć, iż miłość to w sobie ma, iż rzadko albo nigdy w weselu bywa, tylko zawsze i w smutkach, w tęskności i też w niewymownej serca boleści trwa i przemieszkuje.

Mój najmilejszy nadewszystkich innych w naukach najuczeńszy, z przyrodzenia cudniejszy, mocniejszy, mędrszy i też wymownie najwyborniejszy. Bo ty swą nauką Arystotelesa z filozofów i też z mędrców wybranego przewyższasz Solona i Parysa cudnością, Samsona mocnością, Salomona mądrością, TuUusza i też Marona wymownością, Owidjusza chytrą miłością, Hektora przemożnością i przeważnością, a wszystkim innym jesteś z przyrodzenia równy i podobny.

Już dzisiaj, teraz mój najmilejszy śmutniejszam od innych... Racz uwesehć w tęskności będącą, pocieszyć nareszcie po sobie... Owo iż przez twe długie i bardzo dalekie odemnie miły.. żalność wielką i boleść mam w swojem sercu teraz. A to przez moją po tobie wielką tęsknotę

i niewymowne myślenie. Bo ciem służyła... ślicznie i wspólnie liczka urodzenie.

Ach mój kwiatku najrozkoszniejszy... na twoim liczku białym kwiaty i rosa czerwona pośrodku... Racz mnie dzisiaj wspomóc, gdyż w tej mocy, budzę się tobie... Wszak mój najmilejszy w czemkolwiek bym twą myśl wiedziała, wszystko spełnić mile chciała... Boć nie była ta rzadka godzina, gdy... w mem sercu nie była. Bo jakom cię mój najmilejszy poznała wszystkom... miała... bym wiernym przyjacielem była. Przetoż... ustawicznie trwać i nad niego innego miłego nie mieć. Boć to... miłych miewa ten częstokroć grozą i wielkie na duszy i na ciele. •. ten kto—

List baczysz, jeśli mu da, powie kto jest ja.. .*)

VI. LIST ŻAKA DO „NAMYLEYSSEY”.

W rękopisie Biblioteki Ossolińskich (nr. 1159), będącym istnem „silva rerum”, bo zawierającym panegiryki, sentencje, notatki, przepisy zdrowia, mowy, listy i t. d., znalazł prof. W. Bruchnalski („Przew. nauk. i liter.” 1907 Z. II) rymowany list miłosny, który — jak wydawca przypuszcza — „zawdzięcza swe powstanie jakiemuś miłością rozkołysanemu sercu studenta Almae Matris”.

Rękopis Chowirałki pochodzi z r. 1554, jak świadczy data na jednym z listów: „XII Idus Octobris A. D. 1554”. Jednakowoż prof. Bruchnalski list miłosny, który poda-

*) W oryginalnej pisowni początek listu brzmi:

Poklonyenye moy nadewszchyky namyleyschy thobyedawam, ysych czya w szwem szerczy wstawycznye myewam. Dla thego tho moy namyleyschy wszayawczam, ysych czya wwszelka godzyna myły wspomynam. Ale rzecz myedzy namy gyesth nemala, przetho ysze myloszcz gyesth wszobyewyelmy dzywna—

jemy, uważa za twór nie XVI, lecz XV wieku, argumentując: „• - jego ortograf ja i grafika, z którą odpisywać widocznie nie umiał dać sobie rady, z powodu której przekreślał dość często i przekreślał słowa poszczególne a nawet psuł piękną formę, bezwarunkowo każe mu (listowi) stanąć w rzędzie zabytków co najmniej z drugiej połowy XV wieku”. Natomiast prof. Brückner („Pam. liter.” R. VI. Z. 1, str. 62) uważa ten zabytek za twór późniejszy, bo XVI wieku, zwracając uwagę na „słowa późne jak n. p. argować, apteki i i.”.

Jakkolwiek się rzecz ma z datą powstania tego listu, zgodzić się bezwzględnie należy z oceną, prof. Bruchnałskiego, uważającego ten list za „niezwykły pomnik, imponujący nie tyle rozmiarami, ile — i co ważniejsze — głębookością, szczerością i subtelnością uczucia”.

6.

W jedności, stałości serca mego
żadnemu nie objawiam tego,
jedno tobie namilejsza.
Moje pocieszenie
a przytym pozdrowienie -
i pokłonienie,
bo tego jest w obyczajach wiele,
i po wtóry kroć pozdrowienie
i pokłonienie,
na obiedwie kolanie,
aż do samej ziemi.

Przytym, namilsza, nawiedzam zdrowie twoje,
a tobie też opowiem swoje.
Toć na mie wie Pan Bóg z wysokości,
iż ja ciebie miłuje serdecznej miłości;
tak iż też o tobie nie mogę przestać myśleć we dnie i w nocy,
dobrze ze mnie zdrowie nie wyleci.
Toć bych ja siebie nic nie żałował,

bych się jedno z tobą. m(oja) n(amilsza), nagadał
i do woli namiełował.

Bowiem, moja namilsza, wiecie (?), iż to jest obyczaj tego
nawiedzić jeden drugiego.

O Boże Wszechmogący, który panujesz stworzeniu swemu,
oddal dziś smutek, który panuje sercu memu,
boć musze na każdą godzinę wzdychać
a ciebie, miłą, zawsze wspominać.

By sie wszyscy doktorowie argowali,
jeszcze by mojego smutku nie wypisali,
bo tak me serce jest wielmi zranione;
by byli wszyscy maści zebrane,
apteki przyrównane,
nie mogły by nic pomocy,
kromia bożej mocy.
Jedno ty, mój przyjacielu namilszy,
ty jest też ze wszech nawdzięczniejszy,
ty pocieszysz, ty ochłodziysz,
ty uzdrowić raczysz!

Aby sie też wsyczcy ptacy zlecieli,
tedy by sie takowej miłości dziwowali!

A jeszcze, moja namiłejsza,
przez ten Ust niniejszy pytam,
powieda mi co wesołego
dla pocieszenia serca mego,
iż bych nie miał tużenia wielkiego,
bo będzie li tego wiele,
musze przyjąć smutek za wesele.
Wszak dobrze znasz moje miłości,
miejże, m(oja) n(amilsza), w miłowaniu stałość,

bowiem mię dziw temu,
smucę się, a nie wiem czemu,
żyw — nie wiem, co mi się dzieje,
iż się czasem moje smutne serce śmieje,
myślenia tegoż mam dosyć,
a rozdzielenia nie trzeba prosić.
A nie miej, moja namilejsza, w tych słowach rozpacz,
a temu za pewne wierzyć raczy.
a proszę, n(amilejsza) m(oja), pokornie,
racz to wszystko przyjąć wdzięcznie ode mnie. •

A zatym cie poruczę Onemu,
co służy wszytek świat Jemu,
i po wtóry kroć poruczam ja Panu Bogu,
który wstał trzeciego dnia z grobu.

Imienia, miła, swego
nie wypisuje dla podejrzenia ludzkiego,
bo dziś, co młodzi ludzie baczą,
na to i wrony kraczą.

I ty, mój miły, co ten Ust b[^]ziesz czcił,
aby odemnie mą miłą obłapił i pozdrowił,
a gdyby mię wiernie i stale miłowała,
daj to, Boże, aby w tym długo trwała!

A jeżlim ja tobie mił,
chce, aby ten Ust na cie zawsze patrzył,
a póki się nie zedrą słowa Ustu tego,
póki ty, ma namilsza, nie wynidziesz z serca mego!
Amen.*)

*) W pisowni oryginału brzmi początek tego Ustu:
W yednoscy y staloscy serca mego żadne nye obyawyam
tego yedno tobye namyleyssa moye pocyessenye a przytym

VII. LIST KOCHANKA PRZY POSŁANIU JABŁEK.

W rękopisach biblioteki Akademji Krakowskiej z wieku XVI znajduje się krótki rymowany list, zamieszczony w druku w noworoczniku p. t. „Niezapominajki” z r. 1844.

Nagłówek brzmi:

Listek
kochanka do swej miłej
przy przesłaniu jej jabłek.

7.

Jabłkiem Ewa zgrzeszyła, jabłkiem tidą dzieci,
Jabłkiem się i zalotnik swej miłej zaleci.
Przez te jabłka, cna Panno! uznawaj chęć moje,
A bądź pewna, że o Twą przyjaźń szczerze stoję.
Tylko nie gardź, ani też osoby poniżaj,
A mą wierną życzliwość przeciwko sobie znaj.*)

VIII. ZYGMUNT AUGUST I BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA.

Barbara... Mamże powtórzyć jej dzieje? Wszak nie ma w Polsce nikogo, ktoby nie znał historii miłości młodej wdowy po Gastoldzie i krok-wieża Zygmunta Augusta.

pozdrawyeny y poklonyeny bo tego yest w obyczayach
wyely y po wtóry kroc z pozdrawyeny y poklonyeny na
obyedy kolany az dossamey zyemy. Przy tym namylsa
nawyedzą zdrowy twoy a toby tez opowyedam swoy
toz na mye wy pan bog zwyssokosszy yz ya eyeby myluy
serdeczney mylosczy — i t. d.

*) W oryginalnej pisowni Ust brzmi:

Jabkiem Jewa zgrzessa, jabkiem tulą dzieci,
Jabkiem syę y zalotnik swej miłej zaleci.
Przez ty jabka, cna Panno! uznawaj chęć moje,
A bądź pewna że o twa przyiaźń szczyrze stoie.
Tylko nie gardź, ani tess osoby ponizay,
A mą wierną życzUwość przeciwko sobie znaj.

Smutne to dzieje i smutne są słowa, które wkłada dramaturg*) w usta samej Barbary, przeczuwającej, jak zadrosne jest fatum i jak rychło zwarzyć umie najwonnieszy kwiat:

Jeszczem w domu rodziców wiek pędziła młody,
A żywszych uczuć siłą duszę niedotkniętą
Czcze igraszki niewinną wabiły ponętą;
Raz, gdy mnie o los życia pierwsza zdjęła trwoga,
W długich modłach błagałam ojców moich Boga,
Znagła sen mię ogarnął. Z trosk śmiertelnych łona
Zdało mi się, że jestem w przyszłość uniesiona.
Widziałam, gdy dzień jasny noc zastąpił ciemną,
Jak jeden z pierwszych panów połączył się ze mną.
Tuż przy ślubnym ołtarzu stał kamień grobowy...

Listy Zygmunta i Barbary zamieszczone są w pismach Michała Balińskiego („Pamiętniki o królowej Barbarze”, Warszawa 1843) i w publikacji Aleksandra Przezdzieckiego „Jagiellonki polskie w XVI wieku” (Kraków 1868).

8. List Zygmunta.**)

Dan nam jest list od waszej mości z któregośmy wszystko dostatecznie wyrozumieli. W prawdzie było to u nas w podziwieniu, iż wasza mość dawała większą wiarę czym po wieściom, a niżli naszym słowom, żeśmy to waszej mości oznajmić mieli, gdyby co takiego było nam przeciwnego, tak jakomy już i pierwiej około tego waszej mości pisali. A iż się wasza mość w tern obawia prosząc nas abyśmy waszej mości za złe niemieli, tedy to radzi uczynimy: ale

*) *Węzyk: Tragedya Barbary Radziwiłłówniej. Akt I, scena 1.*

**) *Podczas gdy Zygmunt August na sejmie w Piotrkowie starał się uśmierzyć burzę, wywołaną w społeczeństwie zaślubieniem Barbary, żyła Barbara w wiecznym strachu. Lękała się wyniku obrad sejmowych, zatruwiona była plotkami o słabości mężowskiego serca. Uspokojeniem tych obaw jest list niniejszy (umieszczony po raz pierwszy w „Dzienniku Warszawskim”. (1827. T. VII. k. 78.)*

pod tym sposobem, aby już wasza mość nigdy takowym rzeczom miejsca u siebie niedawała, jedno tym które my sami waszej mości powiadamy. Co się dotyczyć tego, abyśmy waszej mości z miłości swej zwykłej nieopuszczali, tedy w tem wasza mość wątpić nie potrzeba. Abowiem mamy to na dobrej baczności, cośmy już raz panu Bogu obiecali, i waszej mości małżonce naszej miłej. A tak żądamy wasza mość za to, aby już w tem takowy umysł i mniemanie o nas od siebie oddaliła. Gdyż wasza mość po nas uznała, i w innych rzeczach być nas uprzejmie stałego, etc. A z tem waszą mość panu Bogu poruczymy, którego ustawicznie o to prosimy, abychmy waszą mość w dobrem zdrowiu oglądali.

Dan w Piotrkowie die 24. novembris. 1548. V. m. m.

Sigismundus Augustus

Rex Mp.

Z wierzchu zapis: „Jej królewska mość królowej Barbarze małżonce naszej miłej, etc.” Pieczętka mała sygnetu królewskiego.

Listy Barbary.

Najjaśniejszy miłościwy królu, panie a panie mój miłościwy. *)

Waszej królewskiej mości swemu miłościwemu panu pokornie dziękuję, iż mię najmniejszej słuźebnicy swej wasza królewska mość mój miłościwy pan raczył dać znać przez Ust swój o zdrowiu waszej królewskiej mości natenczas iortunnem, co ja sługa waszej królewskiej mości rada słyszę

*) *Balicki (str. 72): „August za przybyciem do Piotrkowa pisał do żony zapewniając ją o swej miłości, z przyłączeniem na pamiątką pierścionka. Nawzajem Barbara wdzięczna za ten list i podarunek, posyłając od siebie także pierścioneł i zegarek mężowi tak pisze:” (nastej/uje list).*

i to sobie ważyć nad wszystkie pociechy na świecie, i nad własne swe zdrowie onego waszej królewskiej mości od pana Boga fortunnego żądam. Niemniejszą radość z tego mam i za to panu Bogu naprzód dziękuję a wasza królewska mość wiecznemi czasy zasługować będę tę miłościwą łaskę, którą poznała z listu waszej królewskiej mości, którym mnie to wasza królewska mość oznajmić raczył, iż mnie wieczną niewolnicę swą wasza królewska mość raczysz tam będąc mieć i chować w miłościwej pamięci i łasce swej pańskiej, to ktemu mnie opowiadając, iż żaden z poddanych waszej królewskiej mości, którzy o tem już wiedzą, iż mnie wasza królewska mość raczył wziąć sobie za wieczną sługę, mnie przed waszą królewską mością źle nie.wspominają. Tego ja najjaśniejszy miłościwy królu nie przypisuję żadnej godności swej, tylko samej łasce a miłosierdziu waszej królewskiej mości swemu miłościwemu panu, bo temu rozumiem i, to pisać mogę; jeśli wasza królewska mość pan mój ze mną, kto przeciw innie? A przeto o to pana Boga ustawicznie proszę i prosić nie przestanę, abych ja łaskę waszej królewskiej mości mogła i umiała wiecznie zasługować, wedle woli i myśli waszej królewskiej mości swego miłościwego pana, ku sobie i ku wszemu narodowi swemu sługom a wiernym poddanym waszej królewskiej mości pana a dobrodzieja swego miłościwego. Bo gdy ja będę umiała zasługować z osoby mojej łaskę waszej królewskiej mości rozumiem, iż wszystko szczęście, sława, dobre mienie snadnie mnie samo przypadać będzie, której miłościwej łasce i obronie służby swe wiecznie zalecam i poruczam, pokornie prosząc, abych z niej niebyła opuszczoną: Przytem waszej królewskiej mości swemu miłościwemu panu pokornie dziękuję za ten pierścionek, któryś wasza królewska mość mnie służebnicy swej posłać raczył, znak miłościwej łaski swej, posyłam ja też waszej królew-

sklej mości pierścionek od wiecznej niewolnicy swej, niegodny pierścionek noszenia ręki królewskiej, racz wasza królewska mość miłościwie przyjąć, tylko sam przezeń Ofiarowania przed nogi waszej królewskiej mości wiecznej służby mojej, on zegarek odemnie, bogdajby mnie rychło oznajmił fortuną a wesołą, godzinę przyjechania waszej królewskiej mości sam do nas, którego w dobrem zdrowiu, nieodmiennej łasce przeciw sobie, abych rychło oglądała, daj mi to panie Boże. Podczaszego, wiernego sługę waszej królewskiej mości proszę racz wasza królewska mość i chować i mieć w miłościwej łasce swej królewskiej z panem Dowojną.

Waszej Królewskiej Mości

wieczna służa

Barbara Radziwiłłówna.

10.

Najjaśniejszy mości królu panie mój miłościwy, jadąc do waszej królewskiej mości pan Zebrzydowski,*) wstąpił uprzejmie sam do Dubinek, pytając się po mnie jeśli bych co przezeń ku waszej królewskiej mości swemu miłościwemu panu pisać miała. Ja iżem to od niego słyszała, radam to uczyniła, że ku waszej królewskiej mości przez Pana Zebrzydowskiego, jako przez posła pewnego, to swe pisanie posyłam, którym wasza królewska mość swemu miłościwemu panu od pana Boga żądam długo fortunnego zdrowia ku pociesze mojej wiecznej a najmniejszej słudze waszej królewskiej mości. I przytem w tymże Uście posyłam waszej królewskiej mości swemu panu pierścionek, który pokornie proszę aby wasza królewska mość mój miłościwy pan raczył

*) *Florian Zebrzydowski, sekretarz wówczas królewski, a później znany z dzieł wojennych i spraw publicznych — jechał za królem z Wilna do Piotrkowa (Balicki str. 66).*

odemnie służy swej wdzięcznie a miłościwie przyjąć, a nosząc go przy sobie raczył w miłościwej pamięci i w łasce mnie i służby moje zachować, jako pan a dobrodziej miłościwy. Aczem ja tego waszej królewskiej mości niezasłużyła i nieznani się być tej godności abych komu przyczyną swą u waszej królewskiej mości miała co pomagać, gdyżem i sama jeszcze mało sobie służbami swemi zasłużyła łaski waszej królewskiej mości; ale iżeś wasza królewska mość z łaski swej pańskiej raczył mnie sobie za najmniejszą służebnicę obrać, pokornie proszę aby wasza królewska mość raczył być miłościwem panem cnotliwemu słudze waszej królewskiej mości Panu Zebrzydowskiemu, co ja waszej królewskiej mości zasługować będę modłami swymi ku panu Bogu, za fortunne zdrowie waszej królewskiej mości swego miłościwego pana, które abych rychło oglądała daj to panie Boże.

Waszej królewskiej mości
najmniejsza sługa a wieczna niewolnica
Barbara Radziwiłłówna.

Zapis na liście

Jego Królewska Mość memu
Miłościwemu panu w ręce.

11.

Najjaśniejszy miłościwy królu, panie a panie mój miłościwy.

Ja sługa Waszej Królewskiej Mości najmniejsza, nigdym nie wątpiła w łasce Waszej Król. Mości swego miłościwego pana, któram nad wszystkę godność i zasługi swe, od W. K. M. zawsze aż i po dziś czas znała, i dziś tedy nic w niej nie wątpiąc, ani żadne wątpienie mnie o łasce W. K. M. mego miłościwego pana ktemu nie przywiodło, tylko mię to nie pomału dolega, iż ja będąc tak bliżu boku W. K. M. nic nie słyszę na zdrowie W. K. M. swego miłościwego pana, strzegąc

się tego, aby W. K. M., czego panie Boże racz uchować, na ten czas jako na zdrowiu swem z tej pracy, a drogi dalekiej i niepogodnej, nie używał przeciwnego szczęścia. A iż też sama, na ono tak długo nie patrzę acz mi jest nie pomału tęskno, wszakże nie moja, a W. K. M. woła niech się we wszem ze mną dzieje. Tegom się wzdziżyć nie mogła ani chciała, abych zdrowia W. K. M. nie nawiedziła; przez pewnego posła, którego na tenczas ku W. K. M. posyłam, sługę W. K. M. a brata swego p. podczasego, aby on zdrowie W. K. M. nawiedził, i ono okiem swem oglądał z zaleceniem służby mojej w łaskę W. K. M. a potem tegoż dnia, aby mnie odkaż uczynił o zdrowiu W. K. M. mego miłościwego pana, za to proszę. A onego odemnie tam ku W. K. M. posłanie i jego tamże przyjechanie niechaj jemu żadnej niełaski, ani odsługi W. K. M. nie niesie, pokornie proszę. Bo acz innym dufam, że mi dostatecznie dają znać o zdrowiu W. K. M. mego miłościwego pana, ale panu podczaszemu tak wierzę gdzie mi da sprawę o zdrowiu W. K. M. jako bych i sama na nie patrzyła. Zatem się łasce W. K. M. swemu miłociwemu panu zalecam.

B. R.

IX. LISTY JANA ZAMOJSKIEGO DO ŻONY.

Listy „wojenne”, listy „polowe”.

Kanclerz i Hetman Wielki Koronny znajduje się w Świrze, miasteczku w powiecie Święciańskim, miejscu zbiórki wojsk, ściągniętych przez Stefana Batorego na wyprawę moskiewską. Niemal z każdego miejsca postoju pisze do swego „najmilszego serca”. Pani Krystyna jest w... stanie błogosławionym, w Knisinie oczekuje przyjścia na świat hetmanica.

Listy miłosne.

2

Więc małżonek przeżywa w polu, w obozie, na postojach, chwile troski i niepokoju. Stąd ta częsta korespondencja i to ciągle dopytywanie się o zdrowie...

Listy Hetmana są zamieszczone w „Archiwum Jana Zamojskiego” Tom I,

Podałem je z zachowaniem pisowni oryginału. Pomiąłem te ustępy, które dotyczą spraw domowych, szeregu zleceń, jakie Zamojski daje swej żonie odnośnie stosunku do rodziny, domowników itd.

12.

Świr, 13. VII. 1579.

Adres: Mei namilsei marlzoncze, Jei M. paniei Cristinie Radziwilownie Zamoiskiei, Canczlerzini Coronnei.

Moie namilse sercze.

Dobrego sdrowia i wszelakigo porodzenia WM. od P. Boga ziele etc.

Niema WM. przecz mi tak wielie dzienko vacz za pisanie; czuie sie w povinnosci svei przeciwko WM., a tern wieczy, isz po WM., iako cnotliwi malzoncze to tesz widzę, ze WM. przestrzegasz tego, cosz mi WM. malzonkovi svemu powinna. Panie, racz ze nam dacz zpolne pocziechi i to, abiszmy sie spolnego sdrowia dlugo czyessili.

O swem sdrowiu to WM. osnaimuie, isz iest laski Bozei dobre. Trochę mie zasz noga poczęła bila bolecz tasz czo pirvei i ieszcze na nie nachramuie. Ale z laski Bozei nie bilo nicz i niemasz skodliwego.

Prosse, racz WM. mi tesz o svem sdrowiu osnaimicz, a przitem, iako nasz P. Bóg ciessicz raczi w tern, czego nadzieie z miłosierdzia svego ukazacz nam raczil.

WM. wiełcze dzienkuie za krupki i za ceresnie. W glodnem craiu sam bendacz, nie mam na ten czas WM. czem oddacz...

WM. uprzeimi małżonek J. Zamoiski sst.

13.

Postawy, 22. VII. 1579.

Adres: Jey M. Paniei Cristinie Padziwilownie Zamoiskiej
Canczlierzini Coronnej małzoncze moiej namilszej.

Moie namilse sercze.

Me vidzialem sie ieszczep.Młodzieowskem, ale mi posłał
od WM. visnie i pomoranczi dzieviecz. WM. za nie dzien-
kuie. Podzielite sie tern owocem z Królem JM. Listu WM.
ieszcze mi tesz nie oddal. Dlatego vam nie odpiszuie, ale
odpisse niemieskanie ... Osnaimuie WM., zem iusz praviie
sbil bola nogi svei i dobrzem na nie sdrow. S tim WM.
P. Bogu i s. iego opiece poruczam. Z Postaw 22. July 1579.

WM. uprzejmy małżonek J. Zamoiski sst.

14.

Połock, 18. VIII. 1579.

Moia namilsa pani małżonko.

Jeszcze nas sam trzima Poloczck. P. Bog racził przepusczyć
deszcz kilka dni, ktori nam wielka przekaże czini, ienak iest
nadzieia dobra w P. Bogu, ze sie czo dobrego spravi...
Jam dobrze z laski Bozei sdrow. Dai P. Boże, abim tesz
o dobrem sdroviu WM. i spolnich poeziechaeh slizal, którego
s. opiece i obronie WM, moie namilsa małżonkę poruczam.
Dan z obozu nad Poloczckem, 18. Augusti 1579.

WM. uprzejmi małżonek J. Zamoiski sst.

15.

Dzisna, 18. IX. 1579.

Moie namilse sercze.

Osnaimuie VM., zeszmi iusz dislem obroczeni do domu.
Zaczem dalibóg richlo VM. oglądam. Chvala P. Bogu, ze
VM. do Knissina w dobrem sdroviu przyiechala. Prosse
sanui VM. pilnie sdrovia, a nie „frasui sie VM., gdisz iusz

sie dalibóg pretko siedziemi. Bende sie starał, abim mogli jeszcze nie doiesdzaiacz do Vilna uprosicz sie, abim mogli do Knissina prosto biezecz. Czo sie doticze Jei M. paniei Sanoczki dla zabavi, igdi VM, ma tam take towarzistwo, mało-bi trzeba. Lecz iednak dla rad około sdrowia VM., tedi trzeba VM. miecz przyjaciolke, ktorabi iusz, asz dokand P. Bog do koncza pocziechi da, przy VM, ustavicznie bila...

Zesz mi VM. dostatecznie vipissala około tego, czo z VM. P. Bog czinicz raczil i iako z miłosierdzia svego snaki pocziechi tei ukazał, VM. dzienkuie. P. Boże racz-ze na nam z laski svei dobrotliwi do koncza blogoslawicz. S tim VM. P. Bogu poruczam. Z Dzisni, 18. septembris 1579.

VM. uprzeimi małżonek J. Zamoiski sst.

16.

Dzisna, 20. IX. 1579.

Moie namilse sercze!

Kie mam VM. nicz no vego na ten czasz pissacz, jeno zem nie chcial besz listu ku VM. puszczich JM. pana starosti Tikoczkiego.*) Poiutrze stad dalibóg w drogę przedsięwzięta w Litwę pospiemi sie. Ja, abich mogli tern richlei bicz u VM., staracz sie o to bende. Jedno poselstva, tak czessarske iako mistrza niemieczkigo, są mi na przeszkodzie, ze te poselstva pirvei odpravicz sie mussa. Druga, spravi tesz p. Olbrichtovi etc. trzeba mi konczicz. Jednak postaram sie, ze iesli nie przed Viłnem, tedi o drugem albo trzeciem dniu z Vilna odprawiwsie, ku VM. pobieze. Panie Boże dai-ze mi w dobrem sdrowiu i spolnich pocziechach VM. oglądacz. Dan z Dzisni, w vigilia S. Matheussa Roku 1579.

VM. uprzeimi małżonek J. Zamoiski sst.

*) *T. j. Łykocinskiego, Łukasza Górnickiego.*

X. LIST KASZTELANOWEJ STADNICKIEJ.

W „Pamiętniku Sandomierskim” (Tom II., Poszyt VIII., Warszawa, 1830) na str. 565 znalazłem nagłówek „Monodia J. M. Stadnickiej z Obor, Kastel. Przemyskiej”, zaś na str. 568 „List Teyze pod Smoleńsk do Męża”.

O osobie adresata, do którego był skierowany rymowany list, bliższe dane podaje uwaga:

„Stanisław Stadnicki zmarł w obozie pod Smoleńskiem, r. 1611. Miał żon dwie; Jadwigę Fredro i Leśniowską”.

List podaję w dosłownem brzmieniu i pisowni oryginału.

17.

Wdzięczno czasy wesołej wiosny nastawaia
Wody z gor pędem bieżą, śniegi mroźne taia
Lody umarzłe zeszyły, 0 e z wirzchu grzeie
Rzeki szumią, każda z nich. równo z brzegi leie
Smieią się wszjtkie polia, drzewa się okryły
W list zielony, przynosząc podróźnym cień miły.
Ptastwo krziczj po lesie ciepłe lato wita,
Wdzięczny Słowik do gniazda starego się pyta:
Ja Sama liata nie znam, ani wiosny czuię
Ani w ptaszim śpiewaniu Vciechy znaiduię,
Ale łzami napawam gmach moj nie nadany.
Czego mj Świadkiem późny wieczór y świt rany
Nie zmyśli nikt weselia gdzie w sercu żal srogi
Tak ia śmiechów y zartow bez ciebie moj drogi
Z tobą wszjtkie pociechy moje y radości
Miły moj odiechały y zyię w żałości
Nazbyt srogi miał umysł y wzrok niełaskawy
Przeciw mdłej,płci niewieściej, czo nalazł boj krwawy
I strzelbę piorunową y stalone grot y
Godzien był paść naipirwej, mistrzem swej roboty.
Godzien był okowany bjdź wiecznemi pęt y
Który pirwszj krwią ludzką zgwałcił związek święty

Zgody nierozzerwanej, wżgardziwszy pokoiem
A śmiał się o to kusić przez gwałt cięskim boiem
Czego gdy chciał mógł snadnie rozumem dokazać
A niewinną krwią rąk swoich okrutnych niemazać
Odtąd zaraz poczęto kopiem znaczyć ziemię
I cięski pług nalazło srogie ludzkie plemię
A morzem / które przedtjin tilko ryby znały/
Chciwých kupców okręty wielkie żeglowały
Stąd miasta wysokimi mury opasano
J niezgodne ramiona w obojczyk ubrano
Stąd cię y Ja dziś nie mam me wierne kochanie.
Stąd moje łzy y smutek y cięskie wzdychanie
O żałosna przyiaźni, niestateczne weselie
Moskiewskiewskiego: na którym poległo tak wielie
Oraz synów koronnych, dla których zemsczenia
Krwie niewinnej, szkód znacznych, krzjwdj y więzienia
Prócz jedziesz y uciekasz iako ptak z rąk moich
A serca y spaniałych myśli niskąd swoich
Miłość uczuć niemoże, y łzy twej niebogi
Nad którąby snadź zażył litości zwierz srogi
Biadasz Mnie: Jaka była natenczas zabawa
Jaka pociecha moia; albo y postawa
Kiedyś kazał gotować w drogę dzielne konie
Albo patrząc gdy nieszli pikłterze y bronie
J szyszaki złoczone do woza y zbroie
1 strzelbę rozmaitą y namioty twoie.
A Tyś ktemu przyspieszył: bo dzień naznaczony
Przychodził, gdyś Mię w czudze miał odiechać strony
Już się była muzyka woenna ozwała
Już piechota, iuż świetna iezda wychadzała
Gdyś Mię / pamiętam / wdzięczną ręką przjtulaiącz
Z Płaczem rzekł: Bog Cię chowaj, ostatnie zegnaiacz.
Jam przemówić nie mogła przed żalem, myśl za Mię

Rzekła, Jedz zdrów moj drogi, a chciej pomnieć na Mię
Miedzy tyśiączem mężow byłeś pozorniejszy
Jako miedzy swojej Hector najmężniejszy
A ieśli się niemylię, dobrzemli wjdziała
Gdyś się na Mię oglądał, zawszem Cię poznała
Niejnaczej tatarzjn szkodzi ućiekaiącz
Strzela swoim iakoś Ty wtenczas odiezdziącz
Nieubłaganym wzrokiem zranił serce moje
A iuż było zginęło z oczu woisko twoie
I widać nicz nad sarnę kurzawę nie było
Którą gęste kopyto końskie pobudziło
Gdj się moj Smutek począł, gdj z wielkiej tesknicze
Napoły martwą z ziemie! wzięły służebnicze.
O żaliu! o przeciwne Szczęście myśli moiej
Prędkoś wzięła czoś było dało z łaski swojej
Ciebie wzdj nie wiem czemu ani płacz serdeczny
Ani moje wzdjchanie, y frasunek wieczny
Zawściagnąć Miły nie mógł, ażebyś chciał zostać
Żadna Proźba nie mogła Twoiej Miłej zprostać
Odbiegłeś y Oiczyzny y Mnie swej niebogi
Sławie gwoj, którą wy macie za skarb drogi
I która, iak umierasz, mieyscze iedna w niebie
Wierzę, że żadna nowina nie będzie bez Ciebie.
Często mi się przeciwnie szczęście wydzierąło.
Często na nieprzezpieczne harcze narażało
I zawszem się lękała, lecz dziś tyło troie
Znaiącz nieprzjacielią, ktemu serce moje
Przeto ieśliś w myśli swei zawarł to statećnie
Gry okrutnej Bellony naśladować wiećnie
Niechći Mnie wolno będzie przypiąć broń do boku
Ja przj Tobie żadnemu nieustąpię kroku
Żaden znoy, żadne zimno, żaden strach w potrzebie
Nigdy Mię nie będzie mógł ustraszyć od Ciebie

A ieslibym się na czo więcej nie przjdała
Przynajmniej, lepiej niż kto łoże będę słała
Wszakosz ieslj sam tilko szczęścia chcesz spróbować
Z Moskwjcinem, y knwawe bitwy odrawować
Strzesz się przeecie: bo szczęście stateczne nikomu
Niesłuży: a wraczaj się czo prędzej do domu.

XI. LISTY KOCHANKA DO N...

„Jocoseria albo Poważne Ludzi Mądrych Pisma y Powieści, Z Różnych Authorów spracą, spilnością, z niemieyszym y sumptem zebrane y przepisane w Roku Pańskim 1630" — taki tytuł nosi rękopis, wydany w roku 1840 przez Pr. K. Nowakowskiego (w Berlinie. Nakładem księgarza B. Behra), znajdujący się podówczas w berlińskiej bibliotece królewskiej. Jest to zbiór wierszy, przeważnie erotycznych, w tonie i wyrażeniach nieco wolnych, gdzie-niegdzie nawet zanadto wolnych... Zbytnią cnotliwością nie grzeszył ten, co je zbierał...

Z pośród mnóstwa wierszy erotycznych do Anny, Anusi, Hanny, Jadwigi, Kasi, Meluzyny, Zofji i t. d., mających znamiona liryki erotycznej, wybieram dwa wiersze do N..., mające charakter listów.

18.

Śliczna Panno służyć swoje ofiaruję,

Zdrowie, szczęście miej z Boga, którym cię daruję.

By mi słów do takowej chęci mej dostało

Pozdrowię cię kochanko, tak jak serce chciało,

Lecz mi czas nie dopuszcza i próżne są słowa;

Uczciwych sobie ludzi, rzecz wiąże, nie mowa.

Lecz ma mowa jest szczerą, chęcią w chęci twoje.

Idę, byle je wzięło w skrytość serce twoje.

Tyś bowiem jest, której Palas swą mądrością

Rozum zdobi N... postać twą wdzięcznością.

Której strzałami jest moje serce postrzelone,
Bolu niema, choć twoją miłością ranione.
Tyś me wdzięczne kochanie, tyś moja namilsza
I nad drogie kamienie i złoto śliziejsza.
Tyś jest uciecha miła zawsze serca mego,
Nad cię pod słońcem niechęć nic miłszego.
Tyś w frasunku uciechą, tyś jutrzeńką moją,
Gdy cię widzę, cieszy mnie zawsze postać twoja.
Tyś sama N... tyś sama jedyna,
Nad cię w mym sercu wiecznie nie usiedzie ina.
A co piszę, toś u mnie wiernie zasłużyła.
Życzę, żebyś tu w szczęściu długo w zdrowiu była.
Wyznam, iż masz w tej cnocie ochotę,
A to piękna, gdy zawždy trzyma cnota cnotę.
Bądźże, proszę, Łaskawą, weźmiesz Jarmark zacny
Któryć oddam, gdy mi się pokażesz być łączną.
Przyjmij, proszę, coć poszlę, boć mądra przyjmuje,
Chęci w chęcie, a głupia smaku nic nie czuje.
Odpisz proszę, abym się ucieszył,
A potym będę do ciebie się zawsze spieszył.
A ty chowaj mię w Łasce, sługę życzliwego,
Poważają chęci me szczyrość serca twego.
Z tym cię Bogu poruczam, kochaneczko moja.
Niech cię zdrowiem obdarzy wiecznego pokoia.
Służeczka uniżony
Przyjaciół schęcony.

19.

Leć liście nie mieszkając,
Ukłoń się, służby oddając,
Kochaniu serca mego,
Przytym życz wszego dobrego.
Moja N... serdeczna, zewszech namilsza,
Któraś serce zraniła, sama a nie insza.

Służby moje życzliwe zalecam do łaski,
Przy których zdrowia życzę, szczerzej uprzejmości.
Od Boga wszechmocnego, niech cię ma w swej mocy,
Na lata nieskończone, który niebem toczy.
Tobie ja me kochanie wiernie życzę, tobie,
Nie inaczej jedna(k), tak jako i sam sobie.
Przyczyna ta cło ciebie pisanie mego,
Z pamięci nie spuszczać kochania swojego.
Ty bowiem sercu memu Panemeś została,
Któregoś bardzo do oków swych przywiązała.
Bez ciebie ma N... zawsze prawie mdleję
Lecz ciebie przypomniawszy zarazem trzeźwieję.
Venero, ona Bogini, która ty sprawami,
Błędzisz i takowemi władasz skrytościami,
Wyjednaj mi to dziś u kochanki mojej,
By mnie nie wypuszczała nigdy z Łaski swojej.
Chciej mię za przyjaciela mieć mą uprzejmością,
Życząc wszego dobrego a nie obłudnością.
Tylko uważ, proszę cię, życzliwości moje,
Przeciw tobie ja zaś uprzejmość twoje
Chciałabym inaczej za takowe chęci
. Bo gdy cię karał drugim ku wiecznej pamięci.
W czym ja nie wątpię najmniej, me kochanie drogie,
Że mi się tak nie stawisz, a nie będzie srogie
Przeciwko mnie ma namilsza, me wdzięczne kochanie.
Żadna insza prócz ciebie mnie się nie dostanie.
Już cię Panu Bogu poruczam, niech cię ma w swej mocy
I w obronie potężnej we dnie też i w nocy.
Na te słowa proszę cię o jakie pisanie,
Moja N... namilsza, tyś moje kochanie.

XII. LISTY JANA KAZIMIERZA DO MARJI LUDWIKI.

W latach 1663—1664 bawił Jan Kazimierz poza krajem na wyprawie wojennej przeciw Moskwie. Wtedy to ostatni z Wazów słał do swej żony listy, w których jej donosił o wszystkim. (Por. Dr. Wiktor Czermak: Listy Jana Kazimierza do Marji Ludwiki z lat 1663—1665. Kwart., histor. R. V., sir. 10—48.)

Listów takich jest 27 ogółem: 21 z tych listów są autografami króla w całej swej rozciągłości; a tylko część nakreśliła ręka sekretarza, Trabuc'a. Listy własnoręczne pisane są w języku włoskim; reszta po francusku.

Charakter tych listów jest ściśle poufny. „Treść niniejszej korespondencji obraca się często około tych sekretnych, zakulisowych spraw i sprawek polityki i rządów w Rzeczypospolitej, o których się głośno nie mówi, a tern mniej pisze w listach, przeznaczonych dla ogółu. Było to w interesie obojga królestwa, aby takie szczegóły utrzymać w tajemnicy”. (Czermak).

20.

Szarogród,*) d. 16. września 1663.

Dzisiaj w południe przybyłem tutaj i niezwłocznie rozesłałem wojska na kwatery, a wątpię, abym zdołał je ściągnąć przed 1-szym października; taka tu powszechna oporność. Hetman W. dotychczas nie zjechał; Pisarz Sapieha i Jabłonowski**) są jeszcze w tyle i nawet nie wiem, gdzie się znajdują. Zapewniam Cię, że gorsza to rzecz od śmierci, mieć do czynienia z takimi ludźmi; dosyć*na tern, że wszedłem raz w ten taniec, z którego Bóg wie kiedy wyjdę. Módl się do Boga za mną i każ się modlić także

*) *Szarogród, miasteczko w wojew. podolskiem, w powiecie latyczowskim.*

**) *Jan Sapieha, pisarz polny koronny; Stanisław Jabłonowski, strażnik koronny.*

swoim mniszkom, abym mógł powrócić z dobrym i zwycięskim spokojem. Co do mnie, mam postanowienie zwyciężyć albo zginąć; ale to wszystko zawisłe od ręki Boga, którego miłosierdziu i woli się poddaję; niech się stanie, co ma wyjść na Jego większą chwałę.

Pokładam jednak nadzieję w dobroci i miłosierdziu Bóżem, jakoteż i w orędownictwie Najświętszej Panny, że wszystko pójdzie dobrze: ale gdyby los zrządził, że należałoby mi zginąć, przysięgam Ci, że nie żałowałbym za nikim innym na świecie, jak tylko za Twoją osobą; gdyby nie Ty, nie troszczyłbym się wcale o śmierć, byleby była spokojna.

Pozostaje jeszcze wiele do powiedzenia, ale zdaję się na to, co zawarte w cyfrach Trabuc'a. List do cesarzowej (ponieważ chcesz go mieć koniecznie z Wielkiej Kancelarii) poszlę Ci natychmiast, skoro tylko przybędzie Kanclerz W.,*) którego teraz tutaj nie ma.

Dziękuję Ci bardzo, żeś mi zrobiła tak dobrą opinię u swojej siostry; **) zapewniam Cię, że cokolwiek w tej materii zdziałalam, stało się to przez miłość dla Ciebie.

Zawezwij do siebie O. Schoenhofa ***) i zapytaj go, czy wygotował to pismo, które mu poleciłem na wyjeździe z Warszawy i każ je sobie odczytać; a jeśli uznasz za stosowne dodać jeszcze coś nadto, daj mu wskazówki, odpowiednie swemu mniemaniu: wiem, że rozumiesz dobrze, co chciałem powiedzieć i o jakie pismo mi chodzi.

Mamy tu wyborne melony, i to w wielkiej ilości, — posłałbym Ci je chętnie, gdyby to było możliwe; i innych owoców, gruszek, jabłek, śliwek, także wielka obfitość.

*) *Krzysztof Pac.*

**) *Mowa tu niezawodnie o Annie Gonzadze, małżonce palatyna nadreńskiego.*

***) *Prowincjał Jezuitów w Warszawie.*

Prawda, że gorąca są nadzwyczajne. Nie nasuwa mi się nic więcej pod pióro; ściskam Cię z całego serca.

G. C. R.*)

•2l.

Z obozu pod Koropem,**) d. 17. stycznia 1664.

Nie wiem i nie mogę sobie wyobrazić, skąd Ci przyszło to podejrzenie, że Twoje listy są widywane od innych. Bądź pewna, że wszystkie, które otrzymuję od Ciebie, bywają zawsze palone, a nie ma żadnego, któregobym więcej, niż raz, nie odczytał, zanim go spalę. Ale jeżeli o tern, o czem do mnie piszesz, pisujesz i do innych jeszcze, jak to się już nieraz zdarzyło, i że potem inni o tern samem wiedzą, — to już nie moja wina. Tyle mogę Ci powiedzieć na moje usprawiedliwienie. Co do innych szczegółów bieżących zdaję się na Ust Trabuc'a i tu na koniec ściskam Cię z całego serca.

G. C. R.

22.

Krzyczew***) d. 24 marca (1664).

Odpowiadam Ci przy tym Uście na Twoje (Usty) z 4., 13. i 15. lutego i z 2. marca bardzo obszernie za pośrednictwem Trabuc'a. Donoszę Ci tylko, że nie wątpię wcale, iż się dziwiłaś, nie otrzymując przez tyle tygodni Ustów ode mnie; nie pochodziło to wcale z braku kuryerów, ani piśzących, lecz z niemożUwości utorowania przejścia dla

*) G. C. B. (*Giovanni Casimiro Be*). „Wszystkie listy jako oryginalne, są opatrzone własnoręcznymi podpisami króla. Jan Kazimierz używa tu stale monogramu, splecionego w ten sposób, że wszystkie trzy litery leżą jakby na sobie, wypisane jedna na drugiej.” (*Czermak l. c.*)

**) Korop, miasto w gub. czernichowskiej, pow. królewieckim.

***) Krzyczew, miasteczko w pow. czerykowskim.

tych kuryerów; po liście bowiem, pisanym w Głuchowie, (o którym nie wiem, czy Cię doszedł), nie było sposobu przeprowadzenia kuryerów, ponieważ po mojem wkroczeniu w granice moskiewskie zbuntowały się niektóre miejscowości, przez które trzeba było przewozić listy, a tern samem nie można było ich wyprawiać; lecz odtąd na przyszłość otrzymywać będziesz listy przez Wilno bardziej regularnie.

Nie podobna opisać ani piórem, ani ustnie, tych cierpień, niewczasów, przeszkód i trudności, jakie mieliśmy do zniesienia w pochodzie ze Staroduba *) do tego tu' miejsca: tych lasów, borów i kniei, gęstych i nabitych nad wszelki wyraz, tych dróg ważkich, pełnych strumyków, wezbranych wodą i śniegiem, który tajał przy tern zrównaniu dnia z nocą; słowem, trzeba było walczyć noc i dzień z zimnem i lodami, które ani nie trzymały się dobrze, ani załamywały, z głodem i śmiertelnością tysięcy koni, ginących z powodu braku paszy, — z najwyższem wreszcie wycieńczeniem samychże ludzi, którzy w niedostatku zapasów żywności nie posilali się niczem innem, jak zdechłymi końmi: i to wszystko trwało przez całych dni piętnaście i trwa do tej chwili, bo moje toboły zostały jeszcze w lasach. Ja sam tylko z hrabiami de Guiche i Louvini **) i małą garstką ludzi przybyłem tu ostatniego piątku; a jeżeli pakunki nie przyjdą do jutra, nie czekając dłużej, w środę, za wolą Bożą, pojedę wprost do Mohilewa i tam, będę czekać tak przywiezienia rzeczy, jak i powrotu mego posła z Moskwy, aby wyrozumieć po trochę, czy jest u Moskali jaka skłonność do układów pokojowych.

Ponieważ wątpię, aby Cię mógł już dojść mój Ust ostatni, w którym proszę, abyś wyjechała naprzeciw mnie, jeśU

*) *Starodub, miasteczko w gub. czernichowskiej.*

**) *Zapeume hr. de Guiche i Loumigny.*

nie do Wilna, to przynajmniej do Nowodworu pod Grodnem, przeto ponawiam i powtarzam tę moją, prośbę i proszę Cię, abyś zechciała nie uchylać się od tego trudu i wyjechała z Warszawy, żeby się udać albo do Grodna albo do Wilna, jak Ci będzie dogodniej, 21-go lub 22-go kwietnia; a w tym samym czasie i ja także wyjadę z Mohilewa naprzeciw Tobie. Ale zanim wyjedziesz, porozumiej się z Arcybiskupem i innymi senatorami, którzy są przy Tobie, i zapytaj ich o zdanie, ażeby ta Twoja podróż przyszła do skutku za ich zgodą, i rozważ, czy Twoja nieobecność nie da sposobności Marszałkowi W.*) do wykonania złych zamiarów z większą zuchwałością; na ten wypadek będzie może lepiej, abyś mnie oczekiwała w Warszawie.

Lecz ja zdaję się z tern wszystkiem na Twój najwyższy rozsądek i bezwzględną wolę, a oczekując bardzo niecierpliwie Twojej ostatecznej decyzji w tym względzie, jako też kategorycznej odpowiedzi, do której mógłbym zastosować moje dalsze plany i zamiary, ściskam Cię z całego serca.

G. C. R.

23.

Mińsk, 9. maja 1664.

Z największą radością i zadowoleniem dowiedziałem się z listu pana Corade,**) pisanego do mego doktora, Brauna, o polepszeniu stanu Twego zdrowia i o pewnej nadziei zupełnego wyzdrowienia w krótkim czasie, za co dziękuję pokornie Bogu błogosławionemu. A nie mogąc się powstrzymać od wypowiedzenia Ci wielkiego zadowolenia, jakie w sercu czuję, posyłam do Ciebie dworzanina Kączęgo, aby wy-

*) *Jerzy Lubomirski.*

**) *Nazywany w innych źródłach także Corradi, Ukarcz przyboczny królowej.*

raził radość w mojem zastępstwie; i zdając się na to, co Ci powie zresztą ustnie w mojem imieniu, ściskam Cię z całego serca.

G. C. R.

XIII. LISTY JANA SOBIESKIEGO DO „MARYSIEŃKI”.

Znane są dzieje tej miłości i przysłowiona jej trwałość i serdeczność. Jan III i królowa Marysieńka, dobry i zły genjusz wielkiego króla, jego gwiazda przewodnia i sprawczyni niejednej chmury, zasnuwającej pod starość zadumane czoło królewskie — zbyt są znani, iżby ich dzieje tu trzeba przytaczać. Wystarczy powtórzyć słowa wydawcy tej korespondencji (Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry... przez J. S. Bandtkiego z oryginałów archiwu niegdyś Sobieskich przepisane, uporządkował i... pomnożył tudzież przypisami objaśniającemi zaopatrzył A. Z. Helcel. W Krakowie 1860. Nakładem zapisu Swidzińskiego z ordynacją Myszkowską połączonego):

.. W czasie młodości płochej i burzliwej, której nie kierował ojciec zbyt wczesnie zmarły, zaczerpnął Jan snadź we Prancyi owego ducha epikureizmu, który go pociągnął do zbytniego zamięłowania wygod sielsko-domowej spokojności, do życia łatwego w lekkich rozrywkach i do niewolniczego hołdowania wdziękom tej sławnej jego „Marysieńki”. Wszystko to, i aż nadto poznasz czytelniku z listów Jana i jego żony: lecz też poznasz i piękne charakteru objawy; a gdy wraz ze mną potrafisz wytknąć przywary, będziesz też umiał łagodzić zarzuty, przez wzgląd na powszechne stosunki. Skrętniej śledząc prawdy i sądząc nie z pojedynczych faktów i humorowych wybuchów, lecz ze wszystkich razem wskazówek, ujrzysz, że niemal wciąż Sobieski, dzielny Hetman, walczy z Sobieskim Seładonem; Sobieski król z Sobieskim szlachcicem: a w walce teje przymioty publiczne w rzeczywistych skutkach najczęściej tryumf odniosły nad jego lichszą stroną, to już prócz szczególnych przykładów, najlepszy dowód stanowiła po laskach i buławach osiagnięta korona...

.. Władza, którą nad Sobieskim miała żona jego, jest rzeczą powszechnie wiadomą: jak ją zaś po tyrańsku na zgryzotę męża wykonywała, tego się czytelniku w tej księdze napatrzysz do syta. Ta to uległość ambitnej i wszędzie prywatnych korzyści szukającej kobiecie, najwięcej panującemu już Sobieskiemu nieprzyjaciół pobudziła. Była mu ona zgubną, bo go uwikłała w takie zewsząd trudności, iż nie mogąc ich pokonać, zobojętniał w starości na tok spraw publicznych, i po długich ciężkich mokołach, omdlał w powinnościach króla —

.. Lecz. bez tej żony, przemądrej, zręcznej, energicznej i ambitnej, której był winien pierwszą swą na dworze Jana Kazimierza wziętość, możemyż wiedzieć, czyby Sobieski wzniósł się był tak wcześniej na stopnie dostojeństw i chwały, które go w czasie na tron wprowadziły?

24. Do Maryi Kazimiry Zamojskiej wojewodziny Sandomirskiej.*)

(Bez miejsca i daty. Rok 1664).

Królowo Serca, Pani a Dobrodziejko moja. Obiecano dnia wczorajszego instrukcją. Upraszam uniżenie Wci Dobr. mojej, niechaj wiem, jako się sprawować mam, aby w najmniejszym łaski Wci mojej Dobr. nie naruszyć terminie. Siedzę tu chez Mr. Korycki**) od samego poranku, nie śmiejąc po wczorajszym tak długim niewczasie turbować najsłuszniejszej Jutrzenki, ani też pójść na inne miejsce, z którego mogłaby sobie najpiękniejsza Astree jakie formować nieukontentowanie. Gdzie mi się tedy obrócić

*) *Marya Kazimira d'Arquian, tu Jutrzenka i Astree zimna, późniejsza żona Sobieskiego, była jeszcze wtedy żoną Jana Zamojskiego Wojewody Sandomirskiego, który w r. 1665 umarł.*

**) *Snadź Krzysztof Korycki, Rotmistrz i Dworzanin Króla Jana Kazimierza, wnet Generał Major i Podkomorzy Chełmiński. (Niesiecki).*

Listy miłosne.

rozkazą, czekam na wyraźne rozkazy Pani i Dobrodz. mojej, której jedyną tylko nad sobą uznawam władzę, i uznawać będę, póki jej panowanie trwać będzie. Twarz niełaskawą, jeżeliby dziś ujrzeć miał, albo najmniejszy po Wci mojej Dobr. uznać nieaffekt, racz o tern wiedzieć, moja święta Pani, żebym tej godziny do ostatniej przyszedł desperacyi; i ta jedyna tylko przy mnie pozostałaby rekol-lekcyja, żebym przecież i umrzeć nie mógł.

25.

We Lwowie, w nowym klasztorze Panien Karmelitanek na przedmieściu, 15. Jurni 1665.

Naj śliczniej szał serca pociecho! Nowin różnych zastawszy tu we Lwowie, dla których extraordinaryjna do Warszawy wyprawuje się poczta, przyjdzie mi i samemu, nad wołą moją i intencyą, dzień i drugi tu zabawić, w którym czasie pewnej się wszystkich rzeczy spodziewamy determinacyi-Na co się zanosilo i zanosi, wypisałem w listach do JMci Xdza Kanclerza i do JMP. Łowczego. Daj Boże aby tylko wierzyć temu chcieli, 'a wcześniej zabiegać. A Mr. de Bsziera et Millet tego nie taić, i owszem z wszystkim się przed nimi szczerze otworzyć. Ja, Bóg widzi, rad bym do nich pisał z duszy, ale pacierza zmówić nie mam czasu.

Wielkim tu we wszystkim zastał nieporządek. Nikt ni oczem nie myśli: każdy w domu, na rzeczy patrząc, siedzi. Życzliwości ku Panu i najmniejszego podobieństwa nie masz. P. Bóg tylko nasza obrona. Gdyby można w tych się tu zabawić krajach, jeszczeby się cokolwiek pożytecznego na stronę Państwa sprawić mogło: ale jako to niepodobna, sama WMci Pani wiedzieć raczysz i imaginować możesz. I tak każdy moment wielkim i długim mi się zda i widzi wiekiem.

Dam gwałt sam we Lwowie. Jam jeszcze nie był w mieście, i nie będę; chyba dziś nawidzę JMPanią Sądecką,*) Z JMPanią Wojewodziną Ruską, które tu rezydują. Przybyła do ich kompanii i JMPani Sieniawska. P. Litfus***) nadjechał mię wczoraj w Żółkwi, już do Lwowa wsiadającego na koń. Dziś jeszcze albo jutro odprawić gó zechcę, i sprawię się według informacji Jej MćPani. — Okazyi tej i poczcie niewymownie jakom rad, że mi się przynajmniej codzień zdarzy pismem, kiedy nie ustnie, to wyrazić i oznajmić, że jest i będę póki żyw, nieodmiennie najżyczliwszym i najuniżeńszym sługą. — Dla tegom skończył tak nagle, że pocztarz wpadł do mnie do celi, wołając o listy, i że już dłużej czekać nie może. — Że się tak pisało, przebaczyć, bo trudno inaczej, ile pod te czasy. — A Mile Beaulieu me tres humbles baisemains. Pour mon bouquet, je t'embrasse de toute l'affection de son coeur, a całuję uniżenie śliczne nóżeczki i rączeczki.

26.

A Leopold, ce 20 de Juin (rok 1665).

Naj śliczniej szał duszy i serca pociecho! Na wyjeźdźnym już prawie zdarzyła mi się jeszcze ta okazyja, którą oznajmić więcej nie mam, tylko, że Beaulieu***) umiera z impacyencyi, widzenia pragnąc tego, co jest najśliczniejszego na świecie.

*) Rozumieć tu należy Kasztelanową Sandecką, żonę Ludwika Niezabitowskiego. (Ob. Kochowskiego *Clim.* 111 247).

**) Litfusów, v. Lichtfusów w Województwie Chełmińskim osiadłych, trzech wspomina Konstytucya z r. 1674, Fryderyka JJworzanina, Ernesta Majora i Henryka Chorażego gwardyi. (Ob. *Vol. leg.* V. 322).

***) Sobieski w listach często sam siebie nazywa „pauwei Beaulieu”.

27.

W Świdrze*), o wtórej z poradnia (podobno dnia 14. lipca r. 1665).

Najśliczniejsza duszy i serca pociecho! Żal ciężki i list tak gorący od Króla JMci, więcej pisać nie pozwalają, tylko żem tern jest i będę, czem był zawsze. P. Bóg żeby tę Królowi JMci poszczęścił okazać, może Królowa JMci kazać mocno P.Boga prosić; bo wszystka fortuna na jednej, jako mówią, zawisła nici. Ja pewnie nie omieszkam; bo i tak ledwo już żyję, że mię niecotliwe w drodze zatrzymują piaski. Waszeć moje serce nie trapi się; a bądź tego pewna, że kocham z duszy, i tak jako żaden na świecie i więcej i barziej. Dla czegom też jest teraz najutrapieńszym na świecie człowiekiem, lubo najwierniejszym i najżyczliwszym sługą.

J. S.

P. S. JMPa Łowczego, sarnę JMć, z duszy obłapiam; a niech nie zapominają życzliwego i kochającego stryjaska**.)

28.

; We Środę, pod Żarkami, 9 de Septembre***) (rok 1665).

Największe i jedyne duszy i serca mego pociechy, najśliczniejsza Marysienku! — Dziś za łaską Bożą dojechałem

*) *Świder, wieś w Podlasiu, między Stoczkiem a Żelechowem. Król, który według Theatrum Europaeum (IX. 1538) szedł do Łęcznej na Pragę, Osiek i Łysobyki, musiał się znajdować wtedy w okolicy Łysobyków.*

**) *Łowczyzna Zelecka, była bądź Marka, bądź Jędrzeja Wodyńskiego córką, których matką była Zofia z Sobieskich Wodyńska, rodzona ciotka Jana Sobieskiego. Z siostr, bądź rodzonych, bądź stryjecznych Zeleckiej Łowczyny, jedna była za Janem Felixem Radziejowskim, druga za Wilh. Butt-Jerem. (Niesiecki).*

***) *W czasie przerwy między tym listem a poprzednim, Sobieski był u żony w Warszawie. Tymczasem i-go wrze.-*

z wielką biedą do wojska, a zaraz z konia siadłszy, piszę do Ciebie moja duszo, bo na wychodzącą trafiłem pocztę. Wóz w drodze o kilka mil porzucić musiałem, bo drogi niecotliwe, a mil 40 wielkich w 4 dniach ujechać się musiało. — Siła sam ludzi bardzo poturbowanych zastałem tą nieszczęsną potrzebą, o czym, da Bóg, inszą oznajmię okazy. Lubomirski, powiadają, że już Wisłę przeszedł. My dokąd, jeszcze nie wiem, bo nietylko pytać, ale i odwitać się przez dziś nie można. Do Ciebie, moje serce, już mi niesłychanie tęskno. Ja nie wiem co dalej czynić będzie Céladon. Napisałaś mi w tabletach, żeby myśleć i wspominać na Cię, moja Panno, jak najczęściej. Bądź pewna, moja duszo, że jedna nie wynijdzie minuta, w którejbym Cię nie miał milion milionów razy ucałować, i wszystkie Twoje śliczności.

29.

O 10-tej w noc w obozie, (22. czerwca roku 1666).

Jedynie duszy i serca mego kochanie: najśliczniejsza i na j wdzięczniej sza Marysienku. Tego momentu kiedym pisać zaczynał do Wci serca mego, oddał mi pisanie *Paimable envoyé* od najśliczniejszej Jutrzenki. Ja kilką słów tylko oznajmuję Wci m. s. abyś i maże, i chorągiew, i wszystkich, już nie pod Skuły ordynowała, ale do Grójca*) na Tarczyn, wielkim gościńcem Krakowskim. Tam Król JMci i przez Czwartek ma przestać wolą, dla nabożeństwa**).

śnia wojsko Króla, Litewskie mianowicie, znaczną poniosło klęskę w bitwie pod Częstochową.

*) *Grójec miasteczko na trakcie Krakowskim, mil 6 lub 7 od Warszawy, i niemal tyleż od Rawy.*

**) *We Czwartek, 24. Czerwca, było w owym roku święto Bożego Ciała.*

Szczęśliwej zatem życzę nocy Wci sercu memu, bez którego umieram, ile razy sobie wspomnę! że mogąc być najszczęśliwszym w świecie, jestem najnieszczęśliwszym ze wszystkich ludzi. Imaginacją jedną teraz się kontentować przychodzi, w której całuję milion milionów razy wszystkie śliczności najwdzięczniejszej Astrey. Vous embrasserez Mr. notre frère de ma part, lequel j'attends avec grandissime impatience.

30. (Wyciąg). — W obozie, 27. Augusti (rok 1670).

— — Jakóbka pocałować i obłapić, dla którego wziąć przynajmniej było albo chłopca, albo białogłową Polkę. Bo jeżeliby tak miał mówić po polsku, jako Anusia, albo Estka, wołałbym, żeby nic nie umiał. Co będzie barzo szpetnie i niedobrze, kiedy mając Polaka ojca, po polsku nie będzie umiał, albo że będzie źle pronuneyował.

31.

(Wyciąg). — Au camp, ce 13. Août, w nocy (rok 1670).

—— Jest dosyć melankohi, kiedy sobie wspominam, patrząc nie raz z góry na ten Lwów, jakom w nim bywał wesołym, jako mi miła bywała jego rezydeneya, a że teraz mam sobie to za najcięższe i najsroźsze więzienie, i że jednego wesołego w nim nie mam momentu. To tak rzeczy idą, moja jedyna Panienko, na tym świecie. Od P. Miaczyńskiego, ani z nikąd nie było nic dziś, czemu się wydziwić nie mogę. Ci co ze Złoczowa przyjeżdżają, powiedają, że ci Tatarowie, którzy się byli zbliżyli jeno o milę od Złoczowa znowu się nazad cofnęli na Zborów. — Me masz tedy nic pewnego dotąd, gdzie się właśnie w tych dniach sama nieprzyjacielska 'obraca potęga. Przede dniem jednak, albo jutro, spodziewamy się co świeżego. Litewskie to wojsko, co go przyprowadził P. Sapieha Podskarbi Nadworny,

mila tu z tą tylko stanęło wczora. Jest ich coś niespełna • dwa tysiące, ale ludzie dosyć dobrzy i porządni. Jutro im jednak ćwierć expiruje; których ujmując będę miał wielki kłopot i zgryzotę głowy. Dla czego, że jutro rano wstać przyjdzie, muszę kończyć, winszując szczęśliwej i dobrej nocy Wci sercu memu.

32.

We Wtorek*), o dziewiątej, (w lipcu zapewne roku 1675).

Naj śliczniej sza serca i duszy pociecho! Jeśli mię, moja jedyna pociecho, swą nie chcesz zabić ręką, nie trap że się, moja Panienko naj śliczniej sza ; bo to utrapienie i ta melankolia Wci s. m., jest na mnie cięższa, niżeli wszyscy nieprzyjaciele. Kiedy się tak P. Bogu podobało, aby na tym świecie cierpieć dans l'endroit le plus sensible, przyjmujmyż to od niego wdzięcznie, by też sobie największy • czyniąc gwałt. Wszak też to od niego samego mamy, że nas z sobą złączył, do czego nie było żadnego podobieństwa.

Jam tu stanął w Szkle, bo i wozów i ludzi siła na zadzie zostało; a co największa, że w Janowie**) już i jednej

*) Zimę w Ukrainie i Wołyniu na odbieraniu i osadzaniu fortec strawiwszy, i w zimowym leżu pod Bractawiem czas niejaki bawiwszy, wyjechał Król 15-go kwietnia z Bractawia i 25-go stanął w Złoczowie, dokąd i Królowa z Margrabią Betune drogę mu zajechała. Dnia 6-go maja wyjechał do Jaworowa, gdzie z Królową jeszcze i przez miesiąc Czerwiec bawił. (*Theatrum Europ.* XI. 868 i nast.; *Lengnich.Gesch. Preuss.* VIII f. 121). Szkło „jest wieś, w pobliżu Jaworowa, na drodze do Lwowa, w której Król pożegnawszy żonę w Jaworowie, snadź pierwszy nocleg odbywał, w drodze swej do Lwowa, wychodzić mając przeciw coraz groźniejszemu nieprzyjacielowi.

**) Janów małe miasteczko w pobliżu Szkoła, na drodze do Lwowa.

niema duszy żywej. Wszystko puciekało, domy tylko same pustkami stoją. O wtorej tedy z północy ruszę się z tą, żeby przed południem dobrze stanąć we Lwowie. Jeśli kto nadbieży w nocy jeszcze z jaką wiadomością, dam nie-mieszkalne znać Wci sercu memu. WMć, moja Panno racz się poranić, aby wcześniej stanąć w Jarosławiu. W klasztorze stanąć życzę Panieńskim, bo przecie miejsce obronne, i weselsze nad inne. Pana Podskarbiego*) odsyłam nazad, i Trębaczów. Będiesz tedy Wć moja Panno miała i wczas, i wygodę, i sama się w domowych sprawach alterować nie będziesz, tak w to P. Podskarbi potrafiąc będzie. O zdrowiu swem jako najczęściej racz mię uwiadomić, bez czego ja żyćbym nie mógł, bo w jednej tylko osobie naj-śliczniejszej mojej Marysieńki wszystkie moje na tym świecie gusty, plezury i ukontentowania. Już tedy noc szczęśliwą daję Wci sercu memu, całując te wszystkie śh-czności najwdzięczniejszego ciałeczka. Dzieci obłapiam i całuję.

XIV. JMC. PAN KORNIAKT DO WOJEWODZIANKI.

List szczęśliwego zdobywcy serca, przesyłającego swej umiłowanej w upominku „krzysz złoty kawalerski”, klejnot rodzinny, przechodzący obecnie w ręce bogdanki. List ten, podyktowany sprawnemu w zwroty stylistyczne i klasyczne upstrzenia pisarzowi, pochodzi z ostatnich lat XVII-go lub pierwszych XVIII, wieku. Dowodzi tego studium kodeksu papierowego, znajdującego się wJzbiorach rękopiśmiennych Ossolineum (nr. 688), zawierającego 21 kart, z których pierwsze (listy do różnych osób) zawierają datę 29. października 1698, zaś ostatnia („Quelques mots par-

*) Zapewne tu mowa o Podskarbin Nadwornym Janie Szumowskim, Staroście Opoczyńskim.

ticuliers) nosi datę: 2. novembre 1700. Kodeks, z którego list ten ogłaszam, pochodzi: Ex bibliotheca ill. mgfci Michaelis Ossoliński castellani Czechoviensis.

33.

Wygrało Szczęście, wygrało dziś WMM Panny, wiecey niżeli Oney Bogini Fortuna, ktorey że tam kiedyś złote przysądzone iabłko, mniejsza to była korzyść, bo z korzyścią WMM. Panny nieporównana. Albowiem teras do Dziedzicznych zacnego Domu WMM Panny kleynot, ius nie Parys, ale Bog sam z przedwieczney Woli Swoiey nie iabłko, ale krzysz złoty kawalerski, z Domu zacnych Korniaktow przyłącza, y samego tey ozdoby Posesora wiecznie zchołodowanego WMM Pannie przysądza. Meumiał dotąd wysoki ImćPana Korniakta Geniusz, nikomu w tey Oyczyźnie ustępować Placu, który na tryumfy zarabiać, nikomu go pogotowiu nad sobą niepozwać przywykł. Otosz dzis tak wiele WMM Panny, rzadko komu od Boga natury darowane dokazują przymioty, że owych wielkich Przodków, cnego Potomka, których Imiona Oyczyźnie miłe y potrzebne nieugaszoną świeciły sławą do usługi zwyciężasz swoiey, y cale sobie zniewolonym czynisz. Wdzięczna iednak niewola, kiedy się znaydniesz sama, rozwiecuiąca one we trzech rzeczach trudna, a w czwartey niepoięta Questia, to iest w pokazaniu drogi postanowienia ludzkiego, albowiem one niedoścignione umysłu ImćPana Korniakta śceski, znacznie iusz teras ytorowane w Domu swoim czynisz. Stawasz się na tey doczesney nowigatiey pregrinuiącemu Imci, iedną wdzięczną y świetną... na którą zapatrzywszy się Imość kończy iusz niepewnych drog swoich terminy, y doskonałości swoiey szczęśliwego czeka portu. W porządnem tam zachowuią powiedaią Pansztwie, gdy morze największą swoię ma wywierać Furią, pierścieniem iednem

na ofiarę rzuconym ubłagane zostaje. Igrało dotąd to niepojętych Intenciej ImćPan Korniakta morze różne Fortum y expectatiey podnosiły ie az pod Mebo Wały, alic niedawno z rąk WMM Panny za wolą Im. Pana Woiewody ... rzuconem pierścieniem tak ukoione zostało, ze iusz tą szczęśliwą ofiarą wszystkie swoje uspokoiwszy myśli y wszystkie inne podeptawszy szczęścia, iednemu WMM Panny poddaie się Sercu, które to poniewasz tak wiele może, ze Affektem Je'mci, iako słońce kieruie nawrotem, a Tryumf za zwycięstwym pospolicie chodzi, dla tegosz JmPan Korniakt luboby w Domu swoim znalazł, y xiążcią mitrę do ozdobienia WMMPanny głowy zwycięsce swojeiy; co iednak... należy Panienskiey dostojności, ten znak wygranej WMMPannie przynosi y oddaie. Życząc aby go nie ręka tylko ludzka, ale tesz sama Pallas y Juno Bogata Szczęśliwe zawsze małżeństwa SzwasM, na głowę WMMPanny włożyły, a oras uczyniły ślub wieczney Jmci w Dom WMMPanny poslubioney przyjazni.

XV. LIST HETMANA JÓZEFA POTOCKIEGO.

W „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych" (Poczet nowy drugi. Tomik piąty. Wilno 1839) znajdują się „Listy odnoszące się do czasów bawienia Karola XII w Turcyi, po klęsce odniesionej pod Pułtawą roku 1709 i następnych".

Znajduje się tam również i list Józefa Potockiego, wojewody Kijowskiego, Hetmana Wielkiego Koronnego do żony, Wiktorji z Leszczyńskich. (Oryginał pochodzi z rękopisów biblioteki Szczorsowskiej hr. Adama Chreptowicza).

34.

Moia serdecznie kochana Wiktuleńku.

Przez trzy dni trzy listy już pisze do ciebie moje serce, równie ie adresując dla tego, aby tym prędzey którykolwiek

z nich doszedł rączek ukochanych y informował o obrocie moim w ten tu kray wykierowanym, gdzieżem na łaskawego zdawna trafił kraiu tego Xiążęcia, niech P. Bog będzie za to pochwalon, dla czego absolute o mnie się moje serce nie turbui, a wzajemnie o siebie ublisz turbacij przez iakokolwiek notę, ażebym wiedział, gdzie się z dziećmi obracasz y w iakim zostaiesz zdrowiu. Za nic bowiem u mnie wszystkie pomienione fatigi, prace, niewygody, niebezpieczeństwa y tym podobne inne okoliczności, sama tylko niewiadość obrotów y subsistentij ciebie iedyney pociechy moiey śwędzi y mortiffikuie. Ile miarkuiąc się że y na pieniądzech a przez to na wygodzie zchodźć ci musi. Dla czego przez Boga proszę dawai mi znac gdzie się obracasz a ia przeciesz szukać będę sposobu aby choć ostatnim groszem posiłkować mogłem. Obiecał ci wprawdzie Król Jego Mć wszelkim sposobem mieć Cie moja panno w protectij swoiey. Ale to często obietnice Monarchów, obietnico tylko szczególną concludować się zwykły. Za czym na te niespuszczając się, ratui się Wiktuleńku iak możesz, zastaw a choć y zprzedał co z klinotow iezeli bez tego obeysć się nie może, będziem wkrótce da Bog mogli mieć sposób albo to wykupie albo takie sprawie. Zgoła dla wygody swoiey czyn wszystko tylko resztę zostaw miłość poprzysiężoną y zdrowie nad wszystko miłsze temu który nieinaczey tylko wzajemnie iest asz do zgonu.

Twoi Wiktuleńku serdeczna, statecznie serdecznie y wiecznie kochającym mężem

J. Potocki W. K. H. W. K.

Słońce nasze od wschodu iusz zapewne bliskie wniscia y wyscia pomyślną życziwym czyni otuchę, więc-iz y mnie w nienaydłuszym czasie pozwoli Wiktulencie moie serdecznie ścisnąć mam nadzieie.

W Mukaczowie 7 9bris 1709.

XVI. LISTY MATKI KSIĘCIA „PANIE KOCHANKU”.

Franciszka Urszula Wiśniowiecka z Czartoryska na Wołyniu poślubiła w r. 1725 Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeńku”, późniejszego wojewodę wileńskiego i osiadła z mężem w Nieświeżu.

Natura poskapiła jej urody; powetowała ją natomiast bystrością umysłu i wrażliwością estetyczną. Księżna pisała wiersze, pisała sztuki dramatyczne. Znamy 16 sztuk „kome-dji i tragiedji”, pisanych w połowie XVIII, wieku i granych na teatrum książęcym w Nieświeżu.

Jerzy Mycielski wr. 1882 („Przegląd Polski”) ogłosił cztery listy „księżnej pani” do męża. „Niby Sappho XVIII, wieku — pisze wydawca — w robronie wzorzystym adamaszkowym i w koronkowym boneciku na upudrowanych włosach, pisze ona listy wierszem do swego pięknego kontuszowego Phaona, o podgolonej czuprynie i okragłej rumianej twarzy, pragnąc mu, jak tamta grecka podobno, dać poznać wszystkie swe dlań gorące affekty, a zarazem i przestrzegać o swej zazdrości, która ją męczy i nęka i śnić każe o jakiejś wileńskiej lub grodzieńskiej Meliccie, kradnącej jej serce ukochanego jego Pana”.

Listy znalazły się w bibliotece w Kościelnikach (Wodzickich), w grubym woluminie, liczącym przeszło 1000 stron, a będącym rodzajem zwykłej, w połowie XVIII. w. spisanej „silva rerum”. Od str. 67 do 77 znajdują się w nim poetyczne utwory, których tytuł w rękopisie jest następujący: „Listy J. O. Xiezney Jey Mości Radziwiłłowey Hetmanowey W. X. Lit. do swego męża pisane”.

Z czterech listów podaję pierwszy.

35.

Jaśnie Oświecony i kochany Książę,
Z którym mnie miłość w stan małżeński wiąże!
Gdy nas rozdziela kraina daleka,
Nim się widoku me serce doczeka,
Tę sobie ulgę znajduje i radę:
Wyrazić wierność przez liter gromadę;
Lubo w tern trudną zakładam motywę

Oświadczać chęci, tak jak są, życzliwe.
Lecz jakimkolwiek sposobem i kształtem,
Serce dyktując, pisać każe gwałtem.
Wierz mi, że mało wszystkich słów computy
Wynurzyć, jako tęskliwe minuty, —
Bo lubo z mego zniknąłeś widoku,
Przecież mi zawsze stojący na oku.
Bo jeszcze we dnie jakożkolwiek zgoła
Bawią mnie ludzie i jako kto zdoła,
Ale najbardziej miłość ze mną siedzi,
Skoro swą jasność słońce w noc zapędzi:
Wtenczas mi w oczach Twoja postać stoi,
Zwłaszcza, kiedy nas miłość w jedno spoi,
Ustom wzajemne dając całowanie,
Dość, że na jawie słodki smak zostanie.
Lecz otworzywszy z snu mego powieki
I myśląc, jakeś w podróży daleki,
Tak się me serce boi, lęka, trwoży,
Że Twa osoba, myśl o Twojej podróży,
Różne przygody miłość w myśli toczy,
Że niezmrużone wlepiam w ścianę oczy
I gdybym z musu nie odpowiadała,
Za niemą by mnie każda poczytała.
Uóż, gdy z, rannego ubioru powstanę,
Snu mego nosząc pamięci kochane,
Wszystko, cokolwiek biorę albo kładę,
To ma niesmaki, nikczemność i wadę.
Najpiękniejszy dzień, jasność i pogoda,
Muzyka, tańce, śpiewanie lub moda:
Za nic to wszystko! Osobność mi miła,
Przed nią swe żale miłość wynurzyła,
Niech mi gotują jakie chcą przysmaki,
"W ustach to moich gust ma ładajaki,

Żółcią się w gębie ta potrawa staje,
Której kosztuję albo którą kraję.
Napój z kanaru za nic mi się widzi,
Tak się wszystkim myśl i serce me brzydzi,
Dość, że kto mnie zna — teraz niepoznana
Widzi, płaczącą albo zadumaną.
Często na boskie narzekam wyroki,
Że ci tak długiej pozwalają zwłoki,
Często zaś myśląc, że z Twojej to woli
Twój mnie gust cieszy, a Twój rozrządź boli.
I na cóżem ja nędzna tak została?
Chyba, abym Ci dowód jaki dała,
Że gdy kto kocha prawdziwie i wiernie,
To w odległości pędzi wiek mizernie!
A cóż, gdy mi myśl tę rzecz w oczach roi,
Czy się Twe serce dla inszej nie dwoi?
A ja nie lubiąc takiego rozdziału,
Wybijam z głowy ten umysł pomału.
Lecz się nie dziwuj, że to sobie roszczę,
Iż na czas tylko w sercu Twojem goszczę,,
Bo znam to dobrze, że nie mogę dłużej,
Tylko, póki mi szczęście i czas służy.
Więc skracam mego wierszu uzalenie,
Bo żyć tak muszę, jak każe przejrzenie.
Wracaj się, proszę, bo ja dożywotnie
Ślubem związana, służę Ci ochotnie.
A teraz piórem wierną kreśląc wiarę,
Te ci ponawiam obietnice stare:
Że pókim tylko rzeźwa, zdrowa, żywa,
Twojam jest żona i sługa życzliwa,
Franciszka imię, przezwisko w tej słowa,
Żem z Wiśniowieckich, dziś Radziwiłłowa.

XVII. DO MARGRABINY MYSZKOWSKIEJ.

List wielbiciela. List „Służki i Podnóżka”. List nie wprost miłosny, lecz tak znamienity dla stylu epoki, w którym powstał, iż należy mu się miejsce w tym zbiorze.

Znalazłem go w kodeksie rękopiśmiennym, znajdującym się w Ossolineum, a pochodzącym z r. 1728.

Jako adresatka jest wymieniona: Anastazyja Gonzaga na Mirowie i Pińczowie Margrabina Myszkowska Jordanowa, Wojewodzina Bracia wska, Ostrołęcka, Dobrzycka etc... Starościna.

Zewnętrzna strona rękopisu jest wielce znamienita dla baroku i krasopisarstwa ówczesnej epoki. Skrypt jest kaligrafowany, upstrzony kilku barwami, ubarwiony malunkami.

Tej krasie zewnętrznej odpowiada pstrokaczna treść. Wzniosłość i trywialność podają sobie tu rękę. Napuszystość stylu dochodzi do form absurdalnych. Admiracja przeradza się w serwilizm.

Jest to typowy okaz.

36.

Jaśnie Wielmożna Mcia Pani

Woiewodzina

Margrabina

Starościna

Pani Moia Miłościwa

Dobrodzieyko Osobliwa

Szczupłe na widok pokazywać foliały, niewyglancowane prezentować koncepta, grube bładą adumbrowane farbą przed naywdzięczniejszy konspekt zanosić kartelusze, iezeli wydystykowanego rozumu sapienton niezwyuczayna y niepraktykowana rzecz się bydz zda; mnie iako nieukowi nie nowina, y owszem pospolita iest. Trudność albowiem na wysokie choć y przy zapoceniu czoła sadzić się y zdobywać słowa, gdy w koncepta mało obfituie y profituie głowa. Wielkiey ci wprawdzie poważyłem się rzeczy, gdy

tę błachey głowy inwencyę pod Nozki J. W. W. M. W. M. M. Paniey Dobrodzieyki porzucić przynajmniey pomyśliłem. Ale gdy mnie do tego tak wiele łask y Dobrodzieystw J. W. W. M. W. M. M. Paniey Dobrodzieyki mnie niegodnemu wyświadczonych stymuluie, w rekompensę tylko -onych; lubo nigdy z moich usług nie odrekompensowaną na to ośmieliłem się. Wstydzę się co prawda y blade różową adumbruię lica farbą, żem to (ieżeli się y tak nazwać może) nieudolney głowy dzieło Rekreacya intytułował, bo gdy w seraficznego syna, J. W. W. M. W. M. M. Paniey Dobrodzieyce dedykowany przeyirzałem się Rekreacyi; moię ani za służkę bydz godną tamtey osądziłem. Jakoż y nie od rzeczy rzecz iest. Cóż bowiem iest Rekreacya? ieżeli nie ieden oblektament serca, delicye oczu, rozrywka myśli? W tey zas Rekreacyi żadnego gustu bydz nie może, iedyna tylko czasu zwłoka. Gdy iednak według rewolucyi czasu chociaż y uszczypliwy Zoilus zmiarkuie tę Rekeacyę przyzna, że choć niepodobna, ale swobodna. A czyliż to nie Rekreacya? nie iedne serca dnia dzisieyszego ukontentowanie? Narodzony w Betleemskiej staience Pan czyli to nie rekreacya? Wtenże sam dzień iest Patronki J. W. W. M. W. M. M. Paniey Dobrodzieyki Anastazyi świętey. Toć choć nieudolą sformowana ręką za iedno w czytaniu ukontentowanie przy takim Peście, że przyięta będzie, nie tracę nadziei. Miłegoć na tey Rekreacyi zażyć może spaceru, bo choć przy okropnych, bo Grudniowych Feryach, ciepła ta Rekreacya. A lubo mi nie ieden powie, że u tego po śliwkach w głowie, że pod czas zimy Rekreacya bawić się każe: mam mu za złe y niemam. Niemam, bo teraz na spacer iść daleko nie bardzoby się y mnie chciało. Mam mu zaś za złe, bo takiey iak ta Rekreacyi, y zimie zażyć -przyzwoita, chociaż iedno tylko przygrzewa słońce. Dnia zas dzisieyszego y nad to ta ciepła Rekreacya, której chyba

pod umbrellą zażyć może: kiedy troiste na niebie zapalone
słonce,

Toć dosyć ciepła
Choć gęba skrzepła.

A ieżeli ieszcze y ta racya należącego niema waloru; takiey,
iak ta, Rekreacyi y w ciepłym zażyć może Pokoju:

I cóż to szkodzi?
Choć śnieg mroz rodzi.

Wygodna ta Rekreacya, bo y w Dzień Narodzenia Chry-
stusa Pana pogodna. A lubo y tu nie ieden mi powie (iaM
mi z tego teraz pogoda)

Cicho mu powiem, racz posłuchać Bracie,
Jeżeli ty nie wierz odpowiem ci za cię.

A któżby dzień dzisieyszy choćby y przy słocie mógł
nazwać posepnym? kiedy oprócz trzech iaśniejących na
niebie Luminarzow, nie tylko we dnie ale y w nocy Pogoda
y iasność; dalekoż bardziey w dzień Pogoda, gdzie Re-
kreacya wygodna, gdy pogodna. Na wesołey przy tey Re-
kreacyi nie zbędzie melodyey y chwili. A lubo w tym nie
każdy da mi wiarę, ile że w ten dzień kościół święty wszelkich
zakazuie biesiad. Na coż się mam z kim dyskwirowae,
dosyć mi dać swoiey racyą propozycyi. Ieżeliż albowiem
za lada w strony światowe uderzeniem serce się ludzkie
weseli, y cieszy? ieżeli biedne strony, z wszelkiey wesołych
słuchaczów do siebie swoim dźwiękiem zwabiaią strony
y onych do zwykłey sobie koncytuią wesołości: według owego

Wielkie tam wesele będzie,

* Gdzie koń na barana wsiedzie.

Dalekoż bardziey przy Narodzeniu Pańskim, przy Imie-
ninach JWWMM Paniey Dobrodzieyki y nadto wesoła
Rekreacya. A zaż to nie wdzięczna, czy rozumem ludzkim
pojęta dnia dzisieyszego Anielskich głosów melodya? Czy
nie frymuszne koncenty:

Chwała na wysokości Bogu, a na Ziemi

Pokoy dziś obwołany głósy Anielskiemi.

które nie tylko serce ludzkie, ale by y naywiększey melan-
choliey animusz rozweselić y urekreować mogą. A ieżeliby
kto po Anielskiej muzyce nie miał ieszcze kto do wesołości
serca, ale do nabożeństwa: Może dywertymment upragnioney
myśli y do Betleemskich uczynić pastuszków. A lubo mnie
kto do Żywca z taką odeszle muzyką. Ia się iednak z nią
y w Pańskich zaszczycie muszę Podwoiach, gdy iey y kroi
nad krolmi, acz na Sianku leżący z miłą słucha attendencyą.

Pasterze mali

W multanki grali.

Niech wesołe (ieżeli mi się tak pisać godzi) z swoją nie
zaszczyca się wesołością Alleluia, gdy dzień dzisieyszy,
dzień Narodzenia Pańskiego y Imienin JWWMM Paniey
Dobrodzieyki wysoko z swoją chełpić się może, y wynosić
wesołości, bo aż pod niebiosa preeminencyą. Toć dnia
dzisieyszego, Rekreacya że wesoła, każdy choć w rozumie
nierozgarniony przyznać y ze mną musi. A lubo mi ieszcze
kto w kontrapunkt idąc ze mną zadać może, żem ten dzień
nierozumnie intytulował Rekreacya, że w ten dzień starzy
gospodarze żadnego spaceru odprawiać, ani żadnemi
wizytami bawić się nie zwykli. Ia nie wiem iak się, choćby
y uwiązano, nie urwać, iak nie biezec na spacer? ile na taki,
gdzie wdzięcznie spiewaia, wesoło graia,

A Michał zas w fuiarę

Wziąwszy od Kuby miarę.

Nawet, gdzie same nieme ptaszyny y bydlęta do weso-
łości pociagaia. Toć

A iakże nie pić, ile kiedy daia;

Jak nie wyskoczyć, gdy wesoło graia.

A jako Paralityk uzdrowiony od Pana, y łóżko wziąwszy
na się bieży co tchu z wielkiey do domu radości; tak dziś

iako się y z hamulca nie spuście na tak wesoły spacer y Rekreacyą. Zaczym, ieżeh iuż każdy z moim zgadza się sensem, że w dzień dzisieyszy choć przy Grudniu ciepła, w dzień Narodzenia Pańskiego pogodna, w dzień Patronki JWW MWMM Paniey Dobrodzieyki Anastazy i świętey wesoła Rekreacya. Za coż iuż z dalszemi, ile nie pozornemi, mam się rozwodzić na wielkim karteluszu racyami? Dosyć mi ten maleńki moy Rekreacya intytułowany opuskuł, iako nayprawdziwшему lubo naymnieyszemu Imienia JWWMWMM Paniey Dobrodzieyki służce, y naylichszemu Podnóżkowi, na znak pełnego Za świadczone Dobrodzieystwa wdzięczności serca z powinney niby usługi, y przysługi remonstrowany pod Pańskie JWWMWMM Paniey Dobrodzieyki podsunąć y podrazic nogi. A lubo żadney z spaceru albo Rekreacyi tey nieustanowioną ręką moją zformowanej JWWMWMM Pani Dobrodzieyka miec nie będziesz kontentce, ani żadnego iakby na spaeyerze należało oblektamentu nie zażyiesz, raczysz iednak Miłościwa Pani przyiąc to do skarbu Łaski swojej acz od nieuka, ale Podnóżka swego; nikomu ile cenzoruiącemu nie pozwalaiąc ironiey z moiey błachey invencyey. Zostawiam sławnym w wymowę Juliuszom arcyforemną Elokweneyą, niemą sam się kontentuiąc wymową. Nie zabieram wymyślnym Wirgiluszom, Owidyuszom poetycznych inwencyi y modeluszom; kiedy ten choć nierównie naturalnym równy Poetom wiersz na szczerey pokazanie życzliwości przy nogach składam Pańskich. Wiem ci ia wprawdzie, że się nad profesyą moją poważam, gdy się to tępey głowy, zabawney ręki dzieło w konspekcie JWWMWMM Pani Dobrodzieyki stawie odważam, któremu y pod Nóżkami Iey Panskimi bydz nieproporeya. Z tym iednak wszystkim na tak wielu łask y Dobroczyńności JWWMWMM Paniey Dobrodzieyki dotąd edemnie liczonych ugruntowany fundamencie, żem

się y na to w nadzieie przyszlých ośmielił, może bydz, zem
mało z drogi wykroczył. A lubo powiedaią, że

Nadzieia cieszy, nadzieia y myli,
Co ma ucieszyć, to czasem rozkwili.
Lecz mnie, iak zawsze, tak y ta umili
Co dzis nie wskóra, to wskóra po chwili.

Nikt mnie iuż z ufundowaney nie zbie nadziei, ani od
zaczętego nie odstraszy propozytu, ile Medy y przeszło-
rocznie do tego nawodzą mnie pracy moiey pierwiastki.
Upadam tedy do koreczek Trzewiczka JWMWMM Paniey
Dobrodzieyki z naypokornieyszą prośby moiey suppliką,
ażebys JWMWMM Pani Dobrodzieyka, lubo nie arcy-
wyborne

Te me wynalazki

Do swey wzięła łaski,

y to niby na wiązanie ode mnie przyiąc raczyła, nigdy
mnie z pod skrzydeł swoiey niewypuszczaiąc łaski, iako
tego, który na to ty lico życie poświęciłem moie, ażebym
bez żadney noty mógł bydz do ostatniey życia mego pory

JWMWMM Paniey

Dobrodzieyki Nayniższym Podnóżkiem
y wiecznym Niewolnikiem.

Lubo nie piszę imienia moiego, Poznać to iednak z cha-
rakteru tego, I z życzliwości, których iest tak wiele: Ze
choć w wysokim nie zmieszczą się ciełe.

XVIII. WIERSZE PRZY KOŃCU LISTU.

Kodeks papierowy, pisany jedną ręką w XVIII, wieku,
a znajdujący się w księgozbiórze Ossolineum (nr. 682),
zawiera zbiór wierszy miłosnych. Nazwiska poety dość
słabych erotyków brak, również z treści nie można wyro-

zumieć, kto te wiersze popełnił, ani do kogo były zwrócone. Jako cel wynurzeń miłosnych autora występuje jakaś Placylla.

Na ostatniej jednak kartce znajduje się wierszyk, dający słaby ślad, bo wymieniający nazwisko męskie i imię kobiece. Udatny ten wierszyk świadczy, że poeta nie zaznał zbytniego powodzenia... Brzmi on:

Na Nezabudesz J. M. C. Panu *Ruckiemu*
Kapitanowi, i żal sprawiedliwy na Kupidyna.

„Jużci to kilka dni i nocy trawię,
Jako nic nie spać w bezsenności bawię.
Jeśli miłość tej biedy przyczyna,
Niech djabli wezmą pana Kupidyna,
I jego siostry i braci i matkę,
A jeśli mało, — i moją Agatkę”

Na kartce 37. tego kodeksu znalazłem wierszyk, mający charakter listu:

37.

1.

Tom już Ust skończył, lecz skończyć nie mogę
MyśU o Tobie i zamknąć westchnienia,
Tych, co gwałtowną czyniąc w sercu drogę
Lecą dla Ciebie, wiem ze zrozumienia
Wezmą, skąd idą, lub gdy nie odkryje
Prędko ich domysł, miłość powie, czyje.

2.

Rzuć tylko oko a poznasz, jak biegłym
Pędem do Ciebie ścigają i lotem.
One nauczają, wiele ich 'w odległym
Tym Uczę miejscu, jak równym obrotem
Z memi wojują trudnościami, że cię
Kocham, a do tych czas nie widzę przecie.

3.

Skarżyć się będą wraz z sercem przed Tobą,
To, że Cię kocha, to, że Ci należą,
A dotąd jeszcze nie widziem się z sobą,
Skąd miłość płacze nad czasu kradzieżą,
Który się nigdy nie utracą złodziej,
Jak gdy go z Tobą wraz spędzać się godzi.

4.

Co mam rzec, na to słusznie na mnie skarżą
I obwiniają me oczy niezdolne,
Więc ich tam przyjmij dobrotliwą twarzą,
Niech swe zabawy z Tobą mają wolne,
Niech gdy przytomność czasy złe przydłużą,
Z sercem Ci wiernie me wzdychania służą.

5.

A jeźliby zaś Twoje wyższe sprawy
Zatrudniać miały ustawnie, więc życzę,
Swe też westchnienia dać im do zabawy,
Wpuścić ich w serca swojego słodczy,
A tak gdy one wraz się złączą, spoją,
To i nas nigdy z sobą nie rozdwoją.

XIX. LISTY J. M. P. Z JABŁONOWSKICH OSSOLIŃSKIEJ DO MĘŻA, FR. MAKSYM. OSSOLIŃSKIEGO.

Pan podskarbi w. k. Franciszek Maksymilian Ossoliński znajduje się w roku 1733 na sejmie elekcyjnym i wciążęty jest w wir spraw politycznych. I oto zawiązuje się między „serdecznym FranusienMem” a „mizerną Kacką”

żywa korespondencja, w której pod powłoką relacji z domu i sprawozdań z otoczenia przewija się złota żyłka: głębokie ukochanie męża, „dobrodzieja serdecznego”.

Listy ogłaszam wprost z manuskryptu, znajdującego się w zbiorach bibl. Ossolińskich nr. 826.

38.

Moje Serdecko Franuniu y Dobrodzieiu Serdeczny mui.

Dwa listy oddawszy KicisMemu y prymasoski do Ciebie mości Dobrodzieiu jay esteut obligez de les reprandre, bo okazy ia nieodeszła y te trzy listy wieden składam y odpisuie na ten com dzis odebrała od Ciebie Kochaneczku bez daty alem się pytała P. Kicińskiego data ma być 20. marca gdzie wyczytuie twoie prace y fatygi y s podziwieniem iak temu wystarczyć możesz dziękuie oraz Panu Bogu y proszę go żeby ci dopomagał w tym ieżeli mie to inquietuie z iedney strony z drugi mie cieszy ze z honoremy wielko reputacyio wychodzisz s tego tryunfuiańc z nieprzyaciół swoich. Xieciu Prymasowi kiedym waszecin list Mika dni temu oddała przeczytawszy pocałował go s pociechy y należyte publice pochwały czynił winne WC panu co było szkarłatem na moje Serce. Jeżeli cie szlachta tak estymuie y kocha cuz Kacka dopiro. Znaia asond vostre meryte y godność twoie wyrazie tego niepodobna iak cie kocha. Odebrałam tedy z milionowym ucałowaniem listuw dwa WC pana Dobrodzieia ieden w dzień S. Józefa pisany a drugi 20. W pirszym mi każesz Franuniu Serdeczny konserwować moje zdrowie kturę gdyby ci się na co przydało y tak było potrzebne iak twoie iest dla cały polski, ieno bym myśliła o tym iak by go przydłużyć ale chiba na to iest potrzebne żeby twego mogła przestrzysać y odsługiwać ci twoie łaski y żeby cie dłuży kochać Serdecko. Strony interesuw y im portuni wim ze ich wszendzie znaidziesz mui dobrodzieiu dla tego tysz je ne veux pas enogmanter le nombre par les mienne wie-

dzając ze wszystko słusznie czynisz. Ocieranie iuz ich mieć niebendziesz y klucie cie nie chce chyba oto żebyś się konserwował y omnie avos heur de łoisir myślił co ci moje serdecko nie często głowę zakłuci bo nigdy czasu nimasz et toujours accabler d'affaire w kturych niech ci pan Bug dopomaga y ma cie zern.no y anunio w opiece Swoiey Swienty. Lubo w całym dniu nie znaiduie miłszego dnia y momentu iako ten w kturym cie mogę upewnić muy Franuniu serdeczny ze cie kocham nad wszelkie expresyie ktore zeby sie wyrazić mogli trzebaby nowy dykeyonarz napisać na znalezienie takich terminuw iakich by mi trzeba ze cie kocham iak dusze moje y nad życie y puki życia twoia serdecznie cię kochaianca zona y naynisza sługa K. OssoUńska.

P. S. Pan moszyiski się tu dobrze rzondzi, anunia do nug upada zdrowa z łaski Boży, matunia do nug upada.

26 marca 1733 we czwartek.

List posyłam od P.W. Podlaskiego, czekam twego powrotu z niecierpliwości oczym ze ustawnie mysie to mi się tysz co dzień śnisz dla czego ia sie teraz rani kładę, boie sie żebym się dla tego miłego momentu spiocho nie uczyniła adieu Serdenko.

Młynarza co przyjechał s prus odesłałam do tarchowina bo go tu podzić nimasz gdzie a tam iest pisarz także s prus do dalszy dyspozycyi WO pana przytym pysecki twoie całue pomilion razy, na te sirotke wzięłam puł setek pług.

39.

Moie Serdecko kochane Franuniu Jedynie ukochany.

Niechże Bendzie Bug pochwalon za to ze mi daie codziennie okazie y te ukontentowanie ze mogę tez litero moia milion razy cię ucałować muy ty kochaneczku y oraz wyrazie niewyrazono moje tęsknotę ze cie nie widzę, nie

uczęszczara napasie bo ią mam dosyć wielke będąc odda-
lona osobo lubo nie sercem od tego co go nad życie moje
kocham oprucz tesknosci co ia za inquietudo mam o twoie
zdrowie nieoszacowane iest to Bogu mpiemu wiadomo ktury
niech to przymie za moje grzychy i je ne veux plus vous
enuier par des Sintiment que je ne scaurez exprimer et
qui serait toujours trop foible pour vous pruver Comme je
vous ayme et que je suis et serait toute mavie vostre Très
kochaiąca zona y nainisza sługa K. Ossolińska.

Jutro X. prymas idzie exemplairement do fary oddawać
wotum za szesliwe powodzenie polski y obranie krula
dobrego a ia intencyie moje także tysz przyłanczam zeby
był taki krul zeby był capable de distinguer le mérite de
mon chère Firaneczek. Zapomniałam tysz ci wczoraj napisać
moie Serdecko ze matusia nasza posyła dwie szkut swoich
y prosi o libertacyie iezeki łaska to iey odesłi a ia ci za-
syłam milion schoit et veux que vostre chère sentez a Dieu
muy Serdeczny Franuniu noubliez pas vostre Pouvre Kacka
qui vous ayme plue que sa vie, anusia nuszki całuię tatu-
niowe Malunia także a ia roncзки kochane.

12 marca 1733 we czwartek.

40.

Muy Serdecznie kochany Franuniu nad Zycie ukochany.

Z ucałowaniem serdecznym odebrawszy Ust twuy w tym
momencie na niego odpisuie, obiad bendzie dobry strony
Xiezny si cela dedend delie je suis sure de lobrenir ale iezęU
ni to pewnie się exponowaé nie bende na un refus bo ia tego
strasznie nie lubie si il y avait beaucoup de gens de mon
humeur vous ne seriez pas importunez continuelment
Comme vous leste de tout le monde bo przez boiaż odmu-
wienia nikt by o hic nie prosił ale ia ze mam to szczęście
że mi rzadko albo nigdy nie odmuwisz dlatego przy u ca-

Jowaniu rąnczek y pysecka twego proszę żebyś zdrowie swoje konserwował od kturęgo moje życie dependuie o czym supli-
kuie żebyś był wyperswadowany iako y o tern zem iest do
zgonie WCpana Dobrodzieia zoną y naynyszą sługą

K. Ossolińska

P. W. K.

z 3 apryla 1733

turbuie sie strasznie że temu posłowi niesporo się z na-
szego wyprowadzić, bo słyszę az wpiątek, anusia nuszki
-całuie zdrowa chwała Bogu.

4-1-

10 mars.

Moie Serdecko iedyne

trudno wyrazić moiego umartwienie destre abcente de
-ce que j'ayme le plus dans le monde moie tedy utęsknienie
tym rozrywam momentem że pisze te kilka liniey przez
umysnego co go pelison posyła do waszeci przez
kture milion razy ucałowawszy twoie roncзки serdecznie
Łasce sie iego Rekomenduie y oraz zaklinam na Pana Boga
żebyś zdrowie swoje konserwował bo moje Zycie dependuie
od niego, anusia" donug upada a ia Serdecznie uściskawszy
mego kochanego Pranunia zostaie serdecznie kochaiąco
żono y naymilszo sługo

K. Ossolińska.

XX. LISTY STAROSTY DROHOBYCKIEGO DO KSIĘŻNICZKI WOJEWODZIANKI WILEŃSKIEJ.

W zbiorze rękopiśmiennym Biblioteki Ossolińskich
{nr. 1078} znajdują się odpisy listów, pisanych przez starostę
Drohobyckiego do Wojewodzianki Wileńskiej.

Listy obejmują czasokres 3 lat (od 1757 do 1760). Są
to listy narzeczonego do narzeczonej. Listy, jeżeli się
nzwzględni wiek, w którym były pisane, połowę XVIII.

stulecia, zadziwiające szczerością, nabrzmiałe tęsknotą. Pełno w nich westchnień, pełno suplikacji, pełno troskliwości.

Ogłaszam je bez zmiany, z zachowaniem pisowni oryginału i w tym porządku, w jakim się znajdują w rękopiśmiennym kodeksie.

/

42. List od IP-a Stty Drohobyckiego pisany z drogi do Xiężniczki Woiewodzianki Wileńskiej ie 9. 9bris 1757.

Rozpieszczone na kilkoniedzielnych J. O. W. X. Mści Dobr. posługach Serce moje, iak niezmiernym cieszyło się ukontentowaniem, gdy u ślicznych Jey nog codzienną czyniło ofiarę, tak gdy teraz choć na krotki czas od tych honor mi czyniących oddala się zabaw, tym nieznosniejszym udręczone iest umartwieniem, im obowiązające bydz się sądzi do momentalnego wysługiwania się J. O. W. X. Mśc Dobrze. Czas ten oczy y serce moje odległością krzywdzący będę troskliwym rozmierzał wzdychaniem, azali Nieba poruszone sprawiedliwą nad wzdychającym litością przyspieszą dni do powrotu mego, y ponowienia serdecznych usług u nog J. O. W. X. Mci Dobr, pod które mię teraz mam honor złożyć Z naygłębszą obserwancyą

J. O. W. Xn.

43. List tegoż do teyże po odebrany response pisany z Brześcia ie 16. 9bris 1757.

Jest to dzieło nieoszacowanej dobroci y wspianiałości serca J. O. W. X. Mśc Dobrodź, żeś raczyła uczynić mi honor łaskawey odezwy, trudząc delikatną swą rękę, bar-dziej przez piękność do samych pieszczot przyconą.

Całować co moment te śliczne które odbieram litery, y mieć w iak naywiększym poszanowaniu będzie to u mnie naymilszą w odległości zabawą, abym tym sposobem kon-

tentował Myśli moje o Godności y dystyngwowanych J. O. W. X. Mci Dobr. przymiotach ustawiczne, a na satysfakcją obowiązane go serca mego pisać się nie przestanę do Zgonu Życia
J. 6. W. X. Mci.

44. List do Xieźniczki Woiewodzanki Wileńskiej pisany od JP-a Stty Drohobyckiego ie 12 Januarii 1758.

Tym sercem które iest dozgonnie W. X. Mci Dobrce obowiązane tak niezmiernie ubolewam nad słabością Jey że wolałbym zdrowie swoje choć dosyć schorzałe większemu ieszcze sakryfikować niebezpieczeństwu, niżeli słyszeć o słabości tey Pani ktorey zdrowie iest dla mnie najmilszym Życiem. Złorzeczę teraz niedoli moiey ze nie mogę w tym czasie dla schorzałych sił pospieszyć do posługiwania W. X. Mci Dobrce. Serdeczne tylko chęci moje składać wraz z sobą pod śliczne nogi W. X. Mci Dobrki, życząc Jey iak nayprętszey Melioracyi, a prosić Naywyższego codziennie nie przestanę, ażeby y W. X. Mość Dobrkę do iak najlepszy zdrowia przyprowadził pory, y mnie iak nayprędzey w słabości moiey dzwignął do przytomnego uściskania nog W. X. Mci Dobrki, które bodaybym co moment całował, y żył przy nich
J. W. X.

45. Tegoż list do Teyże.

Posyłaiać ustawicznie serdeczne westchnienia moje do Ślicznych Nóżek J. O. W. X. Mci Dobrki, a co moment po million razy mysią ie całuiąc, u nich tylko żyję, gdzie indziej podobieństwo moje w postaci moiey pokazuje się, a istotnie mnie tu nie masz, tylko tam gdzie serce moje na dozgonne usługi zostawiłem. Raz tylko ieden mile doświadczyłem że się tu z serdecznym ukontentowaniem znaydował, kiedy za sprawą miłosierdzia Boskiego, Łaski

J. O. Xięcia Jmci Hetmana Dobra, y ślicznego a odemnie
aż do adoracyi kochanego serca J. O. W. X. Mci Dobrki
powiedziano mi żem nayszczęśliwszy z ludzi, bom kontrak-
tami szlūbnemi w dożywotnie usługi J. O. W. X. Mci Dobrki
zapisany. Te nieoszacowane szczęście moje z niewymowną
radością y naygłębszą submissyą donosząc J. O. W. X. Mci
Dobrze, iggism do ostatniego tchu życia mego

J. O. W. X.

46. Tegoż do Teyże w chorobie.

Ustawiczna troskliwość o nieoszacowanym, a dla mnie
naymilszym zdrowiu J. O. W. X Mci Dobrze tym bardziey
czyni mię niespokoynym, kiedy dotychczas przez posła-
nego do Nieświeża Jmci P-a Blizińskiego Towarzysza pan-
cernego a ieszcze nie powroconego nie mogę się doczekać
pożądanej dla siebie wiadomości. Pospieszylbyn sam dla
uspokoienia serdecznych chęci moich, ale ciężka choroba
y wracająca się affekcyja dla ktorey z Podhorzec nie wy-
ieżdżam wstrzymuią ochotne kroki. Szczegulną tylko w tych
miłych żądaniach moich mam satysfakcyą że przynay-
mniey w listownych oświadczeniach iednostayną y do-
zgonną przywiązanego serca mego ochotę znaydowania
się u nog J. O. W. X. Mści Dobrki mam honor wyrazić.
Wyglądam z niecierpliwością tey pory która mię uczyni
szczęśliwym rzucenia się osobiście pod stopy J. O. W. X.
Mci Dobrki y zostawania przy nich z dozgonnym przy-
wiązaniem

J. O. W. X.

47.

ie 8 Xbris 1758.

Posyłam Ci zacna serca moiego Pani żalosne podłey
pracy wierszyki, które przy odiezdzie moim z tak ulubio-
nego kraiu, zmaczane we łzach napisało pióro. Rozpie-
ściłem aż nadto serce moje miłym szczęściem zakochania

się w osobie Twoiej ze wszech miar nayszacowniejszey. Dziś oddalając się w podruž zaczynam troskliwe rozmierzać godziny nie widząc się u nog Twoich przytomnym, y chyba szczegulnie mysi ustawiczna o Tobie będzie rozrywką nudzącemu w odległości sercu, a oczy moje które dziś w swoy kray wiozę spłakane, będą się ustawnie w tę oglądać stronę, kędy się widzeniem sliczney osoby Twoiej pasły, y przez zbytek ukontentowania zadumione przed wdziękiem y urodą nieraz ledwie nie wyskoczyły. Proszę bidny żebrak miłości, racz dać Pani dobrą wiarę moim nieobłudnym sentymentom, które chcę mieć w przywiązaniu ku Tobie zawsze stateczne.

Wzdychania moje y myśli w odległości stęsknione spodziewam się zmiękczą srogosc do litości że przez sprawiedliwą nad Rozkochanym Kompassyą przyspieszą mi upragnionego honoru powrócenia do nużąt Twoich, które bodaybym co moment całował y żył przy nich

Waszmość Panny Dobrodziki.

48.

9. Xbris 1758.

Dopełniłaś Pani miary szczęścia moiego wyrażeniem dobroci y przychylności swoiej ku mnie, którey nie mogę inaczey tylko całym Życiem odsługiwać. Teraz w stroskanym przez odległość stanie, będę nędznemu bez pieszczenia się z Tobą Sercu miłą czynił konsolacją całując śliczne Twoje litery, które przyuczona do pieszczot, a odemnie aż do śmierci ulubiona wyraziła ręka. Całuję ią tern sercem które samą ku Tobie żyć będzie miłością. Bądź mi zdrowa kochana Bogini miej w pamięci y w sercu przywiązanego y dozgonnego podnużka Twego, który niechce być niczym tylko Twoim do Zgonu Życia. W tych rzetelnych sentymentach piszę się z ucałowaniem pieszczonych nużąt.

Waszmość Panny Dobrodziki.

49.

ie 9. Aug. 1760.

W tym czasie w którym bez przytomnego całowania nog WMsc Panny Dbrki mysi sama tylko o Godności Jey ustawiczna dopomaga sercu moiemu ukontentowania, znajduię y oczom y ustom satysfakcją kiedy czytam y całuie łaskawą Wmsc Panny Dobrki literę, dowód ten nieoszacowanej Wmś Panny Dobrki dla mnie łaski, żeś raczyła swoją rękę bardziej do pieaszczot przez piękność przyuczoną trudzić, policzę między dozgonnemi obowiązkami wysługiwania się Wmś Pannie Dobrce. Nim zaś pospieszę do mey szczęśliwości całowania osobiście nog Wmś Panny Dobrki, tym czasem śliczną Jey w liście ręką będę usta słodził, iako iestem z serdecznym aż do zawarcia oczu przywiązaniem y obserwancva Wmś Panny.

XXI. LIST KONSYLIARZOWEJ WOŁYŃSKIEJ DO MĘŻA.

Piękny, dobry list! Przepojony jest ciepłem ogniska domowego, a bije zeń ponadto słodycz serca kobiecego, drgającego w niespokojności za mężem nieobecnym, walczącym., spełniającym obowiązek obywatelski. Lecz jest w tym liście jeden rys, który i zdumiewa i czcia dla „wołyńskiej konsyliarzowy” przejmuję. Z szlacheckiego dworka, z samotności pilnującej domu i dzieci żony, przebija głos przestrogi: czy też konfederaci nie zdzierają i uciskają biednego ludu, czy porachunki między możnymi nie dzieją się kosztem ludu? Dla tych ustępów, tej szczerzej, z serca płynącej przestrogi żony-obywatelki — jest ten Ust tak cenny.

Podaję go wprost z rękopisu. Znajduje się w kodeksie rękopiśmiennym, przechowanym w bibliotece Ossolińskich (nr. 572), pisanym kilku rękami w XVIII, wieku. Na str. 177 znajduje się Ust pod nagłówkiem: „List iedney konsyliarzowy **Wołyńskiey**, żony, do myza pisany do zostaiącego w konfederacyi 1772”.

50.

Przekonana iestem izesmy naywięcey winni temu, od którego mamy wszystko, znam i to dobrze, że katolickich powinności na gruncie prostego Serca mocni się okazałość, ani sądzić mogę, aby chciwego mienia, albo próżnej Ambicji dałeś się powodować przynęcie, iawne przywodząc sobie świadectwo żeśmy w miłości i iednosci małżeńskiej dosyć wygodne stanu szlacheckiego prowadzili życie. Cieszyło cię tak rozumiem z Błogosławieństwa Boskiego dane nam Potomstwo, które i w odległości niech nie pomnaża ucisku, gdy w boiaźni Bozey i skromności przyzwoitey, za moim dozorem iest pielęgnowane. Ia dotąd byłam wyperswadowana o Tobie, nawet bez roztargnienia myśli, żeś na szczęśliwy los trafił, gdy za doczesne umartwienia wieczney kosztować będziesz słodyczy. Zazdrościłam ci nie raz w Duchu i ubolewałam, że nieudolność Płci moiey nie pozwoliła być ci kompanem, ale gdy pomnożone wieści obiiiały się o uszy moje, że każdy opłakany kawałek chleba uciskaniem Ludu ubogiego wymuszony, rozszerzone zdzierstwa bez ukarania, a wieloraki iest rodzaj z tego gnębią bez gruntu. Co ieżeli tak iest obowiązuie cię własnego sumienia przeświadczeniem, o którym zawsze dobrze rozumiem, abyś do tey powrócił chatki, którą nam dał Bóg wydziału Łaski swoiey, abyśmy bez przekłęstwa ludzkiego wiek kończyli, i kary czyli miłosierdzia nad Oyczyzną naszą obie. oanego oczekiwali. Nienależy mi przekładać ci kochany mężu o czym wiesz dokładniey, że więcey z pragnienia rdz w krwie Męczenników ... Kończąc to pismo ze łzami czekam cię sercem kochaiąca zoną, czekała z otwartemi rękami dziaćlfi gotowi do ucałowania nóg Oycowskich, niechćieyze pchaiić albo pomyslnieyszey dla mnie pewności a.lbo przybycia Twego, czekam w Tych dwoyga iednego kochaiąca na zawsze żona.

XXII. RZEWUSKI, CHORAŻY W. X. L. DO ŻONY.

List rymowany, przesłany żonie na pożegnanie. Drukuje go wprost z kodeksu papierowego, pisanego kilku rękami w drugiej połowie XVIII, wieku, znajdującego się w zbiorach rękopiśmiennych biblioteki Ossolińskich (nr. 25).

51.

Do Wielmożney Imć Pani z Xiążąt Radziwiłłów
Rzewuskiej Chorażyny WWX Lit
Sercem Nayukochańszey Żony moiey
w Różanym Stoku d. 2-go Xbra 1765 Roku

I... co swym wschodem cieszyło mię słońce
Miłe dla serca zdłużaiąc zabawy,
Raptem mię zwiodło, szybkie pędząc gońce
Jam został z żalu szmieszany y łzawy,
A Pebus... tak swe konie w biegu,
Że mię do smętney nocy zbliżył brzegu.
Noc ta okrutna, po której choć potym,
Oświeci światłość mocne ziemi cienie
Ciesząc powszechnie wszystkich blaskiem złotym,
Samemu tylko mnie szkodzą promienie,'
Bo wschód ich na świat tego mię pozbawia,
Co w dzień kochaiąc noc mi we śnie stawia.
Więc darmo płaczę y na noc narzekam,
Lepiej wschód słońca przekląć y z świtanie,
Lepiej chcieć tego, co gustem dociekam,
^eb też wziąć z nocą przyiaźń y mieszkanie,
" Modły do nieba powtarzaiąc nie raz
By dłuższa była sto razy niż teraz.
Lecz są okrutne mych wyroków losy,
Głuche na prośby, tey chcieli ofiary,
Abym przerażał ięceniem niebiosy
Y w życiu smutku miał tylko zamiary,

Choć na czas krótki czyniąc pożegnanie
Z Tą, której wieczne przysiągłem kochanie.
Nie tak Jowisza piorun mógł bydz srogi,
Ani ogniste lękały pociski,
Do iakiey rozkaz ten mię przywiódł trwogi,
Gdym swoj od ciebie odiazd postrzegł bliski;
Zamilkłem z żalu, ze strachu wybladłim,
Ile że ciebie trzeba żegnać zgadłem. \

Więc ty, co ze mną w ślubney stojąc parze
W Niewinney sukni pięknieysza nad róże,
Miałaś za świadka Boga i ołtarze,
Zem przysiągł wiecznie kochać Kasią Hoże;
Tak wiesz tak trzymay bez najmnieyszey sporki,
Że pierwey morze zasypią pagórki,
Y prędzey człek świat iednym palcem dźwignie,
Nizli ma miłość ku Tobie ostygnie.

†

XXIII. LISTY PANNY DO „PRANULKA”.

W roku 1850 ogłosił listy te Kaź. Wł. Wójcicki w „Bibliotece Warszawskiej” (T. I). W przedmowie pisze:

„W starych papierach do przejrzenia mi danych w paczce, oznaczonej, iż kiedyś należały do Zakrzewskiego, sławnego a zacnej pamięci prezydenta miasta Warszawy, był zwitek związany, w którym oprócz innych nic nie znaczących, znalazłem 13 listów, jedną ręką pisanych. Po przeczytaniu ich pilnem, okazało się, że te listy są pisane przez pannę do kochanka i że są pisane w czasach Stanisława Augusta: a co najważniejsza, że stanowią całość pewną. Imię i nazwisko tej czułej dziewicy są niewiadome, równie jak nazwisko kochanka... Dramacik ten miłosny odbywa się to w jakimś klasztorze, gdzie autorka nasza zapewne na wychowaniu była, to we wsi Karwaczu, gdzie ubóstwiony Pranulek przemieszkował____(Jakaś) pani sędzina ułatwiała zbliżenie się kochanków, bo zabierała pannę z klasztoru

do siebie i z nią razem do owego Franułka zjeżdżała na obiady... Mąrychna, służąca panny, przenosiła listy, lub gdy ta napisać nie mogła ani słów kilka, wysyłała ją do kochanka, aby mu ustnie zlecenie lub troski swej pani opowiedziała... Ale jak prawie w każdym romansie są przeszkody, i tu w tej zapamiętałej miłości główny wróg występuje. Jest nim jakiś D. okrutny. Przed nim zaleca kochankowi ostrożność z przysyłaniu listów, dla niego widzieć się z nim nie może".

Jakie były dalsze dzieje tego romansu? Niewiadomo. Jak wogóle cała ta korespondencja gubi się w mrokach tajemniczości. Zdaje się jednak, że smutny był koniec tej miłości. Wójcicki, który miał w ręku te listy, czyni odnośnie do ostatniego, 13-go listu, następującą uwagę: „Uderza teraz godzina rozwiązania naszego dramatu. Ow D. nie napróżno działał: postanowiono rozdzielić kochanków, przerwać między nimi wszelkie stosunki, a pannę wywieść w dalekie strony, aby zapomniała swej miłości. Na samym odjeździe nieszczęśliwa skrycie pisze pożegnanie. Na tym ostatnim liście znać wielkie wzruszenie i rękę drżącą i łzy rzewne. Z kształtu liter, z bładości i braku atramentu widome: pospiech nadzwyczajny, tajemnica i wzruszenie..."

52. List pierwszy.

Pomyślności większej nie mam nad tę, gdy mam sposobność te kilka liter wyrazić, przez które mogę się cokolwiek statecznemu sercu przypomnieć i oddać się, bez którego ja ledwo żyję.'.. I nie wiem, co dalej pocznę, gdyż w tak ciężkich zostaję tęsknościach i martwieniach; możesz się domyśleć, jeżeli w podobnych zostajesz, ale ja daleko bardziej, bo nie tylko przez oddalenie, że się widzieć z osobą nie mogę, ale i korespondować mi zabroniono do ciebie, moje serce kochane. Proszę moja panienko kochana, donieść mi o swoim zdrowiu, w jakim możesz zostawać. Na co tu mocno ubolewam, że nie mogę wiedzieć; o tamtym interesie nie piszę, bo się obawiam, ale jeżeli ci się to zdaje,

•tak jak do ciebie w domu pisała, to tak zrobimy. Moje ;serce najukochańsze! Miałabym ci co donieść, tylko, że Ustowi nie kredytuję, i sposobność mi też skróca; tern się tylko kontentuję, że mogę ci przez tę literę zasłać serdeczne uściskanie i ucałowanie po milion milionów razy. Adyje moje najukochańsze pieszczoty! Mój aniołku najozdobniej-szy! Moja rybko najgustowniejsza! Mój F. najpiękniejszy! Mój najukochańszy na świecie i nad wszystko! Adyje, adyje, adyje! Ach nieszczęśliwe adyje!

(na boku dodano:)

Jeżeli byś do mnie pisał, to niech Marychna nauczy tego człowieka; niech osobno ten Ust od ciebie odda, żerni mi go odda; tylko żeby D. nie wiedział!

53. List drugi.

Ze twoje oświadczenia mocno mnie kontentują, wierz mi, że i ja niczego sobie nie życzę, jak cieszyć się z tobą. Ta moja największa szczęśUwość, kiedy mogę na ciebie patrzeć, i miłe twoje usteczka serdecznie ucałować: jak że nie można osobiście, to przynajmniej przez Uterę po miUon mikonów razy ściskam serdecznie miłe oczęta i usteczka i rączki i wszystko, mój w życiu nad wszystko najukochańszy Fra-nulku, moja najmilsza panienko, moje ukochane pieszczoty, moja pociecho, moje jedyne deUcyce, moja najgustowniejsza rybko! Adyje, adyje do prędkiego obaczenia, gdyż i ja mocno tęsknię bez ciebie, moje kochane serduszko.

54. List czwarty.

Proszę moje serce, niech cię nie martwią moje łzy, bo nie pochodzą z tego, żebym się miała obawiać, że się odmienisz, tylko, że cię tak dawny czas nie widziałam, i z tego mocno mi tęskno; rozumiem, że już sto lat, kiedy cię mo-

mentu nie widzę, tak cię niewypowiedzianie kocham, ~~z~~ radabym się zawsze cieszyć z tobą, i spodziewam się wzajemności. Być wesołą nie mogę, chyba jak moje najmiłsze pieszczoty obaczę i ucieszę się z nimi. Adyje moja najukochańsza pociecho! Spodziewam się prędko widzieć z tobą.

55. List szósty.

Dopierom cokolwiek ożyła, jak odebrałam ślicznej rączki charakter, który mnie mocno ukontentował; a coś dopiero, gdyby osoba! O! takby mi się szczęśliwą w tym punkcie poczytać przyszło! Pisziesz moje serce, żebym nie tęskniła, Jak to można bez tego nie tęsknić, co jest komu w świecie najukochańszego? Tak ja bez moich pieszczot ledwo nie umieram, i te tylko mnie w mojem życiu cieszą.

56. List ostatni.

Ostatnie czynię na tym moim nieszczęśliwym wyjeździe pożegnanie, przy którym milionowe zasyłam uściskania i całowanie. Zważywszy wszystko, mogę się policzyć między nieszczęśliwemi! Więcej pisać nie mogę, bo się zalewam łzami, których żadnym sposobem zatrzymać nie mogę. Adyje! bywaj zdrów i łaskaw; już cię żegnam mój najmiłszy kochaneczku! Adyje sercem ukochane pieszczoty!

Przyjdzie mi cię pożegnać napół z płaczem,
Bo się podobno nie zaraz zobaczem; •
Z płaczem ci mi z płaczem pożegnać z tobą,
Wolałabym się cieszyć zawsze twą osobą.
Miłe w kupie zabawy nam obojgu były,
Teraz przykre chwile, co nas rozłączyły.

XXIV. LISTY KARŁA ŻUŻU (BORTJWŁAWSKIEGO)

Stanisław Wasylewski w rozprawie „Dama z karzełkiem” (w książce „Romans prababki”) przytacza dwa listy miłosne karła pani Humieckiej, Józefa Boruwławskiego, pisane v/ roku 1780 do panny respektowej, nazwiskiem Izalina Barbontan, do której karzeł zapłonął silnym afektem i którą wreszcie po szeregu przygód i awantur poślubił.

Odsyłając ciekawych życiorysu i przygód karła do rozprawy Wasylewskiego, zaznaczam, że Józef Boruwławski urodził się w okolicach Halicza, żył lat 98 (umarł w r. 1837) i zaślubił w Europie książkę, w której zawarł swój życiorys („Memoires du celeberrain polonais Joseph Boruwławski, Paris 1788.”)

57.

Najmilsza! Nareszcie niewola moja skończona. Dla twej miłości ofiarowałem i straciłem wszystko! Gdyby nie Ty nie wahałbym się nawet skończyć z życiem. Dziś rano jeden z panów oficerów, mieszkających u mojej opiekunki, przyszedł do mnie z oświadczeniem, że jeżeli nie zmienię swego postanowienia, mam się natychmiast zabierać precz! To niemożliwe! — zawołałem w pierwszej chwili, ale po rozwadze odrzekłem, że jestem zdecydowany, proszę tylko, aby oświadczył odemnie mojej dobrodziejce, że jej niełaska szczerze mnie zasmuca, niech mi wszystko wybaczy, a jej dobroci dla mnie nigdy nie zapomnę. Ze łzami w oczach opuściłem dom, w którym tak długo byłem ukochanem, rozpieszczonem dzieckiem. Stałem się niewdzięcznikiem dlatego, że kocham Ciebie, IzaHnko!

Położenie moje było okropne. Nie wiedziałem gdzie iść bez pieniędzy, bez dachu nad głową, bez możliwości życia. Tylko miłość ku Tobie podtrzymywała mię i ona to natchnęła mnie, abym się zwrócił do ks. Kazimierza, brata królewskiego. Wiesz o tern, że jest uprzejmy i łaskawy.

a raną zawsze się interesował. I nie zawiodłem się. Ks. podkomorzy wiedział już o wszystkim i raczył tylko wyrazić zdziwienie, że zdecydowałem się na opuszczenie pani Humieckiej. „Żużu, bądź spokojnym i pewnym mej opieki. Opowiem o Tobie królowi, bo wiem, że cię lubi i nie odje.ówi swej protekcji”. Te słowa łaskawe dodały mi otuchy. O tak, Izalinko, będziemy szczęśliwi, jeżeli tylko tego ze-
(chcesz. Chciałbym bardzo zobaczyć Cię, by Ci powtórzyć po tysiąc razy, do ostatniego tchnienia, że jesteś jedynem ukochaniem Twego wiernego i czułego

Żużu.

58.

Najmilsza! Dziś rano przysłał po mnie ks. podkomorzy z zapytaniem, czy chcę powrócić do pani Humieckiej, bo w takim razie użyje pośrednictwa swych przyjaciół u niej, czy też jestem nadal zdecydowany poślubić Ciebie, najdroższa Izalinko! Odpowiedziałem, że jakkolwiek gnębi mię bardzo przeświadczenie, że stałem się niewdzięcznikiem, to przecież powrócić nie mogę... -

„Postaraj się zatem o przyzwolenie matki Izaliny — odrzekł książę — a wszystko będzie dobrze!”

Widzisz więc najmilsza: ludzie myślą, że ty się zgadzasz. Nie ośmieliłem się nawet wyjawić, że dotąd nie uzyskałem twej zgody, zepsułbym bowiem całą sprawę. Czy mi jej odmówisz, jedyna? Czy miałabyś serce unieszczęśliwić człowieka, który chce widzieć Ciebie szczęśliwą? Mam być na posłuchaniu u króla, który obiecał ks. podkomorzemu, że zajmie się mym losem. Niech Cię uspokoi nadzieja, że mi prawdopodobnie wyznaczy pensję roczną! Łaski, najmilsza! Daj mi choć promyk nadziei, a pospieszę upaść do nóg Twej Pani matce. Czyż będzie mogła odrzucić mą prośbę zwłaszcza gdy, się dowie, jak wyso^ch mam pro-

tektorów? Niech Izalioka pamięta, że brak decyzji i spóźniona odpowiedź mogą zniweczyć wszystkie nadzieje i unieszczęśliwić na zawsze Jej wiernego i czułego

Zuzu.

XXV. LISTY T. K. WĘGIERSKIEGO I PARYSKIEJ JEJEGO KOCHANKI JULII.

Tomasz Kajetan Węgierski, „polski Wolter”, przeżył swe młode życie. „Przeżyłem — zwierza się na krótko przed śmiercią — lat trzydzieści bez żadnego systematu, bez planu, rzucony na wolę namiętności...” Niepospolicie utalentowany, autor większego poematu „Organy” i mnóstwa mniejszych poematów satyrycznych, smagających do krwi społeczeństwo ówczesne i działające w niem jednostki — był starościc Węgierski typem młodzieńca, który „przywylł — jak sam określa — od dzieciństwa iść za popędem fantazji i kaprysu”. W rozgwarze wielkomięjskiego życia, wśród mnóstwa awanturek i miłostek, utopił swój wielki talent i zniszczył zdrowie. Umarł w trzydziestym drugim roku życia... Umarł zdała od ojczyzny, w Marsylii, prze-wędrowawszy wprzód całą niemal zachodnią Europę i północną Amerykę.

Korespondencja Węgierskiego zużytkowaną została po części przez Lucyana Siemieńskiego w „Portretach literackich” I. 147—185, i w studium Estreichera o Węgierskim, opartym na rękop. Bibl. Jagiellońskiej (nr. 5635). Dopiero po uprzystępnieniu zbiorów bibl. hr. Chreptowicza w Szczorsach (na Litwie) wydał Dr. Stanisław Kossowski (Przew. nauk. i liter., z r. 1908) w oryginale francuskim i przekładzie polskim spuściznę epistulograficzną Węgierskiego, zawierającą „Listy do przyjaciółki w Paryżu w czasie podróży do Martyniki”, listy paryskiej kochanki Julii, „Dziennik z podróży do Ameryki północnej” i wiele innych przyczynków listowych.

59. Listy Węgierskiego.

Pod 37° 47' szerokości półn.

22. maja 1783, w mieście Cap.

Byłem tak strasznie chory, że w pierwszych dniach naszej żeglugi było mi niemożliwem wychodzić z mego hamaku. Wówczas to, w czasie krótkich przerw moich boleści, zajmowałem się Tobą. Przywoływałem Cię pamięcią, snułem myśl o Tobie, i kiedy przesunąłem w moim umyśle przyjemną kolej miłych chwil, które doznałem koło mojej drogiej Julii, rozpoczynałem na nowo. Nie możesz sobie wyobrazić wcale bólów, w jakie ta nieszczęśliwa podróż mnie wpędziła. Od dawna dopełniam moją odwagą to, na czem zbywa moim siłom, ale nie przewiduję, aby mogły one oprzeć się, jeżeli tak dalej pójdzie. Wymiotowałem podczas pięciu dni z taką siłą, że oprócz wstrętu i zmęczenia, jakiego doznaję, niepodobna mi strawić najlżejszego pokarmu; tak dalece mój żołądek jest osłabiony; dzisiaj gdy zupełny spokój zmniejszył kołysanie okrętu, zawlokłem się na pokład, aby odetchnąć świeżem powietrzem i skreślić parę słów do Ciebie. Nie przewiduję jednak, kiedy ten list Ciebie dojdzie. Jeżeli ten spokój będzie się przedłużać, będziemy może dwa miesiące na morzu i tyleż czasu potrzeba, aby ten list Ciebie doszedł; nie będzie mógł wyjść, jak tylko z Martyniki. Będiesz przynajmniej wiedziała kiedyś, co ja robię od mego wejścia na okręt i będziesz, mogła sądzić po użyciu mego czasu, czy zajmowałeś moje myśli. Zresztą jeżeli nie bawi Cię słyszeć mówiącego o sobie, to ten dziennik będzie dość nudnym; bo chyba jakaś burza wyrwała nas z jednostajności, w której żyjemy; wszystkie dni podobne są jedne do drugich. Wiatry służyły nam wedle życzenia w pierwszych dniach; robiliśmy 60 mii w 24 godzinach i opłynęliśmy łatwo przylądek, ale raptem wiatry przestały dąć i niema już o nich mowy. Morze jest

tak gładkie, jak to lustro, które służyło do powtarzania naszych przyjemności i do pomnażania naszego szczęścia. Jak te dwie sytuacje mało są do siebie podobne! Kiedy będę dość szczęśliwym, aby się napowrót znaleźć w Twoich ramionach? I czy potrzeba, aby tysiące przeszkód przyczyniało się do przedłużenia mojej nieobecności i do odjęcia mi nawet złudy nadziei? Ale jeżeli Ty mi jesteś wierna, jeżeli Twoje serce nie jest wcale dla mnie zmienione, to przyjdzie ten czas upragniony i ja odnajdę rozkosze mojej duszy, aby ich już nigdy nie opuścić.

60.

4. czerwca, Środa.

Zawsze drażniony przez wiatry! Agamemnon i jego otoczenie nie cierpieli od bardziej upartych. Cofamy się bezustanku — gdyby to było przynajmniej na to, aby lepiej skakać. Być kołysanym bez ustanku, upadać ze znużenia ku końcowi dnia, nie postąpiwszy ani kroku, i ponadto wymiotować straszliwie, oto jest piękny obraz, który Ci musi przedstawić moja podróż. Ach Julio! jak jestem szczęśliwy na myśl, że Ty straciłaś chęć podjęcia jej. Byłbym umarł ze zmartwienia myśląc, że sam byłem przyczyną tych wszystkich cierpień, którym Twoje zdrowie nie oparłoby się z pewnością. Nie wiedziałem, czego Ci doradzałem. Za królestwo nie chciałbym, aby moja przyjaciółka narażała się na czwartą część tych trudów. Żebyś Ty wiedziała, eo się ze mnie zrobiło; blady, mizerny, wycieńczony; mam minę mumii, a nie jesteśmy jeszcze ani w połowie drogi. Przerwał mi biedny gołąb, który wpadł do wody i tonie. I to właśnie w chwili, kiedy miałem myśleć o pięknej bajce La Pontaina. Biedne stworzenie! ale ono jest jeszcze szczęśliwsze odemnie. Za jedną minutę przestanie cierpieć: -a ja kiedy Cię ujrzę na nowo ?

61.

19. czerwca, czwartek.

Jestem bardzo zmartwiony, gdy pomyślę, że przez 3 miesiące nie będziesz miała wiadomości o mnie; bardzo się boję, że nie oddasz mi sprawiedliwości co do moich uczuć, jak tylko za późno. Otoczona ludźmi, którzy myślą tylko, aby mi zaszkodzić, jakże mogłabyś się oprzeć? Twoja łatwość, Twoja dobroć, posłużą właśnie, aby Cię uczynić niesprawiedliwą; a ponieważ nikt się tam nie znajdzie, aby bronić moich spraw, będę musiał koniecznie być skazanym. Oby przynajmniej Twoje wyroki nie były odwoálnymi i Twoja ostatnia decyzja została w zawieszeniu. Znam Cię dosyć, aby wierzyć, że nie przebaczyłabyś sobie nigdy lekkości, popełnionej przez zbytek pośpiechu w Twoim namiętnym sposobie sądenia mego postępowania; ale do czegooby posłużyły te spóźnione wyrzuty? Do zmacenia tylko Twoich przyjemności na chwilę i do usprawiedhwienia, być może, w Twoich oczach nowych błędów. Jeżeli Julia jest mi niestałą, będzie ona taką dla dziesięciu innych... Nie, żebym sądził, że jestem wart więcej, ale ponieważ moje położenie, okoliczności, moja miłość żywa i prawdziwa, powinny mi zapewnić jej serce i że sam rozsądek powinien usposobić ją do przekonania, że nikt inny nie będzie mógł stworzyć jej szczęścia i je zapewnić. Ona już odczuwała miłość, miała już związki mniej lub więcej trwałe, można więc sądzić, że te które mogą nastąpić, mając o wiele więcej przykrości, nie dadzą jej uczuć tych uniesień, tych upojeń, których pierwsze jej dostarczyły. Ta osoba, która musiała być przeznaczoną, aby być pierwszym i jedynem źródłem szczęścia istoty uczciwej i czułej, będzie tylko co najwyżej przyczyną kilku przyjemności przejściowych, które zostaną zatarte w samej chwili ich doznawania.

Nie chcę wcale posługiwać się tu przysięgami, ale mogę Ci powiedzieć na honor, że' to nie jest głupia próżność usta-

lenia pewności serca, która mi każe mówić w ten sposób,, ale cena, którą przykładam do Twojego serca i nadzieja szczęśliwości trwałej i doskonałej. Będzie to daremnem, jeżeli dziennik ten dojdzie przed ciosem zadany. Szanuję Cię dosyć, aby nie wątpić ani na chwilę, że czytając pierwsze jego karty, oddasz mi całą swoją czułość, jeżeli ona jest tylko zmniejszoną albo zawieszoną; ale jeżeli na nieszczęście ona jest odwróconą na inny przedmiot, Ty będziesz płakać, ale mnie zostawisz nieszczęśliwym, a co gorsza, będziesz nią sama przez resztę swego życia. Nie mogę sobie wyobrazić bez nadzwyczajnego wzruszenia możliwości tego wypadku; słabe wątpliwości, które podnoszą się w mym sercu w tym względzie, są przenikającymi ciosami, które będą mię razić bez ustanku, póki nie będę miał niezaprzeczalnych dowodów miłości, jaką mi winnaś i którą mi po-przysięgåłś.

Pisałem do Ciebie dziś rano, ale spojrzawszy na moje papiery, ochota rozmawiania z Tobą ogarnęła mnie na nowo. Nie rachuj mi tego wcale! Cóż miałbym do czynienia innego, jak rozmawiać z moją ukochaną. Co prawda przychodzę wszystko mówić Twemu portretowi, który przed chwilą opuściłem, ale on postąpił ze mną bardzo niegrzecznie i nie mogłem otrzymać od niego ani słowa odpowiedzi, a ponieważ chciałem koniecznie Gę usłyszeć, rzuciłem się do czytania Twoich listów i to mi pozwoliło spędzić kilka chwil szczęśliwych. Mój Boże, czegobym ja nie dał, abym mógł ucałować Cię, uściskać Cię, wycisnąć pocałunek za każdym czułym wyrazem, który tam znalazłem... ale ja jestem daleki od tego szczęścia! I kiedyż je odnajdę? Potrzeba zrobić cztery tysiące mil, nudzić się w stu miejscach, znosić niezliczone trudy, narażać się na niebezpieczeństwa, nim ujrzę się znowu przy mojem szczęściu. Czy wyobrażasz sobie przyjemność, którą za moim powrotem mieć będę i czuć

będę, z ustami przy Twoich ustach i ramionami w około twego ciała, gdy będę czuć bicie Twego serca i gdy łzy radości popłyną na moich policzkach ? Czy jestem bardzo daleki od tej chwili / O tak! Ile / Miesiąc ? Dwa miesiące / O nie, na nieszczęście; prawie 2 razy tyle. Potrzeba wypić ten gorzki kielich i pragnąć, abym ja tylko był ukarany za moją nieostrożność.

Nie mogę jednak skarżyć się na wiatry, one są nam, jak nie mogą być, pomyślniejsze: wysilają się, aby dać z dobrej strony, prawdopodobnie, aby nam wynagrodzić czas, który przez nie straciliśmy. Rachuję, że koło środka przyszłego tygodnia wylądujemy w Martynice. Pierwszy okręt, który stamtąd odejdzie, będzie obciążony moimi depeszami... Oby one mogły płynąć szczęśliwie i przynieść mojej drogiej przyjaciółce wiadomości od istoty, która tylko wzdycha za chwilą znalezienia się przy niej.

•62 List Julii.

Poniedziałek 28.

Ty, którego ubóstwiałam, dla którego wszystko poświęciłam, któremu-byłabym oddała swoje życie, gdybyś był poprosił o nie — czy to rzeczywiście Ty jesteś, który mi zadajesz śmierć / Czy to Ty, który mogłeś używać dzikiej przyjemności upokarzania serca, które Ci się oddało ? Wnosić do niego hańbę, nadużywać niegodnie zaufania, zbytku jego czułości. Nie czekaj, abym Ci malowała moją boleść. Nie mogę już rozróżnić, co się we mnie dzieje. Nie wiem czego •chcę, co powinnam; moje wzburzenie jest straszne, mój rozsądek może ustąpić.

Co ? — Ciebie nie łączył ze mną żaden węzeł, a ja je wszystkie zerwałam dla Ciebie! — Co, nawet w tej chwili, której wspomnienie jest mi straszne, kiedy cała oddana miłości, jej gwałtowność — aż do mojej słabości... w tej

chwili Twoje serce, zajęte przez inną, zamarłe dla mnie, rozłączało się z upojeniem Twoich zmysłów; i ja mogę żyć jeszcze? Żyć i nienawidzić Ciebie? Czy jestem dość upokorzona, dość ukarana za moją nieszczęsną miłość? Ach! Bez wątpienia! Niebo winno mi było zemstę straszną, odpowiednią do świętych praw, które zdradziłam. Jestem winną. Jestem nią w moich oczach i w oczach całego świata... ale w Twoich, okrutny, jakim występkiem się okryłam? Czy Uczysz mi za występki to, że Cię pokochałam? Że śmiałam dobijać się serca, które Julia posiadała / Julia___ mogłam napisać ten wyraz i nie umrzeć! Ty ją czcisz i mogłeś do mnie napisać: „Bóg, który przewodniczył naszemu związkowi, będzie go ochraniał. Ten związek, jeżeli chcesz mi wierzyć, stworzy szczęście życia Twego i mego. Nie upieraj się bez przyczyny, aby je zniszczyć — wiek mija, nie widząc je rodzące się — a jedna chwila je niszczy.. '* Ta chwila fatalna nastała! I nie dla Ciebie ustał czar. Twoje serce nie będzie bardziej wzruszone, tracąc mię, aniżeli było, kiedy mię posiadało. Czy się nigdy nie dowiem, jakie uczucie uzbraja Cię przeciwko mnie? Czy żąda od Ciebie tych ofiar ta druga kochanka? Czy aby się jej podobać, potrzeba było poświęcić istotę czułą, która przyszła wystawić się bezbronną na Twoje razy / Czy tamta zapłaciła przynajmniej za tę ofiarę podwojeniem miłości! Ale nie, to wcale nie ona nakazuje taką niełudzkość. Przedstawiono mi ją jako czułą, łagodną, uczciwą w swoim stanie. Być może, że byłaby ona więcej jak Ty zdolną do litości nad moim losem... Może ona jest godniejszą ocenić serce, które Ty zraniłeś ze spokojem, z zimną krwią, pełną rozmyślności i, głębokiego okrucieństwa. Było to więc... „To uczucie żywe i słodkie, które w jednym momencie maże troski wieku — to uczucie, które podnosi duszę śnertelników, daje im siłę dostateczną, aby znosić nieszczęście, aby czuć nie-

szczęści© w sposób niezwykle — ono ożywiało Twoje serce-
i kryło się w głębi mego". — Tak, okrutny, to uczucie istnieje
w moim sercu. Ja je tam odnajdę jeszcze. Twoje zniewagi,
moja boleść, mój wstyd, nic nie zmienia tego serca. Wszystko
aż do mojej słabości zapewnia Cię o jego stałości. Uczyniłeś
mnie najnieszczęśliwszą, z istot; nic nie może teraz oderwać
mnie od Ciebie. Jaka męczarnia równa się temu — kochać
pomimo siebie? Kochać z przekonaniem, że się nigdy nie
było kochaną i że się nigdy nią nie będzie... że się wzbudza
tylko wzgardę.

Jest więc to prawdą? Czy Twoja dusza zamknięta jest
dla mnie na wszystkie inne wrażenia? Czy moje skargi nie
potrafią Cię wzruszyć?... Ach! nie odwracaj Twoich oczu;
przez litość, czytaj jeszcze... patrz dokąd idzie moja miłość.
Wszystko Ciebie potępia... Ono jedno Cię uniewinia.
Być może, sądziłeś, że jestem mniej czułą, mniej delikatną.
Powiadają, że są kobiety, których rozłąka nie drażni; że
inne znają i cenią w miłości tylko rozkosze, które je po-
niżają, oddzielają od uczucia. Mieszając mię z niemi, są-
dziłeś, że dość robisz dla mnie, obdarzając temi wstrętnemi
przyjemnościami. Obraziłeś mię tern fałszywem mnie-
maniem; ale ja nie piszę Ci, jak mogłeś powątpiewać o mojej
szczeroci. — Ty mogłeś wierzyć, czem byłeś dla mnie.
Byłoby dla mnie boleśniejsem myśleć, że oddając spra-
wiedliwość mojej duszy, czytając w niej całą siłę i całą czy-
stość mojej miłości, starałeś się ćwiczyć jej czułość tylko
dla tego, aby lepiej poznać sposoby skaleczenia jej śmier-
telnie. Nie, ja nie mogę przypuścić charakteru tak okrutne-
go, jak ten, który czciłam i który czczę jeszcze. Moje serce
nie może zniszczyć bożyszcza, które sobie stworzyło. Miłość
użycza mu swoich wdzięków. Przeszłego roku na tym balu,
twórcy wszystkich moich cierpień, na tym balu, który nie¹
nawidzę, na którym się nigdy nie zjawię, rozmawiałam

z baronem de Stael; Ty przyszedłeś do niego. Gdy spoj-
rzałam na Ciebie, nie podobna mi było nie patrzeć na Ciebie
jeszcze i każdym razem, jak Cię odnajdywałam, Twój widok
odrywał mię w chwili, gdy przechodziłeś, od przedmiotu,
który mię zajmował. W Mika dni potem byłam na kolacyi
u barona; on mi mówił o balu Gardes du Corps, gdzie jedna
kobieta, którą brał za mnie, bardzo go zajęła. Powiedział
mi, że ona dużo do Ciebie mówiła. Na Twoje imię zmie-
szałam się tak dziwnie, że baron spostrzegł to i sądził, że
mnie odgadł, przypisując moje zakłopotanie niezadowoleniu,
że mnie poznano. Powróciłam jeszcze na bal. Gdy wcho-
dziłam szukały Gę moje oczy. Nie miałam żadnego za-
miaru, nie wiedziałam dlaczego chciałam Ciebie widzieć,
ale szukałam Cię tak długo, że w końcu Cię znalazłam.
-Chciałabym była mówić do -Ciebie, ale nie wiedziałam co
Ci powiedzieć____i w końcu zapytałam Gę, gdzie baron
de Staël. Ty byłeś z maskami, które Gę zabawiały i przy-
jąłeś mię bardzo źle. Uczułem się tern dość dotkniętą, aby
Gę więcej nie szukać; ale mówiłam o Tobie, wychwalano
mi Ciebie. Nie straciłam dotąd ani jednego słowa i w ciągu
roku, który spędziłam, nie widząc Gębie, moja pamięć
przypominała mi często to, co dobrego mówili mi o Tobie.
W końcu na pierwszym balu tegorocznym, gdzie Cię spo-
strzegłam, bicie mego serca było tak gwałtowne, że z obawy
aby nie zemdleć, nie mając na czem usiąść, zmuszoną byłam
oprzeć się o łóżę. Ty przechodziłeś często koło mnie i spo-
strzegałam, że moje położenie było niewyraźne. Dwadzie-
ścia razy byłam zdecydowaną mówić do Ciebie, nie znaj-
dując do tego odwagi. Zagadałam jednak Mika słów, na
które Ty zaledwie odpowiedziałeś. Byłam zniechęconą;
przysięgałam nie powracać więcej do tego i gdybym była
opuściła bal w tej chwili, byłabym wyratowaną. Od czego
jednak zależy nasze przeznaczenie? Wszyscy odjechali.

M-de Gou... i de Mon... z którymi byłam, bawili się rozmową- ze mną... Odjeżdżałam jednak z hr. de... Ty przechodziłeś. Me mogłam odmówić sobie przyjemności, aby nie wymówić Twego imienia — nie zatrzymać na chwilę Twojej uwagi. Zatrzymałeś się: słuchałeś mię po raz pierwszy. Ożywiona przyjemnością widzenia Ciebie, słyszenia Ciebie, odzyskuję wreszcie moc mówienia z Tobą. Ale drżałam z chęci zostania z Tobą sama, Gdy te panie mię opuściły, by szukać inne, pragnęłam tego, ale i obawiałam się zostać z Tobą sam na sam. Ty odjechałeś pierwszy, a ja stałam się tak nadąsaną, że hrabia Ludwik zostawił mię wkrótce swobodną. Odtąd uniosłam Twój obraz i zaczęłam się obawiać mojej czułości. Obiecałam sobie nie mówić więcej z Tobą i przez moją źle uzasadnioną zrozumiałość wystawiałam siebie na niebezpieczeństwo pokusy i ulegałam jej. Me było to jednak bez wątki: one mię zaprowadziły nawet bardzo późno w nocy. Chciałam uchodzić za przyjaciółkę maski, która z Tobą mówiła. Ty mię nie poznałeś, czy też udawałeś; umiałeś jednak mówić mi rzeczy o tej masce najpochlebniejsze i nie powiedziałeś ani jednego słowa, któreby nie znalazło miejsca w moim sercu. Przypominam sobie jeszcze chwilę, w której; aby usadowić pana du Plessis... zmieszana, nie wiedząc co robię, umieściłam go między sobą a Tobą. Ruch, który zrobiłeś, aby odejść, dotknął mnie i gdy powróciłeś do mnie, nie wiele brakowało, abym nie przycisnęła Twojej ręki do mego serca, aby Ci podziękować. Tego samego dnia, nie wiem w jaki sposób, mówiliśmy o wicehrabi. Sąd, który o nim wydałeś — mała zgodność, jaka wydawała się istnieć między Twoim sposobem myślenia i jego, wszystko przygotowało moją duszę do nadzwyczajnego zwierzenia się. Byłam szaloną. Czyż mi nie mówiono, że mężczyźni wyrażają doskonale to, czego nie czują; a ja Ci wierzyłam! Gdy mię prosiłeś, abym Ci

podała sposób widzenia siebie, przyszło mi na myśl wskazać Ci Colizeum — nie wyobrażając jeszcze sobie sposobu odnalezienia się tam. Śniłam o tern całą noc. Raz sobie mówiłam, że Ty tam nie przyjdiesz; to znowu miałam nadzieję, że Cię tam ujrzę. Nie mogłam wcale spać...!

Prosiłam, aby mię zawieziono do klasztoru, pod pozorem, że chcę tam zjeść śniadanie, którego sobie odmówić nie chciałam. Z klasztoru udałam się z moim przyjacielem, moją pokojową i tym panem, którego widziałeś, do Colizeum. Przewodnicy sądzili, że dogadzają tylko mojej zachciance i ja umiałam śmiać się wraz z nimi aż do chwili, w której Twoja obecność odjęła mi wesołość, upajając się niewypowiedzianym czarem. Pozwól, żebym się zatrzymała nad chwilami tak słodkimi. — Wkrótce je stracę, aby stanąć przy strasznych. Jaka to była radość dla mego serca, gdy widziałam Cię, gdy potrafiłam Cię rozweselić, otrzymując nawzajem pewność, że się mną zajmujesz. Jedna obawa mieszała tę radość: mogłeś mię wziąć łatwo za inną wskutek pewnego podobieństwa i mogłeś sądzić, że mówiłeś to, co mi pochlebiało, tej osobie, którą miałeś nadzieję znaleźć pod moją maską. Chciałam się o tern przekonać i posłałam ci bilecik... z jej imieniem. Jeżeliby Twoje wejrzenia przyzwyczały się do tej drugiej, wszystko by się to pokazało. Mogłam jeszcze przewyciężyć siebie; uwaga jednak, z jaką przypatrywałeś mi się, dowiodła, że mnie poznajesz. Jak ta chwila była dla mnie rozkoszną! Z kolei ja się teraz tobie przypatrywałam i zdawałam się czytać w Twoich oczach część uczucia, które moje serce zawierało. Niestety! Ta rozkoszna chwila była ostatnią. Nasze pierwsze widzenie się z sobą stało się początkiem moich męczarni. Moja dusza była Ci znaną. Pewien swoich praw, swojej władzy, zacząłeś natychmiast przerażać mię nowemi dla mnie uniesieniami. To, co otrzymałeś dzięki

mojej dobroci i miłości, wydało mi się błędem nie do darowania i z chwilą, gdy cię opuściłam, zdaje mi się, że nie musiałeś mnie już kochać, ani też szanować. Reszta jest Ci znana. Moje listy, jeżeli je masz jeszcze, mogą Ci odtworzyć moje obawy i moje wyrzuty. Ty mię uspokoiłeś: „Moja droga, moja ubóstwiana Aleksandro, — mówiłeś mi obawy, jakie żywisz co do moich uczuć względem Ciebie są niesprawiedliwe; cierpiałam okrutnie wczoraj, nie mając wiadomości o Tobie”. A w drugim liście: „Mogę Ci jedno zarzucić, a mianowicie to tylko, że kocham Cię więcej, aniżeli Ty mi jesteś oddaną a co za tem idzie, mogę dać Ci odczuć, że stoisz pod tym względem niżej odemnie. Co każe Ci przypuszczać, że już Cię więcej nie kocham? że nie byłem w stanie odczuć z zapamiętanych chwil wszystkich, które pamięć na zawsze w moim sercu wyryła? Zapewniam Cię, że Cię kocham, czczę i ubóstwiam”. A skoro błagałam Twojej pomocy, byś mnie wybawił od walki wewnętrznej, gdy uciekałam przed miłością, gdy prosiłam Cię, tylko o przyjaźń — Tyś mi odpowiedział: „Postępujesz niewłaściwie, chcąc mi narzucić sposób, w jaki powinienem Ciebie kochać. Jest to raczej tyranizowanie, aniżeli brońnięcia uczucia, jakie się żywi. Nie posiadałem się z radości, mając ujrzeć Ciebie dzisiaj, jednak jakby na śmiech otrzymuję bilecik zimny i oschły, w którym ani śladu Twego serca dopatrzeć się nie mogę”. (Pisałeś to wszystko, "by rozedrzeć serce, o które tak się lękałeś, by się od Ciebie nie odwróciło). „O Twojej uczciwości nie mam wcale prawa wątpić — ale o Twojem sercu — a taki sposób ujęcia kwestyi godzi w moją miłość własną, nie lecząc mnie wcale z mojej miłości”. Niestety! Wiedziałeś nadto dobrze, że pozwalając sobie wątpić w uczucia kochanki tak czulej, zaprzeczasz zarazem tylu dowodom jej miłości. Byłam zbyt przystępną i łatwowierną, a w wyrzutach, które sobie z tego powodu

niejednokrotnie czyniłam, pocieszały mnie tylko te słowa: „Składałam dzięki losowi, że pozwolił spotkać mi takie serce, jak Twoje, serce, którego czułość zapaliłaby duszę z marmuru i zmusiłaby, by je ubóstwiać”. Mam wszystkie listy; zachowuję je jako nieomyłne dowody uczucia, któregoś dla mnie nigdy nie żywił. Zostałam strasznie oszukana, i w błąd wprowadzona, jednak musiałabym mieć więcej doświadczenia i musiałabym znać pierwiej wszystkie wybiegi wiarołomstwa, by mózdz rozpoznać, że je ukrywasz tak dobrze w swoim sercu. Ach! Zaślepienie to świadczy tylko o mojej szczerości.

Wszystko w Tobie zdawało się usprawiedliwiać moją miłość: Ja też oddawałam się bez zastrzeżeń wszystkim ponętom, które wywoływała Twoja obecność. Ale Ty przestałeś wkrótce przymuszać się. Gdy zadowoliliś swój szal — na twarzy Twojej malował się przygniatający chłód. Listy Twoje miały ten sam wyraz obojętności, co i słowa. Ta zmiana nie mogła ujść moim oczom: ale sama obwiniałam się o nią. Sądziłam, że poznawszy mnie lepiej, doszedłeś do wniosku, że jestem mniej godną miłości, niż Ci się wydawałam na początku. Ale ja go ubóstwiam — mówiłam do siebie — Czy to jest niczem dla czułej duszy? Przewidywałam już, że przedmiot jakiś bardziej godny podobania się Tobie zdołał mnie całkiem zatrzeć w Twojem sercu. Cierpiałam z tego powodu i milczałam. Ach! jak chętnie-bym Ci przebaczyła, gdybyś był tylko niestałym! — Przypuszczałam, że zmartwienia, o których mi mówiłeś i ta ciągła żądza rozrywek oddalały mnie od Ciebie. Zaledwie śmiałam się skarżyć na to. Zdawało mi się niedelikatnem wymawiać Ci przyjemności, które odpędzały pamięć trosk Twoich... a tern bardziej żądać, byś się ich wyrzekł dla mnie. Często, gdyś mię opuszczał, szłam za Tobą smutna, gotowa wyciągnąć ramiona, aby Cię zatrzymać — jednak

powstrzymałam się, drżąc na myśl, że się mogę Tobie nie podobać: a pragnęłam tylko lepiej przypatrzeć się Tobie. Miałam zawsze nadzieję, że będziesz czulszym i bardziej mną zajęтым. — Pełna zmyślności w oszukiwaniu samej siebie uznawałam bez rozwagi wszystkie przyczyny, które umiałeś mi podawać jako prawdziwe. Gdy uważałam Cię za smutnego lub chorego, byłeś tylko znudzonym, zużytym, zakłopotanym. Oziębłość Twego serca dyktowała oziębłość rozmowie; a ja uparcie zamykałam oczy na światło, które mi to okazywało. Myślałam, że Cię pocieszę, że Cię przywiążę więcej, nie opierając się żadnemu z Twoich życzeń. Sądziłam, że robię ustępstwo miłości, a w istocie byłam tylko przedmiotem najwyraźniejszej wzgardy. Moje serce, które mi wymawiało zawsze tę niegodną słabość, ostrzegało mnie przed strasliwą męczarnią, jaką musiałam za nią odpokutować. Opierałam się mu: i potrzeba było strasznego ciosu, aby mię wyrwać z mojej pewności... Otrzymałam go wczoraj. A bądź pewnym, że nie szukałam wcale tego fatalnego odkrycia — wypadek tylko posłużył mi. Pisałam dalej Ust, rozpoczęty w dniu naszego rozłączenia, do którego codziennie dorzucałam kilka wierszy. Jednak przerwano mi, zapraszając mię do towarzystwa; i pierwszy wyraz, który zwrócił moją uwagę, był wyrokiem ku mojej rozpacz. Ugodzona strasznym gromem, próbowałam wątpić o tern. Bałam się potępić Cię nadto szybko; ale nie mogąc wytrzymać w niepewności, zebrałam wszystkie moje siły i odważyłam się na Mika zapytań; odpowiedziano mi na nie aż nadto obszernie. To nie jest przelotne upodobanie, jedna z tych fantazyi, których tysiąc nie mogłoby natchnąć mnie cieniem zazdrości; jest to namiętność gwałtowna, obustronna, która łączy was oboje. To dla niej kazałeś zrobić swój portret, dla niej wyjechałeś jeden dzień później, o czem zupełnie mi nie wspominałeś. To jest ta, której

zazdrość zmusiła Cię maskować się na balu, ona zatrzymała Cię u siebie tej nocy, którą ja przepędziłam, oczekując Cię w niepokoju i boleści. Od kiedy Cię znam, ona nie otrzymała może od Ciebie jednego dowodu miłości, któryby nie był przedmiotem przykrości dla mnie. Kiedy mnie zostawiłeś z taką przyjemnością i pospiechem, szedłeś jej szukać. Gdy byłeś przy mnie zamyślony, wymuszony, gdy moje skromne pieszczoty zaledwie wejrzenie zwrócić były zdolne, ona to zatrzymywała wszystkie twoje myśli. Szedłeś, aby ją odnaleźć na śniadaniach wicehrabiego; ją także spotykałam w Twoim powozie. Gdy żądałam, byś się z tego wytłumaczył... z jaką zręcznością umiałeś mię oszukać! Nie potrzeba było tak wiele. Łatwo jest oszukać istotę ufającą, niezdolną do chytrłości, niezdolną do podejrzewania jej u innych. Ta jest kobieta, która przyczyniła tyle trosk biednej Circe L... Czy mogłam przewidzieć, że ona przyczyni się także do moich trosk? Ale nie sądz, abym ja ją obwiniąta, lub żeby niska zazdrość pobudzała mnie przeciwko niej. Ona kocha. Czy do mnie należy liczyć jej to za zbrodnię? Póki jej będziesz zawdzięczać swoje szczęście, daleka od nienawiści nie będę mogła patrzeć na nią obojętnie i gdyby niebo było mi dało środki uwodzące, czerwieniłabym się, używając ich, by tylko wyrwać ją z Twego serca. Nie bój się, abym Ci mówiła dłużej o mojej miłości! Nie! Nigdy! Choćbym miała umrzeć. Ale żałuj mnie; powinienesz to uczynić, ja na to zasługuję. Lecz cóż ja powiedziałam — nieszczęśliwa % Ty! litować się nademną, Ty, który zimny i spokojny rzuciłeś mnie bez wyrzutów w przepaść boleści! Ty, który mną pogardzasz, który nie uwierzysz być może w ten tak prawdziwy obraz mego okropnego stanu. Co czynię jednak? Jakiem prawem mam burzyć Twój spokój? Jestem przecież niczem dla Ciebie. Jakim mrzonkom poddaję się jeszcze *I* . . . Opamiętaj się!

zrozpaczona wszak się oszukałaś. Czy powinnam zezwolić, byś czytał jeszcze w tern sercu, tak okrutnie znieważonem ? Narażać siebie znowu i swoją czułość na pogardę ? Wzgardzona ? Ach okrutnie! co mi jeszcze czynić wypada, aby Ci pokazać Twoją niewolnicę, Twoją ofiarę, porwaną, poddaną, upadającą pod ciężarem swego łańcucha / — Muszę go nosić całe życie. Zrób, abym mogła go jeszcze kochać. Słuchaj mię! Łaska, o którą Cię proszę, należy mi się ze wszystkich praw, jakie istota najnieszczęśliwsza może żądać od duszy czułej... A Twoja taką jest... Ty kochasz Julię! Gdy byłeś kiedykolwiek okrutny, to tylko dla mnie. Honor, wszystkie połączone uczucia przemówią za mną do Ciebie. Ugodź sam w moje serce tym ciosem strasliwym, który ma mię zabić. Niech umrę z Twojej ręki!.. Umrę, przebacząc Ci. Przestań oszukiwać mnie Przedstaw mi moje położenie w całej jego okropności. Gnęb mię bez żadnego względu. Wśród moich krzyków, moich wymówek, ja może jeszcze wątpię. Zniszcz tę niepewność, jeżeli ona istnieje. Bez żadnych zasłon! Bądź raczej okrutny, niż masz być fałszywym!

Oświecona, dzięki Tobie, będę się czuła przynajmniej tern wobec Ciebie zobowiązana i moja wdzięczność usprawiedliwi te uczucia, które nie mogą zgasnąć. Mogłabym jeszcze szanować Ciebie. Uczyni mi to zeznanie, zaklinam Cię na wszystko; a ja Ci przyrzekam, że oszczędzę Ci tego wstydu, byś się musiał czerwienić przedemną. Obiecuję Ci postawić między nami zaporę wieczną. Czy nie mam klasztoru, by się módz tam schronić ? Niestety, było to niegdyś życzeniem mojej matki; ale teraz nie mogę pątrzeć na nią bez drżenia i bez nienawiści ku sobie.

Gdzie ja ucieknę ?... Nie oczekuję niczego od ludzi... a niebo... niebo, czy mnie przyjmie ? Ach! ja błagam je tylko za Ciebie... niech Ci przebaczy i niech karze mnie tylko za Twoje winy i za moje!

XXVI, LISTY FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO DO FRANCISZKI PUZYNINY.

„Poeta serca”. Pod tem mianem przeszedł Karpiński do historii piśmiennictwa.

Z życiorysu tego poety wiemy, iż przebył szereg perypetji miłosnych. Jeszcze jako uczeń zakochał się w pięknej Marjannie Brossflerównie i pozyskał jej serce. Wyrzekł się jej, gdyż lękał się — ubóstwa. Ona to w jego poezji nosi imię Justyny.

Drugą Justyną z poezji Karpińskiego jest starościna Ponińska z Pokucia. Starsza o 14 lat od poety, silne na nim wywarła wrażenie. Gdy owdowiała, była gotowa do poślubienia poety. Lecz i jej się wyrzekł, gdyż lękał się różnicy wieku.

Listy, które poniżej ogłaszam, są pisane do Franciszki z Koziembrodzkich Puzyniny w Gwoźdźcu. Była to osoba już wówczas zamężna, mająca kilkoro dzieci; za jej panieńskich czasów kochał się w niej Karpiński beznadziejnie.

Listy do Puzyniny ogłosił K. M. Górski (Bibl. Warsz. 1891), który też napisał obszerne studjum o poecie, wyczerpująco uwzględniające dzieje przeróżnych miłości Karpińskiego.

Poniżej podane listy znalazł Fr. Jaworski w zbiorze autografów Przybysławskich w Uniżu. „Ogłosić je należy — pisze wydawca — bo zawierają wiele nieznanych szczegółów z życia poety np. powód opuszczenia Radziwiłłów, założenie Karpina, dalej są znakomitym dokumentem usposobienia Karpińskiego i jego charakteru”.

63.

29. Aug. 1792 z Partynia.

Madame.

Ktoby się spodziewał? Ja jestem w kordonie waszym! Uciekłem przed przybliżającymi się Moskalami od Radziwiłłów z Litwy, bo więcej tych nieprzyjaciół narodu nie-nawidzę, niżeli lubię pieniądze. Bawię od kilku niedziel blisko kordonu u Starosty Sokolnickiego w Partyniu pod

Tarnowem, jeżeli zechcesz mię uszczęśliwić odpisem, pisa na Lwów-Tarnów, pewnie mię dojdzie. Ja tu czekam tylko-zaspokojenia się jakiego w Polsce, zaraz powróciłbym do domu, dla tego ku wam się zapuszczać nie mogę, chociaż-bym z duszy żądał.

Powiada mi Starosta, jak zawsze Pani dobrą jesteś. Jakże-to mój dla Ciebie szacunek, gdzie się tylko obrócę, pomnaża się! Każdy go z kim się zdybię pochwałami twojemi przy-czynia w sercu moim.

A kiedy tak dobrą jesteś, pewnie jesteś i szczęśliwą. Ja kiedy tak ciągle jestem nieszczęśliwy, nie muszę być dobry. Co tylko kiedy **zaczęłam**, wszystko mi się nie wiedzie.

Oto i teraz dla matki dziecięcia (nie wiem co mówię) porzuciłem Radziwiłła. Miałem w Litwie domek mój jakiś do śmierci, tylko com go opatrzył Moskale mi go ze wszystkim zrabowali. Słudzy mię kradli, przyjaciele ze szkoda moją zdradzali, ale zdaje się to być prawdą, że urodziwszy się pod jakąś fatalną konstellacją, trzeba całe życie jej srogiej influencyi ulegać.

Ale ostatnia pociecha biednym, nie mieć już nadziei pociechy żadnej. Wszelako, kiedy na to wszystko została mi się religia i podobnych Tobie, kilku jeszcze przyjaciół przy mnie, nie jestem ja zupełnie bez pociechy. Boga mam zawsze przy sobie, a pozostali przyjaciele albo mię bawią albo mi piszą, i tym czyniąc sobie folgę, idę w tej reszcie drogi po cierniu i śpiewam z Joba: Nagi wyszedłem ze wnętrzości matki i nagi w ziemię powrócę.

Ale nie zawsze ja tę tylko pieśń śpiewam, mieszam i światowe faworyty, kiedy ja usiądę koło mej Dorydy... Alboż to myślicie, że naturę z Bogiem pogodzić trudno % Zawsze niezgoda robi się przez jakiś zbytek, ja we wszystkim chronię się zbytku i zdaje mi się, że mam jakiś pokój w duszy. Mówiła mi pewna jejmość: Naco WPan tak koniecznie

•chcesz upadać I — bom człowiek. Kiedy za napędem natury upadnę, czuję rozkosz, żem Pani mojej posłuchał, ale kiedy wstanę, znowu nowa rozkosz, że Pani moja służyć mi musi. Tak kiedy mi się zdaje gram rolę króla albo poddanego, wszelako nigdy nie monarcha absolutny, ani podły poddany.

Co teraz mam co mię nad wszystko cieszy? Oto wolność. Po tylu stratach zdrowia też i pieniędzy, dostałem wolności, która mi zdrowie przywróciła, łzy otarła i jak z nią obrachowałem moją resztę pieniędzy, znalazło się, że mogę wyżyć do śmierci, rachując na dzień bułkę chleba, którą mi ona podawać będzie.

Może Ci się Pani już przykrzy czytać tak długie moraliaacy, cóż macie robić zebrawszy do gumna zboża, zasiałszy z pocziwym mężem i pięknymi dziatkami, nad waszą rzeką, pod waszym dębem i pod waszym niebem, które wam błogosławi.

Odpisz do mnie dobra Pani, twój respons zastać mi może w Partyniu, a gdybym przewiózł się przez Wisłę do Polski to tam zabawię przy brzegu, i list Twój na Tarnów napisany z Partynia mi odeszła.

Mam honor zostawać z nieskończonym szacunkiem

Jaśnie Wielmożnej WM Pani Dobr.

najniższym sługą

Pr. Karpiński.

Proszę mi donieść o moich i o niemoich, ale łaskawych, a kłamać się wszystkim, którzy lubią kiedy im się kłaniam.

•64.

27. Jan. 1794 z Dubna.

Jaśnie Wielmożna Mościa Dobrodziejko.

Gdzie nigdy nie byłem, ani być spodziewałem się, zatłukłem się o mil 60 od domu na kontrakty Dubieńskie za

interesem pieniędzy uwięzionych u bankiera, i przecie tu w Dubnie jak można odzyskanych. Powracam jutro nazad, i jeżeliby łaska twoja była odpisać mi, dojdzie mię respons przez Warszawę Grodno, Świsłocz w Karpinie.

Każ się Pani pytać o Kozierowskim, który był w Ober-tynie i za widzeniem się, mów z nim, żeby mi oddał najstarszego syna swego Franciszka, i jeżeli zechce córkę swoją Lucyą. Niechby tych dwoje dzieci cokolwiek oporządziwszy, przywoził mi, albo przysłał do mnie jadąc na Lwów, Chełm, Brześć Litewski, Szereszów do Karpina. Jak sam siedzę w domu, takbym się zatrudniał losem chłopca i edu- kacyą dziewczyny a ojciec niechby już o nich zapomniął, 0 reszcie tylko dzieci z mojej siostrzenicy pamiętajac. Wszelako niech mi ich pierwej nie odwozi, aż się ze mną nie ułoży listownie, pisząc Ust na ten trakt pocztowy, jakim Pani wyżej wyraził.

Donieś mi moja zacna Przyjaciółko o Sobie, Twym mężu i dzieciach, o Waszym i przyjaciół waszych powodzeniu a bądź na wieki pewną, że śmierć chyba moja skończy ten szacunek, który mam dla Ciebie i z którym mam honor zostawać.

J. W. W. M. Pani Dobrodziejki
najniższym sługą
Fr. Karpiński.

Możesz ciekawa, jak teraz mieszkam, i czym się bawię. Oto trzy lata bUzko jak król podpisał mi przywilej na uro- czysko, w lasach białowieskich brzeskiej, ekonomii na włók 20 zarośU i nieużytków. • Ten grunt dziki wytrzebiam, już do 30 korcy na zimę żyta posiałem. Tam zabudowałem folwarczek, karczemkę i domek, czterech chłopów już osiadło na czynsz 30-letni, po siedmiu leciech (a przywilej jest na 50) mam płacić do skarbu królewskiego od włóki po zł. 10. Ludzie zaś już ten folwarczek nazwaU Karpinem.

W tym to miejscu oddalony od wielkiego świata myślę kończyć resztę dni moich tęsknych, jeżeliby Polska nasza szczęśliwszą, nie była. Napatrzyłem się i nacierpiał obłudy ludzi, wszedłem teraz w lasy między zwierzęta i odgrodziwszy się płotem dobrym, jestem od nich spokojny, a od hrlzi złych uchronić się sposobu nie było. Mało jest mało moja przyjaciółko takich, którym byśmy serca naszego powierzyć mogli. Od pierwszego poznania ja dałem ci moje i nigdy tego nie żałowałem. Pamiętaj stale o mnie, bom wart Twojej wdzięczności.

65.

15. Oct. 1795 z Karpina.

Madame.

Żyję ja jeszcze, żyję! i z życiem moim pomiędzy tysiące przypadków przechodzę. Urodziwszy się pod złą jakąś gwiazdą, moje widzę przeznaczenie być nieszczęśliwym do śmierci i nie wiem co ta dusza w tym ciele moim lubi, że się go dotychczas trzyma. Popychany, rabowany, językiem złym rażony, stoję na wstępie wszystkich nieszczęść, a moja niewinność nigdy mnie nie obroniła!

Dowiedziałem się, żeś się już za mnie jak za umarłego modliła, dziękuję za czucie, któreś zapewne miała na wiadomość o śmierci mojej. Kiedy się przez śmierć ten mocny węzeł przyjaźni przerywa, niepodobna żeby się osoba przyjacielska nie wstrząsła! ale może już dosyć tych moralizacyi. Cieszę się, że się dowiaduję od Kozierowskiego, żeś Pani z mężem i konsolacją zdrowa. Gdybym był tak szczęśliwy w życiu widzieć Was jeszcze. Ale nieszczęściami i zgryzotami osłabiony, nie wiem czybym się do Gwoźdźca dowlókł. Bóg jest świadkiem jak wiele razy w mojej osobności zamki (jak mówią) na powietrzu budując, i tą też myślą bawiłem się. Że niby Puzynina z Gwoźdźca do domku mego przyjechała, że zapłakał z radości, że do niej mówię i ją mówią-

cą słyszę. To niepodobna moja Pani, ty mnie tak nie lubisz, jak ja ciebie. Ale dla tego ja Cię mniej szacować nie będę.

Donieście mi tam czy żyją dawni nasi łaskawce pułkownikowa Cieńska, skarbnikowa Bachmińska, Pilkiewiczowa, Przybysławska, którym wszystkim serdecznie kłaniam. Pocziwego męża twojego, jak Jego dawny przyjaciel serdecznie ściskam, że go tu Litwina w Litwie ubyło, ja za niego Koroniarz miejsce tu zastępuję.

Polecając się nieskończenie łaskom i przyjaźni zostaję z największym szacunkiem

J. W. WPani Dobrodziejki
najniższym sługą
Fr. Karpiński.

Podobno mieszka z Panią W. Sędzina Gurska, przyłączam dla niej serdeczny ukłon.

Jeżeliby się Wam zachciało pisać do mnie, dojdzie mi list Wasz przez Warszawę Bielsk, Białowież, w Karpinie.

XXVII. LISTY TADEUSZA KOŚCIUSZKI DO TEKLI ŻUROWSKIEJ.

Kościuszko — pisze Łucjan Siemieńskd w wydawnictwie „Listy Kościuszki” — jako generał-major konsystował ze swoją brygadą w r. 1790 w Międzyborzu na Podolu. Tam poznał się z domem chorążostwa Żurowskich i zajął się ich oórką Teklą, o której rękę starał się, mając po sobie przychylnóść matki i skłónnóść panny. Ojciec tylko sprzeciwiał się temu związkowi przez wzgląd na róónicę wieku, panna bowiem miała lat 18, kiedy generał 45 liczył. Stosunek ten zerwał się z wyjazdem Żurowskich do Galicji, dla Kościuszki zostało tylko wspomnienie, wonny epizod w żywocie krwawych trudów.

W pięć lat potem poślubił Teklę Żurowską Kniaziewicz, w czasie starań Kościuszki o pannę porucznik fizyljerów. Był o 16 lat młódszy...

Szczegółowa historia starań Kościuszki i rekuzy, jaka otrzymał, opisana jest w dziele Korzona (Biografia Kościuszki. Kraków 1894, str. 211—219).

W zbiorze listów, wydanych przez Siemieńskiego (Listy Kościuszki, Lwów 1877) od str. 190 do 217 znajdują się „Listy do Tekh Żurowskiej, Chorażanki Żydaczewskiej i jej rodziców”.

Podaję w wyciągach najbardziej znamienne.

66.

Nie mogę, Bóg widzi, nie mogę zamilczeć, ani przesłać kartki, bo co słyszę, czytam, piorun we mnie uderzył. Względem płotków można się zaspokoić. Rotmistrz Potocki, który jest z tegoż województwa ze mną, może zaświadczyć, że mam dziedzictwem wieś i sam trzymam ją. Nie każesz już mnie pisać, moja matuniu, znać, że już po wszystkim, znać żeś się nakłoniła do perswazji, znać że już i od niej oddalony na zawsze zostaję, znać żeś prędko o swej przyjaźni zapomniała. Czynię z rozkazu matki zawsze mojej i jej, która zawsze w mem sercu będzie. Już nie będę pisywać, nie będę i bywać, aby trucizną wzrok jej dla mnie nie był. Nie będę już w domu waszym, bobym sobie przypomniął okrutność losu mego. Niechże was zawsze jednak Opatrzność najwyższa błogosławi, a więcej już i pisać nie mogę.

T. Kościuszko.

67.

Nie pisać mnie jak się masz i jak twoja mateczka, to bardzo źle. Moznaby rozprzestrzenić swe pióro i opisać swoje myśU. Czy spałaś w nocy i jaki sen miałaś? O niczem informowanym nie jestem, trzeba być świętym prorokiem, albo szarlatanem lub cyganem, aby zgadywać... Niech szczęście wam służy gdzie się obróćcie. Niech zdrowie ogarnia was pod płaszczy swych dobrodziejstw. Smutno

coś mnie jest. Delikatność z czułością w nienajlepszej harmonji. Ty, jak pochlebiasz sobie, że znasz mnie dobrze,, jeszcze nie wiesz wewnętrznej mej niespokojności. Chciałbym uledz każdemu, każdemu się nie narazić, być otwartym; jednak ja myślę więcej, że jeszcze chcę ukryć to przed, drugimi. Pojazd przyszedł, wyjeżdżam. Całuję twe rączki a matułki nóżki, muszę się i tern kontentowaó.

T. Kościuszko.

68.

Oddaję ci wzajemnie, ale łzami skropione dobra noc. Lękam się o twoją matkę; niechże ona się nie gryzie za przymówki, albo impetem dobrego lecz niespokojnego umysłu, dla swej choroby. Niech pamięta, że ma dzieci, dla których zdrowie swoje szanować powinna. Uściśnij ją serdecznie, jak ciebie kocha, może dla ciebie uczyni; ucałuj ją szczerem serca przywiązaniem swoim. Ona cię przytuli dobrocią zwykłą swoją. Niech zaśnie dobrze, baw ją i rozrywaj, przeto aby nabrała przychylnych do zasnania myśli. Ty co tak czuła jesteś, zmniejsz ją, abyś nietraciła zdrowia,, które dla wielu jest potrzebne.

Lecz co za okoliczność wypadła, powiedz mnie, abyś tak razem zapadła i u nóg ojca leżała, powiedz proszę mój aniele, co ci powiedział, gdy raził tak dalece serce twe tkhwe i sam potem płakał. O szczęściu mojem mówił, że trwa na każdym miejscu dla mnie, nie widzę tego, ale nawet na każdym miejscu nie życzę.

Miałś mi wiele napisać, co się stało pomiędzy tobą a ojcem 0" tern wszystkim nic nie wiem. Nie wiem o twem zdrowiu, jak się masz teraz. Co myślisz nawet radbym wiedzieć, radbym nawet być w sercu twojem i ogarniać-sercem mojem całą. Każdy moment o ciebie niespokojnym mnie czyni. Radbym przewidział myśl twoją i zaspokoił

•do ukontentowania twego. Co do mnie, wszystek drzę, ale nie od zimna, lecz z wewnętrznej niespokojności. Cały mój umysł pomieszany, gorycz w mem sercu, i czuję gorącą szarpiącą me wnętrzności. Idź spać i zaśnij w myślach tobie miłych, zdrowszą widząc matkę, przytul głowę do spokojności poduszek, okryj się pełnem duszy ukontentowaniem a otwórz swe piersi z sercem do ucałowania przezemnie. Nadstaw i ust, choć delikatne, nie obrażę mem pocałowaniem z przywiązania. Oddaję cię tej Opatrzności, która nam wszystkim jest dobroczynną. Jeszcze raz niech cię pocałuję. Odchodzę, bo w myśli zawsze przytomnym jestem obok ciebie. Jeszcze raz bywaj zdrowa.

T. Kościuszko.

€9.

Nigdy a nigdy o tobie nie zapomnę. Mocno jesteś w mem sercu wrażona, aby odmiana sprawić się mogła przez czas lub odległość. Prędzej twoje uczucie zmieni się widokiem młodszych, grzeczniej szych i bogatszych, jak ojciec ma nadzieję. Ale żartuję, twoje serce wiem, że tchnie duchem przywiązania. Twój umysł dalekim jest od rządzenia się powierzchownością. Chcesz tylko szczerego serca i masz go we mnie; rozpatrz się jednak w charakterze moim, aby pomiędzy plotkami prawdy o mnie nie było, i pozwalam różnych użyć sposobów, ale otwartych; wiem, że twoja dusza tak dobra brzydziłaby się postąpić inaczej. Nie spodziewam się powrócić w Małą Polskę, owszem w Kijowskie pojechać spodziewam się. Wyjeżdżacie do Kordonu nie wiem jak długo zabawić myślicie. Polegam na waszej delikatności serca i charakterze; jeżeli odmiana stanie się, •choć przeciwna mnie, a uszczęśliwiająca moją Teklusię, lubo zapłaczę, ale kontent będę z losu jej...

Rotmistrze P. i P. uwiadomili mnie, że byłem przyczyną łzów jej wylania. Tak drogie krople z pięknych źrenic, aby były zbierane z posądzenia mojego, w mem uczuciu największe sprawia umartwienie. Klękam przeto i całuję rączki, póki jej nie przebłagam. Ale nie myśl, abym myśl miał Medy oczerniać ją, tylko sposób otwartości mojej wrodzonej był skutek. Co widzę, myślę i słyszę, opowiedzieć osobie przyjaznej nigdy nie zaniedbałem. Teraz się poprawię, nigdy odtąd otwartości mojej do pani nie użyję, myśl nawet wstrzymaną będzie. Uszczęśliwienie drugich w największem u mnie jest poszanowaniu, i swoje sakry - fikować jestem gotów, i to tak szczerze powiadam, jak wierzę istności przedwiecznej a dobroczynnej dla nas. Daruj przeto mnie, odtąd w najmniejszym (*tu wydarty kawałek listu*) me obrazi, a jeżeli i widok mój obraża ją, przysięgam, że i to wykonam, chociaż nie zm — (*wydarto*). Prześladowana więcej nie będziesz w niewinności serca swego. Wznaszam tylko ręce z prawdą uczciwego człowieka, abyś była szczęśliwą.

Już się niebo wypogadza, życie bez żadnej przeszkody, w zamysłach swoich. Niech żaden moment nie zasmuci panią. Miej ten szacunek i poważanie i miłość, jak teraz masz, na zawsze. Niech koronuje wybrana miłość przywiązaniem stałem zobopóbiie z obfitością pod myśl podpadających rzeczy. Niech nakoniec zdrowie, które wszystkim jest dla człowieka, jeżeli nie może utrzymać ją na zawsze, utrzyma ją jak najdłużej. Zawsze się delikatnością w mych krokach wszystkich rządzić chciałem, a jeżeli przez ułomność co sprawiłem, niech jej dobroć serca wrzuci w studnię zapomnienia.

T. Kościuszko.

71.

.. A ty serca mego ożywienie, co miałaś być słodczyce całego życia mego, Teklusi, daruj, że wyrazów stosownych nie znajduję w tym momencie, lecz z przytuleniem chustki do mych oczów, skłaniam głowę moją do ucałowania twych nóżek, z przywiązaniem stałem na zawsze. Nie podnasiaj mnie, ale pnd -pcz wszystkie moj-ij przyjaźni dowody i utop w zapomnieniu moje dla ciebie kochanie. Odrzucony od ojca i od ciebie być muszę. Obraz jednak twój w mem sercu zawsze będzie, twym duchem oddychać będę i twem sercem żyć będę; gdzie się obrócę, twój ci^ń śledzić mnie zawsze będzie. Umysł napełniony jednym obiektem, we wszystkich widokach twój portret znajduje, chociaż mnie czyni nieszczęśliwym. Niech ciebie znajdę w najpomyślniejszem życiu.

T. Kościuszko.

XXVIII. LUDWIKA Z SOSNOWSKICH LUBOMIRSKA DO TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Dwa razy zwycięzca z pod Racławic poniósł klęskę w walce o kobietę. Dwa razy nie tylko sam zapłonął miłością, lecz również zdołał obudzić wzajemność. A jednak: dwa razy dostał odkosza. Nic lepiej nie charakteryzuje poglądów epoki, w jakiej żyć wypadło Kościuszcze, jak ten fakt. Z jednej strony zamknięty w sobie świat magnaterji czy też pseudomagnaterji — z drugiej nurty demokratyczne, porwy czynu, tężyzna osób genialnych. Pod względem towarzyskim przepaść nieprzebyta dzieli oba światy. Ani senator Sosnowski ani pan wioskowy Żurawski nie mogą przemódz na sobie, by swe córki oddać ubogiemu oficerowi, wyzutemu w dodatku przez nierządnego brata z ojcowizny. Choćby nawet ten oficer był — Tadeuszem Kościuszką.

W r. 1775 poznał Kościuszko Ludwikę Sosnowską, córkę senatora, od roku poznania młodych nawet hetmana pol-

nego., Kochankowie — pisze Korzon w swej monografii o Kościuszcze — znaleźli stronnictwo życzliwe w młodej generacji: sprzyjała im siostra Ludwika i ładna, ale uboga kuzynka Tekla, nadto jakaś starościanka, także kuzynka. Niepodobna było atoli spodziewać się podobnego współczucia od ojca, który przez całe życie gonił za krescytywą, a tej nie widział w przybraniu do swej rod/iny kapitana ubogiego bez własnego dachu nawet... Dobiegały w tym czasie do końca narady Sosnowskiego z Lubomirskimi Stanisławem, wojewodą kijowskim. Z długich targów wynikła ugoda, że córkę Sosnowskiego* Ludwikę, zaślubi syn wojewody kijowskiego, Józef książę Lubomirski. Kościuszko dostał upokarzającą odprawę, która zraniła serce jego boleśnie i wpłynęła na długoletnie oddalenie się z kraju..."

Wyjechał tedy Kościuszko do Ameryki.

W 14 lat potem pisze Ludwika do Kościuszki... Pozostała w jej sercu miłość idealna... *On revient toujours...*

List Ludwika, napisany po francusku, wydrukował w polskim przekładzie Ludwik Jenike w „Tygodniku Ilustrowanym” z r. 1880.

72.

21. maja 1789 w Sosnowicach.

Rzuć okiem, drogi przyjacielu, na datę tego listu, a ujrysz, że jestem w miejscu wspomnień. Nie mogę go też opuścić, bez dania Ci wiadomości o sobie i nie wyraziwszy życzenia, abym je otrzymała od Ciebie.

Od trzech tygodni bawię tutaj. Wbrew spodziewaniu, nie zastałam mojej matki i przepędziłam tu sześć dni sama, oczekując jej z dwojgiem dzieci moich. Pomyślisz, żem się nudziła... Przeciwnie. Oddana myślom swoim, wśród obrazu wiosny rozkwitającej, przebiegłam miejsca, nastroczające mi wspomnienia przykre, to przyjemne. Pierwszych więcej daleko, jak wiesz to dobrze, drogi przyjacielu. Dosyć, że pobyt mój tutaj zawsze mnie rozrzewnia i przepędzam całe godziny na rozpamiętywaniu przeszłości. Podczas

nieobecności mojej matki chciałam pojechać do Wisznic, dla tego — wyznaję to otwarcie — aby być w Twojem sąsiedztwie, liczyłam bowiem na to, że może przypadek nastręczy mi przyjemność spotkania się z Tobą. Ale ponieważ matka pisywała mi ciągle z Ratna, że już przyjeżdża, musiałam przeto zmienić zamiar. Teraz pogadajmy trochę o Tobie samym. Przed wyjazdem moim z Warszawy była mowa o Tobie, drogi przyjacielu, a król, wspominając o rycynie, którą mu dałeś, rozczułał się nad Tobą (rozczulanie się, jak wiesz, przychodzi mu bardzo łatwo), chwalił zachowanie się Twoje w Ameryce i rzekł, że trzeba Ci koniecznie zapewnić stopień wojskowy. Obecna księżna R. Radziwiłłowa, która często mówi mi o Tobie, podtrzymywała dobre usposobienie króla, popierając Twoją sprawę.

Przed opuszczeniem Warszawy rozmawiałam o Tobie ze wszystkimi przyjaciółmi, a możesz być pewny, że masz ich wielu. Oczekują tylko tego przedwiecznego etatu wojska, o którym ma być mowa dopiero w końcu czerwca...

—Piszę Ci to wszystko, drogi przyjacielu, w kolebce, którą znasz; dotychczas bowiem lękam się, aby mnie matka moja nie podpatrzyła.

Nazwisko Twoje nie przechodzi nigdy przez jej usta; jest ono wymazane z jej alfabetu, lecz doskonale za to przechowało się w moim. Rozmawiam często o Tobie z memi kuzynkami, panną Teklą Sosnowską, którą bardzo kocham, i ze starościanką. Gdyby pierwsza była majątniejszą, chciałabym, żebyś się z nią ożenił, bo to osoba nadzwyczaj dobra i zawsze ładna. Odpowiedź swą, drogi przyjacielu, prześlij mi pod adresem mojej siostry w Horyńce. Pojutrze opuszczam Sosnowiec, i to z żalem, chciej mi wierzyć. Matka moja tak dobrą jest dla mnie, że chociaż nie ma między nami zupełnego zaufania z powodu odmiennego widzenia rzeczy, chętnie bym jednak oddała za jej szczęście

całe lata życia, bo te nudne interesa i gospodarstwa kłopotę, ją i podkopują jej zdrowie. W połowie czerwca z Horynki wyjechać mam do Spaa, aby zobaczyć się z synem moim Henrykiem i księżną marszałkowa, jeżeli pan mój i władca — to jest ta istota, którą mężem nazywamy — przyśle mi swoje zezwolenie i pieniądze. Pragnę tego bardzo, ale nie wiem jeszcze, jak się stanie. Poczciwy Plater ma być moim mentorem. Napisz mi więc zaraz, drogi przyjacielu, pod adresem mojej siostry.

Radabym, abyś był przekonany, że w nikim pod słońcem los Twój nie budzi żywszego i prawdziwszego zająęcia, niż we mnie, nie myślę nigdy o Tobie bez pewnego wzruszenia serca i duszy. I rzecz to bardzo prosta: dusza moja nie jest niewdzięczna, a Tyś w niej rozwinął pierwsze uczucie tkliwości. Niestety Twoje zawsze mnie żywo obchodziły i chciałabym własnym szczęściem okupić szczęście Twoje i zadowolenie.

Mów mi dużo o sobie, drogi przyjacielu, co robisz, z kim żyjesz, czy się myślisz żenić. Niechaj żaden z dni Twoich, które jako filozof tak dobrze umiesz zapełniać, nie upłynie bez wspomnienia o najlepszej Twej przyjaciółce.

J.(ózefowa L.(udwika) L.(ubomirska).

XXIX. LISTY ANTONINY CHOŁONIEWSKIEJ DO JANA ŚNIADECKIEGO.

Mędrzec, uczony, filozof w okowach miłości... Matematyk, astronom, profesor, rektor, traktowany jako „mopsik”, „małpeczka”... Autor dzieła o „Filozof ji umysłu ludzkiego”, któremu kochanka pisze: „znajduję, że masz mózg cielęcy”...

Jan Śniadecki, profesor matematyki i astronomji Akademji Krakowskiej, przez 7 lat rektor Uniwersytetu

w Wilnie, autor „Geografji czyli opisanja matematycznego i fizycznego ziemi”, „Rozprawy o Koperniku”, „Observacji astronomicznych” i długiego poczetu mądrych, uczonych ksiąg — • u nóg młodej wdówki, która go używa do ...palenia w piecu, zakupów na targu, porządkowania w szafach ...

Miałem pewne skrupuły, czy te hsty, spoczywające w mro-
kach rękopiśmiennych Biblioteki Uniwersytetu Jagielloń-
skiego wydobyć na światło. Boć z nazwiskiem : Śniadecki
tyle w wyobraźni łączymy wzniosłości!

Lecz: „nihil humani aīenium” nawet w najgłębszych
umysłach...

Pani Antonina z Morawskich Chołoniewska, młoda, boga-
ta wdowa nawiązuje bardzo bliski stosunek z profesorem
Akademji, który właśnie w r. 1802 zostaje przez rząd austry-
jacji zwolniony od obowiązków.

Właśnie w tym czasie pani Chołoniewska wybiera się
na dwuletnią wjazd za granicę. Jako towarzysza wędrówki
obiera Jana Śniadeckiego. Przez rok cały trwają namowy.
Wreszcie udaje się jej namówić i w połowie września 1803 r.
wyjeżdża Śniadecki z panią Chołoniewska przez Śląsk do
Drezna.

73.

le 7. Xbre 1801.

Już przed tygodniem donosiłam Ci, najmilszy moy Ko-
chanku, że pewnie stąd 14. wyjadę do Krakowa y teraz to
ztwierdzam, ieżeli nie umrę albo iakiego przypadku mieć
nie będę. 17. spodziewam się d'embrasser avec le plus vive
transport, proszę więc żeby na ten dzień w moim domu
wszystkie piece były przepalone, aby zimna i dymu nie
zastałam, czysto wszędzie bez pajęczyny, prochów, po-
żądnie, oraz 15. iako w dzień targowy każ mi iako furę
siana byle pięknego niestęchłego kupić y z mędel snopków
słomy oraz owsa z kilka korcy, a ieżeli będzie tańszy to
kilkanaście, może i kapłonów pięknych twoia Wałkowa,
ieżeli w ten dzień nawieźą kupić. Kilka razem to taniey

będzie, wcześniej zamawiając. Żebyś zamknął swoją kuchnię a iadał u mnie, był grzeczny, nie gdyrał, dobry iak moje candero carepont toujours une être qui l'aimera a la folie éternellement souperant avec ardeur de te prouver cela le plu tot de vive voiz — proszę ciebie po odebranych liście wstrzymay tam wszystkie gazety lub listy, które do mnie na pocztcie encore une fois adieu mon ame.

74.

le 19. Juin 1802.

List twoy datowany 11. w tych dniach odebrałam, dziękuję ci za wszystkie życzenia, lecz że przy tych dużo ostrych dodałeś morałów, nie daruję ci tego chyba pod kondycją żebyś w przyszłym miesiącu tu przyjechał pokornie do nóg upad ucałowawszy przeprosił ze łzami, ia zaś nadchodzącego patrona twego prosić będę, żeby nauczył ciebie lepszego stylu, abyś słuszney kobiecie i Damie de quarante quartier impertinencii nie pisał — et que tu soit le plus heureux de mortels et qui' il nemanque jamais rien, a te souhail. Donoszę Ci, że onegday tuteysi włościanie złapah" Daniela pięknego. Dałam im za niego 16 złt. Paradne dwie pieczenie kazałam zamarynować, żebyś ich tu zjadał gdy przyedziesz. Dla tego proszę, nie zwłocz swego tu przybycia, bo się zepsuia i ia będę płakać. Na św. Antoni miałam gości Lewickich z familią, X. Muckowskiego z panną Urszulą Morską, która tu dla kuracji iakiś czas siedzi w Rzeszowie, lecz w przyszłym miesiącu iedzie do Warszawy na zimę. Pani Łańcuckiey dotąd nie widziałam. Przyśley mi konieczne korespondencie Giełguda z Zubowem, bo ieżeli iiego nieuczynisz to napiszę do Januszewicza który namoie żądanie wszystko z ochotą czyni, bo grzeczny dla Dam y przyjaciół kawaler nie tak jak ty mucyku, małpeczko, chińczyku, mopsiku au plaisir dele voir le platôs adieu, i nie mam czasu więcej pisać bo iadę do Zaczernia.

75.

le 23. Juin 1802.

List Twoy Kochanku datowany 16. wczoray odebrałam, lecz iak uważam z dystrakcją moie czytasz, gdy mi radzisz, abym się nie nudziła sprowadzić Rogalińską, iak gdybym Tobie do społeczności dobierała Gordona, który dziurą swoją w szercu szczyci się z swego męstwa, tak tamta śmiała wielomownością sądzi przekonywać wszystkich o dobrej swej Edukacji. Nie moja Duszko, gdy sama iestem nigdy się nie nudzę, tey choroby niedoświadczam, seulement quand je suis obligée de me trouver permis le sots le mauvais sujets ou avec des Allemands qui nous ecorche, de bon gré étant ala campagne je portage mon tems entre la lecture l'Economie et la promenade. Czasem obieżdżam moich sąsiadów łub oni mnie nawidzają. Że tęsknię bez Ciebie to wina twoja Mucyku żeś mi swoim dowcipem głowę zawrócił, lecz nie będę ciebie więcej chwalić, gdy mię oszukał Napoleon: gniewam się na niego trochę, a ieżeli się nie ogłosi Imperatorem, to Mu przebaczę: bo ieszcze wątpię, aby tak pięknie nabytą sławę osobistą próżnością chciał zmazać. Muszę ciebie także oświecić, że tylko krowy łub buhaie są dobre chowu Hollenderskiego łub Szwaycarskiego ale nie konie. Z niecierpliwością czekam od ciebie wiadomości kiedy mam posłać konie po Ciebie do Sendziszowa, tylko wyraźnie napisz mi dzień tygodnia y miesiąca, o której godzinie mają stanąć na Poczcie y czyli Bryczką przyjedziesz. A racz przed wyjazdem zobaczyć co się w moim domu dzieje osobliwie czyli kłódki do piwnic są w całości zapieczętowane. Ażebyś mi dostał drugiego dzieła Segura, podobno w 2 iest tomach to będę ci obligowana ieżeli przywieziesz. Proszę bardzo nie zapomnieć tego. Led wiem dokończyła tego listu, bo zawsze ktoś wchodził z różnemi kwestiami a teraz widzę Bemowa zajeżdża na dziedziniec adieu mon unique bien au plaisir de l'embrasser le plu dot vive voix.

76.

le 22. Juillet 1803.

Twoim listem datowanym 14., który w tym momencie odebrałam zgryzłam się niezmiernie, a' mimo dobiiania się trzech mocarstw o ciebie znajduję że masz mózg cięły, mniemając żebym Ciebie na jakie Fochy moiey familii wystawiała, takie urojenia sądzę bydź skutkiem gwałtownego bólu głowy: życzę więc z pilnością zażywać przepisane Proszki — *cher ami mon depart n'est pas une affaire d'etat*, y w tych dniach za powrotem Brata mego sama obawię mu ten układ, a stanąwszy w Zawiepszcach mamam dowie się o tym odemnie, nawet przygotowałam Ją do tego w przeszłym Roku *mais il sera plus sujet a caution* gdybyś ty nie był u mamy, a dowiedziała by się potem że razem iedziemy. Życzyłabym nayprzód jechać do Badeniego, ileże on także w tym czasie ma bydź w Warszawie, ieżeli nie odmienił układu dawniejszego wojażowania z synem, donieś mi o tern. Jeżeli ten układ podróży robisz dla oszczędzenia swoiey kassy to wolę ten koszt przyiąć na siebie: abym ciebie prędzey widziała, y razem z Lubelskiego wyiechaliśmy do Warszawy. Proszę mi na ten Ust finalnie affirmative do Łąki odpowiedzieć. *S'embrassant millions de fouille plus tendrement adieu mon tout.*

XXX. LISTY KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO DO SZCZĘSNEJ.

Idylla miłosna w najściślejszem kółku rodzinnem.

W smutnej i ciężkiej historii młodości piewcy, „Wiesława” tworzy stosunek jego do stryjecznej siostry Szczęsnej jasny, świetlany moment. A-przytem tak niepokalanie czysty, tak idealny...

Z domu macochy ucieka Brodziński po śmierci ojca do stryja, proboszcza w Wojniczu. Zastaje tam liczną rodziną: brata Andrzeja, czworo dzieci po drugim stryju, a jeszcze po innym — córkę, Szczęsnę...

Wiele lat potem, pisząc swe „Wspomnienia”, widzi Brodziński jeszcze żywo postać, do której młodzieńcem będąc lgnął uczuciem najczystszej miłości:

„Ja najwięcej przywiązałem się do Szczęsnej — pisze w „Wspomnieniach” — stryjecznej siostry, która zupełnie była równego ze mną wieku i jednych skłonności. Z nią chodziłem najczęściej na łąki zbierać zioła, któreśmy zasuszali i układali z nich pewien rodzaj landszaftów. Ona wkrótce wraz z matką wyprowadziły się o pół mili do wsi Więckowie, gdzie bawiły przy państwie Miroszewskich, w pałacu pięknie umeblowanym, a raczej trudniły się dozorem domowego gospodarstwa. Tam, niewidziany od państwa lub gości, przychodziłem na sam koniec dużego ogrodu, pod umówioną morwę, gdzie wybiegała do mnie, przynosząc mleka kwaśnego i chleba, tudzież książki, jakie z biblioteki porwać mogła. Jeżeli dzień minął, gdzieśmy się nie widzieli, nie obeszło się bez listu; kochaliśmy się najczulszą miłością braterską, weseli w zabawach, a może zbyt sielankowi i gesnerowi w naszych listach... Czuliśmy do siebie nie tylko przywiązanie, ale pewne uprzedzenie do siebie; wszystkie nasze zdania były zawsze jedne i najlepsze. Szacunek dla jej wyższego polóiu miałem taki, że nigdy nie odważyłem się dać jej braterskiego pocałunku; żyliśmy z sobą, jak bracia...”

Sielanka ta niestety krótko trwała: Kazimierz wyjechał na dalsze studia do Tarnowa, potem do Krakowa. Lecz stosunek nie urwał się. Pisywali do siebie przez długie czasy. Brodziński widział w Szczęsnej najideałniejszą powiernicę; „czułe jego serce nie zapomniało nigdy tego szczęścia i uczucia wtedy zaszczipionego, przechowało przez długie lata w całej pierwotnej ich sile i świeżości”.

Listy do Szczęsnej znajdują się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej (nr. 5628), a wydał je Aleksander ŁucM (Przew. nauk. i lit. 1906).

77.

Kochana Siostruniu! Szczęsnym afektem rozlicznych sukcesów, fortuny, szczęścia i zdrowia i po skończonym życiu Korony niebieskiej życzy Waćpannie

Brat K. Brodziński.

Ale mi Cię żal, napiszę co jeszcze!

Żart ńa stronę, ale żyj tylko tak, jak zawsze, pocziwie, mewinnie, niemasz Ci co więcej życzyć.

Bądź zdrowa — ej, jeszcze co

•W. Ciotuni D. i Babuni powinszuj odemnie.

Peter kiep, wytnij go odemnie.

Adres: JMCJ Szczęsna Brodzińska D. odbierze.

78.

11. II. 1809 r.

Moja Siostruniu!

Chociaż tak blisko siebie jesteśmy, a jednak nie tylko się nie widzimy, ale nawet tak rzadko pisujemy do siebie, gdy może potem oddaleni od siebie będziemy, żałować pewnie przyjdzie nam czasu, z którego tak mało korzystaliśmy; tak ja czuję i tego samego, pochlebiając sobie, po Tobie się spodziewam. Na Ostatki bardzobym rad odechnąć, przyjechawszy do Wojnicza, ale niechaj, czy mogę, sam Piotruś mię wyświadczy. Baw Ty się, jak możesz najlepiej, siostro moja kochana, bogdaj Ci Bóg mnie zabraną wesołością Twoją powiększył, a dla mnie byłoby to nagrodą!... Gdybym kiedy znalazł okazyę, dostałbym się ohociaż i w powszedni dzień na parę godzin do Ciebie...

Adieu, Twój brat Kazimierz Brodziński.

79.

Dan w Tarnowie, 23. lutego 1809 r.

Moja kochana Siostruniu!

Najprzód wypogodź Twoje czoło, jeżeli go (!) zmarszczyć umiesz, iż nic prócz tego listu nie widzisz w ręku posłańca.

Skrupulatni moi przyjaciele powybierali mi wszystkie książki z domu i ledwie pozwolili popieścić się z piórem, wyrażając Ci najczulsze pozdrowienie... Piszże do mnie wesoła Siostruniu, bo ja wesoły jestem pisząc do Ciebie, a jakże nie będę czytając Cię? Zyj zdrowa! a ja Twój Cię kochający brat

K. Brodziński.

80. Kraków, 6. sierpnia 1810 r.

Dobra Siostruniu!

Radbym pisać cały dzień do Ciebie, ale mi interes ledwo chwilę pozwala ucałować Cię i przeprosić za niedotrzymanie obietnicy; przyczynę Siostruniu zgadłaś, ale Ty umiesz zaraz wymówić! To mię tylko najbardziej cieszy, że sprawiedliwie wymawiasz mię.

Z nowin, chociaż z miasta, nic Ci nie donoszę, niegłęboki, wiesz, że mnie polityk; idę do Gazeciarza, pytam się, czy wojna? — odpowiada: nie zaraz! — wracam więc do domu i piszę wiersze, od reszty wszystkiego dalekim — • tylko nowina o Tobie Siostruniu i wszystkich, do których przywiązany jestem, mię obchodzi...

Donosisz mi, że wkrótce imienia Twego nie będziesz nosić*) — żal mi tego, ale Ci życzę, abyś nosiła imię tego, którym byś się tak mogła szczycić, jak ja szczycę się Twojem, Siostruniu...

XXXI. LISTY KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFMANOWEJ DO JOACHIMA LELEWELA.

W swej monografii o Lelewelu pisze Artur Śliwiński („Joachim Lelewel. Zarys biograficzny". Warszawa 1918): „Przechowało się w tradycji żyjące wspomnienie, że młodego

*) *Szczęсна wyszła niebawem za p. Szotarshiego.*

uczonego próbowano wyswatać, i że Klementynę Tańską, cieszącą się podówczas wielką sławą, miano na widoku'.

Cieniutkiego watka do tych starań dostarcza artykuł Stanisława Lama „Z listów Klem. z Tańskich Hofmanowej do J. Lelewela” (Tygodnik Ilustr. 1921 nr. 30).

Me są to listy w ścisłym tego słowa znaczeniu miłosne. Ani Klementyna Tańska ani tern mniej Joachim Lelewel nie byli naturami kochhewmi.

Uprawiali flirt — uczony. Były to — jak pięknie określa Lam — próby zbliżenia serc ... przez książki, wspólność prac i zainteresowań... Więc zamiast białych firaneczek w oknie i rzędu lewkonji, z poza których poglądałyby stęskniona oczy kochanki na wybrańca umiłowanego — zbudowano misterny dla amora parawanik z — książek...

Wciąż panna Klementyna ma jakieś zapytania literackie wobec „Pana Lelewela”, wciąż „wzywa jego pomocy”, wciąż prawi o „narzucaniu się” — a przy tej sposobności podziwia jego — dobroć, oczekuje „niecierpliwie albo kilku słów albo łaskawych odwiedzin”, wypowiada — „uwielbienie”.

Kilka listów ogłaszam z rękopisów, będących w posiadaniu Stanisława Lama i za tegoż zezwoleniem.

«1.

Pan Lelewel gotów klątwę rzucić na kobiety Autorki, bo Mu pokoiu nie daią — oto i teraz dwie z nich koniecznie wzywają Jego pomocy; gdy więc iaką wolną chwilę upatrzy, niech raczy przyiść do mnie. Prawdziwie trzeba tak bydź zaufaną w Jego dobroci iak ia nią iestem, a raczey tyle iey iuż doznać dowodów, żeby się tak narzucać.

K. Tańska.

d. 22. Stycznia 1824.

82.

Parę tygodni temu był u mnie młodzieniec, którego przyięłam mile, bo mi powiedział, że go Pan Lelewel do mnie przysyła — prosił o wiadomość iakie są pisma o Leszczyn-

skich w bibliotece Puławskiej? napisałam do Sienkiewicza, oto jest odpowiedź jego i wypis. Ponieważ nie darmo na tym świecie prosiłabym Pana o wskazanie mi gdziebym mogła znaleźć dokładną i zupełną wiadomość o Aryanach i której mi bardzo potrzeba. Polecam się przytem dalszey Pana Lelewela pamięci i łasce

K. Tańska.

Dostały mi się w ręce stare rękopisma — to co zawieraia> znane zapewne Panu — posyłam iednak spis rzeczy zawartych — na iakiś czas mogłabym ich użyzyć.

83.

Wybaczy Pan Lelewel, że chcąc, aby artykuł o Małachowskim był godnym jego, przesyłam go Jemu. Chciey Pan przejrzyć czy niema omyłek, chciey dodać co ze swoich trafnych i mistrzowskich postrzeżeń i uwag i myśli — będę leszcze miała od familii Małachowskiego szczegóły o życiu jego domowem, związkach — ale tego co od Niego żądam, nikt prócz Niego udzielić mi nie może. Proszę mi nie odmawiać tey pokorney prośby. Tyle ufam w Jego dobroci, że się spodziewam iż nie tylko mi nie odmówi, ale nawet za pierwszą chwilą wolnego czasu życzenia mego dopełni. Proszę przekreślać, mazać, iak się podoba — a nadewszystko dopisywać wiele — każdy dopis będę miała za dowód naywiększey łaski i przyiaźni.

Z szacunkiem i wdzięcznością

Klementyna Tańska.

84.

Proszona iestem iak nayusilniey o wyrobienie od Pana Lelewela Dobr. iednego Egz. jego wyborney historyi dla dzieci. Chcę nią związać mile małego iednego solenizanta a nigdzie iey dostać nie mogę. Niech Pan nie odmawia tey

prośby, będzie to nowy dowód Jego tyle cenionej prze-
żeranie przyjaźni i łaski.

Uwielbienie i wdzięczność

K. z T. H.

d. 6. Lipca 1829.

XXXII. LISTY SALOMEI SŁOWACKIEJ-BECU DO EDWARDA ODYŃCA.

W swej monografii o matce Juliusza Słowackiego po-
wiada Stanisław Kossowski, że „jak listy Słowackiego do
matki mają dla nas wartość biograficzną a niemniejsza jest
ich wartość jako utworów literackich — tak listy matki
poety są przede wszystkim produktem epoki romantycznej,
w której żyła i w całej rozciągłości wchodzi w zakres t. zw.
epistulografii romantycznej (listy romantyków)... Nie
miała tajemnicy serca, którejby przed nim nie odkryła, nie
było wypadku lub nawet błahaego zdarzenia, z któregoby
mu nie zdała sprawy. Cała jej dusza, ze wszystkimi wah-
nieniami, drażliwość i subtelność natury, zapatrywania
towarzyskie i literackie — słowem to wszystko, co składało
się na tak barwne życie i i środowisko pani Becu, znalazło
odzwierciedlenie w tych Ustach... Listy te wobec drugih
uważa za pewnego rodzaju świętość, kryje się z niemi, od-
czytuje w samotności i samotności potrzebuje do ich pi-
sania”.

Taką samą świętością były te Usty i dla Odyńca. Mówi
o nich sam, że były dlań skarbem prawdziwie zaklętym.
Ile razy chciał je w późniejszych latach odczytać, tyle zaraz
i takie spotykał w nich wspomnienia, że się oczom zaćmie-
wały Utery... (Wspomnienia o pani Słowackiej-Becu.
Swit, 1886 r. str. 180).

Odyniec, znając panią Becu jeszcze z swych czasów
studenckich, przeniósł się w r. 1826 z Wilna do Warszawy
dla pracy naukowej. Wtedy rozpoczęła się między nimi
wieloletnia korespondencja (wydana przez Leop. Meyeta
w Przew. nauk i Uter. R. 1898). Listy te — zaznacza wy-

dawca — pisane z dnia na dzień, sposobem djarjuszowym, często na kilku nawet arkuszach, czasem z dopiskami panien Becu lub innych osób, są ciekawym materiałem dla obyczajowych i towarzyskich stosunków Wilna, z jego najświetniejszych, bo uniwersyteckich czasów... Listy pani Becu do Odyńca pozwalają nam nadto poznać dokładnie charakter i usposobienie matki Juliusza Słowackiego.

Podając kilka tych listów, wyrwanych z olbrzymiej ich ilości, powstrzymuję się od przytaczania informacji co do mnóstwa osób, o których p. Becu pisała Odyńcowi. Musiałbym chyba tyle wprowadzić osób i naprowadzić stosunków, iż ton zasadniczy tych listów, owa „miłość romantyczna”, wiążąca piszących, uległaby zamgleniu. Me o treść listów p. Becu chodzi, nie o informacje, jakich udziela, lecz o ich ogólny nastrój.

85.

Dnia 9. września. Dzień dobry, Panie! Jaki dzień śliczny! Jak go dobrze zaczynam! Piotr poszedł po bułki do herbaty. Ciekawa rzecz — powie Pan, że Piotr poszedł po bułki, wszakże co dnia chodzi. To prawda, ale nie zawsze spotyka pocztyliona, a ten nie zawsze ma listy z Grodna. Podają mi herbatę i bułki — ach, bułki, bułki, nieoszacowane bułki! Zachwycona jestem opisem wiejskiego kościółka. Moje marzenia o nabożeństwie w kościółku wiejskim widział Pan w rzeczywistości. O, gdyby kiedy zaszedł tak mnie Pan w moim kościółku, a przynajmniej u moich dzieci, znalazłby mnie samą na chórze śpiewającą. O Boże! Boże! Jak ja kocham tych państwa Parczewskich, będę się starać poznać z nimi. Jakbym chciała być w tym samym iościółku, gdzie... pocziwa Lebrunowa, dobry Edward. Jak nagrodzona jestem za zachęcenie Olesi do napisania listu do Lebrunowej i Pan miał kilka chwil przyjemnych i my teraz ile przyjemności mamy. Gdybym sama rozporządzała wypadkami podróży Pana, nigdybym nic lepiej

urządzić nie mogła, jak to spotkanie. W kościółku wiejskim przy pięknej muzyce myślał Pan o nas. Z osobą, która jemu i nam tak sprzyja, mówił Pan o nas. Nigdy nie wątpiła o opiekuńczem staraniu gwiazdy nad Panem, ale teraz zdaje mi się, że ta dobroczynność aż do mnie się rozciąga; o, jak miłe omamienie! oby mogło trwać najdłużej!

86.

Dnia 12. września. Wczoraj był dzień feralny, deszcz padał, smutno mi było, nikt nie przychodził, nareszcie w wieczór przyszedł Paweł Kukolnik. Po herbacie Olesia długo grała, potem siadł Kukolnik do fortepianu i na moją prośbę fantazyował dumki ruskie, co ja bardzo lubię. Długo słuchaliśmy w milczeniu, które ja przerwałam okropnym płaczem. Rzucili się wszyscy do mnie, a mnie wstyd było, że im nie mogła wytłómaczyć się, czego płakałam, bo i sama nie wiedziałam dobrze czego, jakieś czucie vague, że mi jest źle na tym świecie, jakaś desperacya, że to przeistoczyć nie jest w mojej mocy. ' Byłabym, nie wiem, co zrobiła, żeby mi kto był powiedział: będzie ci dobrze, ale żeby te słowa były jaką wyrocznią, którejbyś ja wierzyć mogła, a toby mnie tylko uspokoić mogło. Czemu nie egzystują Sybille, Delfy, albo czemu ja w tamtych czasach nie żyłam? Nieprawdaż, że ja jestem waryatka?

87.

Dnia 28. września 1826 r. Wilno.

Dobry wieczór Panu! Cały dzień byłam jak w odmiecie; dzieci wybierały się na wieczór do Pelikanów, wszystkie byłyśmy zajęte ich tualetą. Teraz wyjechały na cały wieczór, zostałam sama i wcale się za to nie gniewam, bo wypoczną sobie sfatygowana całodziennym szwędaniem się, a potem quand je suis seul, je suis plus que jamais avec

le personnes que j'aime. Przepędzę więc ten wieczór w towarzystwie wszystkich moich, a nie będę jednak zupełnie szczęśliwą; ale kto wie, może też i będę, jeżeli potrafię wystawić ich sobie takimi, jak mi potrzeba. Może też to najlepszy sposób, aby być zadowolnioną zupełnie. Dziś powróciła Lebrunowa, o którąśmy byli niespokojni, bo nad zamiar długo bawiła na wsi. Wpadła do nas na moment tylko, bo szła dalej szukać listów od córki. Nie śmiałam ją więc zatrzymać, a tak chciałam... Zapytana o Pana, odpowiedziała: Il nous a ravie! quelle plaisir, qu'il nous a fait! Comme il es aimable! il nous a ravie tous. Muszę się tylko wykrzyknikami kontentować do jutra.

88.

Dnia 14. paźdz.

Wieczór. W tym momencie dowiaduję się, że to dziś Edwarda. Cóż ja Panu powiem? Smutno mi jest. Oby Panu zawsze dobrze, miło i wesoło było, oby! oby! oby!!!

89.

Dnia 19. października 1826 r. Wilno.

Bon jour, mon prince! Wczoraj Lebrunowa przerwała mi gawędę z Panem i dobrze, bo w złem byłam usposobieniu do niej, płakałam i płakałam. Hersylia czytała mi swoją odpowiedź — płakałam, przyjechała Ludwisia — płakałam, bo jej od wiosny nie widziałam, przyszedł Uldyński, pocieszna nader figura, i Grocholski, byłam roztargniona, na koniec przyjechał Karp i ten mi powrócił dobry humor. Śmiałam się i plotłam tak jak on, trzy po trzy. Co Pan na to, że mnie potrzeba takiej głupiej osoby do poprawienia humoru % Vive la folie?... Qui... mais ça n'est pas la folie, c'est une sottise. Dziś zaś byłam w dobrem usposobieniu do gawędy, ale myśl, że to 6 czy 7 pół arkusza papieru zaczynam bazgrać, zupełnie mnie zdekurażowała. Siedm

a może i więcej tak ogromnych kart listu jak ja będę śmiała posłać — tego nie wiem; żeby to tak kogo znaleźć do zawieszenia tego listu, aby Panu po arkuszu co tydzień dawał, to jeszczeby jako tako było, ale razem, to okrutnie się pan przełęknie. Oj! oj! oj! co tu robić % Prosta rzecz — nie pisać — tak; ale to dla mnie nie tak łatwo, jak się Panu zdaje — Panu, co to jak miał awanturę w czółnie, to myślał zaraz o napisaniu jej, ciesząc się, że nią z a p e ł n i j a k ą s t r o n n i c ę l i s t u p r z y n a j m n i e j — s ą t o własne słowa Pana. —< Mój Boże, co to za różnica pomiędzy człowiekiem zatrudnionym a, kobietą nieczynną, próżniaczką! Wstydzę się!... pióro wypada mi z ręki... adieu, donc a demain.

Po obiedzie. Nie! nie mogę wytrzymać, muszę jeszcze dziś pogawędzić trochę z Panem. Podobała mi się skromność i umiarkowanie Pana w rozmowie z Koźmianem u Krasińskiego. To 'ślicznie! to lubię! Najpierwsza rzecz, którą w Bibliotece przeczytałam, była recenzja drugiego tomiku Pana. Boh mnie to, że drugi tomik znajdują niższym od pierwszego; pociesza to, że równy los spotkał Mickiewicza, a bardziej jeszcze ta nadzieja, że w Panu się obudzi szlachetna emulacja i będzie Pan pisać z większą energią, nie z taką niedbałością jak dotąd robił, że napisze'coś tak dobrego, że będzie lepsze od tego, co dotąd pisał; że przewyższy nadzieje, oczekiwania wszystkich, ale nie moje, bo ja zawsze spodziewałam się po Panu wszystkiego, co może być najlepszego, i ta apatya, która się daje teraz spostrzegać, jest tylko przemijająca. Niech się Pan obudzi, proszę Pana, bo szkoda mi, szkoda wielka Pana — uśpienie nie jest stanem właściwym dla Pana. O mój Boże, mój Boże! zdaje mi się, że Panu nie jest dobrze, że Pan sobie złą obrał karierę. Niech się Pan stara wejść w służbę publiczną, bo prywatna nie będzie stosowna dla Pana. Zdaje mi się, że

Pan jest abbatu, dégoûté, découragé; comme je voudrai, être une magicienne, ażebym za dotknięciem różdżki mogła wszystko przemienić w bycie Pana to, co mu jest przykre, niestosowne do jego uczucia, sposobu myślenia. Ale może ja się uprzedzam, może ja zwyczajnie jak ślepa, nietylko fizycznie, ale i moralnie, więc zupełnie ślepa, źle widzę rzeczy i niepotrzebnie się porywam sądzić je i troskać się niemi? Pardon! pardon! że się w nieswoje rzeczy wdaję. — Wracam do recenzji; drżałem o moją ulubioną „Górę”, ale rozbiór jej nie skrzywdził, jednak musiał jej oddać sprawiedliwość, że ładna, zacytował ładne wiersze. Może jej nie ocenił — tak, jak my potrafilibyśmy ją ocenić, bo my się kochamy. Zgadzam się na niewłaściwość tytułu „Góry”, na niektóre wytknięte niewłaściwe porównania i wyrazy, ale się nie mogę zgodzić, aby to porównanie było złe: „o jak godzinę zawiści itd.”, bo mi się ta myśl podoba. Otóż i znowu wdałam się w rzecz nieswoja. Mnie sądzić o takich rzeczach! Dosyć byłoby powiedzieć, że ja „Górę” lubię, kocham, że mi ona miła, droga i koniec. — • Dzieci bawiła bardzo awantura Pana z Anglikiem. Mnie frapowały: spuszczone głowa, milczenie nieprzerwane, a spojrzenia obojętne po łóżach przypominały mi samotne przechadzanie się i przypatrywanie łódce na Wilii w dzień św. Jerzego na bulwarach ...

Żeby Pan wiedział, jak wiele myśli i czucia te kropki zawierają. Nie wiem, czybym je wszystkie potrafiła dobrze opisać, ale to pewna, że chęć była, lecz obawa pomnożenia kartek wstrzymała pióro moje. Jadę z wizytami.

90.

Dnia 18. grudnia, 11. wieczór. Wstałam od okna i idę spać, ale nie mogę się oprzeć dziecinnej chęci napisania Panu, że u nas dziś niebo prześlicznymi, brylantowymi gwiazdkami

okryte. Miałabym jeszcze -wiele rzeczy tak ważnych, jak te do powiedzenia, ale niestety, wstyd mi, bo i tak Pan będzie się śmiał ze mnie. O 7 wieczór nasi sąsiedzi wyjechali na święta, tak się z nami mile żegnali, tak nam było miło i smutno trochę, bo oni nas żalowali, choć się cieszyli, że do rodzin swoich jadą. Dobrzy człowiekowie, lubią nas i my ich także. Dobranoc!

XXXIII. LISTY ZOFII BALIŃSKIEJ DO UWIEZIONEGO MĘŻA.

Listy, które przemycano do więzienia... Dokumenty z ery marterjołogji polskiej w Wilnie. Listy, odczytywane w jednej z cel, opromienionych duchem filareckim. Listy z r. 1831.

Córka Jędrzeja Śniadeckiego pisze do męża, działacza i pisarza, Michała Balińskiego, od r. 1816 redaktora „Tygodnika Wileńskiego” (w którym Adam Mickiewicz w r. 1818 ogłosił „Zimę miejską”), autora „Historji miasta Wilna”, „Pamiętników o królowej Barbarze”, „Pamiętników o Janie Śniadeckim”. >

Listy te odszukałem w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej (nr. 3083).

91.

9 Maia — w wieczór.

I dobranoc, i dobry dzień, razem ci daię, mój kochany Michale, i dziękuję żeś napisał do mnie, bo to mnie trochę do humoru wróciło — Posyłam tobie papieru, piór, i kałamarz; może tyle nie potrzeba, posyłam na wybór, i proszę gorąco Boga żebyś go nie tam wypotrzebował — Dzieci cię ściskaia, dosyć zdrowe, Papa także, mnie się nic nie stanie abym mogła być spokojną o ciebie, a sam czuiesz że na to trzeba być razem — Da Bóg że i to będzie, z tą myślą lepiej spać będę; obyś i ty spał spokojnie — Ściskam cię serdecznie mój drogi

Twoja Zofia.

92.

Niedziela o 11 z rana 10 maja 1831

Kochany Michale, iadę do Kościoła Ś-go Piotra na msza, może cię zobacze w oknie, ieśli broń Boże i tey pociechy mieć nie będę, to choć te kilka słów odbierzesz — Generał Gubernator chory, nie śmiem mu się naprzykrzać o widzenie ciebie, wolę pocierpieć, a może za to później łatwiej- pozwolenie otrzymam — Ściskam cię serdecznie —

Twoia Z. B.

93.

13. Maia — w wieczór.

Kochany Michale, dobrej nocy życze tobie, zapewne już śpisz o tej porze — Jest godzina 10-ta, dzieci późno wróciły ze spaceru, ledwo się teraz pokładły, i ia idę za ich przykładem — Dałżeby Bóg żebyśmy iuż mogli skończyć to pisanie do siebie; nadzieia ta tylko osładza to — Talerz odniosą iutro — Papa wyjeżdża, pisałam ci to, ani jednego dnia tak chory nie był, żeby leżał; ale teraz chwała Bogu, zdrowszy — Napisz do mnie iutro rano przez Jakuba, dobrze choć to wiedzieć iakeś spał i żeś zdrów z samego rana — Ściskam cię mój kochany, może też Bóg miłosierny połączy nas, za dzieci też ściskam ciebie —

Twoia Z. B.

94.

13. Maia — we Środę.

Kochany Michale, spokoyna więc iestem, kiedyś zdrów, i mam także nadzieię, że się bieda nasza wkrótce skończy — Taki upał, że mieysca sobie znaleźć nie można, biedne dzieci muszą w domu siedzieć, chyba aż w wieczór wyszle ich może pochodzić — Piszę teraz do ciebie, i Jula koniecznie drugi sznurek posyła tobie, nie chciałam iey odbierać tey pociechy — Munio, Władys i Jędrus, co się dopisać nie mogli, ścistaia cię — Posyłam tobie Butelkę białego i Butelkę

czerwonego wina — Papa dziś zdrowszy, Antosi tu nie ma, chyba na obiad przyjdzie — Kiedyż to znowu u obiadu znajdziemy się wszyscy razem ? Ściskam cię moy Kochany, może da Bóg do zobaczenia

Twoia Z. B.

na osobnej kartce:

Kochany Papo! czy Papa zdrow? posyłam sznureczek do lornetki. Całuję ręce papy. Julia.

Kochany papo! czekam iaknayprędzey przybycia papy i całuję papę. Marynia.

Zasyłam Kochanemu Papie dzień dobry — Czy Papa zdrow. Jaś.

95.

24. Maia — w południe.

Kochany Michale, bieda z tern że się widzieć nie możemy, ale cierpliwości trochę, a wszystko się skończy — Mam ciągłą nadzieję prędkiego twego uwolnienia, a że nam tak się długi czas wydają, to nie każdemu. Są, co znajdują, że trzy tygodnie więzienia nie wiedzieć za co, to bagatela. Myśl i ty tak, mój drogi, a Bóg dobry pomyśl o tern, żeby nas pocieszył — Ufam w to i spokojniejsza dziś iestem — Dzieci zdrowe ściskają cię — Powiedz mi proszę co się należy FranMewiczowey, bo ona biedna siedzi z dziećmi bez grosza, a iabym iey mogła dać cokolwiek — Napis*, mnie o tern, bo nie chcę żeby i ona cierpiała na biedę naszą a ieśli można iey ulżyć to się należy — Papa zdrowszy, kłania się tobie. Czy ty zdrow tylko? Dziś tydzień iakeśmy się widzieli! Co robić, mój kochany, może się też zobaczymy prędzey niż się spodziewamy — Niech ci tylko tęskno nie będzie — Czytaj i zabuay czas iak możesz — rciskam cię serdecznie mój drogi — i serwety duże posyłam, za obrus i serwetę — Pieniędzy czy ci nie trzeba ? napisz —

Twoia Z. B.

XXXIV. MARYLA DO ADAMA MICKIEWICZA.

Pozostała po Adamie koperta: „Listy z Litwy — ” W niej siedm bilecików Maryli, miniaturowy jej portrecik i zeschnięte liście... (Odziedziczył je syn Władysław i wydał w I tomie dzieła „Żywot Adama Mickiewicza”)*)

Listy pani hrabiny Puttkamerowej do pana Tomasza Zana. Nie! Listy Maryli do Adama...

Maryla już poślubiona — innemu. Stracona na wieki...

Leez: serce nie sługa, nie zna co to pany • • Serce z kajdan małżeństwa ulatuje ku Adamowi. Oto geneza tych listów. „Kochankowie — powiada wydawca tych listów — pisywali do siebie pod kopertą Zana, a dla większej ostrożności Maryla zawsze przemawiała niby do pana Tomasza. Zan podjął się tej roli, aby nie dopuścić ze strony drogiej mu pary rozpaczliwego jakiego kroku... Wydając sąd o korespondencji Maryli, wypada nie zapominać, że to nie jest szereg listów miłosnych, w których wezbrane namiętności obalają wszelkie zapory w swym szalonym pędzie, ale wiązka bilecików, bojaźliwie i dorywczo kreślonych w wyjątkowych okolicznościach...”

96.

. „O 12 wieczór w tern miejscu, gdzie byłam raniona gałęzią, a jeżeliby coś arcyważnego przeszkodziło, wtenczas na granicy, w piątek o 5-tej godzinie”.**)

*) *Go do chronologii tych listów patrz rozprawkę. Szymona Matusiaka „Chronologia listów pani Puttkamerowej do Zana i Mickiewicza” (Pamiętnik liter. T. III str. 602). Listy podaję w tym porządku, w jakim są zamieszczone w „Żywocie A. Mickiewicza”.*

**) Bilecik, którym Maryla wyznaczyła Adamowi schadzkę. Szedł na nią pełen nadzieji — lecz jak srodze miał się rozczarować! Oto usłyszał z ust Maryli wyrok okrutny... Scenę tę opisuje w „Dziadach”:

Oczy zwrócone w ziemię, nie spoglądała ku mnie,
Ale lica jej bardzo blade,
Nachylałam się, zajrzę z boku,

97.

Stanęłam więc w Bolcenikach, niedaleko Wilna. Oddychamy tern samem powietrzem, co wy, i gdy moja powłoka ziemską przykuta tutaj, to moja stęskniona dusza rwie się ku wam. Cierpienia moralne i fizyczne wciąż gonią za mną, ale pewną ulgę mi przynosi nadzieja zobaczenia wkrótce osób drogich memu sercu.

Jeżeli w życiu mieszam niektóre chwile przyjemne, zawdzięczam je miłej waszej korespondencji, Panie Tomaszu, bo nie możesz sobie wyobrazić, jaką mi sprawił rudość twój list ostatni i śliczna poezya, Którą mi uprzejmie przesłałeś. Odczytaliśmy ją z uwielbieniem.

Odebrałam list twój. Panie Tomaszu w Płużynach, w dzień mojego wyjazdu w te strony. Tego dnia cała moja rodzina była zebrana w Płużynach i poleciła mi oświadczyć ci tysiączne czułości. Michel*) przyrzekł mi przyjechać w tym miesiącu do Wilna.

Od Miku dni cierpię na straszny ból oczu. Ledwie mogę nabazgrać te słów parę. Jeżeli Pan Zan będzie tak łaskawy odpisać słów kilka, niech to uczyni eon molto di precauzione.

Polecam się waszej drogiej przyjaźni i waszej pamięci.**)

I dojrzałem łezkę w oku.

Jutro, rzekłem, jutro jadę.

Bądź zdrow, odpowie z cicha, ledwie posłyszałem.

Zapomnij...

Bądź zdrow, gałązkę odrywa, podaje.

Oto jest, rzekła, co nam (na ziemię pokazuje) zostaje.

Bądź zdrow i w długiej ulicy

Niknie nakształt błyskawicy.

W tej właśnie kopercie, zawierającej bilecik, spoczywały przez całe życie Mickiewicza listy Maryli i Ustek, zerwany przez nią...

*) *Wereszczaka.*

**) *Listy Maryli są pisane w języku francuskim.*

Dusza moja potrzebuje nowego zasiłku, gdyż już upadam pod ciężarem zgryzot i tęsknoty. Chciej mię znowu wesprzeć swemi radami, mój dobry Panie Tomaszu i pociesz mię, jeżeli masz do tego środki, inaczej lękam się złych konsekwencji, bo mi brakuje mocy do wytrwania.

Rachuję wiele na zwyczajną, dobroć Pana Tomasza i tak się spodziewam, że nie odmówi mej prośby i zechcesz do mnie napisać przez pewną, jaką okazyą, lecz adresuj swe listy do Tuchanowicz, bo najdalej za trzy dni stąd wyjeżdżam. Opóźniałam swój wyjazd dla złej drogi.

Rozdziałek jego kategoryczny zrobił mi wielką przyjemność, odczytałam go po kilka razy, admirując talent dobrego Pana Tomasza. Cieszy mię bardzo powolność naszego nowego filozofa (lecz któżby nie słuchał rad dobrego Pana Tomasza, który umie wejść w stan duszy człowieka i obok surowości, jest często tolerującym). Jeżeliby prawidła nadane nie były dostateczne do zaspokojenia jego umysłu, podaj mu nowe środki, mój szanowny Panie Tomaszu, lecz nie pozwalaj nigdy się zachwiać filozofii, która dopiero już wzięła górę. Nadewszystko prosz odemnie, aby szanował swe zdrowie. Niech Opatrzność najwyższa ma go w swej pieczy!

Nie przestanę nigdy mieć wdzięczności za wszystkie dowody szacownej przyjaźni p. Tomasza kochanego, ileżę czuję, iż ta więcej pochodzi z jego dobroci, aniżeli z mych słabych zdolności zasłużenia na nią.

Chciej niekiedy wspomnieć, mój dobry Panie Tomaszu, w czasach wolnych od zatrudnienia o tej, która nie przestanie nigdy mieć dla niego najwyższy szacunek.

Życzliwa przyjaciółka

Marie.

Druga godzina po północy, któżby temu wierzył, iż o tej porze na wsi jeszcze nie śpią i do pana Tomasza piszą.

Mam zamiar zabawić tutaj, aż do powrotu posłańca. Spodziewam się więc, Panie Tomaszu, że zechcesz zaszczycić mnie przez tę okazję kilku własnoręcznymi wierszami.

99.

6-go Marca.

Drogi Pan Tomasz nie zna mnie, dopiero tyle, jak dawniej, i nie czuje mnie, jeśli sądzi, że ta myśl może mię zaspokoić, iż są istoty stokroć nieszczęśliwsze odemnie. Łatwobym się z losem pogodziła, zniosłabym z pokorą wszystkie jego pociski, gdybym widziała resztę ludzi szczęśliwymi i gdybym mogła własnem poświęceniem się przynieść innym ulgę w cierpieniach.

Lecz próżne są moje usiłowania: dotąd do niczyjego się szczęścia nie przyłożyłam.

Jedna tylko Rozalka, dziewczyna, którą wzięłam ze wsi, powiedziała mi wczora, że tak jest jej dobrze u mnie, iż nic więcej nie żąda i mnie kocha nad wszystkich ludzi. Niezmiernie mię to ucieszyło, gdyż ta dziewczyna nie zna jeszcze pochlebstw i sama szczerść zdaje się mówić przez jej usta.

Nadużywam cierpliwości Pana Tomasza, trudząc go tak często moją nudną bazgraniną, lecz tak jest zawsze dobry Pan Tomasz, spodziewam się, iż zechce przebaczyć tej, która największą w tern znajduje przyjemność, gdy może „choć listownie z nim rozmawiać.

Proszę niekiedy wspomnieć o swojej przyjaciółce.

Marie.

100.

18-go.

Cierpisz, mój przyjacielu. Jesteś nieszczęśliwy, przybity. Powiedz mi, co sprawia męki twoje i jakie na to lekarstwo? Zapomnij o mnie, przyjacielu, jeżeli tego trzeba dla twojego

szczęścia i spokoju. Gdyby do twego szczęścia wystarczała moja miłość, byłbyś aż nadto szczęśliwy. Ale nie. Zamiast przyczynić się w czemkolwiek do twojego szczęścia, ja jestem jedyną przyczyną wszystkich twych cierpień. Możesz sobie wystawić, ile myśl ta mię trapi.

Bądź rozważny, przyjacielu mój, nie zaniedbuj twego talentu. Zapomnij o miłości, która ci się stała klęską. Jeżeli potrzeba do twego spokoju, abyś mnie więcej nie widział, zgadzam się i na to. Daję ci pełnomocnictwo postąpić, jak ci się podoba, bylebyś był szczęśliwy i spokojny. Zalecam ci tylko dbać o zdrowie. Pamiętaj, że mi jest ono bardzo drogie.

Bądź wielkim, przyjacielu. Pan Tomasz wyjeżdża. Muszę kończyć tę bazgraninę. Na Boga, spal ten list i nie pokazuj go nikomu.

Raz jeszcze błagam, abyś szanował zdrowie, tak drogie sercu mojemu.

Znajdziesz dużo nieładu w tym liście, bo się po kilka razy doń zabierałam.

101,

Niedziela, dwunasta w nocy.

Odesłanie dziennika biorę za pozór, żeby ci skreślić słów kilka. Jest to krok za śmiały z mej strony i może naganny, ale w położeniu, w którym się znajduję, wolno mi przytoczyć ustęp z twojej poezyi:

Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba
być, lecz we mnie.

Milion razy dziękuję ci za boską poezyą, którą mi łaskawie przesłałeś. Śliczna: czytam ją i odczytuję po tysiąc razy, podziwiając ciągle twój geniusz i twoje talenta.

Zazdroszczę bardzo tej bazgraninie, która dojdzie rąk twoich. Dla czegoż nie jestem na jej miejscu. Miałabym wielką słodycz widzieć cię, mówić z tobą. Ileż miałabym

ci do powiedzenia! Chciałabym bardzo wiedzieć, czy przyjedziesz w Lipcu w nasze strony. Kilka razy dopytywałam się o to, aleś zawsze mi odpowiedział: nie wiem, z pozorną obojętnością, co dowodzi, że się wahasz. Teraz nie domagam się innej odpowiedzi na całą tę bazgraninę, jak jedno „tak” w liście Henryka. Zegnam cię, muszę kończyć moją korespondencją dla braku czasu. Przyślij mi twój adres, bo nie wiem, gdzie teraz mieszkasz.

’ O! jak pragnę cię zobaczyć przed wyjazdem moim z tej okolicy. Mam zamiar zostać tutaj do 2-go Lipca. Zegnam cię raz jeszcze. Bądź zdrow i szczęśliwy. CD dzień życzę ci szczęścia. Niech Bóg Najwyższy wysłucha me modły. Bardzo już późno, wszyscy śpią i tobie życzę smacznego snu i miłych marzeń.

W całym znaczeniu tego wyrazu

twoja przyjaciółka.

Spal ten szpargał. Oczy mię bołą i prawie nic nie widzę.

102.

Sobota, z mojego budoaru.*)

Przyjm, kochany Panie Tomaszu, te słów kilka jako słaby dowód przyjaźni mojej dla ciebie i bądź przekonany, że nic nie zmieni przyjacielskich uczuć, które mi natchnęły. Pozbawiona jedyne szczęście a widzieć przyjaciół drogich sercu mojemu, gdybym przynajmniej wiedziała, jaka chwila nas połączy i jaka przestrzeń nas rozdzieli! Nie zapominaj o mnie, kochany Tomaszu; pamiętaj czasami, że istnieje istota nieszczęśliwa, która żyje jedynie na to, aby cierpieć i której dni są tylko wieczną nocą. O ! jaka to męczarnia widzieć się rozdzieloną od istot, z którymi chciałoby się życie przepędzić. Życzenia i myśli moje będą

*) Mickiewicz opuścił właśnie bazylińskie więzienie.

ci wszędzie towarzyszyć, ale na miłość Boga szanuj zdrowie twoje, kochany panie Tomaszu, które raz postradane, nie daje się odzyskać. Po tej małej macierzyńskiej radzie muszę zakończyć, bo się czuję bardzo źle, mam wielką gorączkę z strasznym bólem głowy i od dwóch dni leżę w łóżku i ruszyć się nie mogę.

Żegnam cię więc, kochany Panie Tomaszu, bądź zdrów i spokojny. Słońce jaśniejsze znów pokaże się po tern zaćmieniu. Żegnam cię raz jeszcze. Nie zapominaj nieobecnej przyjaciółki.

M.

XXXV. ADAM MICKIEWICZ DO MARYI PUTTKA-MEROWEJ.

Jako pendant listów Maryli podaję list Adama. Ogłosił go prof. J. Kallenbach, w książce „Nieznane pisma Adama Mickiewicza z archiwum Filomatów” str. 363.

Cały ogrom cierpień, które Mickiewicz przechodził, ma-
luje się w tym Uście.

103.

Kowno, dnia 17. paździer. 1822.

Maryo, potem wszystkim coś mnie powiedziała w czasie ostatniego widzenia się naszego, na wiele odważam się pisać do Ciebie! JeżeU spojrzysz na ten Ustek z taką pogardą, z jaką na mnie patrzyłaś, zdaje mi się, że aż tu będę czuł to spojrzenie. Ale nie! droga Maryo, wybaczysz mnie, wybaczyłaś mnie, chociaż dałem powód do takiego obejścia się. O, gdybyś wiedziała, ile potem uczułem, rozważając moje dziecinne, dziwaczne i grubiańskie postępowanie. Wtenczas, kiedyś mnie spotykała z niewinną anielską radością, ja odpowiadałem jakąż postacią? jakim tonem? tobie, nieprzywykłej do tego, niespodziewającej tego po mnie. Cóż mam powiedzieć na moje usprawiedUwienie?

a jednak czuję, że gdybyś mogła zajrzeć w głąb mego serca, wtenczas nawet byłbym usprawiedliwiony, kiedym ciebie obrażał, a kiedym sam sobie był nieprzytomny.

Kochana Maryo, ja ciebie szanuję i ubóstwiam jak niebiankę. Miłość moja tak jest niewinną i boską, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz; często w jednej tejże samej chwili, proszę Boga, abyś była szczęśliwą, chociażbyś miała o mnie zapomnieć — i razem ledwobym nie wolał, abyś umarła — razem ze mną! — Daruj mnie, nie możesz nigdy wstydzić się tyle, ile ja samego siebie. Kto inny rozsądniejszy i cnotliwszy na mojem miejscu, byłby jeszcze bardzo szczęśliwy, ale mnie chyba Bóg natchnął zechce, chyba twój przykład poprawi. Cóżkolwiek jednak czuć będę, nigdy ciebie nie zasmucę.

Jakże ja śmiałem ciebie zasmucić! ja tobie winienem, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzegę się, abym cię nawet myślą nie obraził. A ja obraziłem ciebie wtenczas, kiedym był powinien zebrać całą moją duszę dla uczucia w całej sile szczęścia, które mię spotykało, które mię tak rzadko spotyka! Prawda, moja Maryo, że powiększasz sobie moją winę, często fałszywie tłumaczysz, albo nie chcesz rozumieć tego, co mówię, nie zważasz na moje położenie. Dawno, po pierwszym poznaniu się, wyrzekłem coś z pogardą o powszechnej opinii. Jakżeś to długo pamiętała! jak brzydki i krzywdzący dałaś słowom moim wykład! Kiedy po przyjeździe moim do Wilna nie chciałem a raczej nie śmiałem widzieć się z tobą, nie wiem, jak to tłumaczyłaś, ale wiem, że nie dobrze na moją stronę. Nie dziw, że i teraz, com prędko wyrzekł, <iom w dzikim zapale, umyślnie dla obrażenia cię (przyznaję się i do tego) dla pomszczenia się

za ostre często żarty, wtrącił — nie dziw, żeś mię za to natychmiast potępiła.

Ostre żarty, kochana Maryo! ostre były, i często do głębi duszy rażące. Powiedziałaś mnie, żeś stracił czas przybyciem do Wilna, chcąc mi dać do zrozumienia, żeś był nadto dziecinny, szukając chluby przed tobą stąd, żeś przybył dla widzenia ciebie. Cóż miałem dalej odpowiadać / Chwytny za słówka, odsyłany do Kowna, wtenczas kiedym chciał patrzeć na ciebie i mówić do ciebie! — Czy liż dawne przewinienie, jakkolwiek brzydkie i rażące twoją myśl anielską, daje prawo do wyrzucania mi go przed oczy? a kiedym z tysiącnych zgryzot uciekając, chwilę w Wilnie niebieską myślą przepędzić, czyż litościwie jest, ciągle mi powtarzać, żeś na nią nie zasłużył! Jakże nudzę Ciebie wymówkami i exkuzami! Zapomniałem o głównym celu tego listu. Maryo! widziałem twój sposób życia, wnosiłem o reszcie z twoich rozmów. Słyszałem o wielu szczegółach. Ty nie szanujesz zdrowia, umyślnie chcesz je zniszczyć. Niepokojność myśli, pomieszane uczucia, malujące się w twoich wyrazach, często mię zimną trwogą przeszywały. Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz przepaści, nad którą stoimy! Jak to straszny wpływ* może mieć na twoje zdrowie, na spokojność twojego umysłu. Ja ciebie nie przeżyję chwili. Chcesz-że na mnie wrzucić okropną odpowiedzialność, żeś był sprawcą twego nieszczęścia? Jeżeli chcesz, abym był spokojny, abym był wesoły, abym ciebie kochał z uczuciem szczęścia, a przynajmniej bez rozpacz, daj mnie przykład! odtąd przysięgam naśladować ciebie.

Bądź zdrowa! — Kiedyż obaczę Maryą? w pierwszym spojrzeniu obym wyczytał przebaczenie!

Listek ten spalisz, nie śmiem prosić odpowiedzi.

Czy nie będzie Pani na Wszystkich Świętych lub Boże Narodzenie?

XXXVI. ADAM MICKIEWICZ I MARJA SZYMANOWSKA.

Nie są to właściwie listy miłosne w ścisłym tego słowa znaczeniu. Lecz któż odmierzy *sensu stricto*, gdzie się kończy życzliwość i przyjaźń, a poczyną miłość? Co się ukrywa pod igraszką słów swywolnych? Czy na ich dnie nie łka dusza?

Toteż nie stosunek miłosny zapanował między matką późniejszej żony Adama, M^{ro} Szymanowską, lecz stosunek szczerej, niekrępowanej życzliwości. A przecież...

W listopadzie r. 1827 przyjechała do Moskwy słynna pianistka Marja Szymanowska. Rozwiedziona z mężem w 1820 r., troje dzieci utrzymywała z własnej pracy. Stanisław Morawski, przyjaciel Szymanowskiej i Adama, opisuje ją w swych pamiętnikach: „Była piękną, miała wzrost słuszny, kibić prawdziwej Muzy, czy błękitne, włos blondciemnawy, uśmiech polskiej szczerości”.

Wkrótce Mickiewicz stał się jej domownikiem. Przyjaźń, poczęta w Moskwie, utrwałała się w Petersburgu przez cały czas jego tam pobytu, aż do wyjazdu zagranicę.

Jak dobrem usposobieniem i humorem umiała pani Szymanowska natchnąć poetę, dowodem jego list z 7 listopada, i odpowiedź pani Marji, w tym samym tonie trzymająca.

A że pod tą figlarnością i żartobliwością kryła się niejedna złota nić sympatii — dowodem list z 10 czerwca, po wyjeździe z Rosji.

104.

Petersburg, 2. listopada 1828.

My Poeta Romantyczny z łaski prenumeratorów, autor wielu książek drukowanych, przedawanych tudzież drukować się i przedawać mających, wszystkim i każdemu z osobna komu wiedzieć należy wiadomo czynimy:

Od wielu miesięcy trwały między naszą poetycką nicścią i Jej arcy-muzykalną maścią, pierwszą pianistką, autorką kaprysów, warjacy romansów i kontredansów, etc. stosunki sąsiedztwa i przyjaźni. Wiadomo światu całemu.

a przynajmniej dziesięciu ludziom, że nie raz jadaliśmy obiad społem, a nawet w orszaku Jej arcy-muzykalnej meści przedsiębioraliśmy dalekie, aż ku ogrodowi letniemu podróże. Nieszczęściem te stosunki sąsiedztwa i przychylności zostały zerwane i potargane, albo raczej potargane i zerwane zbiegiem smutnych wypadków, a mianowicie dla deszczu i błota, dla drogiej ceny dorożek, i dla strat okropnych, jakie ponieśliśmy w kaloszach i parasplujach. Usiłując przecież ile możności dawne wznowić przymierze, osądziliśmy za rzecz przyzwoitą, przyjąć na obiad ze strony Jej arcy-muzycznej mości zaproszenie i do obiadu łakomego własną osobą zasiąść przyrzekamy.

Dla urządzenia cerem onjału zwykłego w podobnych okolicznościach, wysłany jest do nas w charakterze pośła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego JW. Nikifor*), ex-kucharz dworu naszego, rzeczywisty tajny pijak, *grand valet de chambre et d'anti-chambre*, kawaler orderu Wienika**) i rondelka, ozdobiony medalem dwugrywiennym***) za wytrucie tarakahów i drugim medalem piaciąłtymowym za wypędzenie szczurów****), tytułarny mąż i ojciec kilkorga dzieci, etc. etc.

JW. Nikifor zawrzeć ma układy następującej treści:

1. Jego Romantyczna Mość uda się w podróż w sobotę o godzinie trzeciej, piechotą lub w dorożkach według okoliczności, zachowując najściślejsze incognito i nie witając się z nikim oprócz znajomych.

*) *Lokaj Adama Mickiewicza.*

**) *Paczka różeg nie pozbawionych liści, używana w baniach dla chłostania rozgrzanego ciała.*

***) *Dmigrwiennik, moneta rosyjska wartości 40 groszy polskich.*

****). *Moneta rosyjska wartości 30 groszy polskich.*

2. Na granicy posiadłości Jej arey-muzycznej Mości, Jego Romantyczna Mość powitanym będzie długim biciem we dzwonek podług dawno przyjętego zwyczaju,

3. Następnie przyjęty będzie przez kucharkę, pokojowe, lub innego podobnej godności dygnitarza.

4. Jego Romantyczna Mość wejdzie bez straży i uzbrojony tylko parą epigrammatów, które dla uniknienia nieufności, będą płaskie i niezaostrzone.

5. Ponieważ Jej Arcy-muzyczna Mość, zawsze zwykła się ukazywać uzbrojona uśmiechem zdradliwym, spojrzeniem przenikającym, przeto Jej arcy-muzyczna Mość da słowo,- iż podobnych niebezpiecznych orężów przeciwko osobie Jego Romantycznej Mości używać nie będzie. Równe przyrzeczenia wymaga się od osób składających Jej Orszak.

6. W przypadku napaści, Jego Romantyczna Mość ostrzega, iż natychmiast oszańcuje się za fortepianem i zaczyna grać i śpiewać swoje kompozycje, aż póki za pomocą Bożą nie zostanie sam panem placu bitwy.

7. Po przyjęciu i powitaniach, Jego Romantyczna Mość złoży podarunki jako to:

a) Kilka komplementów ciężkości i długości niesłychanej.

b) *Des bons mots massifs d'une fabrique étrangère.*

c) *Plusieurs impromptus faits a loisir avec beaucoup de peine et de travail.*

d) *Des anecdotes d'une antiquité respectable et bien constatée.*

8. Poczem nastąpi obiad, którego rozporządzenie oddaje się zupełnie na wolę Jej arcy-muzykalnej Mości.

Dan w rezydencji naszej pod N. 23.

1828, 2 listopada.

(L. S.)

9*

NB. Dla nadzwyczajnych wypadków obiad zapowiedziany na sobotę miejsca mieć nie może.

W niedostatku damy na sekretarza, obowiązek ten sprawia JW. kandydat Wschodu i pierwszy aspirant do haremu Aleksander Chodźko.

105.

W niebytności Naszej Arcy-Muzycznej Mości, autorki kaprysów, fantazyi, waryacyi i t. d. został wręczony urzędownie przez JW. Nikofora, Pośła Nadzwyczajnego, ministra pełnomocnego, ex-kucharza, tajnego pijaka, i t. d. dworu Jego Romantycznej Mości, reskrypt pod datą 25-go b. m. tyczący się zachowania formalności obiadowych.

Oświadczamy komu wiedzieć należy, iż takowe byłyby przyjęte, gdyby obiad sobotni nie był odmówionym.

Nasza Arcy-Muzykalna Mość jest wielce obrażona, że 5-ta rota pułku Izmańskiego nad Sadową wzięła przewagę.*) Oświadcza więc urzędownie Nasza arcy-muzyczna Mość, że ani:

a) kilka komplementów ciężkości i długości niesłychanej, ani

b) des bons mots massifs d'une fabrique étrangère; ani

c) plusieurs impromptus faits a loisir avec beaucoup de peine et de travail; ani

d) des anecdotes d'une antiquité respectable et bien constatée, ani na koniec wielka arya z recytatywami, skomponowana, śpiewana i akomponiowana przez Jego Romantyczną Mość pozyskać nie potrafi przebaczenia.

Dan w Rezydencji naszej pod Nr. 37.

1828 r. 2 Listopada.

| M. S. |

(L. S.)

*) *Aluzja do części miasta, w której mieszkali Szymanowska i Mickiewicz.*

Ja niżej podpisany sekretarz Jej arcy-muzycznej Mości przyłączam na niniejszem żądanie Jej arcy-muzycznej Mości, aby koszta odrzuconego obiadu były dobrowolnie zwrócone w sumie r. 4 K. 29 h., w przeciwnym zaś razie Jej arcy-muzyczna Mość zniewolona będzie drogą prawną tę szkodę poszukiwać.

Zgodne z orginałem.

Helena Szymanowska.

Sekretarz Jej Muzycznej Mości.

XXXVII. KAROLINA JAENISCH DO ADAMA MICKIEWICZA.

Zwykliśmy w osądzaniu uczuć słynnych, par zatrzymywać wzrok jeno na tym osobniku, który promieniuje blaskiem sławy i uznania. Drugi osobnik zwykle w cień usunięty, mrokami przysłoniony, często zupełnie zapomniany... Pytamy zawsze: co odczuwał Słowacki, Krasiński, Mickiewicz — a nigdy nie zapytamy o uczucia tych, które w słynnych ludziach żar wywołały. Cóż nas np. obchodzi rozdarłe serce Karoliny Jaenisch? Kto się niem zatroskał?

Podczas pobytu w Moskwie poznał Adam 18-letnią córkę profesora, nadzwyczajnie wykształconą i zdolną niemkę Karolinę Jaenisch. Sama natura poetyczna*) i wrażliwa, zakochała się na zabój w poecie. Krótko trwały chwile złądy. Wkrótce Mickiewicz opuścił Rosję. Wprawdzie napisał w imienniku Karoliny:

*) *Zbiór poezji wydała w r. 1841, a zbiorowe wydanie dzieł w r. 1863. W r. 1848 ogłosiła powieść „Ein Doppel-leben”. Ostatnią jej pracą literacką był przekład ballady Trzech Budrysów: „Die drei Söhne des Lithauers Budzis von Adam Mickiewicz. Übers, von Karoline v. Pawloff. Feuilleton der Deutschen Roman-Zeitung (Wład. Mickiewicz: Żywot A. M. I str. 265).*

Przed wichrami i szronem, gdy przelotne ptaki
Uciekając, rozstania nuć pieśń żalosną,
Nie wiń ich o niestałość! one z każdą wiosną
W jedne strony jednemi powracają szlaki.

Słyszając głos ich, wygnańca wspomnij, przyjaciela!
Ilekoć mu po burzach nadzieja zaświeci,
Tyle razy duch jego na skrzydłach wesela
Znowu na północ, znowu ku tobie uleci. .

— ale wyjechawszy wkrótce, i to raz na zawsze, zapomniał...

Nie zapomniała jednak Karolina. W dziesięć lat później wyszła za mąż za powieściopisarza rosyjskiego Mikołaja Pawłowa, ale w sześćdziesiąt lat później, jako 80-letnia staruszka (w r. 1890) napisała do syna poety, Władysława: „Co mam powiedzieć o moich listach? Nie mogę dziś jeszcze myśleć o nich*bez wzruszenia. Tak, kochaliśmy się rzewnie i wspomnienie tej miłości jest do dziś dnia szczęściem dla mnie. Czas, zamiast osłabić, wzmocnił moją miłość. To niezatarte wspomnienie zachowało mi młodość serca, która zadziwia mnie samą... Pozawczora 18 kwietnia sześćdziesiąt lat ubiegło, jak ujrzałam poraż ostatni tego, który list ten skreślił, a on jeszcze obecny myśli mojej. Mam przed sobą jego portret, a na moim stole mały garnuszek z wypalanej gliny, darowany mi przez niego; na palcu noszę pierścioneł, który mi darował. Dla mnie żyć on nie przestał. Kocham go dziś, jak kochałam przez tyle lat nieobecności. Jest moim jak był kiedyś”...

106.

Moskwa, 19-go lutego 1829 r.

Piszę *) ci kilka słów błagalnych, abyś przyjechał do Moskwy, jak tylko będziesz mógł. Widzę, że dłużej znieść nie mogę tego ciągłego stanu niepewności, tego ciągłego oczekiwania, tej wiecznej agitacji. Trzeba, żeby tak lub owak los mój rozstrzygnął się. Byłabym spokojniejsza, nie mając już nic do tracenia.

*) *Original po francusku.*

Dziesięć miesięcy upłynęło od twojego wyjazdu. Rozmyślałam dużo przez te dziesięć miesięcy twojej nieobecności. Przekonałam się, że nie mogę żyć, nie myśląc o tobie, że całe moje życie jest tylko ciągiem wspomnień. Mickiewicz! Jakkolwiek bądź, dusza moja do ciebie należy. Jeżeli żyć dla ciebie nie mogę, to moje życie skończone, ale i w tym razie skarżyć się nie będę. Nie byłamże tysiąc razy szczęśliwsza, niż tegom mogła się spodziewać. Spotkałam cię, poznałam, zrozumiałam. Tak! mogę to powiedzieć, potęga mojej miłości pojęła duszę twoją. Pokochałeś mię. Jakież nieszczęście może się równać temu szczęściu?

Nie śmiem prawdziwie wierzyć w przyszłość pomyślną. Zdaje mi się, że takie szczęście może tylko istnieć we śnie. A przecież nadzieje moje są prawie niezawodne i te nadzieje tak nawet piękne wstrząsają mną i dręczą. Często niepodobna mi łez powstrzymać i płaczę nie wiem dlaczego. Nie natrząśaj się z tego dzieciństwa, jest to słabostka mimo wolna. Dobrze mi tylko sam na sam z sobą. Przemawiam wówczas do ciebie w tej pięknej mowie, która jest dla mnie rozczulającą i czarującą muzyką. W takich chwilach bywam wesołą, ale ta wesołość ma prawie zawsze łzy w oczach.

Odjazd Daszkiewicza bardzo mię też smuci. Czuję dla niego wiele przyjaźni i szacunku. Mówił ci, co między nami zaszło. Niezmiernie byłam wzruszona uczuciem tak szlachetnem i tak bezinteresownem.*) Prosił mię o mój portret. Nie mogłam mu odmówić tej jedynej prośby. Spodziewam się, że mi za złe nie weźmiesz, że mu go darowałam. Chciałam tobie drugi egzemplarz wysłać, ale

*) *Zaznajomiony przez Adama z Karoliną Jaenisch, świadomy uczuć obojga, Cyprjan Daszkiewicz szalenie się w niej zakochał bez nadziei, bez chęci nawet podbiccia serca, należącego do najlepszego przyjaciela. („Żywot Adama Mickiewicza" I. str. 267.)*

byłam w zupełnej niemożności narysowania go teraz. Dam ci go kiedy zechcesz. Jak smutno mi będzie tym czasem! Nie będę już mogła o tobie z nikim mówić, zostanę sama z własnymi myślami, które są często bardzo smętne.

Żegnam cię, szanuj twoje zdrowie, nie narażaj go, błagam cię o to i prędko wracaj, dla Boga, abym ostatecznie wiedziała co mię czeka. Żegnam cię. Myśl o tej, która cię kocha nadewszystko w świecie. Wiem teraz, że gdybym musiała wyrzec się niewypowiedzianej uroczej nadziei, którą mi dałeś, nie byłoby już nigdy szczęścia dla mnie.

Bądź zdrów kochany.

Karolina.

107.

5-go Kwietnia 1829 r.

Żegnam cię*), przyjacielu. Dziękuję ci raz jeszcze za całą twoją przyjaźń, za miłość twoją. Przysięgam ci zasłużyć na tę miłość, być zupełnie taką, jak sobie tego życzysz. Nie przypuszczaj nigdy, abym mogła złamać tę przysięgę, to moja jedyna prośba do ciebie. Ostatnie to są zapewne słowa moje do ciebie. Wierzaj im i kiedy o nich zapomnisz, odczytaj tę ćwiartkę i pomyśl, że dana ci obietnica jest świętą i że jej dotrzymam, bo cię kocham. Przyjacielu mój! Wierzę, że wysłuchasz moją ostatnią prośbę, a myśląc o mnie, nie będziesz sobie robił żadnych wyrzutów, nie zechcesz zawieść mojej nadziei. Pewność, że nigdy 0 mnie nie zwątpisz, pozwoli mi być spokojną, zadowoloną i szczęśliwą, wszak nią jestem i teraz, rozstając się z tobą może na zawsze. Wszystko zupełnie stało się dobrze. Gdybym ciebie nawet nigdy już nie miała widzieć, jeszcze życie moje będzie bardzo piękne. Często będę szukała w głębi serca skarbów mych wspomnień, będę je prze-

*) *Orginał po niemiecku.*

glądała z weselem, bo każde z nich to brylant czystej wody. Będę się modlić o twą pomyślność, a gdy cię Bóg powoła do nieba, podziękuję mu za to i miłość moja dla ciebie stanie się jeszcze piękniejsza.

Żegnam cię przyjacielu! Nie mam ci nic więcej do powiedzenia w chwili naszego rozstania, bo tego, co bym chciała jeszcze powiedzieć nie mogę wyrazić i ująć w słowa; lecz bądź co bądź rozumiesz mię i znasz moją miłość, chociaż jest niema.

A jednak, na myśl, że może nigdy już słowa do ciebie nie przemówię, ciężko mi kończyć. Ale tak być musi! Bądź zdrow mój przyjacielu. Wiem przecie, że mię kochasz. Żegnam cię.

XXXVIII. HENRYKA EWA ANKWICZOWNA DO ADAMA MICKIEWICZA.

W listopadzie 1829 r. przyjechał poeta do Rzymu i wszedł w bujne życie towarzyskie, tętniące wówczas w mieście wiecznem.

Poznał Henrykę Ankwiczównę i — że użyję słów najlepszego monografisty twórcy „Dziadów” (Józef Kallenbach: „Adam Mickiewicz”. Poznań 1918) — „zapłonął spokojem, niemal ojcowskimi uczuciem, dając Jjj w swem sercu miejsce drugie, skoro pierwsze zajął kto inny dawniej i raz na zawsze. Nastała wiosna w Rzymie, wiosna w sercu poety...”

I podobnie jak Tadeusz Kościuszko w swej miłości natknął się Adam Mickiewicz na — veto ojca. „Diuna pana polskiego, któremu związek córki z poetą nie bardzo się podobał, trafiła na dumę Mickiewicza, nieskorego do uniżeń się i nadszakiwań. Rozpoczęła się cicha, uparta walka dwóch magnatów, jednego z urodzeuia, drugiego z ducha, walka, zakończona później porażką obustronną.”

Dzieje tej nieszczęśliwej miłości są zbyt znane, iżym je miał tu powtarzać. Wszak nie ma w Polsce nikogo, ktoby nie znał refleksu postaci „Ewuni” na twórczość Adama, refleksu, działającego w „Dziadach” lub spowiedzi księdza Robaka.

List Henryki zamieszczony jest w Tomie III. „Korespondencji Mickiewicza” (Wyd. IV.)

108.

Z Rzymu, 11. marca 1833 roku.

Z smutkiem wyznać Panu muszę, iż nigdy nie spodziewałam się, byś nas Pan tyle chciał martwić milczeniem tak długiem, tak srogiem. Czyż Pan myślisz, że my mniej od niego czucia mamy, i że takie zapomnienie od osoby, od której najmniej spodziewać się go mogliśmy, nie jest nam bardzo przykrem? Ja już inaczej tłumaczyć go nie umiem, jak przez nieregularność poczty, lub sądzę, że Pan zajęty swemi interesami, nie chodzisz się na pocztę pytać o listy, gdyż nasze trzy poprzednie koniecznie go powinny do odpisu zmusić. P. Rzewuski przeciwnie chwali się, że Pan. do niego pisujesz, więc tak my tylko nie możemy tego szczęścia otrzymać, ani od niego listu doczekać się. Od tygodnia mamy poezye Pana tu, i są dla nas nieprzebranem źródłem pociech i przyjemności. W całym polskiem towarzystwie o niczem innem nie rozmawiają, jednogłośnie je uwielbiają, każdy inaczej tłumaczy ten prześliczny kawałek: Xiędza Piotra widzenie: utrzymują iż Pan masz w myśli jakiegoś nieznanego bohatera, mnie jednej to zdaje się zupełnie do Polski stosowane, nawet czterdzieści cztery, nazwisko, rozumiem byćjakaś alluzją do tyluż lat jej niewoli, które od trzeciego podziału jeszcze. nie upłynęły, a więc sześć lat zostawałoby do uwolnienia zupełnego naszej biednej ziemi. Czy tak jest, chciej Pan nam donieść? Jabym się mocno cieszyła, jeżelibym prędzej na myśl Pana trafiła, jak wszyscy teraz w Rzymie zgromadzeni ziomkowie.

jak

P. Rzewuski na moje tłumaczenie nie chce przystać na żaden sposób, a to najwięcej ztąd, iż mu trentatre przepowiedziały w Neapolu, iż on Polski zbawienia nie doczeka się. Gdyby to więc za sześć lat nastąpić miało, termin życia jego byłby już bardzo krótki. Z innej strony cieszy się, bo też sama przepowiednia co do Marysi powiada, iż pójdzie za bardzo znakomitego w narodzie polskim rycerza i wtedy już Polska będzie cała. Ach! gdyby to szczęście Bóg nam dał widzieć. Odpisz nam Pan na ten list, najmocniej upraszam o tę łaskę a jeżeli Pan nie będziesz to sądził natręctwem, z Polski jeszcze ośmielimy się pisywać do niego i przypominać się jego pamięci. Jeszcze raz proszę nie zapominać tak zupełnie o tej, którą Pan swą siostrą nazywał. Marcelina śliczni ukłony dołącza Panu za broszury pierwszej przysłane i teraz znowu przez p. Montalembert obiecane najserdeczniej dziękuje. Są to prawdziwe dla nas skarby.

Henryeta Ankwiczówna.

XXXIX. ADAM MICKIEWICZ DO ŻONY.

W końcu lipca 1834 r. ożenił się Adam Mickiewicz. Córka Marji Szymanowskiej, Celina, która dzieckiem niemal była wówczas, kiedy ją poznał w Petersburgu, została jego żoną, matką jego dzieci, dzieliła z nim kłopoty i walkę o byt emigranta. Kiedy ciężka choroba Celiny przerwała wspólne życie obojga, wszystko, co ludzkiego było w poecie, rwało się w strzępy. Nawet spokoju ogniska domowego musiał się wyrzec. Żonę wysłał do zakładu, dzieci między dobrych ludzi... Smutne są listy, które słał do lecznicy, gdzie żona zwolna gasła...

109.

My zdrowi jesteśmy, ja i dziatki czekamy tylko żeby tobie lepiej było, droga moja Celino. Bądź cierpliwa i staraj się być spokojna. Władzio w tych czasach dostaje ząbki.

Posyłam ci trzewiki, przymierz czy dobre; robota z rue de la Chaussee-d'Antin. Zegarek znaleźliśmy. Ściskam ciebie sercem całym: moja droga i biedna Celino.

Twój Adam.

110.

Kochana Celino. Miło mnie słyszeć, że tobie coraz lepiej. Nie długo już będziemy rozłączeni. W domu mogłabyś znowu zgryść się lub zirytować się, bo wiesz, że i ja jestem humoru cierpkiego. Potrzeba tedy jeszcze trochę poczekać, ażeby chorobę na zawsze odpędzić. My zdrowi wszyscy. Władzio doskonale ma się, wesół zawsze i śmieje się. Misia także dopytuje się ciągle o ciebie, jest teraz u pani Faucher. Ja wziąłem stancyjkę na rue Saint-Nicolas. Bądź zdrowa i spokojna.

Twój Adam.

111.

Kochana moja Celino. Odebrałem twoje dwa listy, z których widzę z niewymowną radością, że jesteś zdrowsza. Ja mam się lepiej. Zgadniesz, ile mnie kosztowało, że musiałem zgodzić się na rozstanie się z tobą; ale taka była wola i rada wszystkich bez wyjątku doktorów: bo tobie potrzeba tylko trochę spokojności do zupełnego wyzdrowienia. Zaklinam ciebie: staraj się sama pracować nad sobą i pomagać doktorom, którzy najszczerzej chcą tobie pomódz. Marynia zdrowa, Władzio zdrow i wesół.

Twój Adam.

112.

Słówko ci tylko piszę, kochana moja Celino, żeby ci donieść o sobie i dzieciach. Jesteśmy zdrowi. Byłem z Marynią w gościnie u Władzia i bawiliśmy tam kilka godzin. Władzio zawsze u Platerów. Misia zdrowa i bujna, tęskni do ciebie. Wszyscy tęsknimy do ciebie. Staraj się, o moja miła, prędko wyzdrowieć.

Twój Adam.

113.

Paryż, 1843 r.

List twój ostatni odebrałem, odpisuję krótko na dziś. Jestem nieco słaby; od kilku dni cierpię bicie krwi, które, jak wiesz, bywa u mnie uporczywe i gwałtowne. Mam nadzieję, że później za to będę czerstwiejszy; tak przynajmniej ta choroba kończyła się była dotąd. Dzieci zdrowe. Jaś dostał dwa zęby boczne, cierpi nocami i nie śpi, służąca bardzo zmęczył i mnie, zwłaszcza nieco słabemu, nieraz dokuczył. Pytaliśmy doktora, każe cierpliwie czekać, zresztą chłopca znajduje zdrowym. Posyłam tobie, Frankowi siedmdziesiąt, więcej nie mam; to coś zostawiła nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcej nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano już mi tylko pół pensji. Po opłacie chleba, mleka, piwa, etc. zostało mi na tydzień życia: po którym tygodniu zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale gdzie się udać. Wiesz, że ja się tern nie trapię więcej niż należy, i ty bądź spokojna. Wszakże, dłuższy twój pobyt postawiłby mnie w nowym kłopotcie. Bądź zdrowa, nic w domu nowego nie zaszło. Służąca bardzo ciebie wygląda, i Helenka za tobą szczególnie tęskni.

Adam.

XL. ADAM MICKIEWICZ DO HRABINY HENRYKI Z ANKWICZÓW KUCZKOWSKIEJ.

Ostatni refleks miłości... Dwa listy z r. 1853 i 1855
Listy pisane w dwadzieścia kilka lat po poznaniu, u schyłku
życiwa, które było „ciągłem grzebaniem kogoś lub czegoś”..

114.

Paryż, Wielkanoc 1853 r.

Szczęśliwy dziś jestem, Henryeto, zaczynając w imię
twoje mile pierwszy dzień zmartwychwstania i wiosny.
Tę przyjemność winienem twojemu łaskawemu zgłoszeniu

się. Zawsze pewien byłem twoich życzliwych dla mnie uczuć, ale dowód tej życzliwości, który po tylu latach, pierwszy raz wprost od ciebie, wprost z ręki twojej odebrałem, przyszedł mi w sam czas i stał mi się wielka pociechą.

Od roku owego, kiedym ciebie poznał w Rzymie, życie moje jest prawie ciąglem grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którym żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrzebowe, nielepsze od śmierci. W ciągu tych lat takich* ilekroć wspomniałem o tobie, starałem się pocieszać tą myślą, że ty, Henryeto, nie należąc do tego smutnego pokolenia, przyszedłszy na świat znacznie później od nas, żyłaś pod inną a więc może lepszą gwiazdą. Wszakże, znając twoją duszę tkliwą i umysł wysoki, rozmyślałem się, że i ciebie nieraz musiała dotknąć w tych czasach niedola, jeśli nie osobista, to rodzinna i bliźnich.

Wielką mi sprawisz przyjemność, jeśli zechcesz dać mi wiadomość o twojem terażniejszym życiu i cokolwiek szczegółów o sobie i twoich. Od lat wielu nie spotkałem nikogo, coby mi o tobie umiał co powiedzieć.

Mnie po długich i różnych wędrówkach zatrzymały okoliczności w Paryżu. Zajmuję się w tej chwili pracami bibliotecznymi. Jestem ojcem licznej rodziny. Starsza moja córka ma rok dziewiętnasty, syn piętnasty, reszta młodsza po szkołach uczy się i dorasta.

Powtarzam prośbę, abyś mi udzieliła wiadomości o sobie i w każdym przypadku choć słówkiem je dnem doniosła, czy list niniejszy doszedł rąk twoich. Adam Mickiewicz.

115. Marsylia, 14. września 1855 r.

Nie będziesz mnie miała za natręta, jeśli co kilka miesięcy odezwę się czasem do ciebie, wielce droga Pani. Zgłosiłbym się był dawniej, gdybym miał coś pewnego donieść

o sobie. Ale w tych ostatnich miesiącach spadły na mnie nowe i niespodziane kłopoty. Zanosiło się na to, że miałem zmienić miejsce pobytu i przejechać gdzieindziej z całą rodziną. Ten zamiar nie wziął skutku; rodzinę zostawiam, tylko sam puszczam się w podróż. Stało się to wszystko nagle. Odebrałem przed kilku dopiero dniami polecenia naukowe od rządu, dotyczące się Wschodu, a dziś już wsiadam na okręt, płynący do Stambułu. Jak długo tam zabawię, nie wiem jeszcze.

List twój ostatni, Pani, mocno mnie zasmucił. Nie wiedziałem wcale, iż tylu klęskami byłaś dotknięta osobiście. Nie uwierzysz, jak mi było mile dawniej myśleć o tobie, jako o istocie szczęśliwej. Owoż i to złudzenie znikło.

Bądź łaskawa od czasu do czasu pisz do mnie.

Adam Mickiewicz.

XLI. ZYGMUNT KRASIŃSKI DO AMELJI ZAŁUSKIEJ.

„9-letni Krasiński — pisze Hoesick w swej monografii „Miłość w życiu Z. Krasińskiego” — miał swoją Beatrice!... Była to panna Amelja Bronikowska, córka jenerała wojsk polskich, po którego śmierci, gdy została sierotą, wychowywała się i mieszkała, jako pupilka, w domu Wincentego Krasińskiego... Z natury egzaltowany chłopiec, owładnięty urokiem czarującej kuzynki, rozkochał się w niej bez pamięci”.

W r. 1822 Amalja wyszła za mąż za Romana Załuskiego i Zygmunt Krasiński traci ją z oczu.

W r. 1827 Roman Załuski zostaje oskarżony o zbrodnię stanu i osadzony w więzieniu Karmelitów w Lesznie, zaś pani Amelja chroni się do pałacu Krasińskich. Dawne dziecięce uczucie budzi się znów w 16-letnim Zygmuncie...

W r. 1829 poeta opuszcza Warszawę i wyjeżdża do Genewy.

Po czteroletnim rozstaniu spotyka Amelję, gdy 15. sierpnia 1832 wrócił w dom ojcowski, do Opinogóry. •

Następuje recydywa miłości ku Amelji. „Satan me couve sous ses ailes...” — pisze do Henryka Reeve'a. „Les passions sont les bouffons, qui se raillent de moi”...

Pani Załuska tych namiętności nie odwzajemniała. Traktowała wszystko jako pewnego rodzaju „amitié amoureuse”.

W Opinogórze wpisał Zygmunt — tuż przed wyjazdem z ojcem do Petersburga — do sztambucha Amelji szereg fragmentów, które właściwie były oświadczeniami miłosnymi, ujętymi w formę listów, zamieszczonych w pamiętniku umiłowanej.

Przytaczam ostatni z tych fragmentów, napisany 9. września 1872, w wieczór pożegnalny.

116.

„Żegnam” jest zawsze pewnością, ale słowo „powitam” jest marą: a więc pierwszym odzywam się do ciebie, słabo, po cichu, drżąc z rozpacz. „Żegnam cię na dzień, na dwa dni, może na rok, może na zawsze”.

Teraz jeszcze twa muzyka obwiewa mnie dokoła. Teraz jeszcze siedzisz przedemną, gdyby duch, co odlecieć ma i nie wrócić więcej; ale jutro o tej samej godzinie gdzieś będzie twoja twarz, twój głos, twoja czarna szata? Dla mnie już nie będziesz na tej ziemi — Oto jest łóżko śmierci teraz, na którym konam, a ty przyśpiewujesz mojemu zgonowi. Śmierci się nie boję; niechaj kula piersi przeszyje, niechaj gorączka przepali ciało; ale tak umierać jak w tej chwili, ale konać bez nadziei, wśród ludzi, którzy mnie nie rozumieją, wśród czterech ścian białych, i nie jęknąć i nie westchnąć, tylko milczeć i patrzeć na ciebie, i wiedzieć, że cię nie ujrzę już więcej, jest losem, którym Bóg karze potępieńców piekła... . A twój głos tymczasem się rozlega, wznosi, zapełnia komnatę, płynie w dźwięcznych fałach, oni cię słuchają i myślą: „Ona pięknie śpiewa”, a ja słucham i myślę: „To dzwony mojego pogrzebu”. Ale nie chcę na-

rzekać: trzeba być podłym, by się żalić, że czekają męczarnie, kiedy minęło szczęście.

O, gwiazdo tej, którą kocham, przyświecaj lubo Jej drodze!
O, aniele stróżu Tej, którą kocham, roztocz skrzydła i zlej na Nią oasis cieni wśród tej pustyni świata. O, ciernie, które kaleczycie me stopy, tde zarastajcie nigdy Jej ścieżki. O, róże, które nigdy nie kwitniecie na moich szlakach, otoczcie ją waszym rumieńcem i wonią!

Skończyła się modlitwa, czegoż czekać dłużej? Wyrzeczmy ostatnie słowo, słowo, które jest całą duszą moją: „Żegnam ciebie! Bądź zdrowa!” Mój głos już nie wydoła moim uczuciom; słabieję, rozprzegam się, krew mi od serca odbiega, a serce gdzieś się podziało? Serce gdzie? Jeszcze raz powiem: „Żegnam Ciebie!”

Jakieś marzenie nadeszło. Ot, tam, widzisz są lody i wyspy z lodu i lądy ze śniegu i trochę mchu na nich; i dali mi lampę do ręki i rzekli: „Oto słońce twoje”. Ja błędzę... Cóż to się znaczy? Jeszcze trwają dźwięki, z jakowejś opery piosnki słyszę, ty jeszcze stoisz przedemną, śmiesz się i radujesz. Bądź błogosławioną i za twoje łzy, i za twoje uśmiechy! Szaleństwo przymila się do mnie, ono ciągnie mnie do siebie, aż mi się mózg zawraca. Ta świeca, która się pali przedemną, dłuższe ma życie odemnie, bo już zagasłem od chwili, kiedy rzekłem: „Żegnam ciebie!” Zaśnijmy snem, którym zasypiali męczennicy w więzieniach starego Rzymu...

XLII. LISTY ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO DO JOANNY BOBROWEJ.

W „Przewodniku nauk.-liter.” R. XXXIII ogłosił te listy Leopold Meyet.

Dzieje miłości twórcy „Irydjona” do Joanny Bobrowej zostały już po ujawnieniu tych listów zawarte w szeregu monografji literackich i do nich odsyłam czytelnika.

Dla orjentacji zaznaczam tylko, że Joanna Bobrowa, umiłowana dwóch genjuszy poetyckich — Krasińskiego i Słowackiego, — córka Franciszka Moszkowskiego, marszałka żytomirskiego, w r. 1824 poślubiła Teodora Bobrapiotrowickiego, jednego z najbogatszych podówczas posesjonatów na Wołyniu.

Zmuszona za poradą lekarzy szukać zdrowia w ciepłym klimacie Włoch, pojechała wraz z mężem do Rzymu.

Zygmunt Krasiński został wprowadzony w dom państwa Bobrów w sam dzień Wielkiej Nocy 1834 r.

22-letni poeta oczarował panią Joannę darem swej wymowy, wzniosłości ducha, potęgą poetyckiego talentu.

A ona — według słów poety w liście do przyjaciela — „uwięczyła czoło jego miłością kochanki, siostry, matki i dziecka”. (Listy do Henryka Reeve'a T. II. str. 74).

Z listów, ogłoszonych przez Mśyeta, przytaczam w obszernych wyciągach kilka bardziej charakterystycznych. Listy te pisał Krasiński w języku francuskim. Są one tłumaczone z oryginału.

Ostatni list, który podaję, poczynający się od słów „Ile razy sięgniesz”, napisał poeta po polsku. Jest on bez daty i miejsca. Prof. Kallenbach określa czas jego powstania na ostatnie dni maja 1838 r., po spotkaniu Zygmunta z Joanną w Salzbrunn, o którym oboje nie wiedzieli, że będzie ostatniem...

117.

28 października 1834 r.

Medjolan

Pani!

Czemuż nie mogę Ci przysłać garści tych kwiatów, które wokoło mnie wykwitają, skrawka tego bezchmurnego błękitu, który lśni nad moją głową. Sprawiłyby one może Pani przyjemność kontrastu w smutnem pod szaremi chmurami mieście, w którym Pani obecnie zamieszkuje, a dla mnie te piękności mało mają pożytku. Niegdyś pobudzały one moją myśl, nadzieję, wspomnienia; lecz minęły te czasy naiwnych wrażeń, wiary dziewczęcej w piękne

położenie, w piękny dzień. Wszystko pochłonał pierwiastek goryczy, oschłości, pragnień daremnych, które z dniem każdym wzrastają we mnie i sprawiają, że rzucam na błękit nieba włoskiego równie smutne spojrzenie, jak i na zadymiony sufit mego pokoju w oberży.

Jestem w Medjolanie. Me podejrzewają tu jeszcze zbliżania się zimy. Słońce nie rzuca tu jeszcze takich długich, żółtawych światła jak te, które już widzieliśmy razem we Frankfurcie, gdy kładły się na wioski z obumarzonymi liśćmi, zmiatanymi przez wiatr, z liśćmi, które nie mogły trwać dłużej niż prze? jeden *ezon. Przeciwnie ono świeci z całą siłą ponad Katedrą, która nie wiem dla czego przypomina mi wodospad Terni....

. . . Cóż Pani jeszcze powiem ? Powiem Pani, że często z wielkim żalem myślę o chwilach, które przeżyłem w Pani towarzystwie, nawet wtedy, gdy byłaś nieruchoma, blada, milcząca — bo więcej jest szczerości w najgorszym Pani humorze, niż w chwilach najpogodniejszych u innych, a ztąd pochodzi, że i więcej jest powabu.

Co do mnie jestem o tern najmocniej przekonany, że bardzo często musiałem nudzić Panią. Wybacz mi Pani, mówią, że nieobecni są jak umarli. A Pani wie, że nie można odmawiać przebaczenia zmarłemu. Mój Boże! wchodząc w życie, bynajmniej nie zapowiadałem tego, czem się stałem. Oto widzi Pani, wierzyłem mocno w piękną przyszłość, a dziś ta przyszłość rozchwiała się wprzód, nim tchnienie moje mogło jej dosięgnąć. Czemże jestem I tułaczem, rzucającym się na kanapy setek oberż, co wieczór na inną, kopiącym sobie codziennie własnymi myślami coraz głębszą mogiłę, pojmującym dobrze, iż wśród innych okoliczności, mógłby sobie wytknąć inną drogę, nieco szerszą i szybszą, lecz że wśród tych, którzy dziś kierują jego istnieniem, trzeba spać, chrapać, wreszcie — zasnąć na wieki!

Kobieta nie potrzebuje sławy — lub raczej sława jej zamyka się w ciaśniejszych granicach. Dla niej szmer salonu jest pieśnią, zwycięstwa, lecz gdyby go była pozbawiona na długo, może na zawsze — ach, niech Pani pomyśli, czy nie wytworzyłyby się w niej wstręt i rozgoryczenie ?

Otóż moim salonem przestrzeń dwóch tysięcy mil kwadratowych, — mojem towarzystwem czternaście milionów ludzi, a niema już w tym salonie uroczystości, muzyki, śpiewów, tańców. Draperje spadły na ziemię, światło lamp zbladło wśród zapadających cieniów, kobiece stroje zniknęły i tylko kilka mężczyzn pozostało nieruchomych przy swoich wywróconych do gry stolikach. Cóż robić! Trzeba przełamać serce na dwoje, jak zgina się kartę, która zawiedzie w faraonie.

Lecz źle czynię, mówiąc Pani o tak smutnych rzeczach. Pani i bezemnie dość ma czarnych myśli. Przeciwnie, chciałbym Panią natchnąć wiarą, którą straciłem. I czemuż przyszłość nie miałaby uśmiechnąć się Pani ? Lolly stanie się kiedyś kobietą, jakich mało będzie na świecie, Zosia będzie słodkiem stworzeniem i — pewny jestem tego — szczęśliwym. W dzielności jednej, w szczęściu drugiej znajdzie Pani radość i pociechę. . . .

. . . Pozwoli Pani złożyć u swych stóp moje najgłębsze uszanowanie. •

Oddany Pani
Zyg. K.

118.

p

Rzym 1834. 11. listopada

Wczoraj otrzymałem list, który Pani była tak dobra do mnie napisać, natychmiast po mojem przybyciu. Przy odczytywaniu go zdawało mi się, że słyszę dźwięk tych samych dzwonów, o których Pani mówi. Doprawdy, jest coś gorzko smutnego w przecuciach Pani samej o sobie

i w opinji, jaką, Pani sobie o mnie wytworzyła. Niech Bóg broni, aby się pierwsze kiedykolwiek spełniły, niech Bóg broni, aby Pani drugą długo zachowała. Że ja mogę leżeć w łóżku, że mogę być oddzielony od świata— to naturalnie, to dobrze; lecz co do Pani, o którą cały świat się upomina i ma prawo się upominać, to straszne wiedzieć, że Pani jest w łóżku, to straszne wiedzieć, że Pani jest cierpiącą, myśleć, żeś sama, zupełnie sama w cierpieniu, a potem jeszcze przyjdą fałszywe przyjaciółki zasiąść u Pani wezwłowa, przyjdą z radością w sercu, że już nie możesz ich zaćmiewać, oświadczać ci zainteresowanie się i współczucie — a Pani będzie wiedziała o tern wszystkim i będzie zmuszona dziękować im dla zachowania konwenansu. Niema nic okropniej szego nad te ludzkie konwenanse wtedy, gdy się leży na łożu boleści. Nie uwierzy też Pani, jak cierpię z tego powodu, że Pani cierpi. »

Jednakże Sauvan pociesza mię trochę, utrzymując, że niedomaganie Pani długo trwać nie może i nie ma w sobie nic groźnego.

Teraz chciałbym powrócić do tego, co Pani mówi o mojej wyobraźni, o fałszywości tej wyobraźni i o tern, że ja sam wiem doskonale, iż moje idee są fałszywe.

Za, każdym razem, kiedy Pani dotknie mojej miłości własnej lub moich, myśli takich, jak je wynurzam, będę miał dla Pani jak najgłębszą wdzięczność, bo wówczas albo wytknie Pani coś śmiesznego we mnie, a ja postaram się pozbyć tego, lub wskaże mi Pani błąd, a ja postaram się z niego poprawić. A wówczas jeszcze mi zostanie coś głębszego, szlachetniejszego niż śmieszność, coś prawdziwszego niż błąd — to jest głąb mej duszy i tam będę mógł cofnąć się z uczuciem pociechy.

Lecz oskarżając mię, że sam wiem, iż moje idee są błędne i że je podtrzymuję tylko przez zamięłowanie mistycyzmu

i potęgi złowrogiej wróżby — czy wie Pani, co czynisz ? Zarzuca mi Pani złą wiarę, podkopujesz grunt we mnie, zstępujesz w najgłębsze tajniki mego serca i mówisz: „Tam jest tylko wyrachowanie — ten człowiek stworzył sobie doktrynę poetyczną, której nie odczuwa, z której — być może — sam się wyśmiewa, a idzie za nią, aby tylko oszukiwać innych.”

Otóż widzi Pani, gdyby ktoś przyszedł z bardzo daleka i powiedział mi, że Pani tak o mnie myśli, nie uwierzyłbym w to. Me pojmuję, jakim sposobem mogła powstać w Pani podobna myśl o mnie. Wzbudzać tego rodzaju opinie u tych, których się nad wszystko poważa, na których nam najwięcej zależy — jest to prawdziwe nieszczęście. To jedna z najdotkliwszych przykrości, jakich doświadczyłem w mem życiu.

Bo przecież zna mię Pani dobrze, jak mało osób na tym świecie. Żadnego z mych błędów, żadnego z dziwactw, niczego, co tylko złem jest we mnie, nie ukrywałem przed Panią — lecz z drugiej strony spodziewałem się, że Pani wie o jedynej, być może, dobrej rzeczy, którą zawiera dusza moja — o mojem sercu — bo ono właśnie zawsze powstrzymywało mię od uciekania się do fałszu względem Pani, bo zawsze okazywałem Pani jak największy szacunek i jak najszczersze uwielbienie. I właśnie dlatego, że uwielbiałem i szanowałem Panią, nie mogłem nigdy mówić Pani nic innego, jak tylko to, w co sam mocno wierzyłem.

To, co by mi Pani sprawiedliwie zarzucić mogła, to chyba coś nieokreślonego w myślach moich, w przeczuciach, w opowiadaniu tego, co mi ciąży zawsze i wszędzie — ale czy taka nieokreślność jest złą wiarą ? . . .

. . . Jeżeli Panią znudziłem, daruj mi. Tak, czuję to, znudziłem Panią. Mech Pani przeczyta to, co piszę, jako dowód wysokiego poważania, najszczerszego, najwięk-

szego szacunku, jaki dla Pani odczuwam; — bo gdyby było inaczej, starałbym się odpowiedzieć w tonie lekkim i żartobliwym, nie poruszyłbym aż do głębi mej duszy wszystkich bolesnych prawd, które tam się rozpościerają, i złożone są na zawsze — lecz nie śpią.

O Pani, jakże jest smutnym dla mnie obraz Twych cierpień! Jakże chciałbym być w Dreźnie, chociażby dlatego, by codziennie zasięgać o Pani wiadomości, aby rozżarzać węgle na Jej kominku, lub od czasu do czasu opowiedzieć Pani jaką starą opowieść. A co do czarnej wyobraźni, to sądzę, że i Pani także jest bardzo wrażliwą.

Pocóż Pani myśli o swych ostatnich godzinach? Dla kobiety tyle jest uśmiechów rozsianych po świecie, tyle codziennych drobiazgów, zdobiących byt jej do woli; tymczasem dla mężczyzny jest tylko pole bitwy i trybuna. Nie, Panią jeszcze otoczą objawy szacunku, czci i hołdów. Jeszcze na drodze Pani rzucać będą wieńce kwiatów. Będzie Pani miała chwile, w których poczujesz całą świeżość młodości i najpiękniejsze nadzieje. I jeżeli w jednej z takich chwil spotkam Panią wesołą, wielbioną, z uśmiechem na ustach, królową wśród szmeru zachwyty, to, tak jak i dziś mało elegancki, mało mający nadziei, powiem Pani: „Kto z nas miał słuszość?”, a jednak wówczas szczęśliwym będę, widząc Panią w chwili pełnego wdzięku poddania się i radości. Bo ileż razy, gdym Parną widział omdlewającą na kanapie, pragnąłem w duszy, chociażby zdaleka, zobaczyć Panią świetną i olśniewającą wśród ciżby, tłoczącej się za nią.

Postanowiłem pozostać w Rzymie, by przepędzić tu cały karnawał. Długo nienawidziłem Rzymu — teraz kocham go. Niech Pani będzie tak dobra i napisze mi kilka słów, abym wiedział, jak się Pani miewa. Będę w największym niepokoju, dopóki nie otrzymam o Pani wiadomości.

Zyg. K.

119.

Rzym, 10. stycznia 1835

Bywają chwile zniewalające pisać do tych, którzy są od nas daleko, to prawie instynkt, prawie natchnienie, którym musimy być posłuszni. Chciałoby się wtedy odsłonić swą duszę przed nimi, dać im ją, że tak powiem, do trzymania w ręku, do kołysania na kolanach, tak bardzo się czuje, że jest ona przenikniona ich wspomnieniem, że zlała się z nimi i z przeszłością . . .

. . . Gdzie Pani przebywa ? co porabia ? Jak zachodzi dzień w Pani salonie — jak zarysowują się tam cienie wieczorem ? Kto Panią odwiedza — komu Pani odpowiada ? kto Panią nudzi ? jakiego koloru suknię nosi Pani najczęściej ? Jaki jest ten most, te ulice, te aleje, przez które Pani przechodzi ? z jaką myślą budzi się Pani, a jaka jest ta, która sen Twój poprzedza ?

Muszę to wszystko odgadywać, — jest pewna gorycz w odgadywaniu, a wątpliwość — to sam szatan!

Cierpię temi dniami dość silnie na piersi. Sauvan mówi mi, abym pozostał przez całe lato i jeszcze jedną zimę w Neapolu i brał morskie kąpiele. Utrzymuje, że przepiszą je i Pani z pewnością. Och! przybądź Pani do Neapolu, do Livorno, bo mówią, że w Genui kąpiele są najmniej dobre. Zresztą mało się troszcę o moje oczy i piersi; nie umiałyby Pani wyobrazić sobie, czem noce stały się dla mnie. Nigdy snu, nigdy spoczynku, wieczna gorączka, pożerająca ciało i ducha. Ciągłe rozpaczliwe wysiłki, aby zapełnić przepaść, która dzieli osobę od jej widma, aby zatrzymać to widmo, aby z niego stworzyć człowieka. Pigmalion niegdyś tak się męczył u stóp swego posagu. Podczas tych godzin, których jednakże nie chciałbym za nic na świecie zamienić, rozdziera mnie niepokój, niepewność, żale, nadzieje. Tam jedno słowo, tam spojrzenie, tam jedno dotknięcie fortepianu, tam wyraz twarzy —

wszystko to odosobnione następujące z kolei, porozdzielane, falujące w ciemności. A ja staram się połączyć to razem, uczynić z tego całość harmonijną, lecz na to potrzebaby być Bogiem. Czy pojmujesz Pani to udręczenie, tę mękę Tantala, to dzieło ciągle rozpoczynane, zawsze niedokończone; powiedz mi Pani — czy to pojmujesz, czy zaznałaś kiedy czegoś podobnego! Oh! niech aniołowie spokoju błogosławią Twój sen — niech wspomnienie będzie dla Pani kwiatem bez kolców! Zostaw Pani cierpienie i tortury daremnych pragnień, dalekich nadziei, życzeń niespełnionych, tym, którzy zostali stworzeni na to, by się sami pożerali, by żyli ogniem i ginęli w płomieniach.. Farewell — i przez miłosierdzie odpowiedz mi Pani!

Zygm. Kr.

120.

Ile razy sięgniesz do tej czarnej siateczki, by dać grosz, biednemu — wspomnij na mnie, bo ja także biedny — ja także żebrał i Tyś mi niegdyś iałmużnę serca rzuciła!

W tej chwili mrok już pada, ledwo mogę dostrzedz liter, które piszę, a patrzę w stronę Iwoi — w niebo za górami, gwiazdka tam wschodzi i kocham ją, bo niby przyszła od Ciebie.

Leniwo mułem mętne ciekłą życia fale
I na nurtach potoku wszędzie słyhać żale —
Z tyłu śpią bladym zmierzchem przypruszone tonie,
Z przodu niebo w oddali krwawą łuną płonie,
A z stron obu pływamy tak zimno i ciemno,
Że każdy płynąc woła: „przekleństwo nademną”.

Wśród takiego życia bądź mi ty błogosławiona, coś jedynym ty mi była Aniołem! Awspomnij o mnie, ile razy dasz grosz ubogiemu!

XLIII. LISTY ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO DO DELFINY POTOCKIEJ.

Gdy Krasiński w r. 1838 poznał Delfinę Potocką, liczyła 31 lat i była w pełni rozkwitu, w kulminacyjnym momencie życia.

Dzieje tej kobiety są zbyt znane, iżbym je tu musiał przytaczać. Wystarczy przypomnieć, że rozwódka ta, matka pięciorga dzieci, przyjaciółka — i to nie zawsze platoniczna — księcia d'Orleanu, hrabiego Flahault, Delaroche'a, „Don Juan w spódnicy” — jak się sam Krasiński wyraża — weszła w krąg życia dwóch genialnych ludzi, Zygmunta Krasińskiego i Fryderyka Szopena.

Czem była dla Krasińskiego? Powiada prof. I. Pini: „Delfina Potocka odegrała w życiu Krasińskiego rolę ważną, a w otoczeniu je^o zajmowała stanowisko wyjątkowe, uprzywilejowane. Pochodziło to stąd, że autor „Irydjona” widział w niej nie tylko piękną i ponętą kobietę, ale przede^owszystkiem duszę subtelną, wrażliwą na piękno i pokrewną sobie. Czy to pojęcie było słuszne, czy nie, czy pani Delfina była pod tym względem równie daleką od ideału, jak pod innymi względami, o to mniejsza . . . Faktem jest, że w pojęciu poety była taką i że ta urojona czy rzeczywista braterskość uczuć była najsilniejszym z węzłów, które ich łączyły. Z tego też pojęcia wynikło, że p. Delfina była powiernicą najskrytszych myśli Krasińskiego, je^o planów społecznych, politycznych i religijnych, ba nawet filozoficznych t^oryi. To też listy, do mej przez poetę pisane, są dziwną mieszaniną wylewów miłosnych uczuć i uczonych traktatów, a przytem najdokładniejszym i najwierniejszym pamiętnikiem duszy poety”.

Korespondencja między Krasińskim a Delfiną Potocką jest dotychczas zaledwo w drobnym wyimku ujawniona. Listów jest blisko 700. Znajdują się w posiadaniu rodziny poety i mają być niebawem ogłoszone.

W r. 1898 część ogłosił S. R. Kamiński w „Tygodniku Ilustrowanym” p. t. „Zygmunt Krasiński i Delfina Potocka”. Listy poety — pisze on — są pisane zwykle na cieniutkim listowym papierze, szczególnie, drobnem pismem, lecz bardzo czytelnem, z archaiczną pisownią . . . Mieszczą

się w pięknej teczce z fioletowej „moire antique”: czuć, że to w tę oprawę ujęła je, jako cenne pamiątki serca, wykwintna ręka wielkoświatowej damy.

121.

16 lutego w wieczór, Roma.

Kiedym już był rzucił mój na pocztę, Twój list odebrałem. Choć kilką słowy pozwól, bym Ci podziękował za niego. Jakżeś dobrą dla mnie! Jakiem słowem wypowiem, o ile dobrą dla mnie jesteś!

Mój Boże! mówisz o próżności, pytasz, czy mojej podchlebia, że wszyscy zasnęli bezemnie, o, zapewne żartujesz, musisz wiedzieć, że w moim sercu byłoby coś gwałtowniejszego, gdybyś o mnie zapomniała. Musisz wiedzieć, że w tym wielkim salonie jedna tylko postać jest dla mnie. Inne się snują, z innemi tylko gadałem, ah! i długo czasem musiałem gadać, czekając aż przyjdiesz. . . .

. . . Na końcu listu Twego — daruj mi, przebac mi tę uwagę — na końcu listu Twego co znaczą te słowa: „Et surtout que Vous ne nous oubliez pas”. Sama powiedz, czy to nie frazes? A może kiedy mówisz „nous”, to podobnem do prawdy, choć nigdy w życiu za najdrobniejszą dobroć niewdzięczny nikomu nie byłem. Gdybyś była zamiast tego „nous” imię swoje, wtedybyś dopiero niepodobieństwo, szaleństwo i szyderstwo wyrzekła.

Nazywaj mnie bratem swoim, bo czuję się bratem Twojej duszy, czuję, że albo nigdy Cię widzieć nie powinienem być, albo się nigdy z Tobą nie rozstać! A ja czy nazwę Cię: „siostró”? czyż ja zupełnie Cię jak siostrę kocham?

Czyż mogę rozdzielać to, co czuję dla Ciebie, na klasyfikacje, na imiona? Ja tylko wiem, że Ciebie ukochałem. Nazywaj mnie, nazywaj mnie bratem swoim. Siostry 'życiu nigdy nie miałem, nieraz myślałem: „Gdybym miał

siostrę_____” — ale Twoje imię niech w duszy mojej tajemniczem zostanie, tak jak te czarnoksięskie słowa pełne potęgi, co raz wymówione, zaklinają tego, które je wyrzekł,

I proszę Cię, pisz do mnie, nie zostawiaj mnie samym, niech czasem wiem, że o mnie myślisz.

Kiedyż Cię ujrzę? W ten dzień będę wiedział, że jest Bóg dobry.

Nie bądź smutna, oddalaj ponure myśli, nie zapadaj w letarg duszy, bo ile razy marzę, ile razy widzę Cię prawie na oczy w tym salonie rozmarzoną, smutną, z owym wyrazem zawarcia się w sobie na twarzy, serce mi się rozdziera.

Gdybym przynajmniej zdołał wtedy być przy Tobie i milczeć, gdybyś nie chciała mówić, milczeć, gdybyś nie chciała słuchać; ale tam, obok Ciebie, przynajmniej wiedziałabyś, że cała dusza jedna stoi na rozkaz myśli Twojej — i czeka, aż słowo powiesz, aż podniesiesz oczy . . .

122.

Sobota, Roma 20 marca

Droga Didysz! Co przepowie Siżyś*), sprawdzi się. Oto już Ludmiła chce jechać z Tobą do Rzymu. Niech jedzie, bylebyś Ty przyjechała prędzej. O przyjeżdżaj, przyjeżdżaj, przyjeżdżaj! Proszę Cię, nie daj się ludzić bałamuctwami i odkładaniami żadnemi, nie 2-go, ale 1-go wyjedź i wracaj, tak już dawno jakieśmy się nie widzieli, bardzo dawno już . . .

. . . Wczoraj w nocy wracając do domu, mossami il antico dессio e summo amore, żem wszedł w czarną bramę grobu Augusta i przez dziedziniec czarny przemknąłem się do tych jeszcze czarniejszych wschodów kręconych, i niemi zacząłem wstępować w górę, a tam, gdym stanął,

*) *Zdrobniałe imię, które sobie Zygmunt Krasiński nadawał; Delfinę zwie: Dially, Didysz.*

wśród snu wszystkich, wśród ciszy, jakby na pustyni, tara gdyś się oparł o zakręt muru, a nic oczyma nie widział, jedno stopami czuł te same stopnie, rękoma tych samych chłodnych ścian, co niegdyś, się dotykał, zacząłem Ciebie wzywać w gorączce, pewny, że Ty tam jesteś o piętro jedno wyżej nade mną, że Ty tam czekasz z lampą w ręku, z rozwianym włosem ubłąkioną! a gdy przeszła ta chwila gorączki i złudzenia, przytknąłem usta do muru, i ustami odpoczywałem na murze, znękany i drżący od stóp do głów, z takim serca biciem, że to jedno bicie tylko słysząc było w tym pałacu czarnym.

Diały moja, wracaj do mnie. Niech tak dzień po dniu marnie nie przepada bez Ciebie, bo gdy z Tobą, wlicza się między dni pamiętalne i nie cały do przeszłości należy. <My Ciebie niema, na nic niszczeje i ginie na wieki . . .

123.

Dziś 25 marca. Czy pamiętasz, jakem przeszłego roku Cię zostawił w Albano i przez śnieg ogromny darł się do Rzymu, a potem wieczorem wrócił czytać Ci Szyllera ?
' O moja Droga, o moja Diały, nie mów, że przeszłości pamiątki są trucizną, owszem, są tern, czego nikt nie zdoła obalić, są własnością naszą na wieki, a przeszłość nie umiera nigdy, lecz rozwija się coraz dalej — i przyszłość z niej rodem jest — i przyszłości miłość na jej miłości opiera się, jak na granitowej podstawie. Twój Zygmunt.

XLIV. LISTY JULJUSZA SŁOWACKIEGO DO JOANNY BOBROWEJ.

„Pani Bobrowa była w przeciągu lat kilku, od 1833—1838, przedmiotem miłości Zygmunta Krasińskiego. Młoda, piękna, bogata, wyszła za mąż za człowieka, który był także

bogaty i cieszył się znaczeniem wśród swoich współziemian wołyńskich, ale wykształceniem i usposobieniem nie odpowiadał bynajmniej romantycznemu nastrojowi młodej żony. Wyjechawszy dla zdrowia do Włoch spotkała się z Zygmuntem Krasińskim...

..W roku 1840 pani Bobrowa, która wzorem wielu bogatych rodzin polskich, próżniacze wiodących życie, przebywała prawie ciągle zagranicą, przyjechała na dłuższy pobyt do Paryża, a ponieważ trzymała dom otwarty, więc łatwo było Słowackiemu dostać się do jej salonów...

..Na Słowackiego p. Bobrowa wywarła silne wrażenie nie tylko swoją pięknoscia, nie tylko posagowym wyrazem smutku, ale i artystycznie dobraną do tego smutku dekoracją, na co tak czułym był zawsze autor Kordjana —

..Pani Bobrowa pielęgnowała ciągle w sercu miłość dla Krasińskiego, choć już dwa lata upłynęły od ostatecznego zerwania między nimi... Tego się zapewne nasz poeta nie domyślał i skłonny do brania wszystkiego na swoją korzyść, ze szczególnej uprzejmości gospodyni dla siebie wnioskował o szczególnych jakichś uczuciach, które w niej obudził". (Tretiak: J. Słowacki, T. 1 str. 205—208).

Tak przemawia srogość, niemal zawziętość.

W delikatniejsze,- miększe struny uderza Stan. Wasylewski w swem studjum o „Miłości romantycznej”, nasświetlając postać, którą umiłowali dwaj wielcy nasi poeci...

Listy ogłaszam z „Dodatków” do 3-go wydania monografii Małeckiego o Słowackim. T. III 280—308.

124.

Około godziny czwartej szedłem do Pani w dwoistym zamiarze, naprzód — aby powinszować Pannie Zosience*) której Patronka Zofia z trzema córkami stoi w polskim kalendarzu; a ponieważ i w niebie agitować się; musi kwestya

*) *Później małżonce Juliusza hr. Dźieduszyckiego.*

O niebieskiej słodyczy, Medy na ziemi agituje się kwestya cukru, chciałem to z mojem miłem dzieciątkiem przemienić w kwestyę cukierków. Tak idąc, spotkałem Pani służącą, która mi powiedziała, że Pani pojechałaś tam, gdzie się woda leje. Wyrażenie tak było materyalne, że zrazu pewny byłem, żeś Pani pojechała do pompy Grenille czyli studni Artezyjskiej, i zdziwiony, chciałem Jej cze"kać aż do obiadu, lecz powiedziała mi służebna, że obiad gdzieindziej jest obstalowany; wtenczas obróciłem kroki moje do domu I w tym to odwrocie przyszła mi nagle idea jasna, że wody się dziś leją w St. Cloud, że Pani musisz być w St. Cloud z Panią Audlej, z Panem Audlej, z doktorem Dagobertem, z Manem i z połową Paryża, jeżeli nie z czem więcej... I dobrze się stało, że się tak stało... bo to, co byłbym powiedział ustnie, powiem na piśmie. Oto żegnam Panią! — Nie w mojem sercu niema, coby- się mogło przydać Pani, owszem, wszystko może odwiodłoby Ją od egoizmu, od szczęścia... Jam ciągnął za Panią dawny jęk przeszłości, ze mną do salonu wchodziła wieść, wspomnienie, boleść dawna. — A iłem ja osobiście, jako środkowy kamień, cierpiał, tego trudno zliczyć i tej nuty może nigdy Pani między różnemi tonami wspomnień nie znajdziesz. Lepiej więc, że się rozstaniemy, że ja zniknę, jak gdybym nigdy nie egzystował, nigdy nie żył. Wszystko zniknie! i wszystko, się znajdzie w łonie Bożem, ale biada ludziom, co nie zrywają prędko ostatnich bolących łańcuchów. Znikajmy więc, abyśmy się odnaleźli... Na ostatnią pamiątkę za-improvizuję Pani, jak gdybym żył jeszcze.

O! gdybym ja wiódł Panią do kaskady!

To tak, jak ludzie przyjaciołom wierni,

Aż tam bym zawiódł, gdzie pył leci błądy

Śród leszczyn w Gisbaeh, a śród laurów w Terni.

Dzikiem bym zrywał na murawie kwiaty,
A Pani w skałach siadłabyś myśląca,
Jak Anioł, skrzydłem kaskady skrzydlaty,
Czekając z nad skał śpiewu — • i miesiąca.

Gdybym ja Panią do kaskady woził
Możebym wieczną tam zatrzymał siłą —
Śpiewem skamienił i lodem zamroził.
I kazał tęczom świecić nad mogiłą.

Dzisiaj siedzącej przed kaskadą w koczu
Sumienie Pani powie samo głucho...
Że niegdyś łzy się tak sączyły z oczu!
A dzisiaj! oczy patrzą — takie suche.

•Czyś tern przekłeta, czy błogosławiona,
Że serce zimne — oczy łez nie leją \
Powie ci kiedyś mogił drugą strona,
Gdzie serca pękają albo się rozgrzeją.

Co do mnie — wiem ja, jak to praca pusta
Serce kobiecie na czas przeanielió! —
Dla tego odtąd — wiecznie zamknę usta,
I wolę nie być z Panią — niż zgon dzielić.

Gdybym był duchem Wersalskiej natury,
A taką Ciebie między tłumem zoczył,
Zleciałbym na Cię jak kaskada z góry,
Porwał i rzucił w przepaść — i sam skoczył.

O! dosyć już, trzeba się rozstać — bez groźby ze smutną
-cichością odchodzącego człowieka... Żegnaj mi Pani —
do jaśniejszych i wyświetlonych czasów. Lolly*) i Zosienka,
niech będą zdrowe. Juliusz.

Dnia 4 maja 1842. Paryż.

*) *Później Maurycowa hr. Potocka.*

125.

Paryż d. 6 czerwca 1844. Ponthieu 30.

W Dreźnie, niedaleko kościółka Panny Maryi, blisko także Grüne Gewölbe, i od Elby nie bardzo odległe, zosta-
wiłem ja część mego tchnienia, — tchnienie to nie tak święte,
jak powietrze kościoła, i nie tak tęczowe, jak emaliowane
złotem kruże i urny, w skarbcu saskim stojące, i nie tak
spokojne, jak Elba, a jednak coś z tego wszystkiego w sobie
mające, zmieniło się w jednego z tych duchów rodzinnych,
które za Panią chodziły i latały, rozwiewając włosy i szepcząc
dawne wspomnienia. — Pani temu może nie uwierzysz, ale
ja mocno przekonany jestem, że Skierce winienem drogie
dla mnie wspomnienie Pani, — z drugiej zaś strony winie-
nem je tu będącemu we mnie duchowi, sercu, które tęskni,
myśli tej, która ściga za Panią, oczom moim, które dziś
jeszcze patrzyły przy blasku brylantowym rannego słońca
na zamknięte głucho okna dwóch domów Elizejskich. Po-
mimo wymówek w liście Pani, czuć w nim, że Pani wierzysz
w słonecznikową pamięć serca mojego, i dla tego ten list
jest mi darem nad wszystkie dary, głosem nad wszystkie
harmonie (nawet Liszta), słowem, prawdawem mi jest
szlachetnem dawno-polskiem udarowaniem. Ludzie świata
zbliżają się teraz do kobiet jak drewniane figurki, ubrawszy
się zupełnie w fajerwerki; oko pierwszej kobiety, czy
czarne, czy błękitne, zapala odrazu te wszystkie młynki,
syjące skrami tęczowemi dowcipu, kręcące się na piersiach
po szalonemu... znajdzie się czasami i słońce fajerwerkowe,
palące się na czole u takiego człowieka, a Panie zaraz
krzyczycie, że to wulkan, że to człowiek z gwiazd,
że to istota, która przez całe życie będzie się
różnokolorowym ogniem paliła. Jeżeli w Dreźnie spotkasz
Pani takie widmo, spróbuj go i każ mu pierw-
skoczyć do Elby, nim w nieśmiertelność tych ogni uwierzysz;

jeżeli z Elby wyjdzie równie jasny, to wtenczas możesz go, Pani, użyć za latarnię. Ale dlaczegoż ja Pani daję tę przestrożę? Pani, która już o tern przedemną wiedziałaś. Wszakże mnie samego przeprowadziłaś Pani przez podwodne otchłanie, zostawiłaś mnie w nich tak długo między wielorybami, ślimakami, wśród gwiazd morskich nimfom świecących, żem zapomniał o ziemi i przywykł żyć w ciemni, wśród fal kołyszących ducha mego... Po takiej próbie co ja mogłem uczynić? Oto zbliżyć się znów do Pani, pełny milczenia i zakłętej we mnie tajemniczej braterskiej miłości... To uczucie we mnie wezbrane działało na ducha Pani, jak natchnienie, jak siła wspierająca, karmiąca, ożywcza; nie wiedziałaś Pani, co czynię, i nie opierałaś się wpływowi ducha mego, to też nabalsamowałem niektóre ranne części serca Pani, i rany się pozamykały — i powietrze wspomnień, chwywane ustami, już je nie tyle rani, niż przedtem. Taka jest zasługa moja pokorna u Pani i taka. postać moja przed Panią, i takie powinno wspomnienie zostać o mnie na wieki. Przekonałem się teraz, że wszystkie prace nasze na ziemi, choć pod różnemi formami pokazują się, nie są czem innem w głębi* tylko zdobywaniem duchów, których jak największa girlanda za nami idąca moc naszą stanowi, a mówię tu o umarłych i żywych. Gdybyśmy bowiem umarłych nie mieli, któżby nam dopomógł u osób dalekich? Któżby nam listy od osób, będących daleko, otrzymywał? Bez tego podszeptu tych, którzy mię na niebiosach kochają, Pani mogłabyś była żyć dwa lata w Dreźnie i nigdy o napisaniu listu nie pomyśleć, albo nie zdecydować się na rzecz, która dla Pani jest tak małej wagi, jest tak bładym epizodem życia Pani nawet w Dreźnie, a dla mnie jest taMem wielkiem szczęściem, nawet wśród wielkiego Paryża. Widzę więc, że moi niebiescy usłużyli mi, i tylko część jedną wdzięczności za Ust Pani posyłam, a drugą Im oddaję.

Pierwszego lipca wyjeżdżam znów nad Ocean do Pornik, i nie tyle dla zdrowia, ile dla pewnego Druidycznego monumetu, gdzie przeszłego roku zakląłem dawne cienie krwawych kapłanów... Uczucie to, z którym w noc miesięczną od tych ogromnych, na pustym polu leżących kamieni odszedłem, przywołuje mnie do nich napowrót. Sądzę, że nie krwi chcą te duchy, ale chcą człowieka, który przez lat tysiące nawet miłością przelecieć mnie, i cienie bez imion przywołać... Me strach mi tych krwawych kamieni, które mi się w myśli pokazują z całą czerwonością przedwieczną — owszem tęskno mi do nich, jak gdyby między krwią w dole, a smętnym ołowianym księżycem na górze mój duch stanąwszy pośrodku najlepiej się harmonizował z temi bładościami. Ale cóż ja piszę!... jeśli Pani tego duchem nie uczujesz, to zwierzenie się to z uczucia weźmiesz za akord waryackiej muzyki, za chromatyczną gamę ogromną ręką schwyconą w dwóch różnych światach tonów... A propos ręki — jest tu ręka jedna, nawet są obie ręce, prawa i lewa, z gipsu odlane i za oknem sklepowym leżące na ulicznym widoku... jedni mówią, że są to ręce fortepianisty, drudzy, że są fragmentem statuy nieodszukanej i nie odżałowanej, która wystawiała olbrzyma Goliata, czy też króla Katarachesa w naturalnej wielkości; dziesięć stóp miał w biodrach! Aleksander P. zapisał je sobie z przyczyny, że są wielkie, a Pani?... kto wie, może już leżą na Pani stoliku? Zresztą nic więcej interesującego z Paryża — i ja i Małachowski bez listów jesteśmy. Plotek także niema. I dlatego list mój będzie się może pustym wydawał, i za dobroć Pani niewdzięcznym. Ale prawdziwie, że ja z całego serca służę i całem sercem radować się będę, widząc Panią rozweseloną, szczerą, dobrą, wierną wspomnieniom małym i wielkim, słowem odrodzoną podług natury dawnej i podług

nowej już świtającej przed nami piękności, widząc Panią zawsze niezmienną a jednak przemieniającą się.

Nowina o pannie Lolly bardzo mnie pocieszyła, dobry przykład dla Sofinetki i dla mnie, którzy się nie możemy zaokrąglić... Upadam do nóg panienkom.

Nie opuszczaj mię Pani i nie rwij tej cudownej, jakiejś małej niteczki, która podług listu Pani związek nasz stanowi i bez nieświętości zerwaną być nie może; ile razy pociągniesz Pani za tę nitkę, to odezwę się jak dzwonek, nawet z poza świata i po wiekach.

126.

Pani! Aż z nad fal zielonego Oceanu, aby dowiódł, że nie są one wodą Letejską, ale owszem słonemi łzami Nimf wodnych, piszę ten list. Bo Pani jesteś jedną z tych osób, których wspomnienie, nie wiem dlaczego, sięga mię w najodludniejszych chwilach życia. Wczoraj, na pustych i wietrznych polach, zbierałem kwiaty dla Pani, nie naśladować w tern nikogo, tylko poddając się myśli jakiejś marzącej i niewytłumaczonej... Potem ten bukiet tysięczno kolorowy niosąc nad głucho szumiącym i błękitnem morzem, chciałem, aby mi ono dało koral i pereł, aby te w bukiet być mogły wplecione... i zaprawdę, że taki bukiet ze stepu i z morza, stojący przed Pani oczyma, oczarowałby podwójną siłą dwojga królestw natury. Wystaw go sobie Pani myślą i niech duch tego bukietu zjawi się Pani we śnie, lub w marzeniu, w oczach na pół przymkniętych, w tern półdziennem świetle, w którem jawią się nam wspomniane osoby... Co Pani robisz? Czem jesteś zajęta? Gdzie jesteś? Czy to jest dziełem farfadetów, a sług Pani, że tu zajęchała do Pornik jedna osoba, trochę postacią i oczu błękitem i czarnem ubraniem Panią przypominająca! Po co egzystują na świecie te fałszywe semitony podobieństw,

które jak muchy brzęczą około ducha i ciągle go utrzymują w niespokojności ? A ja — czemu ja zupełnie nie mogę obronić się od wszystkich brzęczeń i promyków, i łechtań jakiejś próżnej imaginacji, a może skutków serca próżnego. Królestwa nie straciłem, a jak król Lear włóczę się po wietrznych wrzosach i polach ciernistych. Nikt mię nie zdradził, jak córki Leara, a ja jednak, jak gdyby za zdradę jakąś, wiatr wyjący przeklinam, i nic nie straciłem, a jednak za wszystkich tęsknię, wszystkiego pragnę, a nic nie wziąlbym, choćby mi wszystko dawano. Wytlómaczylbym ja Pani te wszystkie dyssonanse, gdybym mógł być Pani jeden tylko klucz muzykalny mojego ducha wytłumaczyć, ale teraz muszę być względem Pani także dyssonansem. Smutno mi w Pornic, smutno, że wrócę do Paryża i tam Pani nie znajdę, bo pókim był w Paryżu, tom się był z tą myślą oswoił, a teraz podróż ta moja, mało tak do przeszłorocznej podobna, gorzej mi czuć daje, że ten jedyny dom, gdzie się ja chronił z taką ufnością, gdzie siedł z taką wiarą po trochę ciszy i współczucia, zniknął i uleciał gdzieś do wschodu, jak chata Loretańska. A tu w Pornic nic się nie zmieniło: ten sam żebrak siedzi na drodze i każdy łachman jego jest taki, jak dawniej. Moje druidyczne kamienie nie osunęły się do ziemi, mój doktor nie postarzał, oberżysta nie został deputowanym, sługi mnie poznali, żebrak, oberżysta, doktor nie zapomnieli, dla tych ludzi rok jest mgnieniem oka, chwilą; anieli jacyś przeprowadzają ich po ziemi, zmianę rzeczy zakrywając im skrzydłami. Nie tak dla nas, Pani moja, czy prawda ? a dlaczego ? bo sami jesteśmy własnymi aniołami, ciągle sami, za wszystko odpowiedzialni, zawsze cierpiący, ja dosyć spokojnie, Pani, rzucająca się jak płotka w kryształowej rzeczce Litewskiej. Powiedz mi Pani, ale szczerze, czy jeszcze są takie chwile, że się Pani rękami chwytasz za włosy, gładzisz je, a z takim

gestem, jak gdybyś je wyrwać chciała? Opisz mi Pani szczerze stan serca swego, i wymaluj mi wiernie swoją osobę; ja zdaleka lepszym może będę doktorem niż zbliżka; ja jestem dla Pani człowiek daleki, w perspektywie niby jakiegś alei ciemnej, tam gdzie się ciemność kończy, widziany... idź Pani zwolna i licz wszystkie drzewa alei, i zatrzymaj się czasem, czytając na korze ich suchej napisy — te drzewa to ludzie, a Pani właśnie między nimi teraz jesteś, a ja jestem daleko od nich, wszystkimi siłami duszy mojej z pośrodku nich wyrwany, co dzień więcej czujący, że choć dla ludzi, ale zupełnie ludzki nie jestem. Czemuż ja Pani pisać nie mogę o tych duszach, których tłum znajomy coraz mię wyraźniej otacza, i ziemię zamienia w jakiegś niewidzialne królestwo, w którem ja jestem sługą i królem % Gdybyś Pani widziała te sprężyny, które ruszają człowiekiem, te dusze, które przez ducha jednego objawiają chęci swoje, tych umarłych, którzy przez jednego żywego są żywi; pojęłabyś Pani jaka to rzecz straszna być człowiekiem — i zrozumieć, że jest w powietrzu mnóstwo, które kocha lub nienawidzi, Ale co to wszystko Panią obchodzi ? Dlaczego **ja** to piszę — dlaczego ten list cały napisałem ? Ja nie wiem Pani — nie wiem prawdziwie. Dalibóg nie wiem, bo **ja** z Panią nie powiązałem żadnej nadziei, bo mi Pani żadnej gwiazdy nowej nie zapalisz, ale nie wiem dlaczego — chciałbym — ot, abyś Pani tu się zjawiła na dzień jeden... abyś usiadła na płycie granitu, który kościół podziemny Druidów pokrywa, abym ja stanął ze strony, gdzie włosy Pani powieją, aby tak na nas cicho tam będących psy pasterskie zaszczekały jak na mnie szczekają; abyś Pani słyszała i zlekła się na szelest trącej o kamienie paproci... abyś okiem obejrzała ten okrągły i smętnie blade horyzont, pełny morza i pustej ziemi. Takiej jednej chwili chciałbym teraz, albowiem pusty jestem jak te stopy,

i rozkochany w pustyni'serca mojego, która *niq* ani poddało ani pękło.

Skarżę się i skarżę się bez końca, jak muszla z wymarłym w sercu ślimakiem. Ale Pani mi ten szum i te szumowiny wybaczysz, — chcąc widzieć w liście moim to, co jest w nim na dnie — szczerą i wielką i pokorną przyjaźń, która nigdy nie przyrzeka więcej, niż chce dotrzymać, ale dotrzymuje czasem więcej niż przyrzeka.

Juliusz Słowacki.

Pornic, d. 18. lipca 1844 r.

XLV. JULJUSZ SŁOWACKI DO ZOPJI WĘGIER-SKIEJ.

Zetknięcie Słowackiego — pisze Zygmunt L. Zaleski w swem doskonałem studjum „Kobieta i kobiecość w poezji Słowackiego” (Przegl. Naród. 1910) — z duszą kobiety rzeczywistej odbywało się w kilku płaszczyznach życia i marzenia. Matka, Ludka Śniadecka, pani Bobrowa, Zofja Węgierska i Ludwika Reizenheimowa, wreszcie Makryna Mieczysławska — oto szereg zetknięć i oddziaływań różnych typów i kategorii. Jeśli jednak pozostawić na boku Makrynę Mieczysłowską i matkę — to z pozostałymi kobietami styka się Słowacki przedewszystkiem w płaszczyźnie życia towarzyskiego i uczuciowego — od najdelikatniejszych półtonów (Wodzińska, Pasterka z Pornic itd.) do barw wyrazistych i natężonych (Bobrowa).

Jednem z ostatnich natchnień twórcy Anhellego była Zofja Wodzińska. Córka pułkownika Kamińskiego poślubiła Mieleckiego, z którym się rozeszła po krótkim pożyciu, poczem po raz wtóry wyszła za mąż za Feliksa Węgierskiego. Pisywała z Paryża kromki literackie do pism w kraju. Zenon Przesmyski w studjum „Sofos — Atessa — Helois” (Chimera T. X.) mówi, że była to „piękność wonna, magnetyczna, wlokąca za sobą nieustanną smugę zachwytów i rozkochań; jednocześnie wszakże twórcza, zapładniająca,

zdolna budzić najżywsze koncepcje — i przeto, przede-wszystkiem nieodparcie pociągająca duchy głębsze, które w sferze jej się znalazły."

Żadna z dawniejszych miłości — pisze Przesmycki — nie zostawiła tylu a tak wyraźnych śladów w poezji Słowackiego, jak ta tajemnicza kochanka. Ona była modelem, z którego poeta stworzył Sofosą w t. zw. „Teogonji,” dzie-wicę w „Eoljonie” t. j. pierwszej części „Zborowskiego”, Atesę w t. zw. „Poecie i natchnieniu”, Helois w t. zw. „Wykładzie nauki” i w „Liście do Rembowskiego”.

Przepiękny list Słowackiego do Zofji („Sofossa”) ogłaszam w brzmieniu, podanem w T. III. Listów Słowackiego (wyd. Manfred Kridl. Tow. Nauk. Warsz. 1915).

127.

Bracie Najmilszy Sofossie *) — dla czegoś wątpił? Temi słowy, któremi Pan Jezus zgromił tonącego Piotra odpowiadam ci — bom cię spotkał także w morzu świata tonącą — i rzekłem do ciebie: Chodź — i stań ze mną razem na fali najwyższej żywiołów, — zapatrz się ze mną razem, w światłości ostateczne — a niewzruszeni i święci prze-trwamy na Wieki — coraz większych dolatując zachwyceń — ale ty najmilszy bracie zwątpiłeś — i niby obumarłeś był i próbowałeś sił moich ziemskich — a grożąc mi, że toniesz, wyzywałeś mię, abym cię ratował — co więcej, ciekawą cię widziałem i patrzącą we mnie z ciekawością — czyli znajdują się we mnie cnoty bohaterskie dawnego świata, z któremi na ratunek się rzucę — czy nareszcie ciebie zginio-nej płakać będę?

Dla tych to przyczyn z wielkiej i prawdziwej miłości ku tobie poszło, żem cię opuścił nierozgrzeszoną. Nie uwolniłem ducha twego, nie zostawiłem pokoju w domku twoim, ska-załem cię na smutek równo dzielony z kwiatami jesiennymi

*) *ZmasJculinowane imię Zofji.*

— na zatrwożenia senne, na czczości serdeczne — na nie-moce anielstwa oddałem ciebie — a to dla tego, abym cię miał wróconą, Duchowi świętemu przez boleść.

Bogu więc niech będzie chwała, żeś przełamała dumę kobiecą — żeś rozjaśniła schmurzenie się ducha twego spojrzawszy w moją stronę. Bo zaprawdę, że w świętem tylko rozweseleniu się duchów ku światłu wędrujących wolno nam zbliżać się do siebie — i spotykać się — pókiśniy oboje smutku i boleści wzajemnej zdolni.

Dobrym więc sądzę list twój najmilszy bracie — nie przez to z prawdziwej piękności ducha nie utraciłaś — owszem woń wdzięczną — owszem światło przyjemne dorzuciłaś aż do mnie, tak że niby w pół śnie — iv otchnieniu przyjemnem ducha twego pograżony — odpisuję.

Tę widząc dobrość twoją i wspomniawszy na piękność twoją — nazwę ciebie Jasnym bratem — u chłopka polskiego pożyczwszy tego tytułu — którego on — smukłejszym i widniejszym od siebie paniczom udziela — ani braterstwu prawdy, ani elementowi piękności nie ubliżając. A tak ja — dla któregoś ty jest święta pięknoscia — przed którym za tą zasługą ducha twego' stoisz, jak za tarczą dyamentową — nieobrażona.

Pamiętając na to wiedz — że się uniżyć nie możesz jako kobieta... a jednak przez prawdę możesz być spiorunowana — i spalona — aż — aż do garsteczki prochu. Panuj mi więc — ale się bój — jak dzieciątko.

Ton listu twego wysoki i przyjazny napełnił mię serdecznością nieopisaną — powiedz, co mogę dla ducha twego?

Ty najmilszy Sofossie — wiele możesz dla mnie — podnosząc się do tych sfer transfigurujących postacie — w których trwająca piękność staje się nam elementem światła. Wjaśnić się w ciebie chciałbym tak — aby olśnione

moje oczy nieraz ślepemi zostały, spojrzawszy na inne niższe cielesne sprawy i kształty.

O taką, wysokość więc, w duchu trwającą, proszę — mego Jaśnie Brata Sofossa — któremu zasyłam tu pozdrowienia najserdeczniejsze.

Juliusz.

Paryż, Rue Ponthieu 30.

D. 8. Września 1848 r.

XLVI. LISTY CYPRJANA NORWIDA DO MARJI TREMBICKIEJ.

Gdzie kończy się przyjaźń, a zaczyna miłość? Czy można te uczucia oddzielić? Czy możliwą jest tylko przyjaźń? Czy na dnie każdej przyjaźni nie kryje się kropla miłości?

Nie wierzę, by Cyprjan Norwid, ślący z swej *via dolorosa* po starym i nowym świecie swej Marji przepiękne, to tęsknotą przepojone, to głębią myśli nabrzmiałe listy — był tylko przyjaciелем.

Cyprjan Norwid spotkał w swem życiu dwie bujne indywidualności kobiece: Marję Trembicką i Marję Kalergis. Obie silnie, lecz różnie, podziały. Gdy fascynująca Marya Kalergis spowodowała wybuch żaru miłosnego, przepotężnego, rozbijałego — to miłość ku Marji Trembickiej oparta jest o podstawę inną: był to pociąg ku dobrej, drogiej duszy kobiecej... Mówi o Trembickiej w swej książce o Norwidzie Adam Krechowiecki: „Musiało to być wielkie, szlachetne serce tej Marji Trembickiej, umiejące koić, łagodzić, uśmierzać. Dobroć, często niewieścia, w połączeniu z niepospolitą inteligencją, stanowiła urok, który oddziaływał na Norwida z nieprzepartą siłą, a i w późniejszych życia kolejach był mu dźwignią, jedynym wśród mroków jasnym promieniem...”

Lecz kim była Marja? Krechowiecki biografję jej zawiera w słowa: „Córka generała brygady, wcześniej pozostawiona sierotą (ur. 1821, um. 1896) wcześniej też samodzielnie myśleć i działać zaczęła, uzupełniając wykształcenie

swoje podróżami po obcych krajach, w towarzystwie jednej z najbardziej świetnych i wykształconych niewiast onego czasu, pani Marji Kalergis. Później żona znakomitego poety, Felicyana Faleńskiego, dała się też poznać na polu literackiem, nietylko ze wzorowych przekładów obcych arcydzieł, lecz i z powieści i prac oryginalnych. Już w bardzo młodym wieku musiała objawiać niezwykle zdolności i samodzielność sądu. W podróżach swych, w epoce, w której spotkał ją Norwid, liczyła zaledwie lat dwadzieścia parę, a umiała zawiązywać i utrzymywać znajomości z takimi ludźmi, jak: Humboldt, Jules Janin, Ida Hahn-Hahn, kardynał Mezzofanti, Liszt, Rossini, Edmund Chojecki i inni."

Listy tu przytoczone, opublikowane zostały z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej nr. 4285 przez dra Stanisława Kossowskiego w T. VIII „Chimery."

128.

16. Grudnia 1845. Berlin.

Nie lękam się nadużyć dobroci twojej — • Pani — bo ta (lubo, śmiem sądzić, niedosyć jeszcze oceniona) ma granice szerokie — pochlebiam sobie — mnie znajome. A mam prośby dwie jeszcze, o których nie mówiłem — nie żebym je zapomniał, ale że w dzień odjazdu tak mało mogłem mówić. Pani sobie zapewne przypominasz, że wspomniałem, iż może — w pewnych razach — do kraju będę musiał spieszniej niż zamierzałem wrócić; — do tych wypadków familijnych, a może nad nie wszystkie, zechciej Pani dołączyć — że jeśliby — o zachowanie od czego Boga proszę — Pani naszej zdrowie lub inna jaka okoliczność stanęła groźnie na przeszkodzie — siostra moja natychmiast mi doniesie, a jeżelibym w razie nie był w stanie wyjechać — siostra moja ku temu mi pomoże, niżli będąc w Warszawie potrafię to załatwić. Druga prośba — ażeby w Miku wyrazach donieść, czy interesa pani S. dobrze lub źle się skończą. — Wiem, że to trudno jest z familią, zwłaszcza w razie podobnym — proszę więc tylko mi napisać, czyli

jest podobieństwem, że ukończy swój proces, dla którego tak nagle powróciła — czyli ten na złej stanie stopie ?

Wiem, że mało mogę być użytecznym, bo dwa są źródła siły ludzkiej — Umiejętność i Czucie, jeśli zaś pierwszej prawie nie mam, drugich można nie cierpieć, a pogardzić jest rzeczą przyzwoitą — cóż mi tedy zostaje ?

Niech pani nigdy nie potępia tej kobiecości swojej (Weiblichkeit), która ma szersze nieco pole, niżeli wiele osób sądzi. Niech Pani uczuć nie niecierpi, bo sam Pan Bóg przyjmuje je bez wstydu. Niech Pani o tern chce przekonać dobrych swoich przyjaciół, jeżeli zdarzy się sposobność, bo tak jest niezawodnie, że, uczuciami pogardziwszy, musi jedno pozostać, to uczucie — pogardy, z którego wysokości na wszystkie inne się patrzyło. — Książki nie odebrałem, ale mnie to nie dziwi, bo tak wiele drobnostek było do pamiętania, pakowania etc, że, jak to zwykle przy wyjeździe, można było zapomnieć. Zresztą, uczuciem niewzgardziwszy, mam jeszcze drogę nieczytelną modlenia się za swoich i za siebie, co tyle, tyle już błędów popełniłem.

Jestem bardzo spokojny, zdrow etc

129.

Berlin, II. IV. 1846.

Śmiem sobie wyobrazić, że nie zasłużyłem na ukaranie mię milczeniem blisko dwa miesiące już trwającem. Nie chcę tego tłumaczyć niepowodzeniem łub słabością, bo mam w Bogu nadzieję, ale przypuszczam, że nadeszła ta epoka korespondencyi, w której się trudno wziąć do pióra po niepisaniu długiem — i w której nie bez wstępu przerywa się milczenie — znam to, bo kilka ciągłych korespondencyj miałem, i jestem zdania, iż w podobnych zdarzeniach któraś strona powinna obowiązek wznowienia przerwanych rozmów uczuć. Jakoż czynię zadosyć i śmiem prosić o słowo

odpowiedzi. Pani mię znasz zanadto, żebym jej musiał przypominać to położenie moje w Rzymie, w czasie którego, do Neapolu pisząc, odniosłem się do Pani i pierwszy raz dobroć jej przeczułem. Pani, mówię, znasz dobrze, jak byłem słaby w całej mocy i podwójnem znaczeniu tego słowa. Pani znasz moje listy, które pod ów czas byłem pisał — przeto nie sędzę, żebym Ją obraził jakim niespokojnem wyrażeniem w którym z uprzednich listów moich. Ta wiara w przyjaźń Pani, którą Pani mieć mi pozwoliłaś, mogła być ich powodem. Wiem, że zbyt wielkiem może byłoby szczęściem na tej ziemi, ażeby być zupełnie zrozumianym od ludzi, ale też tego się spodziewa, że nie powiem wymaga, od małej bardzo liczby. Proszę mi więc odpisać, że Pani zdrowa jesteś i nie więcej smutna jak dawniej — słowem, ażebym tylko widział kopertę listu, znak, że przecie korespondencya nasza niezupełnie przerwana. Zresztą, co Pani się podoba i o kim Pani się podoba — pozwalam sobie prosić o to, jak dobrej siostry mojej, a mogę i powinienem i mam wszelkie prawo — jak kuzynki.

C. K. Norwid.

130.

Zacny list Pani zastał mię w stanowisku, z którego tyle tylko mogę i śmiem Pani odpowiedzieć. Boleść, wiek, doświadczenie, nauczyły mię, iż przyjaźń w moim i Pani wieku jest niepodobieństwem. Słowo Pani, iż ode mnie tylko o mnie dowiadywać się można, dało mi raz jeszcze zaufanie...

Powiem więc mało, bo praca, epoka, myśl, nauczyły mię skąpstwa w mowie. Powiem —

że od Pani wszystko zależy — mogę już oddać tylko wszystko, co jest, niestety, mniej niż mało — albo nic.

Ufam charakterowi Pani, iż w razie przeciwnym list ten milczenie i płomień ognia strawi — i że odpowiedź o tem

będę mieć, bo bez tej nie mógłbym swobodnym być...
I, nareszcie, dodaję, że nie jestem wolny od nieprzyjaźni
ludzkich bo to może być potrzebną wiadomością — czekam,
w Zbawicielu ufny, jak zawsze. N.

131.

8 kwietnia 1856.*)

Gdybym miał kiedykolwiek nową z kim znajomość robić
bezpośrednio, czego nie robię już od lat kilku, — wtedy po-
wiedziałbym osobie takiej wielką prawdę następującą:

3 są istoty, które nigdy mię nie raczyły opuścić, a przeto
w następującym porządku pojęć pierwszeństwo mieć muszą
— mogę więc tylko czwartem rozrządzać miejscem — 1-sza
jest religia, 2-ga jest sztuka, 3-cia jest przyjaźń p. Maryi Tr,

Te trzy rzeczy nie opuściły mię, i tak nie opuściły, kiedy
na drugim biegunie świata znajdowałem się w położeniach,
o jakich •romansiści pisują tylko, bo żaden z nich nigdy
w takich nie był położeniach.

Wszystko inne i wszyscy inni, nie wyjmując nikogo i ni-
czego, zapominali mię tyle razy, ile razy podobało się powo-
dzeniu zapomnieć mię lub mnie zapomnieć powodzenie,
co może i równą też ma proporcję wypadków. Chociaż
na polu koleżeństwa, jest jeszcze jeden poeta, który mi
wierną kolegą pozostawał, ale to inne pole życia i nie w ta-
kich położeniach.

Ktoś z krewnych moich, kiedy do Europy powróciłem,
powiedział mi, że myślano, iż zatonałem, z powodu, iż dwa
okręty współcześnie rozbiły się — i miał rację; prawda —
ja sam na moje oczy jeden rozbity widziałem.

Cóż mam więc napisać ?

Na najważniejsze pytanie w liście zawarte, gdybym od
kogo innego wyszło, nicbym nie odpowiedział.

*) *Już w Europie, po powrocie z Ameryki.*

Tobie, Pani, — odpowiem — i to jest, odpiszę:

Nikt zapewne nie miałby więcej prawa do Zadośćuczynienia pytaniu temu, jak ja go mam — pod każdym względem — to jest, ze strony swoich i nieswoich, wschodu i zachodu — doświadczyłem tego na wszystkich kościach moich, dotykalnie — kiedy dla braku ziemi pod stopami poszedłem jej poszukać na zachodzie-zachodu, za oceanem, ufny — że Pan nie uczynił planety za szczupłą rzeczą dla człowieka. — Ale jeżeli kto, napoleona jednego w złocie w kieszeń biorąc na 62-dniową podróż morską, z resztką zdrowia, bez pożegnania jednej pocziwej ręki, udaje się, aby ziemi garść pod nogą znaleźć, — zaiste, dał on dowód, iż sądzi, co czyni.

Jestem nieprzyjacielem harmonii w kwestyach sumienia, *par conséquence je me trouve également déplacé là et là...*

Mówię rzecz, jak jest — kolor biały nie rozwija się przez niuanse.

Otóż — któż to lepiej od Ciebie, Pani, pojmie, że oto nareszcie: nie jestem w stanie tego pomyśleć, nawet dla tego, że miałbym najzupełniejsze prawo to uczynić.

Czy Pani oddałabyś rękę swą człowiekowi, któryby to robił, w czym jest najzupełniej usprawiedliwionym przez Ogół otaczający go?... cóżby to wart był taki mąż? — Dajmy na to, że w całym świecie niema i jednego umysłu i serca, któreby oceniło, co ja żyłem, robiłem, początkowałem — cóż ztąd? Ktoś powiada, że ogół jakiś niewart jest poświęcenia jakowego — cóż ztąd? To nic nie dowodzi, jak n, p. w Trybunale handlowym nie rozwiązują się przecie sprawy dogmatyczne — to nie rzecz rozwiązana, ale *en compétence* okazana.

Albo ja wart jestem przyjaźni Pani? — i to wielkie także pytanie — i cóż z tego? — kiedy wierzę w nią, chwala Bogu.

Dziękuję najserdeczniej — więcej — dziękuję sumiennie za niepytanie o mnie nikogo, bo to niewarto. Ja z mej strony wiedzieć nic nie mogłem, bo od lat pięciu nie widuję dawnej Towarzyszki i Przyjaciółki Pani — czasem z gazet, że jest w mieście, doczytując się szczerym przypadkiem niech jej Pan nasz J. Ch. da wszystko dobre.

Także — od lat trzech nigdzie nie bywam w świecie — a że przytem ściśle z pracy mej żyję, nie mam też i czasu na to.

Przy zdarzonej sposobności nie bądź Pani od tego, aby poznać ciotkę moją, żonę brata męża siostry Deotymy — jest mi ona ciotką przez jednego z dziadów mych, Sobieskiego, a dziadów z matki mej — zresztą nie mam nikogo z bliskich, ktoby w waszym świecie eleganckim żył albo onemuż jako tako przecież niedalekim był. To zacna dziewczyna, chociaż prędzej córką niż ciotką mogłaby mi być — bo dziad mój ś. p. po dwakroć był żonaty, a ona z drugiej żony rodzi się, w sposób, iż ciotkę mam dzieciakiem maleńkim znałem. Oni w Warszawie mieszkają — nazwisko dzisiejsze siostry Deotymy ich nazwiskiem.

Że też nigdy mi Pani nie pisałaś, że Henryk Podchorski zeszedł z widzialnego świata i przypadkiem musiałem tę wieść spotkać, a jestże kto z miłych mych, kogo zapomniałem i Bóg zapłać.

Chaillot 107.

Cyprian.

Jak zdrowie ? mnie Pan Bóg raczył niem o tyle udarować, o ile stradałem moje zupełnie nerwy, albo nie wiem, w co się zamieniły, słowem, że zdrów jestem nadspodziewanie.

Proszę zawdzięczyć mi posłane fotogramy wzajemną przesyłką. Nie opłacam listu, bo pewniej, a przytem Pani bogatsza jesteś niż ja.



SPIS.

	Strona
1. Pierwszy w Polsce list miłosny.	1
2. Do „Kachniczki miłej wdówki najwyborniejszej” . . .	2
3. List żaka krakowskiego do panny Heleny.	2
4. List na końcu, odpisu statutu wiślickiego	4
5. List uczonej panny.	5
6. List żaka do „namyleyssey”.	7
7. List kochanka przy posłaniu jabłek	11
8. Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna	11
9. Listy Jana Zamojskiego do żony.	17
10. List kasztelanowej Stadnickiej	21
11. List kochanka do N.	24
12. Listy Jana Kazimierza do Marji Ludwiki	27
13. Listy Jana Sobieskiego do Marysieńki	32
14. Ime Pan Korniakt do wojewodzianki	40
15. List hetmana Józefa Potockiego.	42
16. Listy matki księcia „Panie Kochanku”.	44
17. Do margrabiny Myszkowskiej	47
18. Wiersze przy końcu listu	52
19. Listy J. M. P. z Jabłonowskich Ossolińskiej do Fr. Maksym. Ossolińskiego	54
20. Listy starosty drohobyckiego do księżniczki woje- wodzianki wileńskiej	58
21. List konsyliarzowej*wołyńskiej do męża	63
22. Rzewuski, chorąży W. X. L. do żony.	65
23. Listy panny do „Pranulka”.	66
24. Listy Karła Żużu (Bóruławskiego)	70

25. Listy T. K. Węgierskiego i paryskiej jego kochanki Julji	72
26. Listy Franciszka Karpińskiego do Franciszki Pu- zyniny.	88
27. Listy Tadeusza Kościuszki do Tekli Żurowskiej . . .	93
28. Ludwika z Sosnowskich Lubomirska do Tadeusza Kościuszki	98
29. Listy Antoniny Chołoniewskiej do Jana Śniadeckiego .	101
30. Listy Kazimierza Brodzińskiego do Szczęsnej	105
31. Listy Klementyny z Tańskich Hofmanowej do Joachima Lelewela	108
32. Listy Salomei Słowackiej-Becu do Edwarda Odyńca .	111
33. Listy Zofji Balińskiej do uwięzionego męża	117
34. Maryla do Adama Mickiewicza	120
35. Adam Mickiewicz do Marji Puttkamerowej	126
36. Adam Mickiewicz i Marja Szymanowska	129
37. Karolina Jaenisch do Adama Mickiewicza	133
38. Henryka Ewa Ankiczówna do Adama Mickiewicza .	137
39. Adam Mickiewicz do żony.	139
40. Adam Mickiewicz do hrabiny Henryki z Ankiczów Kuczkowskiej . . . •	141
41. Zygmunt Krasiński do Amelji Załuskiej	143
42. Listy Zygmunta Krasińskiego do Joanny Bobrowej .	145
43. Listy Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej .	154
44. Listy Juliusza Słowackiego do Joanny Bobrowej . .	157
45. Juliusz Słowacki do Zofji Węgierskiej	167
46. Listy Cyprjana Norwida do Marji Trembickiej . . .	170

dych, toteż każdorazowe wyczerpanie nakładu daje się odczuć bardzo dotkliwie. 'Dajemy przekład nowy, niewątpliwie lepszy, wolny od „nieporozumień”, jakie wcisnęły się do poprzednich, absolutnie wierny i współtwórca. Tłumacz zdawna pracujący w zakresie starej kultury Indji, zakochany w tem środowisku, zdołał wyczarować z oryginału określenia i obrazy nie tylko nie słownikarskie, ale takie, jakich użyłby niezawodnie autor, gdyby pisał po polsku. Poetycka strona „KSIĘGI DŻUNGLI” stoi też na poziomie, jakiego nie osiągnięto dotąd. *Mauui* i przyjaciele jego wstają na nowe życie w postaci właściwej, prawdziwi, żywi, bliżsi nam i zapewne zrozumialszy sercom i umysłom naszym.

Dając wielkie dzieło w takim opracowaniu dopełniamy zobowiązania, jakieśmy podjęli w prospekcie naszego wydawnictwa.

TOM 6.

RABINDRANATH TAGORE. ROZBICIE. Powieść. Przełożył z oryginału Jerzy IBandrowski. „ROZBICIE”, dzieło genialnego Tagorego, jest jednym z arcydzieł przebogatej powieściowej literatury bengalskiej, w Europie jednak znane jest od niedawna, bo dopiero 1921 r. zostało przetłumaczone na język angielski, a 1922 r. na język niemiecki. Jak żaden inny utwór Tagorego wtajemnicza on czytelnika w psychologję hinduską, pokazuje mu przedziwną hinduską duszę, złożoną, zamkniętą w sobie, opanowaną niesłychanie subtelną i wrażliwą. W tej powieści, świetnie przetłumaczonej przez powieściopisarza, którego plastyka słowa jest znana, mamy przed sobą na cudnie malowanym tle Indji ludzi, takich jacy tam żyją, prawdziwych, rysowanych z bezprzykładną precyzją, a wpłatanych w niesłychaną przys9dę i istotnie tylko w dwustnmljonowych Indjach możliwą. Jestto jedna z tych książek, które czyta się z zapartym, tchem, a których każda karta przynosi coś nowego i niespodziewanego. Gienjalny liryk bengalski staje tu przed nami jako epik niezrównany i głęboki znawca duszy ludzkiej, którą wprawdzie przenika nawskroś, ale dla której zawsze ma swój promienny i życzliwy uśmiech miłości. Książkę poprzedza krótka przedmowa tłumacza, wyjaśniająca niektóre nieznane powszechnie instytucje bengalskie.

TOM 7.

SELMA LAGERLOF. TĘTNIĄCE SERCE.
Powieść. Przełożył F. Mirándola.

Jan ze Skrołyki nie kochał nikogo, a serce jego uderzyło poraż pierwszy, gdy trzymał w ramionach córeczkę swą której ojcem chrzestnym uczynił słońce. Ideał ten rośnie, Klara Fina Gulleborga oddała się, a tętniące serce Jana wyczarowuje dla niej cesarską koronę nieistniejącego na świecie imperjum portugalskiego. Umysł jego się mroczy, a Bóg zapala inne, wewnętrzne światło. Jan zostaje cesarzem, jasnowidzem, dobrodziejem swojej wsi, zapowiada nową erę dobra, szczęścia i sprawiedliwości, karze winnych, podnosi zwątpiałych, staje się rzeczywistym władcą dusz... Oto ideał, oto ukochanie podniosło go na tron. A tron to wysoki, zaziemski... tron człowieczy u podnóża tronu Boga *Kto nie dozna głębokiego, trwałego, świętego wzruszenia czytając tę książkę, ten niema serca i dla tego pisać — nie warto.*

TOM 8.

ANATOL FRANCE. POGLĄDY KS. HIERONIMA COIGNARDA. Przełożył F. Mirándola.

Jest to satyra cięta, wesoła, zjadliwa, rubaszna, wykwintna i tak aktualna, że stosuje się — wprost do czytelnika i naszego własnego środowiska, a pełne lubej rozwiązłości dyskusje z dziewczętami, opisy justyfikacji winowajców, sceny rodzajowe, pijatyki, starcia i omyłki czynią owe „Poglądy” zwierciadłem nieprześcignionej doskonałości, w którym przegląda się wiek XX. Autor jest tak zwięzły, kąśliwy, cięty, że gdyby nie mistrzowski przekład, nie umiejący po francusku (i to bardzo dobrze) czytelnik nigdyby sobie rady nie dał ze zrozumieniem całego znaczenia dzieła

TOM 9.

RABINDRANATH TAGORE. SADHANA. —
SZEPT DUSZY. — ZBŁĄKANE PTAKI.
Przełożył Jerzy Bandrowski.

Możnaby bez przesady powiedzieć, że SADHANA została napisana ku większej chwale Boga. Jest to właściwie pieśń

a Bogu, jedna wielka, wciąż zachwyceniami wybuchająca modlitwa. *Tagore dokonał nią cuda.* Dzieło jego, tłumaczone na liczne języki, rozchodzi się po świecie w tysiącach i tysiącach egzemplarzy — iluż to dziś już językami śpiewa poeta bengalski pieśń o swym Bogu! A niepodobieństwo, aby dusza, przez którą przejdzie gorący prąd jego wiary, bodaj na chwilę nie rozżarzyła się blaskiem zachwycenia, nigdy później nie gasnącego na zawsze.

TOM 10.

KAROL SPITTELER. IMAGO. Przełożył F. Mirándola.

Nie znają czytelnicy polscy tego autora. Wprowadzamy go do Polski i to — słusznie pod łukiem tryumfalnej bramy. Tak mu się należy. Cóż uczynił? Zaprawdę, rzecz trudną wielce. Oto ponownie stworzył to, co nazywa menażerją duszy własnej — i w sposób zgoła nowy ukazał, jak nikt dotąd twory boskie i zwierzęce tej prastarej arki. Jeśli autora, niedoścignionego w koncepcji i formie nowiej, zwiemy — oryginalnym, to Spitteler (Szwajcar) jest królem tych autorów, a jeśli cierpienie rodzi talent, to posiada on tę zdolność cierpienia w mierze niezmiernej. Jest to współczesny Werter i przejdzie jako taki do dalekich pokoleń.

TOM 11.

HENRYK PONTOPPIDAN. DJABEL DOMOWEGO OGNISKA. Przełożył F. Mirándola.

Autor wprowadza nas w kraj dziwny. Zasypana lotnym piaskiem Jutlandja. Morze rzuca coraz to nowe zwały jałowych wydm, winhura szaleje przez rok cały, a ludzie uginają się przed potęgą natury i toczą z nią walkę o byt codzienny. Z wysiłkiem niezmiernym sadzą drzewa, by stawie opór morzu. Kraj ten wydaje typy ludzi zgoła nienapotykanego gdzieindziej. Napoły fantastyczne, napoły tylko realne pociągają jakąś bohaterską zaciętością, w której korzy się atoli strach przed — djabłem. Djabeł krąży po całej Jutlandji od wieków i siada raz poraż u każdego ogniska domowego. Niema niemal dpmu

gdzieby nie było kąta starannie mijanego przez mieszkańców. W kącie tym obwiesił się dziad, ojciec, syn, czy wogóle ktoś z rodziny. Ten pobożny, cichy, uległy i pracowity lud niezmiernie łatwo przenosi się na tamten świat. Przyczyna tego zjawiska jest nieznana. A trwa od wieku, wiemy bowiem, że już w Hamlecie szekspirowskim spotykamy się z tragizmem przepajającym lud duński i książąt jego. Książka Pontopidana, pisana wprost porywająco, zapoznaje nas z mnóstwem ludzi tą niedolą dotkniętych. Są tu chłopci, mieszczanie, księża, studenci, właściciele rolni, kupcy, urzędnicy, słowem, całe społeczeństwo. Przeczytawszy to dzieło stajemy się bogatsi o znajomość typu ludzkiego, o którym nie mieliśmy wyobrażenia. Nikt nie jest winien, mimo dokonywania złych czynów, wszystkim bowiem rządzi owa siła przeludzka, symbolizowana djabłem.

TOM 12.

KNUT HAMSUN. BŁOGOSŁAWIEŃSTWO ZIEMI. Powieść. Przełożył Czesław Kędzierski.

Jedna z ostatnich ksiąg Hamsuia, najpotężniejszego ducha twórczego piśmiennictwa norweskiego, a zarazem jednego z najpotężniejszych twórców w literaturze światowej. „Błogosławieństwo ziemi” — to nie powieść w pospolitem tego słowa znaczeniu, to nie literatura, lecz wspaniała, wielka epopea życia, a zarazem ewangelia nowego życia, nowej pracy, odrodzenia. Imię bohatera — Izak, przypadkowe ozy celowe, wprowadza nas odrazu w nastrój jakby biblijny. Człowiek to mocny, spiżowy, człek niestrudzony, dla kłórego podpisanie imienia swego na dokumencie — to praca najcięższa pracowitych rąk jego. Człek pierwotny o sercu gołębiem, niedźwiedź posiadający duszę, dusza subtelna z instynktami zwierzęcemu. Zmartwychwstały z dawnych wieków, ukazujący przyszłość. To Izak, chłop twardy, rolnik z krwi i kości, budowniczy nowego życia w dziewiczym, górskim Pustkowiu, praojciec nowego pokolenia. A obok niego Inger — biedna, zajęcza wargą oszpecona dzieciobójczyni, mocna, wielka, a przecież słaba i do głębi wzruszająca, nic nie znaczący okruh w wirze świata, a przecież dostojna westalka, stojąca na straży znicza Izakowego. I ta cała przesuwająca się przed nami galerja ludzi pierwotnych i tęgich, lub przez cywilizację nagrzyzionych^

łub blagierów, lub duchowo ułomnych i przewrotnych. Każdy z nich żyje swem własnem życiem indywidualnem, a wszyscy złączeni jedną wspólnotą: ziemią. Ci, co swej ziemi wierni, ostoją się, ci zażywają obficie z bogosławieństwa ziemi. Nie-wierni zaś ziemi, odpadają, tych porywa wir świata, pochłania i niszczy. A nail całością unosi się to wielkie hamsunowskie serce, to bezgraniczne hamsunowskie współczucie, to dobre litościwe a wszystko widzące oko Hamsuna — upostaciowane w sołtysie Geisslerze, romantyku z krwi i kości. Hamsun nie zna nienawiści, do wszystkich i wszystkiego odnosi się z sercem, serdecznem współczuciem, wszystkie przewiny przebaczącącem. Wszędzie odnajduje serce i duszę; cały wszechświat — zwierzęta, drzewa, skały — wszystko żyje u niego swem własnem tajemniczem życiem, pełnem uroku i roadoworów tajemnych i dziwów... „Błogosławieństwo ziemi* — to przemocny hymn na cześć ziemi i życia, to wielka księga, w której każda stronica, każde niemal zdanie porusza naszą duszę i do myślenia przymusza. Księga, do której się wraca ustawicznie, z którą trudno się rozstać. W literaturze nowoczesnej wszystkich narodów niema drugiej podobnej.

TOM 13.

MAURYCY MAETERLINCK. INTELIGENCJA KWIATÓW. Przełożył F. Mirándola.

Maeterlinck, mistyczny poeta i znany dobrze autor dramatyczny stał się w najnowszej swej przemianie niezwykle znanym przyrodnikiem i filozofem natury. — O ile zawsze ceniła go Francja i Europa, to teraz stał się wprost umiłowanym autorem całego świata. Z bezprzykładną zdolnością syntezy i cudowną, iście łatwością szeregowania faktów, łączy takie mistrzostwo formy, iż rzeczy niezmiernie trudne czyni popularnemi. Książka, której przekład podajemy, to obok „Życia pszczoł” największe bodaj dzieło tego okresu twórczości wielkiego mistrza. Zdumiewające dowody inteligencji kwiatów ich niepojęta wprost wynalazczość w zakresie celów gatunku, sztuczki zmierzające do zniesienia skutków przysadnej nieruchomości, oraz metody rozwoju, to istny romans tem ciekawszy, że — prawdziwy. Dalsze rozdziały przynoszą zdumiewające wprost rzeczy o woni kwiatów, o działaniu przypadku, o mierze czasu, o kwestjach etycznych, a wreszcie o nieśmiertelności. Nie

sposób przypuścić, by inteligentny czytelnik pozostał obojętnym na tę treść bogatą, oraz na styl polskiego przekładu, który bez przesady jest niezmiernie piękny, pełny i godny wielkiego autora oryginału.

TOM 14.

KAROL GJELLERUP. PIELGRZYM KAMANTA. Romans starohinduski. Przełożył F. Mirándola.

Nowość zupełna, bo romans starohinduski z czasów Gotamy Budy. Prastare prawdy hinduskiej literatury świętej jawią nam się tu w postaci powieściowej przepojonej satyrą, humorem, wiedzą, sceuami rodzajowymi, słowem przenosimy się do odwiecznych Indii i bierzemy udział w ich życiu. Mało tego. W połowie książki kończymy wraz z bohaterką i bohaterem życie i przenosimy się do raju, a potem gdy 1 on uległ po lat miljonach śmierci, udajemy się w krainę stutysięcznego Bramy, by być świadkami zapadania się w nicłość i nowego odrodzenia się wszechświata. Problem tego rodzaju nie był, zda się, jeszcze podjęty przez żadnego autora, z powodu niezmiernych trudności samego ujęcia



W dalszym ciągu pojawiają się następujące tomy:

EUDYAED KIPLING — DRUGA KSIĘGA DŻUNGLI

SELMA LAGERLÖF — LILJECRONA — POWIEŚĆ

PAWEŁ HEYSE - L'ARRABBIATA

GERHARD HAUPTMANN - KACERZ Z SOANY

„*BIBLIOTEKA LAUREATÓW NOBLA*” wychodzi w odstępach mniej więcej miesięcznych i każdy tom obejmuje od 15 do 25 arkuszy druku.

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach, gdzie takiej niema, zamawiać można wprost u wydawcy.

WYDAWNICTWO

POLSKIE

Sp. z ogr. por.

w POZNANIU, ul. Zwierzyńska 6.

Równocześnie wyszły z druku:

LISTY *MIŁOSNE*
SŁAWNYCH *LUDZI*

OPRACOWAŁ
DR- BERTOLD MERWIN

KSIĄŻKA ta obejmuje epistulografię erotyczną narodów romańskich, germańskich i słowiańskich od czasów renesansu po czasy najnowsze. Francuzi, Włosi, Anglicy, Niemcy, Skandynawowie, królowie i poeci, wodzowie i dyplomaci — są przedstawieni w swych intymnych związkach. Od Boccaccia do Ibsena — archiwum serc. Byron i Goethe, Musset i Heine, Napoleon i Nelson, Henryk VIII i Ludwik XV., Beethoven i Mozart, panna de Lespinasse i George Sand i i. — najsłynniejsze osobistości wypowiadają swe uczucia w oryginalnych listach.

Tom obejmuje 32 adresatów i zawiera stokilkadziesiąt listów, przełożonych z kilkudziesięciu wydawnictw zagranicznych.

Jest to w języku polskim pierwsze tego rodzaju wydawnictwo, dające pogląd na rozwój epistulografji erotycznej najwybitniejszych narodów europejskich w ciągu sześciu stuleci.

WYDAWNICTWO

POLSKIE

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

LWÓW



POZNAŃ

ULICA ZYBLIKIEMOICZA L. 15

ULICA ZWIERZYŃIECKA L. 6.

PROSPEKT

BIB LJ O TEKA

LAUREATÓW NOBLA

POD REDAKCJĄ DM STAN. LAMA

Po RAZ pierwszy w Polsce ujęto w tern wydawnictwie literaturę przekładów w pewien system, dając dzieła o wysokiej wartości artystycznej z wszystkich plsmiennictw zagranicznych. Każdy z laureatów fundacji Nobla będzie tu reprezentowany szeregiem swych dzieł, tak iż z czasem cała bibljoteka obejmie kwiat dorobku kulturalnego wszystkich narodów. Że zaś zarząd fundacji przy rozdawaniu nagród bierze pod uwagę nie tylko stronę estetyczną utworów, ale także ich wartość" społeczną i moralną — przeto wydawnictwo skupiając w jedną całość te wszystkie prace — posiadać będzie również pewien podkład ideowy.

„BIBLJOTEKA LAUREATÓW NOBLA” jest pierwszym tego rodzaju przedsiębiorstwem wydawniczym w Europie i dla tego też redakcja dołożywszelkich starań, aby całe to przedsięwzięcie stanęło na wysokim poziomie. Główną więc troską jest dobór przekładów, któreby mogły godnie oddawać w słowie polskiem arcydzieła nowszej i najnowszej literatury zagra-

nicznej. Nie o poprawność tylko — do której zresztą daleko było dorywczym i przygodnym tłumaczeniom polskim — ale o artystyczne walory, odpowiadające wysokiej mierze oryginałów w tych przekładach iść będzie. Słowo bowiem jako wyraz treści jest z nią ściśle związane, a takie lub inne jego użycie obojętnem być nie może. Tłumacz, przyswajający piśmienictwu ojczystemu obce dzieło — musi być jego współtwórcą. I o tę współtwórczą pracę zabiegać będziemy jak najusilniej.

Dotychczas wyszły z druku następujące dzieła:

• TOM 1.

ROMAIN ROLLAND. COLAS BREUGNON.
Powieść. Przekład autoryzowany Fr. Mirandoli.

. ; „Książka ta nie tylko jest przepojona słońcem. Jest ona słońcem samem, które działa dobroczynnie, krzepi i uzdrowia. To słońce pijemy pełnymi haustami a ono rozchodzi się nam po tętnicach, dopływa do serca, sięga w samą głęb duszy i godząc z życiem, wywołuje na usta uśmiech i pozwala w mózgu kiełkować radości . . .

Życzyć sobie należy, aby „COLAS BREUGNON” rozpo-
wszechnił się jaknajszerzej i trafił do rąk jaknajliczniejszych
czytelników ”

ZDZISŁAW DĘBICKI (Kurier Warszawski Nr. 3U/921).

TOM 2.

RABINDRANATH TAGORE. NOC ZISZCZENIA.
W przekładzie Fr. Mirandoli.

Niema ani jednej nowelki w zbiorze „NOC ZISZCZENIA”
wydanym w nienagannem tłumaczeniu F. Mirandoli, o której
możnaby powiedzieć, że jest złą co do konstrukcji, bładą co
do charakterystyki, nieciekawą co do akcji. Każda z nich
odsłania nam delikatną rękę, nową strunę duszy, nową strunę
życia tych ludzi, co do których w Europie najdziwniejsze
panowały wyobrażenia. Osia akcji we wszystkich jest kobieta
i jej stosunek do mężczyzny.

CHWILA z dnia 9.kwietnia 1922 r.

TOM 3.

MAURYCY MAETERLINCK. ŻYCIE PSZCZOŁ.
W przekładzie F. Mirandoli.

Twórca „Ślepców”, przywykły do badania najbardziej subtelnych przejawów duszy ludzkiej — z niemniejszą ruchliwością potrafi śledzić byt istot żyjących wokół nas. Najbardziej zajęły go pszczoły, jako organizacja najbliższa społeczności ludzkiej. Im też przygląda się w swem spania-
łem dziele — opisując nie tylko zewnętrzne bytowanie pilnych pracownic — ale całą ich „logikę istnienia”. A logika ta przedziwnie zbliżona jest do ludzkiej walki o życie. Te same tu konflikty — takie same troski i kłopoty, taki sam ustrój pracy i hierarchja wartości. Istotnie trzeba być wielkim poetą, aby wżyć się w ten mikrokosmos i opisać go tak subtelnie, jak to Maeterlinck uczynił.

TOM 4.

BJÖRNSTJERNE BJÖRNSSON. SYNNOVE SOL-
BAKKEN. MARSZ WESEŁNY. W przekładzie
F. Mirandoli.

Potężna indywidualność Bjornssona, której wpływ daje się odszukać w całej literaturze europejskiej — stworzyła karty nieprzemijającej wartości — nie już artystycznej, co ulegać może modzie i nakazom chwili — ale pod względem tendencji bardzo szczytnej. Do takich należy właśnie „Synnove Solbakken” — opowieść o prostej dziewczynie, której miłość szczerza i wielka dokazuje cudu przemiany charakteru popędliwego młodzieńca. Psychologicznie bardzo prawdziwa — jakby z życia wzięta fabuła — rozwija się naturalnie i okazuje, jak wielki pisarz, bez żadnych sztucznych efektów buduje dzieło naprawdę piękne.

TOM 5.

RUDYARD KIPLING. KSIĘGA DŻUNGLI.
Przełożył na nowo F. Mirándola.

„KSIĘGA DŻUNGLI” zalicza się do stałego dorobku literatury świata całego. Ogarnęła od lat umysły wszystkich, zdolnych odczuwać naturę. Jest to przyjaciel starych i mło-